

## **Książki Lizy Marklund z Anniką Bengtzon**

Zamachowiec (Sprangaren, 1998)

Studio Sex (Studio Sex, 1999) Raj

(Paradiset, 2000) Prime time

(PrimeTime, 2002)

Czerwony wilk (Den róda vargen, 2003)

Testament Nobla (Nobels testamente, 2006)

Dożywocie (Livstid, 2007) Miejsce w słońcu (En

plats i solen, 2008)

# Prime time

MARKLUND LIZA

# *Piątek, 22 czerwca*

## *Wigilia sobótki*

NIE DAM RADY, pomyślała Annika. Umrę.

Przycisnęła dłonie do czoła, próbując uspokoić oddech i odzyskać spokój. Złożone pod drzwiami pakunki pachły w oczach, zamieniając się w bezkształtną, trudną do ogarnięcia masę, która groziła zalaniem nie tylko całego korytarza, ale całego świata. Skąd miała wiedzieć, czy o czymś nie zapomniała?

Spakowała ubrania dzieci, torbę plażową, płatki śniadaniowe i słoiczki z dziecięcym jedzeniem, peleryny i kalosze, namiot, spacerówkę z parasolką od deszczu, śpiwory, plecaki z rzeczami jej i Thomasa, koce, maskotki dzieci...

- Czy Ellen musi tak wyglądać? - doszedł ją z sypialni głos Thomasa.

Spojrzała na roczną córeczkę, która stała, kiwając się nad torbą z zabawkami plażowymi.

- O co ci chodzi?

- Nie masz dla niej jakiegoś ładniejszego ubranka?

Annika poczuła, że mózg odmawia jej posłuszeństwa.

- Coś ci się nie podoba?! - ryknęła.

Thomas odgarnął włosy z czoła i zamrugnął zdziwiony.

- Tylko spytałem. Co się z tobą dzieje?

Nie stanęła na wysokości zadania, słyszała to w jego głosie.

Miarka się przebrała.

- Pakuję od rana - powiedziała. - Ale przyznaję, że sukienki z koronkami nie spakowałam. A powinnam była?

Thomas się zachnął.

- Zastanawiam się tylko, czy dzieciak naprawdę musi wyglądać jak robotnik ziemny.

Annika zrobiła pięć szybkich kroków, podeszła do niego i spojrzała mu w oczy.

- Robotnik ziemny? O co ci chodzi? Jedziemy spędzić weekend na wyspie czy zdawać egzamin z dobrych manier?

Thomas był szczerze zdziwiony. Annika niemal nigdy mu się nie przeciwstawiała. Ogrom jej złości sparaliżował go. Chciał coś wykrzyknąć, otworzył usta, ale z jego krtani nie wydobył się żaden dźwięk. Za to gdzieś w pobliżu coś zaczęło piszczeć, wytrwale i coraz głośniej. Pewnie jedno z ich licznych urządzeń elektronicznych.

- Twój czy mój? - spytała Annika.

Thomas odwrócił się na pięcie i poszedł sprawdzić, co dzwoni: pager, telefon komórkowy czy może palmtop. Annika powiodła wzrokiem po bałaganie w przedpokoju. Nie potrafiła zlokalizować źródła dźwięku.

- Tutaj nic nie dzwoni - zawołał Thomas z sypialni.

Zaczęła przewracać pakunki. Gdzieś w tym chaosie ciągle rozbrzmiewał na wpół stłumiony dzwonek. Ellen próbowała wstać, opierając się o torbę Anniki. Torba się przesunęła i dziewczynka upadła, uderzając buzią o podłogę.

- Mamusia podmucha i zaraz przestanie boleć...

Piskliwy dźwięk utonął w płaczu przerażonego dziecka. Annika wzięła córeczkę na ręce i podniosła, chłonęła zapach miękkiej, ciepłej skóry dziecka. Usiadła na szafce na

buty i poczuła, jak drobne ciałko córeczki się odpręży. Mała zaczęła ssać kciuk. Płacz ustał, ustał także sygnał dzwonka. Odezwał się natomiast telefon. Annika wstała z Ellen na rękę. Przytrzymując słuchawkę ramieniem, nadal dmuchała na obolałe miejsce.

- Już wiesz? - spytał Gwóźdź, szef działu wiadomości.

Annika kołysała dziecko, pocieszała je.

-Co?

- Wiesz, co się stało w Sörmlandii? Chodzi o Michelle Carlsson.

Annika przestała dmuchać i oblizwała wargi. Popołudniówka „Kvällspresen”, w której pracowała, wdarła się nagle do przedpokoju z wdziękiem wozu pancernego i zawładnęła jej uwagę.

- To chyba twoje dawne tereny łowieckie - powiedział szef. - Fotograf już wyjechał? Bertil Strand, tak?

Ostatnie słowa skierowane były do kogoś innego, zapewne do kogoś z działu fotoedycji. Po chwili znów usłyszała w słuchawce głos Gwoździa.

- Berra jest już w drodze, będzie u ciebie za pięć minut.

- Spakowałaś pieluchy? - dopytywał się Thomas, biorąc z jej rąk córeczkę.

Annika przytaknęła, wskazując głową na stertę paczek. Próbowwała wrócić do rzeczywistości.

- Co się stało? Dostałaś wiadomość?

Cholera, gdzie jest pager? Wyciągnęła torbę, zaczęła szukać czegoś na dzień, nie znalazła.

- No... - zaczęła. - Słyszałam, że pager piszczał, ale nie zdążyłam dobiec.

- Michelle Carlsson została zamordowana. W wozie transmisyjnym niedaleko Flen. Strzał w głowę.

Słowa nie docierały do niej, rzeczywistość znów gdzieś odpłynęła. Thomas postawił córeczkę na podłodze i dziecko natychmiast ruszyło w jej stronę, chwiejąc się i rozkładając szeroko ręczki.

- Żartujesz - powiedziała.

- Carl Wennergren jest na miejscu. Najwyraźniej uczestniczył we wczorajszym nagraniu, więc jesteśmy do przodu. Świetny timing.

Podziw w głosie Gwoździa był jak najbardziej szczery. Annika słyszała, jak zaciąga się papierosem. Gdzieś z oddali dochodziły ją trudne do określenia odgłosy redakcji. Znów usiadła na szafce na buty.

- Berit jest na Óland. Miała robić reportaż o pijackich bibkach młodzieży na promach, ale rzuca wszystko, wsia da w samochód i późnym popołudniem powinna być na miejscu. Langeby jest na Wyspach Kanaryjskich, więc zo stajesz tylko ty. Musisz natychmiast jechać. Bertil ma ze sobą wszystko, co wypuściła agencja informacyjna, czyli prawie nic. Zadzwoń z samochodu. Znasz ludzi z komendy w Sörmland?

Annika zamknęła oczy, próbując zmusić swoje dwa światy, żeby połączyły się w jeden. Poczwała na udzie ciepłą dziecięcą dłoń.

- Trochę znam.

- Pogadaj z Wennergrenem, wyrób sobie własny obraz sytuacji i zadzwoń do mnie, powiedzmy o dwunastej?

- Jasne.

Thomas patrzył na nią, był sztywny.

- O co chodzi? - spytał.

Annika odłożyła słuchawkę i spojrzała mu w oczy.

- Nie, nic nie mów - zaprotestował. - Nie chcę słyszeć o żadnej pracy, nie dzisiaj.

- Michelle Carlsson nie żyje - powiedziała Annika pustym głosem.

- Ta kobieta z telewizji? Koleżanka Anne?

Annika skinęła głową, adrenalina dotarła już do mózgu, włoski zjeżyły się jej na rękach. Słyszała, jak Ellen gaworzy, wciśnięta w jej kolano.

- Co się stało? Jak umarła?

Annika odsunęła córeczkę, wstała i natychmiast zmieniła się jej optyka. Pakunki, przygotowane na wyjazd na szkiery, zmniejszyły się i znikły. W polu widzenia zostały komputer i wielka torba. Córeczka upadła pupą na podłogę i znów zaczęła płakać. Thomas podszedł i wziął ją na ręce.

- Wysłali już po mnie samochód - powiedziała Annika. Thomas przyglądał się jej dwie długie sekundy. Odma wiał przyjęcia jej słów do wiadomości.

- Prom odpływa o jedenastej - powiedział.

Annika wzięła córeczkę z jego rąk, zaniósła do dziecięcego łóżeczka z drabinkami i pocałowała w główkę. Ulgę, którą poczuła na myśl, że nie będzie musiała jechać na wyspę i spotykać się z teściową, zastąpiła teraz tęsknota.

- Moja maleńka - szeptała nad główką dziecka. - Ma musia bardzo cię kocha.

Ellen nie chciała leżeć w łóżeczku, zaczęła protestować. Annika nie była w stanie oderwać się od dziecka.

- Mamusia przyjedzie później. Teraz pojedziesz z tatą i starszym braciszkiem. Tak będzie najlepiej.

Dziecko odwróciło się od niej, jakby odwracało głowę od kłamstwa, podkuiliło nóżki i zaczęło ssać palec. Annika pogładziła małą po włoskach, niezdarnie, gesty miała równie szorstkie, jak serce. Szybko opuściła pokój. Za drzwiami zatrzymała się i oparła o framugę. Z salonu sączył się głos Scooby Doo gonionego przez ducha, gdzieś w tle Kalle śpiewał coś cienkim głosikiem.

Wszyscy jakoś sobie radzą, pomyślała. Mnie też się uda. Musi.

- Mówisz serio? - spytał Thomas, kiedy weszła do przedpokoju. - Naprawdę zamierzasz rzucić wszystko i jechać? Teraz?

Ostatnie słowo powiedział zdecydowanie za głośno. Annika spuściła wzrok, stała i wpatrywała się w drewnianą podłogę.

- Nikogo nie ma, a ja mam dyżur. Wiesz, że brakuje ludzi. ..

- Przestań! - krzyknął, pochylając się nad nią, czerwony na twarzy. - Na Gällnö czeka na nas pięćdziesiąt osób, a ty nagle oświadczasz, że nie jedziesz?

Najpierw wypełniła ją panika, całą. Potem uczucie ulgi i tęsknota. A potem górę wzięła nieoczekiwana, bezsensowna złość.

- Nie na nas, tylko na ciebie. Ja ich nie obchodzę. Do brzo o tym wiesz.

Kalle wszedł do przedpokoju i wielkimi oczami patrzył na krzyczących na siebie rodziców. Podbiegł do matki i rzucił się jej na szyję. Dotyk miękkiego ciała sprawił, że miała wrażenie, że zaraz się rozplynie.

- Jesteś niesamowita - odezwał się Thomas.



- Nie pogarszaj sprawy - powiedziała cicho. - Jedź na wyspę, baw się ze znajomymi, z bratem, niech dzieci też się bawią. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Kalle dotknął noskiem jej ucha.

- Ze znajomymi? Traktujesz to jak wypad z kumplami. Znajomi? To moi rodzice, stare ciotki.

Annika oderwała się od ciepłego ciała synka, pocałowała trzylatka w policzek, aksamit pod wargami. Spojrzała na Thomasa.

- Od ciebie zależy, jak spędzicie czas. Kiedy w niedzielę wrócić do domu, będę na was czekała.

Postawiła synka na podłodze, wyprostowała się i sięgnęła po kurtkę przeciwdeszczową.

- Nie mówisz tego serio? Naprawdę zamierzasz mnie zostawić z tym wszystkim?

- Będzie dużo ludzi, nikt nie zauważy mojej nieobecności, dzieci też nie. Bawcie się dobrze.

Włożyła buty, przewiesiła torbę przez ramię, do drugiej włożyła laptopa. Spoglądała ponurym wzrokiem na Thomasa.

- Sprytnie sobie to wszystko wymyśliłaś - powiedział zduszonym głosem.

- Rozmawialiśmy o tym. To nie jest dla mnie łatwe, ale wiesz, że nie mam wyjścia.

- Co z ciebie za matka!

Kolory opuściły jej twarz.

- Naprawdę myślisz, że mnie to bawi? - spytała, z trudem łapiąc oddech. - Jesteś niesprawiedliwy.

- Do diabła! - krzyczał Thomas, cały czerwony. - Nigdy ci tego nie wybaczę! Niech to szlag!

Annika zamrugnęła gwałtownie. Jego słowa dotknęły ją, ale nie do końca. Pancierz, który zwykle chronił ją w sprawach zawodowych, zamknął się teraz wokół niej, sprawiając, że stała się niewrażliwa na jego ataki. Powoli odwróciła się, uściśnęła synka, wyszeptęła mu coś do ucha i zniknęła.

Bertil Strand miał nowy samochód służbowy, kolejnego saaba. Annika domyślała się, że był na jego punkcie jeszcze bardziej wyczulony niż na punkcie poprzedniego.

- Nie spieszyłaś się - powiedział, kiedy otworzyła drzwi i wrzuciła torbę i laptopa na tylne siedzenie.

Po jego minie widziała, że zamykając drzwi, trzasnęła nimi zbyt mocno.

- Okropna pogoda - wymamrotała.

- Sobótka, więc czego się spodziewałaś?

Fotograf wrzucił jedynkę i ruszył z przystanku tuż przed autobusem linii 62. Annika oswobodziła się z kurtki przeciwdeszczowej i sięgnęła po pas bezpieczeństwa. Czowała suchość w ustach.

- Masz telegramy?

Bertil wskazał na niewielką paczkę leżącą u jej stóp.

- Nie będzie łatwo. Reporterzy rozjechali się na wszystkie strony świata. Dobrze, że Wennergren jest na miejscu.

Annika sięgnęła po papiery, ale pas sprawił, że nie była w stanie ich dosięgnąć. Poirytowana odpięła go.

- Tak? - zaczęła. - Co chciałeś przez to powiedzieć? Że mnie tu nie ma?

Fotograf zerknął na nią spod oka.

- Niedobrze, że nie jesteśmy przygotowani na takie przypadki. Klasyczny przykład złego planowania. Zero

przewidywania. Schyman powinien się zająć pracą redakcji, zamiast bez przerwy się klócić z Torstenssonem. Zapnij pas.

Annika nie miała siły zajmować się wojną kierownika redakcji z redaktorem naczelnym. Zapięła pas i zamknęła oczy. Bezradność i tęsknota za dziećmi zamieniły się w piekący ból żołądka.

Jej nieobecność będzie wodą na młyn teściowej. Biedny Thomas, że też akurat jej syn miał takiego pecha.

Wzięła głęboki oddech, otworzyła oczy i zaczęła czytać informacje agencji informacyjnej TT. Telegramy, pięć sztuk, wysyłane co minuta: Flash 09:41: Dziennikarka telewizyjna Michelle Carlsson nie żyje. 09:42: Michelle Carlsson zginęła od strzału w głowę. 09:43: Michelle Carlsson została znaleziona w wozie transmisyjnym w pobliżu zamku Yxtaholm. Przy ciele ofiary znaleziono broń. 09:44: Policja podejrzewa, że Michelle Carlsson została zamordowana. 09:45: Przesłuchano szereg osób w związku z morderstwem Michelle Carlsson.

- Nagrywali serię programów, których emisja miała ruszyć w przyszłym tygodniu - rzucił Bertil Strand.

- „Letni zamek” - uzupełniła Annika. - Moja przyjaciółka Annę Snapphane pracuje od marca przy jego produkcji.

Zamilkła i zaczęła się przyglądać kroplom deszczu spływającym po bocznej szybie. Tworzyły małe strumyczki, które natychmiast się dzieliły. Pęd powietrza spychał je nieubłaganie w stronę chromowanej listwy. Pomyślała o złości i rozpaczycy przyjaciółki, kiedy po sześciu latach pracy w zespole produkcyjnym została zdegradowana ze stanowiska redaktora i producenta do researchera i osoby odpowiedzialnej za

program. Oznaczało to między innymi, że musiała być obecna na planie, zajmować się archiwizowaniem materiałów i innymi męczącymi, ale niewymagającymi myślenia sprawami. W tej chwili zapewne nadal była na zamku.

Annika odwróciła się i z leżącej na tylnym siedzeniu torby wyłowiła notes i długopis.

- Kto jest podejrzany?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział Bertil Strand, wzdychając.

Saab dotarł wreszcie na Essingeleden, najbardziej przeciążoną sztokholmską obwodnicę. Oczywiście była zablokowana tkwiącymi w korku samochodami.

- To będzie trwało wieczność - jęknął, wrzucając luz.

- A czego się spodziewałeś? Sobótką. - Annika nie mogła się powstrzymać.

Fotograf wyłączył dopływ powietrza z zewnątrz i szyby natychmiast zaparowały. Wycieraczki pracowały w równym, regularnym rytmie. Lewa trzeszczała nieco za każdym razem, gdy dotarła do pewnego miejsca na szybie. Annika zamknęła oczy. Próbowwała wymazać ze świadomości głos Thomasa i uczucie porażki, próbowała się skupić na deszczu, na wycieraczkach i astmatycznym charczeniu klimatyzacji.

„Letni zamek”. Wielki program rodzinny Tv Plus. Dyskusje i rozrywka, goście i występy artystów. Wielki powrót Michelle Carlsson w porze największej oglądalności, odwet gwiazdy. Właściwie była niezła, pomyślała Annika.

- Co sądzisz o Michelle? - spytała.

Bertil Strand kręcił głową, jakby miał wmontowane łożyska. Próbował wytropić lukę w korku i wjechać na obwodnicę.

- Głupia - powiedział. - Zero wiarygodności. W programach dla dzieci i quizach sportowych była okej, ale do dyskusji na poważne tematy się nie nadawała. Na niczym się nie znała.

Annika odruchowo zaprotestowała, właściwie zdziwiona własną reakcją.

- Nie przesadzaj. Dziesięć lat pracowała w radiu i w telewizji. Czegoś musiała się nauczyć.

- Jak się uśmiechać w okienku - powiedział Bertil. - Myślisz, że to takie trudne?

Annika pokręciła głową. Nie miała siły dalej się spierać. Sama zresztą wielokrotnie używała podobnych argumentów, dyskutując z Annę o zawodzie dziennikarza.

- Moja najlepsza przyjaciółka od sześciu lat pracuje w telewizji. To naprawdę bardziej skomplikowane, niż nam się wydaje.

Bertilowi udało się wcisnąć na obwodnicę tuż przed landroverem. Jego kierowca położył się na klaksonie.

- Wiem, że to piekielnie trudne - odezwał się Bertil po chwili. - Mnóstwo aparatury, która nigdy nie działa, i jacyś kretyni, którzy biegają dookoła i wszystko wiedzą najlepiej.

- Zupełnie jak w „Kvällspresen” - skwitowała Annika, wyglądając przez szybę. Facet z landrovera pokazał jej palec.

Co ja tu robię?, pomyślała. Siedzę w samochodzie z nadętym dupkiem i jadę na jakieś durne miejsce zbrodni. Zostawiam Thomasa samego z dziećmi, które przecież są dla mnie najważniejsze. Chyba zwariowałam.

Powąchała swoje dłonie. Wciąż jeszcze utrzymywał się na nich zapach włosków Kallego i łez Ellen. Czuła, jak coś

ją ściska za gardło. Odwróciła się, wyjęła z torby telefon komórkowy i kawałek papierowego ręcznika, wytarła ręce.

- Tam jest dziura - powiedział Bertil i dodał gazu.

Annika wybrała numer.

Policja nakazała wyłączyć wszystkie telefony. Annę Snapphane była przekonana, że tak zrobiła, przeżyła niemal szok, gdy poczuła wibracje w kieszeni kurtki. Szybko usiadła na łóżku, czując na szyi i w skroniach pulsujące tętno. Zrozumiała, że musiała na chwilę zasnąć. Telefon trzepotał w kieszeni jej przeciwdeszczowej kurtki niczym gigantyczny owad. Zdezorientowana odgarnęła włosy z twarzy, poczuła nieświeży smak na języku. Próbowwała się wydostać z płataniny kołdry, poduszek i narzuty i sięgnąć po kurtkę, żeby wydobyć telefon. Zerknęła nieufnie na ekran. Numer prywatny. Zawahała się. Co to mogło znaczyć? Może to jakaś kontrola?

Wcisnęła zieloną słuchawkę.

- Halo? - wyszeptała ostrożnie.

- Co tam u ciebie? - usłyszała daleki, niewyraźny głos Anniki Bengtson. - Żyjesz?

Annę pociągnęła nosem, zakryła oczy dłonią i przycisnęła palce do skroni, wsłuchiwała się w bezprzewodową pustkę. Doszedł ją jakiś szum, jakby odgłos silnika i dźwięki klaksonów o różnym natężeniu.

- Ledwie - wyszeptała.

- Słyszeliśmy o Michelle - powiedziała Annika. Mówiła wolniej niż zwykle. - Jedziemy do was. Możesz rozmawiać?

- Chyba tak - odpowiedziała Annę i zaczęła cicho płakać. Słone łzy kapąły na mikrofon.

- ... cholerne korki... jesteś tam jeszcze?

Połączenie zostało przerwane. Szum, deszcz. Głos Anni-ki, urwane słowa. Annę wzięła głęboki oddech, poczuła, że jej puls się uspokaja.

- Jestem zamknięta w swoim pokoju w Południowym Skrzydle. Wszyscy mamy areszt domowy. Będą nas po kolei przesłuchiwać.

- Co się stało?

Annę otarła łzy wierzchem dłoni, przełożyła aparat do drugiej ręki i znów przyłożyła go do ucha. Jakby ktoś rzucił jej linę ratunkową.

- Michelle - wyszeptwała. - Michelle nie żyje. Leżała w wozie transmisyjnym. Nie miała połowy głowy.

- Dużo tam gliniarzy?

Serce uspokoilo się, było już niemal normalnie. Głos Anni-ki był czymś rzeczywistym, znanym. Wstała i obolała wyjrzała przez okno.

- Stąd niewiele widać, łuk mostu nad kanałem i tarcze do strzelania z łuku. Słyszałam jakieś samochody, a niedawno chyba lądował śmigłowiec.

- Widziałaś ją?

Annę zamknęła oczy. Potarła palcem nasadę nosa i obrazy powróciły, jasne przebłyski w zamroczonym umyśle.

- Tak. Widziałam, jak tam leżała.

- Kto to zrobił?

Rozległo się pukanie. Annę zamarła, sparaliżowana wpatrywała się w drzwi. Lina ratunkowa została przecięta, powrócił chaos.

- Muszę kończyć - wyszeptwała i przerwała rozmowę.

- Annę Snapphane? - Głos za drzwiami brzmiał niemal rozkazująco.

Schowała aparat pod kóldrę, odchrząknęła i zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły. Stojący w progu funkcjonariusz był młody i wyraźnie zdenerwowany.

- W porządku, może pani już przyjść.

Patrzyła na niego.

- Chce mi się pić.

Policjant jakby nie dostrzegał, że otacza ją nierzeczywisty świat. Nie widział w niej człowieka, patrzył przez nią.

- Prosto do wyjścia, a potem w lewo. I proszę się po spieszyć.

Korytarz był ciemny od deszczu i pozamykanych drzwi. Ściany napierały na nią, jeszcze do końca nie wytrzeźwiała. Wyciągnęła rękę, żeby się oprzeć o ścianę. Nie zauważyła nikogo z zespołu.

Policjant otworzył drzwi wyjściowe. Chłód i wilgoć uderzyły ją w twarz niczym mokry ręcznik. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, zachwiała się w progu. Zmrużyła oczy, spoglądając w stronę zamku. Policjanci, radiowozy, wszystko niewyraźne, zamazane w szarym deszczu.

- Nie masz przypadkiem parasola?

Jedyną odpowiedzią było wskazanie ręką na róg budynku. Annę podciągnęła ramiona, zrobiła chwiejny krok w stronę schodów i natychmiast poczuła wodę za kołnierzem.

- Dokąd idziemy?

- Do domku nad wodą. Teraz.

Zimny strumień wody spływający po plecach, woda w oczach. Zamrugła. Chwiejnym krokiem pokonała trzy



stopnie. Stała na żwirowej ścieżce i ruszyła wzdłuż bukszpanowego żywopłotu w stronę zielnego ogródka. Szła wzdłuż pobielonego muru, kierując się w stronę Nowego Skrzydła, minęła pomalowane na biało meble ogrodowe i zatrzymała się. Mur otaczający niewielki ogródek był pokryty czerwoną dachówką, miejscami przechodził w łuk. Stąd nikt nie ucieknie, pomyślała.

- Proszę szybciej!

Odwróciła wzrok i ruszyła w stronę wejścia.

Komisarz siedział za biurkiem w dużej sali konferencyjnej. Dokładnie za nim, za oknem, stał wóz transmisyjny. Annę odruchowo cofnęła się o krok i nadepnęła funkcjonariuszowi na nogę. Wóz wydawał się jej wycinkiem innej rzeczywistości, śnieżnobiały z krzyczącym logo firmy na boku.

Ciekawe, czy nadal tam leży, przeszło jej przez myśl. Ciekawe, czy ciało już ostygło.

- Usiądź.

Annę opadła na krzesło, które jej wskazał komisarz, otarła krople deszczu z twarzy, zamrugła. Uniosła głowę i zauważyła pstrokatą hawajską koszulę. Natychmiast poczuła ulgę.

- Boże drogi, to ty?

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby jej nie usłyszał.

- Spotkaliśmy się kiedyś w Sztokholmie - ciągnęła podniecona. - Razem z Anniką Bengtzon...

- Jesteś jedną z osób, które ją znalazły - powiedział komisarz.

Annę zamrugła zdziwiona.

- Tak, to prawda.

Poczucie nierzeczywistości wróciło, podłoga zaczęła się kołysać. Annę chwyciła się blatu biurka.

- Mogę... dostać trochę wody?

Jakiś policjant podał jej dzbanek i szklankę. Nalała sama, drżącymi rękami. Wypiła łącznie całą szklankę, rozlewając trochę.

-Kac?

Annę odchyliła się na krzesło, poczuła, że robi się jej niedobrze.

- Chyba dostanę ataku astmy.

- Czy zawsze na zakończenie nagrania urzęduje się imprezę?

Przeciagnęła ręką po włosach, były mokre.

- Dlaczego tu jestem? Kiedy będę mogła wrócić do domu?

Komisarz wstał.

- Będziemy po kolei wszystkich przesłuchiwać. Nikt nie jest bardziej czy mniej podejrzany, ale oczywiście musimy każdego przesłuchać. Mam nadzieję, że to oczywiste.

Annę patrzyła na niego z na wpół otwartymi ustami, próbując zrozumieć, co przed chwilą powiedział.

- Resztę czasu spędzicie w swoich pokojach. Będziemy was wzywać w kolejności, którą uznamy za właściwą. Nie wolno wam ze sobą rozmawiać ani w jakikolwiek inny sposób się porozumiewać. To jasne? Annę Snapphane, słyszysz mnie?

Zmusiła się, żeby skinać głową, i pomyślała o telefonie komórkowym pod kołdrą w jej łóżku.

Mężczyzna włączył magnetofon i usiadł przed nią na stole. Zauważyła, że dzinsy ma wytarte na kolanach.

- Protokół z przesłuchania Annę Snapphane, urodzo nej...

Przerwał i ze złością spojrzął na Annę. Szybko przełknęła ślinę i wymamrotała swoje dane.

- Przeprowadzonego przez Q na zamku Yxtaholm, w sali konferencyjnej w Nowym Skrzydle, w piątek, dwudziestego drugiego czerwca, o godzinie dziesiątej dwadzieścia pięć. Przesłuchanie odbywa się w związku z przypuszczalnym za bójstwem Michelle Carlsson. - Mężczyzna zamilkł i spojrzął badawczo na Annę. - Z jakiego powodu się tu znalazłaś?

Annę wypięła kolejny łyk wody.

- Zostałam wezwana na przesłuchanie - powiedziała cicho.

Komisarz westchnął.

- Przepraszam - powiedziała Annę i odchrząknęła. - Jestem researcherką w Zero Television. To spółka producenc ka, która robi programy telewizyjne dla różnych kanałów. W tym tygodniu byłam odpowiedzialna za plan podczas na grań... - nagle zamilkła.

Rozejrzała się po pokoju. Przed nią stali policjanci, za nią też, za oknem wóz transmisyjny.

- Podczas nagrań - powtórzył komisarz. - Liczba mno ga. Było ich więcej?

Skinęła głową.

- Nagrywaliśmy osiem programów - odpowiedziała już nieco pewniejszym głosem. - Dwa dziennie przez cztery dni, i cały czas padało!

Nagle się roześmiała. Głośno, wysokim głosem, całko wicie nie na miejscu. Policjant nie zareagował.

- Jak przebiegały nagrania?

- Jak przebiegały? - powtórzyła Annę.

Schyliła głowę.

- Tak jak można było się spodziewać. Niestety pogody nie byliśmy w stanie zaplanować. Wszystkie sceny musieliśmy kręcić w specjalnie rozstawianych pawilonach, a przecież nie tak miało być. Skutek był taki, że ciągle zmienialiśmy grafik. Część aktorów musiała grać w pokoju muzycznym na drugim piętrze, w *Corps de logiet*. Poza tym wszystko od bywało się zgodnie z planem.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Jakieś kontrowersje?

- To znaczy? - Annę dopiła wodę. Policjant rozłożył ręce w geście zmęczenia.

- Utarczki. Kłótnie. Groźby. Gwałtowne czyny.

Annę zamrugnęła i zaczerpnęła powietrza.

- Może trochę.

- A dokładniej?

Znów sięgnęła po szklankę. Nie zauważyła, że jest pusta. Zamachała nią i szklanka się napełniła.

- Przy takiej produkcji może się wydarzyć wszystko. Tyśiące rzeczy mogą się nie udać, a kiedy ludzie są zestresowani, łatwo zatracić proporcje.

- Kawa na ławę - poprosił Q.

Serce znów biło jej szybciej, zaczęła drżeć.

- Michelle bywała bardzo męcząca. Właściwie ostatnio miała starcia ze wszystkimi.

- Z tobą też?

Annę skinęła głową i przełknęła kilka razy ślinę. Policjant westchnął.

- Możesz odpowiedzieć na moje pytanie?

- Tak - powiedziała, zdecydowanie za głośno. - Ze mną też.

- Kiedy?

- Wczoraj wieczorem.

Przyglądał się jej uważnie. Wytrzymała jego wzrok.

- Co się stało?

- Poszło o błahostkę. Pokłóciłyśmy się o pieniądze. O to, co jest ile warte. Zaczęło się od akcji. Osobiście jestem przeciwna gospodarce spekulacyjnej, natomiast Michelle twierdziła, że od tego zależy demokracja. A skończyło się na zarobkach. Według niej ludzie na kierowniczych stanowiskach i w służbie publicznej słusznie dostają duże pieniądze. Wymieniła Barnevika i kumpli, ale tak naprawdę mówiła o sobie, jak zwykle...- Nagle przerwała. Czowała, że pieką ją policzki. Policjant przyglądał się jej beznamiętnie.

- Zezłościłaś się na nią?

Skłamię, pomyślała Annę. Nie mogę powiedzieć prawdy, bo wtedy pomyślą, że to ja ją zabiłam.

Siedzący przed nią mężczyzna bacznie się jej przyglądał, jakby czytał w jej myślach.

- Jeśli zaczniesz kłamać, sprawa się skomplikuje.

- Miałam ochotę ją udusić - powiedziała, spuszczać wzrok, w oczach miała łzy. - Wszyscy byliśmy pijani.

Komisarz wstał, okrążył stół i znów usiadł na krześle.

- Pijani - powtórzył. - Bardzo pijani? I na pewno wszyscy? Annę wzruszyła ramionami, nagle śmiertelnie zmęczyła. Miała dosyć.

- Odpowiedz, proszę.

Krótkie spięcie w mózgu, błąd, należy zresetować system.

- Nie wiem! - wykrzyczała. - Skąd mogę wiedzieć? Nie chodziłam i nie zbierałam pustych kieliszków, chociaż pewnie niektórzy uważali, że powinnam.

- Na przykład kto? Michelle?

- Nie - odpowiedziała już nieco spokojniej.

Zapadła ciężka cisza. Znow zrobiło się jej niedobrze.

- Ktoś jeszcze się klócił wczoraj wieczorem albo w nocy?

Przełknęła szybko ślinę, brakowało jej tchu.

- Może - wyszeptwała. -

Kto?

- Spytajcie innych. Ja nic nie wiem. Nie podsłuchiwałam.

- Ale coś tu się działo, prawda? Była jakaś awantura.

- Rozejrzyjcie się, to sami zobaczycie. Sprawdźcie w stajni.

- Byłaś tam?

- Przez chwilę.

- Byłaś jedną z osób, które ją znalazły. - Najwyraźniej było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Kto poza tobą wchodził do wozu?

Annę zamknęła na chwilę oczy.

- Sebastian - powiedziała łamiącym się głosem.

- Sebastian Follin. Agent Michelle Carlsson?

Annę przytaknęła, ale zaraz przypomniała sobie, że musi odpowiedzieć.

- Tak - potwierdziła. - Raczej jej menedżer. Sebastian Follin jest menedżerem Michelle. - Nagle zamilkła, zmieszana. - Mam mówić: był jej menedżerem? Jest czy był...

- Ktoś jeszcze?

- Karin. Karin Bellhorn, producentka. Ona też tam była.

- Ktoś jeszcze?
- Mariana, i Bambi. Nie lubiły się.
- Dlaczego siedzieliście całą noc?

Annę roześmiała się.

- Było dużo alkoholu.
- Kto to jest Mariana i Bambi?

- Mariana von Berlitz jest redaktorką programu „Letni zamek”, pracuje w tej samej spółce co ja. Bambi Rosenberg to serialowa aktorka, była gościem w przedostatnim programie, przyjaźniła się z Michelle.

- Rozumiem - powiedział komisarz. - Menedżer, producentka, redaktorka programu, przyjaciółka i ty. To wszyscy?

Annę zastanowiła się chwilę.

- No i oczywiście Gunnar - dodała. - On miał klucze. Gunnar Antonsson. To jego wóz. Gdybyście go wtedy widzieli... - Nagle zaczęła chichotać. Bąbelki śmiechu wędrowały z jej mózgu do ust i wylewały się niczym zielona trucizna.

- Bardziej zdenerwował się bałaganem niż... - Zamachała ręką i zamilkła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wydawał się bardziej przejęty tym, że Michelle pobrudziła mu aparaturę w wozie, niż tym, że nie żyje.

- Jak to: pobrudziła?

- No wiecie, to szare...

Obraz przed oczami, przefiltrowany przez kaca i szok, szczupłe ciało kobiety w groteskowej pozie, wielkie oczy, które już nigdy niczego nie zobaczą.

- Nie mogę - powiedziała Anna i zemdląła.

Wybrzeże przed Grand Hotelem było pełne ludzi. Stateczki kursujące na pobliskie wyspy w Archipelagu Sztokholmskim kołysały się niczym wieloryby na falach. Deszcz i wiatr targały gałęziami, którymi były przystrojone.

To niemożliwe, nie dostaniemy miejsca, pomyślał Thomas.

- Gällnö? Na samym końcu. Miłej podróży!

Thomas próbował się uśmiechnąć w stronę kiosku spółki Waxholmsbolaget. Chwycił mocniej poręcz wózka, wszedł w głęboką kałużę i wjechał kółkiem w łydkę młodej kobiety.

- Mówi się przepraszam - wysyczała.

Thomas odwrócił wzrok. Czuł, jak plastikowa rączka paczki pieluch wrzyna mu się w przegub ręki, a plecak obja o biodro.

- Chcę lodu - powiedział Kalle, wskazując ręką na budkę na nabrzeżu, za nimi.

- Dostaniesz lodu na łodzi - odpowiedział Thomas.

Na jego czole pokazały się krople potu. Uderzająca o pomost fala rozbryzgała się i zmoczyła mu twarz. Ellen marnudziła w wózku. Powiódł wzrokiem wzdłuż kei i serce mu zamarło.

Na samym końcu nabrzeża cumował „Norrskär”. Stary parowiec, który przy prężących się przy nabrzeżu potworach wyglądał jak pokurczona staruszka. W taką pogodę przeprawa nim do letniego domu rodziców na wyspie zajmie im trzy godziny.

Weszli na pokład jako jedni z ostatnich. Thomas zostawił wózek, torby i plecak w kabinie, tuż pod mostkiem kapitańskim.



- Teraz coś zjemy - powiedział, zdając sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało.

Jak tylko wyszli z portu, zaczęło porządnie bujać. Kalle-mu zrobiło się niedobrze, jeszcze zanim minęli Fjaderholmarna, najbliższe wyspy archipelagu. Zwymiotował na stół w kawiarni. Lód wypadł mu z ręki.

- Mój lód - płakał, próbując złapać patyczek. Wytrzeł buzię rękawem.

- Zaczekaj - zawołał Thomas, bo Ellen właśnie próbowała się wyswobodzić z jego objęć.

Pasażerowie odsunęli się dyskretnie, byle dalej od nich.

- Musi pan sam posprzątać - powiedziała dziewczyna z baru ze skwaszoną miną, podając mu papierowy ręcznik.

- Już dobrze, zobaczycie, że zaraz wszystko będzie dobrze - zwrócił się do dzieci, czując na sobie palące spojrzenia pasażerów.

Uciekł na pokład, z córeczką pod jedną ręką, złożoną spacerówką pod drugą i opierającym mu się, płaczącym synkiem, kupką nieszczęścia, przed sobą.

Ulokował dzieci pod niewielkim daszkiem tuż nad schodami. Zdjął pelerynę, owinał nią synka i posadził go na umocowanej do ściany małej ławeczce. Chłopiec natychmiast przestał płakać, a po minucie już spał. Thomas rozłożył spacerówkę, położył w niej córeczkę i owinał kozykiem. Zaczął chodzić z wózkiem po pokładzie, co w połączeniu z kołysaniem statku dało zamierzony efekt. Mała zasnęła.

Zablokował kółka, sprawdził, czy deszcz nie pada na dzieci, i stanął przy burcie, pozwalając, by wiatr i deszcz wzięły go w objęcia. Nagle poczuł niewytłumaczalną tęsknotę,

doznał dojmującego poczucia straty. Przypomnił sobie o czymś, co kiedyś miał, a potem stracił.

Wzburzone morze, pomyślał. Ten zapach, to uczucie.

Wychował się przy nim. Woda była dla niego stałym punktem odniesienia, była zawsze. Przezroczysta i jasna, była dla niego nie tylko symbolem dzieciństwa i lata. W Vaxholmie, gdzie dorastał i mieszkał do trzydziestego drugiego roku życia, była zawsze. W ostatnich latach ta część jego życia odeszła nieco w cień. Zapomnił o czymś, co kiedyś było fundamentem jego życia.

Nie jest tego warta, pomyślał.

A po chwili, z miażdżącą siłą: żałuję.

Zaczerpnął powietrza. Nigdy dotąd nie pozwolił sobie na takie myśli. Poczul gułę w żołądku. Poczucie zdrady ciągnęło go za sobą na dno.

Zawiódł Eleonor, swoją żonę. Dla skoku w bok z Anniką Bengtzon. Opuścił dom, swoją willę i całe swoje dotychczasowe życie, żeby zamieszkać z Anniką w jej mieszkaniu w przeznaczony do wyburzenia kamienicy bez ciepłej wody na Kungsholmen w Sztokholmie. Złamał przyrzeczenie złożone Eleonor wobec Boga, zawiódł rodziców, przyjaciół i sąsiadów. On i Eleonor zajmowali wysoką pozycję w vaxholmskim społeczeństwie, w parafii, w życiu towarzyskim miasta. Ona była dyrektorem banku, on głównym ekonomistą gminy.

- Jeden cholerny skok w bok - rzucił na wiatr.

Nagle poczucie winy zrobiło woltę i z niezwykłą siłą trafiło go w twarz.

Kalle, pomyślał. Przepraszam, wcale tak nie myślę.

Odwrócił się plecami do morza, chłonał widok śpiących pod daszkiem dzieci. Były fantastyczne, i były jego. Jego!

Eleonor nie chciała mieć dzieci. On sam właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiał, do chwili kiedy Annika, pewnego wieczoru tuż przed Bożym Narodzeniem, zjawiła się przed ich domem, w ciąży, zapłakana. Kiedy to było? Trzy i pół roku temu? Nie więcej?

Miał wrażenie, że minęło znacznie więcej czasu. Od tamtej pory był w swoim dawnym domu tylko raz, z pracownikami firmy przeprowadzkowej. Willę zatrzymała Eleonor. Oczywiście spłaciła go. Za te pieniądze kupił akcje. Postawił na informatykę i zaawansowane technologie, zgodnie z zaleceniami analityków.

- Nie kupuj tego gówna - mówiła Annika. - Po co komu internet szerokopasmowy, skoro nikt nie potrafi wyprodukować dobrze działającego komputera? - Rzuciła swojego laptopa na podłogę i zaczęła go kopać.

- Bardzo dojrzałe zachowanie - powiedział wtedy. - Twoja analiza giełdy budzi zaufanie.

Ale oczywiście miała rację. Po miesiącu ceny akcji zaczęły spadać, najbardziej tych firm, w które zainwestował.

Schował się przed wiatrem w zaciszniejszym miejscu. Poczul, że jest mokry i że zmarzł.

A nie minęli jeszcze nawet Gashaga.

- Dlaczego winda nie działa? - wydyszał Anders Schyman, kiedy dotarł na czwarte piętro prasowego wieżowca.

Torę Brand spojrział na niego spod oka, skwaszony.

- Wilgoć - rzucił. - W poniedziałek przyślą kogoś z serwisu.

Kierownik redakcji wziął głęboki wdech i postanowił o nic nie pytać, aż nie zmieni się portier.

Gwóźdź siedział samotnie przy redakcyjnym stole, z nogami na blacie i słuchawką telefonu wciśniętą w ucho. Wzdrygnął się, kiedy Schyman położył mu rękę na ramieniu.

- Oddzwonię - powiedział, rzucając słuchawkę na widełki.

- To Torstensson? - spytał Schyman.

- Jest z rodziną w Dalarnie i gra na skrzypcach. Widziałeś go kiedyś w stroju ludowym? - Gwóźdź uśmiechnął się szyderczo.

Zespół redakcyjny nie darzył swego wydawcy zbyt dużym szacunkiem. Schyman zdawał sobie jednak sprawę, że ma to drugorzędne znaczenie. Tak długo, jak pozwalał im robić, co chcą, mógł być pewien swego stanowiska.

Usiadł naprzeciwko szefa działu wiadomości i odchylił się do tyłu. Wiedział, że ludzie szanują go za wiedzę, ale skoro nie miał władzy wykonawczej, nie miało to większego znaczenia.

Nagle przypomniał sobie, jak kiedyś nazwała ich Annika Bengtzon. Wełniana ławica - nawiązanie do ich niemal identycznych granatowych wełnianych marynarek. Uśmiechnął się.

Po chwili odchrząknął.

- Co robimy w sprawie biednej panny Carlsson?

- Annika Bengtzon miała zadzwonić o dwunastej, ale jeszcze się nie odezwała - powiedział Gwóźdź, rozkładając bezradnie ręce.

- Z kim jedzie?

- Z Bertilem. Wyruszyli tuż po dziesiątej.

- Pewnie nie zdążyli jeszcze wyjechać z miasta. Są nieprawdopodobne korki.

- To prawda! - zawołał Gwóźdź. Mieszkał w Solna i codziennie służbowym wozem pokonywał całe cztery kilometry. - Ktoś powinien się tym zająć.

Schyman stłumił westchnienie.

- Wiesz, że Michelle Carlsson dwukrotnie oskarżała nas o zniesławienie?

- I co z tego? - zdziwił się Gwóźdź. - Mamy się teraz wycofać dlatego, że za życia się z nami procesowała?

Schyman przyglądał mu się w milczeniu przez dziesięć sekund.

- Co kto robi? - spytał w końcu.

Gwóźdź przekładał nerwowo papiery. Na górnej wardze miał kropelki potu.

- Annika i Bertil są w drodze do Flen. Berit dojedzie do nich z Óland, gdzie miała robić reportaż o alkoholu wśród młodzieży, razem z miejscowym fotografem. Prawie godzinę rozmawiałem z nim przez telefon. Jest wściekły, że nici z reportażu.

- Tak czy inaczej zapłacimy mu - zapewnił Schyman, sięgając po leżącą na blacie gazetę.

- Jasne, ale facetowi zależało nie tyle na forsie, ile na umieszczeniu swoich zdjęć w „Kvällspresen”. W końcu zaproponowałem, żeby pstryknął kilka fotek i przesłał nam razem z danymi osób pokazanych na zdjęciach. Imię, nazwisko, wiek.

- Chcę zobaczyć te zdjęcia. Mam dość ustawek. Gwóźdź zaczerwienił się lekko. W zeszłym roku po słał dwóch stażystów na Óland. Wrócili z bombowym

materiałem. Potem jednak okazało się, że zarówno reporter, jak i fotograf pili równie ostro, jak reszta towarzystwa, a poza tym zapomnieli poinformować swoich nowych przyjaciół, że ich rzyganie i łzy zostaną uwiecznione, a zdjęcia opublikowane w „Kvällspresen”. Skutek był taki, że Komisja do spraw Prasy wydała pięć wyroków skazujących i gazeta musiała zapłacić ponad sto pięćdziesiąt tysięcy koron w ramach ugody, nie chcąc, by sprawa trafiła do sądu. Była co prawda szansa, że wygra proces, ale ponieważ cała sprawa była bardzo podejrzana, uznano, że lepiej zapłacić i zachować resztki dobrej opinii.

- Dlatego w tym roku pojechała Berit - odpowiedział krótko Gwóźdź, nie przestając stukać w klawiaturę laptopa.

- A o tych fotkach powiedziałem tak dla świętego spokoju.

- Uważaj, żeby facet w ostatniej chwili nie zablokował nam modemu setkami zdjęć - powiedział Schyman, wstając. - Kiedy zadzwoni Bengtson, przełącz ją do mnie.

- Jeśli zadzwoni - odpowiedział Gwóźdź, ale Anders Schyman zdążył już wyjść.

Karawana samochodów pełzła powoli drogą numer 55. Deszcz zaczął, wycieraczki piszczały. Monotonna powolność wzmagała napięcie, w saabie panowała przytłaczająca cisza. Annika próbowała usiąść wygodniej, ale pas wrzynał się jej w ciało, a podglówek był podniesiony zbyt wysoko. Wiedziała jednak, że problemem nie jest siedzenie; to niepewność sprawiała, że ciało miała sztywne i obolałe. Zaledwie kilka tygodni temu wróciła do pracy po urlopie macierzyńskim i zatrudnienie jej w dziale kryminalnym nadal budziło wątpliwości.

Kiedy była w ciąży, zarówno z Kallem, jak i z Ellen, pracowała w różnych działach. Współredagowała stronę kobiecą, próbowała sił w dziale „To i owo”. Uznała to za degradację, ale nie buntowała się. Doskonale wiedziała, jakie jest nastawienie kierownictwa do młodych, świeżo zatrudnionych kobiet, które zachodzą w ciążę. Wiedziała, że jest uważana za zdrażczynię, za lenia, który wykorzystuje przysługujące mu wolne, oczywiście ze szkodą dla gazety. Ciężarna dziennikarka w dziale kryminalnym - to zakrawało na żart. Po pierwsze jest oczywiste, że mózg kobiety przestaje funkcjonować w chwili, gdy nasienie mężczyzny dociera do jajeczka. Po drugie powinna zostać ukarana za zdradę. Pamiętała swoje łyzy goryczy i niezrozumienie Thomasa, który niezdarnie usiłował ją pocieszać.

- Zobaczysz, że niedługo poczujesz się lepiej - mówił, przynosząc jej szklankę mleka.

Nigdy mu nie powiedziała, że powodem jej płaczu nie było złe samopoczucie.

Bolał ją kark. Przeciągnęła dłonią po górnej części kręgosłupa, zaczęła masować szyję, próbowała rozluźnić szczęki. Nie miała zasięgu. Jej marny abonament z Comviq okazał się beзуżyteczny poza miastem.

Jedyne, czego zdołała się dowiedzieć, to że zarówno komenda w Eskilstunie, jak i wydział zabójstw Komendy Głównej Policji zostały włączone w sprawę. Napawało ją to nadzieją, ale i budziło lekki niesmak. Z wydziałem zabójstw miała dobre kontakty, przede wszystkim z Q, śledczym, który często prowadził poważniejsze sprawy. Jej relacje z policją z Eskilstuny były znacznie bardziej skomplikowane. Tamtejsi funkcjonariusze sześć lat temu prowadzili dochodzenie

w sprawie śmierci zawodnika drużyny bandy, Svena Mats-sona z Halleforsnas. Była pewna, że nadal ją tam pamiętają.

Patrzyła przez szybę. Widziała przesuwane się drzewa, takie same jak te, między którymi wtedy biegła, uciekała tamtego chłodnego jesiennego dnia. Poprzedniego wieczoru zerwała ze Svenem, kończąc raz na zawsze przesycony sadyzmem związek. Sven poprzysiągł, że się zemści, że ją zabije. Gonił ją przez las z nożem myśliwskim w ręku. Rozpruł brzuch jej kotu.

Zamknęła oczy, poddając się kołysaniu samochodu na nierównym asfalcie. Próbowwała się odprężyć. Pod powiekami widziała głowę Svena roztrzaskaną od uderzenia żelaznym prętem. Widziała, jak powoli osuwa się nad krawędzią wielkiego pieca i znika w jego czeluściach. Zaczęła szybciej oddychać, czuła mrowienie w nogach. Zrobiła wszystko, żeby wyprzeć ten obraz z pamięci.

Została uznana za winną spowodowania śmierci. Ogłoszono wyrok skazujący. Dwuletni dozór kuratora. Uznano, że działała w obronie własnej, i wycofano oskarżenie o zabójstwo. Właściwie nie była pewna, czy wyrok był sprawiedliwy. Bo przecież chciała zabić. Stała z umierającym kotem na rękach, przekonana, że postąpiła słusznie.

- Tutaj skręcamy?

Podniosła głowę.

- Tak. W lewo.

Jechali długą aleją prowadzącą do zamku w Yxtaholm. Minęli drogę do stadniny koni, gdy nagle wyrósł przed nimi szlaban.

- Niech to szlag - jęknął Bertil Strand.



Annika spojrzała w prawo. Wśród listowia dostrzegła białą fasadę zamku. Nieco dalej widać było ludzi. Na parking przed stadniną wjechał właśnie wóz transmisyjny.

- Wszystkie cholerne media są już na miejscu - stwierdził fotograf.

- Przestań narzekać - obruszyła się Annika.

Otworzyła drzwi i zaczęła wysiadać. Bertil zamierzał dodać gazu i odjechać.

- Jak duży teren został wygradzony? - zawołała do stojącego przy szlabanie policjanta.

- Cały cypel.

- Dlaczego niektórych wpuściliście?

Trzasnęła drzwiami z całej siły, nieczuła na pełne wzburzenia protesty Bertila.

- Zaraz opróżnimy cały teren - odpowiedział policjant władczy tonem.

Patrzył na wodę, widać było, jak drży mu grdyka. Najwyraźniej jakiś miejscowy geniusz, pewnie z Katrineholm, pomyślała Annika i postanowiła przystąpić do ataku. Wyciągnęła z kieszeni legitymację prasową i pewnym krokiem ruszyła w jego stronę. Nie spuszczać z niego wzroku, zamachała mu przed nosem legitymacją.

- Próbuje mi pani uniemożliwić pracę? - Znów przekłnął ślinę. - Dostaliśmy wyraźne instrukcje - powiedział, wciąż lustrując wzrokiem jezioro.

- Żeby przeszkadzać prasie w informowaniu o tym, co się wydarzyło? Nie wierzę.

Policjant spojrzał na nią.

- Jest pani z Halleforsnas, prawda?

Annika zachwiała się lekko. Odwróciła się na pięcie i podeszła do samochodu. Opadła ciężko na siedzenie obok kierowcy.

- Tędy nie wjedziemy - powiedziała i znów trzasnęła drzwiami.

- Ile razy mam ci, do cholery, powtarzać, że...

Bertil wcisnął sprzęgło i ruszył, ostrożnie, żeby żwir nie uszkodził lakieru.

- Zaczekaj, zaczekaj - próbowała go powstrzymać Annika.

Zamknęła na chwilę oczy i przeciągnęła dłonią po czole. Czula przyływ adrenaliny. Musi być jakaś inna droga, pomyślała.

Fotograf dodał gazu i wrzucił dwójkę. Samochodem zarzuciło na mokrym żwirze. Pulsujące poczucie porażki kołatało *jej* w piersi.

- Zatrzymaj się - poprosiła. - Pomyślmy chwilę.

Bertil zaparkował samochód obok wyblakłego znaku drogowego.

- Na pewno można tam jakoś wejść - powiedziała.

Fotograf spojrzał na jezioro.

- Może od drugiej strony?

- Zamek otoczony jest dwoma jeziorami - powiedziała Annika. - To przed nami to Längsjön, po drugiej stronie na lewo jest Yxtasjön. Nie sądzę, żeby prowadziła tam jakaś szosa. Może wąska dróżka dla traktorów, ale te zwykle są zamknięte.

Spojrzała na wodę. Wśród listowia dostrzegła Finntorp, gospodarstwo, w którym kiedyś, jako nastolatka, była na obozie jeździeckim. Skakała na Sorai i wygrywała rozetki. Obrazy tańczyły jej przed oczami, w nozdrzach miała

zapach świeżo skoszonej trawy, na udach czuła ciepło końskiego ciała, wdychała kurz drogi, kochała tę klacz. I nagle ją olśniło.

- Skręć w lewo, potem prosto i znów w lewo.

Fotograf bez pytania zastosował się do jej wskazówek: albo jej zaufał, albo był na nią wściekły. Postanowiła nie dociekać.

- Gdzie teraz? - spytał, kiedy dotarli do Finntorp.

- W prawo. W stronę Ansgarsgarden.

Ruszyli ostrożnie pod górę. Mijali końskie padoki i różne znaki zakazu. Nagle wyrosły przed nimi czerwone drewniane domy, niczym olbrzymy w mroku.

- Co to za miejsce?

- Chrześcijańskie centrum kursowo-obozowe. O ile się nie mylę, własność Szwedzkiego Związku Misyjnego. Z tyłu, na dole, powinien być parking.

Plac był prawie pusty. Nieco z boku stała samotna przyczepa kempingowa. Bertil zaparkował przy dużym trawniku.

- Po co tu przyjechaliśmy? - spytał.

- Za tym wzgórzem jest plaża. Jeśli dobrze pamiętam, przy pomoście powinna cumować łódka ratownika. Pomyślałam, że sobie ją pożyczymy.

Wyglądało na to, że nadal będzie padać. Włożyli kurtki przeciwdeszczowe. Bertil owinał kamery folią i włożył do plecaka z wodoodpornego materiału.

- Przykryj komputer. Nie chcę, żeby ktoś się włamał do wozu.

Annika zagryzła wargi i narzuciła koc na leżącą na tylnym siedzeniu torbę z laptopem. Włamanie? Na pustym parkingu chrześcijańskiego centrum kursowego?

Łódź stała przy pomoście, ale była do połowy wypełniona wodą. Wiosła leżały w sitowiu, czerpaka nie było. Wspólnymi siłami wyciągnęli łódkę na brzeg i odwrócili do góry dnem. Woda popłynęła po piasku szerokim strumieniem.

- Potrafisz wiosłować? - spytał Bertil wyjątkowo ulegle.

- Mam nadzieję, że nie wygrodzili brzegu - odpowiedziała Annika.

Jezioro było większe, niż pamiętała. Niewielka łódka huśtała się na falach niczym pływak. Chwilami Annika miała wrażenie, że stoją w miejscu. Nie dość, że cały czas padało, to jeszcze dno zaczęło przeciekać.

Nie ma to jak łódka ratownika, pomyślała, kiedy byli mniej więcej w połowie drogi.

Okrzykli cypel i poczuli silne uderzenie wiatru. Annikę co chwila łapały skurcze w rękach.

- Myślisz, że uda nam się dzisiaj dopłynąć? - spytał przemoczony do suchej nitki Bertil.

Annika się zawzięła. Zaczęła wiosłować z całych sił. Była już bliska poddania się, gdy dostrzegła saunę stojącą przy willi.

- Już niedaleko - powiedziała.

Zmrużyła oczy, próbując przez strugi deszczu dojrzeć zamek na wyspie. Na brzegu coś się działo. Widziała małe czarne figurki przy skrzydłach zamku i duże jaskrawe logo na białym boku wozu, tuż obok ujścia kanału.

- Chyba widać wóz transmisyjny - powiedział fotograf, wyjmując z foliowej torby kamerę. - Możesz się chwilę nie ruszać? Chcę pstryknąć parę zdjęć, zanim nas stąd wygonią...

Annika nie słuchała go. Wiosłowała zawzięcie, niemal wdzięczna deszczowi. Jeśli będą mieli szczęście, może im się

uda okrążyć wyspę i przybić do brzegu. Może nikt ich nie zauważy.

Udało się. Drżała, ciągnąc łódź przez sitowie i trawę, była wykończona i zmarznięta.

- Wiesz, gdzie iść? - spytał Bertil.

Zaczerpnęła powietrza, próbując zdusić kaszel.

- Przyjeżdżałam tu z babcią w każde jej urodziny. Spacerowałyśmy po ogrodzie, a potem jadłyśmy trzydaniowy obiad na zamku.

- Miło - skwitował Bertil, sięgając po plecak.

- Babcia była gospodynią w dworze w Harpsund. Niecały kilometr stąd. Znała tutejszego szefa kuchni. Obiad był prezentem urodzinowym. - Nagle wskazała na coś po prawej stronie. - Tam jest taras. Pewnie tam nagrywano program - powiedziała. - A tam jest Północne Skrzydło, z apartamentami - wskazała na lewo. - W głównym budynku, przed nami, jest jadalnia i salony. Idziemy.

Główny budynek zamku, *Corps de logiet*, piętrzył się przed nimi niczym migoczący pałac, biały i mokry od deszczu. Zbliżali się od północy i czarny dach budynku wydawał się czarniejszy od nieba. Na klombie na środku podjazdu zaczynały kwitnąć róże. Przed wejściem stały trzy radiowozy.

- Co to właściwie za miejsce? - spytał Bertil, wyjmując kamerę.

- To dawny dwór, z fragmentami murów jeszcze ze średniowiecza. Obecnie hotel i centrum konferencyjne, własność Szwedzkiego Zrzeszenia Pracodawców. Zbudowano go w 1753 roku.

Fotograf zerknął na nią spod oka. -

Nie w 1754?

- Tam jest napisane - odpowiedziała Annika, wskazując na datę nad bramą.

Nagle uprzytomniła sobie, że nigdy jeszcze nie widziała jej zamkniętej. Duże podwójne drzwi zawsze były szeroko otwarte dla gości. Teraz wydały się jej ciężkie i nieprzyjazne.

Wskazała na wzgórze zamkowe za Południowym Skrzydłem.

- Pierwsze budynki były z drewna i stały tam. Zamek i wszystkie dobudówki mają ceglana konstrukcję. Piec, w którym wypalano cegły, jest tam, za drzewami. Idziemy najpierw na miejsce zbrodni?

Bertil Strand skinął głową.

Okrążyli zamek, a potem, idąc od drzewa do drzewa, przeszli ostrożnie przez park. Minęli taras i szli wygracowanymi zwirowymi ścieżkami. Trawa była świeżo przycięta, żywopłoty i klomby zadbane. Annika zerknęła na otynkowaną fasadę, surową i prostą, równy rząd okien. W małych szybkach podzielonych szarymi ołowianymi szprosami odbijała się gładka tafla jeziora.

- Brakuje tylko dam w krynolinach - zauważył fotograf, uruchamiając kamerę.

Zeszli nad jezioro, okrążyli niewielki labirynt krzaczków i murków, minęli pomost i skierowali się w stronę Północnego Skrzydła.

- Wóz transmisyjny - wskazała Annika.

Bertil zmienił kamerę i położył się jak długi na trawie. Obiektyw oparł na lewej ręce, prawą włączył nagrywanie.

Annika stała tuż za nim i mrużąc oczy, przyglądała się miejscu zbrodni. Wóz nie wyglądał jak wóz, raczej jak gigantyczny tir. Jeden jego bok się otwierał, pozwalając niemal

podwoić powierzchnię. Widziała przed sobą wejście, kilka stopni prowadzących do wąskich drzwi z lewej strony kabiny. Odwrócony do nich plecami umundurowany policjant rozmawiał z kimś siedzącym w wozie.

- Musimy pochodzić bliżej? - spytała Annika cicho.

Chociaż prywatnie nie dogadywali się z Bertilem zbyt dobrze, miała pełne zaufanie do jego umiejętności zawodowych.

- Właściwie nie. Mam kilka ujęć z łódki, od drugiej strony. Możemy teraz skrócić w prawo i spróbować zrobić kilka zdjęć głównego korpusu, ze skrzydłami w tle. Jeśli ktoś się zjawi i będzie chciał nas wyrzucić, spróbuj go zagadać.

Bertil wstał, zarzucił plecak na lewe ramię i ruszył wzdłuż brzegu. Annika podążyła za nim. Cały czas uważnie przyglądała się białym budynkom. Widziała wyraźnie zamek na wzgórzu, oba skrzydła, mury, pokryte liśćmi drzewa, każde inne, i padające z okien łagodne złotawe światło, kontrastujące z szarością na zewnątrz. Teraz rozumiem, dlaczego Oxenstierna po pobycie tutaj pisał w dzienniku, że poznał kolory raję, pomyślała.

- Skończyłem - oświadczył Bertil, odwracając się w stronę jeziora.

Wrócili tą samą drogą. Bertil cały czas filmował. Gdy weszli na szczyt wzgórza, natknęli się na policjanta, którego Annika знаła z Eskilstuny.

- Co wy tu robicie? - spytał władczy tonem.

Annika wyciągnęła legitymację prasową i podsunęła mu ją pod nos.

- Szukamy kolegi, Carla Wennergrena. Brał udział we wczorajszym nagraniu i prawdopodobnie nadal tu jest.

- Jest przesłuchiwany - odpowiedział policjant, podchodząc do Anniki. - Proszę opuścić teren. Dołączcie do pozostałych dziennikarzy.

- Jest o coś podejrzany?

- Bez komentarza - powiedział policjant i pchnął ją lekko.

- Przestań! - krzyknęła Annika. - Nie przesłuchuje się dziennikarza ot tak, bez powodu. Skoro policja zatrzymała reportera jednej z największych szwedzkich gazet, to ma obowiązek poinformować o tym jego pracodawcę.

Nie była to prawda, ale policjant wyraźnie zaczął się wahać.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Nic nie wiem.

- Ile osób chcecie przesłuchać?

- Wszystkich, którzy tu byli w nocy.

- Czyli ile?

- Dokładnie dwanaście osób. Poza tym masz tu jeszcze jedną znajomą. Tę starszą panią, która pisze felietony.

Annice opadła szczęka.

- Barbara Hanson? Co ona tu robi?

Policjant pochylił się i zniżył głos.

- Na pewno nikt nie został zatrzymany. Gdyby tak było, wiedziałbym o tym.

- Pracownicy zamku też zostali przesłuchani?

- Nie na obecnym etapie. Nikogo z nich nie było tu w nocy.

- Coś jeszcze? - spytała szybko Annika, próbując wykorzystać sytuację.

Jakiś mężczyzna w pelerynie i kaloszach zmierzał w ich stronę i policjant zaczął się denerwować.



- Musicie iść - powiedział. Złapał Annikę za rękę i lekko pociągnął.

Ruszyli powoli w stronę mostu, do miejsca, gdzie zebrali się dziennikarze. Annika sięgnęła po telefon i wybrała numer Gwóździa. Kierownik działu wiadomości najwyraźniej właśnie jadł. Słychać było, jak mlaszcze, próbując jednocześnie rozmawiać.

- Co mówi Wennergren?

- Nie wiem. Wolno mu rozmawiać tylko z policją.

- Zatrzymali go? Cholera! To dziennikarz!

Annika miała wrażenie, że coś mokrego upadło na słuchawkę. Skrzywiła się.

- Nie powiedziałam, że został zatrzymany, tylko że go przesłuchują. Poza tym jest w dobrym towarzystwie. Barbara też tam jest.

- Hanson? Niech to szlag! Schyman zabronił jej szkolować Michelle Carlsson.

Annika nie bardzo wiedziała, o czym Gwóźdź mówi. Poczula się głupio. Nie śledziła pilnie prasy podczas urlopu macierzyńskiego, a już na pewno nie czytała kąśliwych plotkarskich felietonów Barbary Hanson. Zmieniła temat:

- Mają przesłuchać dwanaście osób.

- Kogo? - Gwóźdź najwyraźniej skończył jeść. Słyszała, jak beka i zapala papierosa.

- Podejrzewam, że głównie ludzi z telewizji. Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

- Chcę mieć zdjęcia wszystkich, podpisane imieniem i nazwiskiem - oświadczył Gwóźdź. - „Uszli z życiem z rzezi na zamku”. „Jeden z nich jest mordercą”, „...i zostało ich dwanaścioro”. Dobrze, prawda?

- Czysta poezja - powiedziała Annika i rozłączyła się.
- Co teraz? - spytał Bertil.
- Idziemy na parking.

Przeszli przez szlaban na końcu mostu i dołączyli do dziennikarzy.

- Jak się tam dostaliście? - zdziwił się reporter „Konkurrenten”, potężnie zbudowany blondyn w mokrej skórzannej kurtce.

- Wczoraj wieczorem ukryliśmy się w wilczym dole - rzuciła Annika, kierując się w stronę stajni.

Nareszcie się odprężyła. Jej ciało znów funkcjonowało normalnie. Mrowienie ustało, żołądek się uspokoił. Woda, która wlała jej się za kołnierz, nie była już tak zimna. Przeszła parę kroków, żeby się trochę rozruszać.

Ze stajni wyszedł umundurowany policjant. Zatrzymał się, walczył chwilę z suwakiem kurtki. Potem ruszył pośpiesznie w stronę zamku, nie przejmując się dziennikarzami. Annika odprowadziła go wzrokiem. Deszcz znów zaczął jej się lać za kołnierz. Przesunęła się nieco i poczuła grząską ziemię pod stopami. Zostawiała mokre plamy, czuła się jak nasiąknięta wodą gąbka. Spojrzała pod nogi: brązowa ziemia, kałuże, śmieci. Poczowała kwaśny, stęchły odór.

Szwecja, pomyślała. Co za gówniany kraj.

Przeraziły ją własne myśli, zaczęła szukać kontrargumentów.

Trzy Korony spisywały się nie najgorzej, szczególnie gdy grał Foppa. Poza tym dobrobyt, no i przyroda.

Przyroda.

Próbowała dojrzeć coś zza kurtyny deszczu, ale widziała jedynie różne odcienie szarości i brązu, niewyraźny,

zamazany obraz. W taki dzień jak ten trudno o przekonujące argumenty.

Wytarła nos, jakby miała nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się kwaśnego odoru.

Zauważyła, że nie tylko reporterowi z „Konkurrenten”, ale także przedstawicielowi ogólnokrajowej telewizji i lokalnego Radia Sörmland oraz kilku dziennikarzom radiowego programu „Wiadomości Wschodniego Wybrzeża” i redakcji jej dawnej gazety „Katrineholms-Kuriren” udało się w porę pokonać szlaban. Ich samochody stały zaparkowane byle jak przy Skrzydle Ogrodowym. Annika wyjęła bloczek i ołówek i zaczęła się przyglądać pozostałym pojazdom.

Złoty rangę rover, największa i najdroższa terenówka na rynku. Zapisała numer rejestracyjny. Ruszyła wzdłuż szeregu samochodów: VW polo, czerwony kabriolet z czarnym dachem, zardzewiały fiat uno, czarny sportowy samochód, który wydał jej się szalenie ekskluzywny, okazał się chryslerem, zielone volvo S40, brązowy renault clio z nalepką „Jezus żyje” na tylnej szybie, niebieskie bmw i brązowy, dość wiekowy saab 900.

Na szczęście komórka działała. Połączyła się ze sztokholmskim Rejestrem Samochodów. Usłyszała w słuchawce męski głos.

- Mam kilka numerów. Chciałabym, żeby ktoś mi je sprawdził. Ma pan chwilę?

Ogromna terenówka należała do TV Plus, niemiecki kabriolet był zarejestrowany na Barbro Rosenberg z Solna, właścicielką fiata była Hannah Persson z Katrineholm, sportowy chrysler należał do spółki akcyjnej Build & Create z siedzibą w Jónköpingu, volvo było własnością Karin

Andersson z Hagersten, a renault - Mariany von Berlitz, zamieszkałej przy ulicy Grevgatan w Sztokholmie, bmw należało do Carla Wennergrena, zamieszkałego w Djursholm w Sztokholmie, właścicielem saaba był niejaki Stefan Axelsson z Tullinge.

Annika postanowiła nie przejmować się kosztami i znów wybrała numer, tym razem biura numerów.

- W Solna nie mieszka żadna Barbro Rosenberg. Jest natomiast Bambi Rosenberg, ale ma zastrzeżony numer - poinformowała ją, cedząc słowa, telefonistka. Przedstawiła się jako Linda.

Aktorka, zapisała Annika w notesie. Hannah Persson też nie figurowała w spisie mieszkańców Katrineholm.

- Wiele osób ma jedynie telefon komórkowy - tłumaczyła jej Linda. - O tych osobach nie mamy żadnych informacji.

Build & Create miało natomiast całe mnóstwo numerów. Annika zapisała wszystkie. Pierwszy należał do niejakiego Sebastiana Follina. Menedżer. Nazwisko brzmiało znajomo.

Karin Andersson Bellhorn występowała w rejestrze tylko raz. Producentka telewizyjna. Annika знаła ją, spotkały się kilka razy w redakcji.

Mariana von Berlitz miała zastrzeżony numer, ale ją Annika także znała. Sześć lat temu dzieliły redakcyjne biurko i ciągle się kłóciły, kto po kim ma sprzątać. Mariana i Carl Wennergren byli parą. Stefan Axelsson okazał się realizatorem obrazu.

Annika szybko policzyła. Wyszło jej, że ma dane siedmiu osób. Poza tym była tam też Annę Snapphane, to osiem.

Annę przyjechała zapewne pociągiem, podobnie jak Barbara Hanson. Razem dziewięć. Kto jeszcze? Rangę rover z Tv Plus musiał należeć do któregoś z szefów. Może do samego bossa? Mówiąc o nim, Annę zawsze używała jego nazwiska: Highlander. Uważa się za nieśmiertelnego i niepokonanego, powiedziała kiedyś.

Zostało jeszcze dwoje. Kto?

Rozejrzała się po parku. Po drugiej stronie alejki pasło się stado owiec. Beczały, mokre i najwyraźniej głodne. Od strony wyspy kilku policjantów pilnowało mostu. Z miejsca, w którym stała, wozu nie było widać.

Wóz, pomyślała nagle. Ktoś musi za niego odpowiadać. Pewnie ktoś z techniki. To już jedenaście.

Kim była dwunasta osoba, nie miała pojęcia. Pora kończyć.

Wyjęła telefon i wybrała numer Annę. Zajęte.

- Annika! Annika Bengtson!

Głos dochodził od strony samochodów stojących przy Skrzydle Ogrodowym. Odwróciła się i zmrużyła oczy w padającym deszczu.

Wołała ją Pia Lakkinen, koleżanka z czasów, kiedy pracowała w redakcji „Katrineholms-Kuriren”. Wysiadła z samochodu, pospiesznie włożyła kaptur i ruszyła w stronę Anniki.

- Sporo czasu upłynęło! Fajnie cię znów zobaczyć!

Podaly sobie ręce. Annika próbowała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie większego entuzjazmu. Źle znosiła koleżeńskie poklepywanie po plecach w miejscu zbrodni. Fakt, że kiedyś razem pracowały, jedynie pogarszał sprawę. Odeszła z lokalnej gazety, przechodząc do redakcji „Kvällspresen” w Sztokholmie. Większość

współpracowników odebrała to nie tylko jako zdradę, ale też wyraz pogardy dla ich gazety.

- Co słyhać w „KK”? - spytała Annika.

Pia westchnęła teatralnie.

- No wiesz, po staremu. Złe planowanie, żadnych awansów, nic nowego. A teraz jeszcze ten deszcz... Chociaż pada już chyba trochę mniej.

Annika szukała słów, czegoś, na czym mogłyby się oprzeć. Bezsukutecznie. Pia najwyraźniej niczego nie zauważyła, dalej paplała nerwowo:

- Straszna historia, i to tuż przed nocą świętojańską. Morderstwo, tu, we Flen, to szaleństwo. Kto by przypuszczał, że u nas może się coś takiego zdarzyć. Tu zawsze jest tak spokojnie...

Annika powiodła wzrokiem po okolicy, szukając Bertilla albo kogokolwiek innego. Szukała pretekstu, by opuścić dawną koleżankę. Pia musiała to widzieć, ale najwyraźniej nie chciała do tego dopuścić.

- W Sztokholmie pewno ciągle macie do czynienia z takimi sprawami - powiedziała.

- Prawdę mówiąc, do najbardziej bestialskich morderstw dochodzi na prowincji - weszła jej w słowo Annika.

Uzyskała to, o co jej chodziło. Pia wyglądała na autentycznie zszokowaną i zaniepokojoną.

- Myślisz, że szybko złapią mordercę?

- Trudno powiedzieć. Przesłuchują dwanaście osób. -

Tak?

Dziewczyna patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Annika nagle urosła w jej oczach. Posiadała ważne informacje.

Natomiast Annika, wiedząc, że „KK” wychodzi dopiero w poniedziałek, mogła sobie pozwolić na wspaniałomyślność:

- Prawie wszyscy należą do zespołu, który nagrywał program. Pozostali to goście i dziennikarze. Właściwie wszystkich już rozszyfrowałam, z wyjątkiem jednej osoby.

Dawna koleżanka była pod wrażeniem.

- Trudno zdobyć informacje, jeśli się nie zna policjantów - powiedziała. - Nie mam pojęcia, co tu robią ludzie ze Sztokholmu - dodała.

- Śledczy z Komendy Głównej zawsze są w gotowości - zaczęła jej tłumaczyć Annika. - To dużej klasy fachowcy.

- Mam wrażenie, że głównie sobie spacerują - powiedziała Pia, zerkając w stronę zamku.

- Zawsze zaczynają od dokładnego rozpoznania terenu. Zabezpieczają ślady i tak dalej. Można powiedzieć, że zaczynają na zewnątrz, a kończą zawsze w środku. Wiesz, o której zawiadomiono policję?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Wiadomości podały informację o dziewiątej czterdzieści jeden - powiedziała po chwili.

- To prawda, ale policja musiała być na miejscu wcześniej. Podejrzewam, że pierwszy zjawił się patrol z Katrineholm albo z Eskilstuny. Stwierdzili, że w wozie transmisyjnym na tyłach Nowego Skrzydła leży trup. Kiedy agencja podała pierwszą wiadomość, zapewne zdążyli już zabezpieczyć miejsce zbrodni i odizolować świadków. Technicy i śledczy byli pewnie dopiero w drodze.

Pia patrzyła na nią z podziwem.

- Myślisz, że ona wciąż tam leży?

- Prawdopodobnie tak. Przed chwilą, kiedy tam byłam, w wozie pracowali technicy. Nie sądzę, żeby przenosili ciało, kiedy pada. Zniszczyliby ślady.

- Byłaś tam? - spytała Pia z powątpiewaniem.

- Jeśli doszło do kłótni, sprawa może się okazać bardziej skomplikowana - ciągnęła Annika z wyższością. - Technicy muszą sprawdzić wóz i zbadać ciało. Muszą przejrzeć ubrania, ustalić, czy ciało zostało przeniesione, gdzie popełniono zbrodnię. Kiedy skończą i przestanie padać, to ją stamtąd zabiorą.

- Zabiorą? Dokąd?

- Do zakładu medycyny sądowej. Pewnie do Karolińska, to najbliżej. Tam ją rozbiorą, a potem technicy i śledczy razem przeprowadzą konieczne badania. Sprawdzą pod paznokciami i takie tam...

- Faj - powiedziała Pia i wzdrygnęła się. Po chwili się uśmiechnęła. - A co u ciebie? - spytała.

Annika zaczerpnęła powietrza.

- U mnie w porządku. Dobrze jest znów pracować. Dwa razy byłam na urlopie macierzyńskim, niedawno wróciłam do redakcji.

- A teraz tatuś zajmuje się dziećmi? W wieczór świętojański?

- Pewnie - roześmiała się Annika.

- A jak dzieci to znoszą?

Pia patrzyła na nią ze współczuciem. Annika nadal się śmiała.

- Dobrze. Są u dziadków, na Gällnö. Mieliliśmy spać w namiocie, ale w taką pogodę chyba nic z tego nie będzie.

Pia przyglądała jej się uważnie kilka sekund.



- Mieliście? To znaczy, że ty też miałaś z nimi jechać?  
- Tak - roześmiała się głośno Annika. - Ale w taką ulewę równie dobrze mogę moknąć tutaj.

Na twarzy dziewczyny widać było zawód i niedowierzenie.

- Więc się nie rozstaliście? Uśmiech zamarł na ustach Anniki.

- Rozstaliśmy? Ja i Thomas?

Teraz Pia się roześmiała.

- No, wiesz, różne plotki się słyszy. Ktoś niedawno mówił, że się rozstaliście, że twój mąż odszedł i zostawił cię z dziećmi...

Annika poczuła, jak wszelkie kolory odpływają jej z twarzy.

- Kto tak powiedział?

Reporterką zaczęła się wycofywać, nieco zażenowana. Na jej twarzy Annika dostrzegła drwinę i złośliwą radość z cudzego nieszczęścia.

- Wiesz, jak ludzie gadają w takim małym mieście jak Katrinehoim. Mam wrażenie, że słyszałam, jak ktoś mówił to przy kasie w markecie, ale teraz muszę już wracać do mojego fotografa. Robimy reportaż z wieczoru świętojańskiego w Bie, a później jesteśmy umówieni na wywiad z premierem w Harpsund. Powodzenia, trzymaj się.

Annika odwróciła się. Czowała, jak kamień w jej klatce piersiowej wykonuje pełny obrót. Znowu odezwała się tęsknota zmieszana z upokorzeniem.

W jej rodzinnym mieście jej kariera i ambicje nie robiły na nikim wrażenia. Tu ludzie jej współczuli.

Gunnar Antonsson podniósł się i wstał powoli z łóżka. Mieszkał w dusznym pokoju w Południowym Skrzydle. Zerknął na zegarek. Nic dziwnego, że był głodny. Przyniósł swój mały francuski ekspres do kawy, podszedł do umywalki i wylał fusy. Następnie napełnił ekspres zimną wodą, odmierzyl cztery miarki kawy i włączył. Woda szumiała i buzowała, a on stał w oknie i wpatrywał się w delikatne liście drzew i nieprzeniknioną szarość nieba za strugami deszczu.

Gdy ekspres ucichł, wyłączył go i nalał kawy do szklanki, w której wcześniej stała szczoteczka do zębów. Spojrzał w lustro nad umywalką i wypił łyk. Oparzył się w rękę i odstawił szklankę, zabręczczała o porcelanową umywalkę. Przeciągnął ręką po brodzie, poczuł szorstkość zarostu. Musi się ogolić.

Właściwie powinien już być w drodze do Dalarny. Mieli transmitować sobótkowy koncert z zamkniętych już kamieniołomów w Dalhalla. W programie były dzieła operowe Wagnera, Alfvena i Beethovena. Miała wystąpić Orkiestra Królewskiej Filharmonii pod kierownictwem Uno Kamprada oraz soliści z krajów skandynawskich.

Cieszył się na ten koncert nie tylko dlatego, że przyniósłby firmie tak potrzebny dochód. Lubił Wagnera.

Michelle Carlsson też lubiła operę, pomyślał nagle. Pewnie chętnie pojechałaby z nim i wysłuchała koncertu.

Ta myśl dziwnie go podnieciła. Zobaczył własne spojrzenie w lustrze, ale tak naprawdę nie dostrzegął go. Patrzył na swoje białe nogi, na pukiel włosów na łonie i lśniąca wilgoć na udach. Poczul, że jego członek ożywa, i zawstydzil się. Co on robi?

Od szóstej dwadzieścia jeden nie spał, nawet sekundy. Dokładnie o tej godzinie włożył klucz do zamka wozu transmisyjnego numer pięć, otworzył drzwi i poczuł w nozdrzach dziwną woń. Po raz pierwszy w życiu czuł taki zapach, słodki i kwaśny zarazem, brudny. Absurdalność sytuacji uderzyła go dopiero, kiedy otworzył drzwi i poczuł, jak nieznosna woń zaczyna go otaczać ze wszystkich stron.

- Co wy tu wszyscy robicie? - rzucił przez ramię do twarzy, które zobaczył za sobą, z podkrążonymi oczami, w różnym stopniu zamroczone alkoholem.

- Przyszliśmy porozmawiać z Michelle - odpowiedział menedżer, wysuszony karzełek. Próbował się przepchnąć, ale Gunnar zagroził mu drogę.

- Wszystko jest już spakowane - powiedział. - Nie macie tu czego szukać.

- Ale Michelle tu jest - odezwała się Annę Snapphane, a kiedy ona coś mówiła, zawsze słuchał.

- To niemożliwe. Przed chwilą przyszedłem, ledwie otworzyłem drzwi.

Stał przed nimi rześki, w spodniach i rozpiętej koszuli, w skarpetach, bez butów. Nagle zrozumiał, że oni w ogóle się nie kładli. Obudzili go, żeby otworzył wóz. Wtedy wpadł w złość.

- Co wy wyprawiacie?! - krzyknął. - Co to za wyglupy?

Włożył z powrotem klucze do lewej kieszeni spodni. Poczuł znajomy ciężar w pachwinie, metalowe kolce wyczuwalne przez podszewkę kieszeni. Zrobił krok i wszedł do środka, zamrugał w mroku. Wąski korytarz prowadzący do pomieszczeń produkcyjnych był słabo oświetlony kilkoma monitorami. Po prawej metalowa skrzynka, centralka.

Wszedł i sprawdził jednostki sterujące, otworzył drzwi do pomieszczenia technicznego, powiódł wzrokiem po maszynach, po cyfrowych betach i VHS-ach, sprawdził profile. Wszystkie zabezpieczone i spakowane.

Wszedł na korytarz i zobaczył stojącą w drzwiach Annę, za jej plecami tłoczyła się reszta.

- Gunnar, kochanie, leje jak z cebra - powiedziała.

Nigdy nie potrafił się jej oprzeć. Wymamrotał pod nosem coś, co uznała za zaproszenie, i natychmiast razem z pozostałymi wtargnęła do środka.

Oświetlenie było słabe i nierówne. Świeciły głównie lampki kontrolne monitorów i pulpitu sterowania. Zapach stał się ostrzejszy, intensywniejszy. Łagodna szarość ścian pochłaniała wszelkie cienie. Zamrugał kilka razy i wreszcie jego wzrok padł na Michelle Carlsson.

Leżała w ciasnym pomieszczeniu między przednim a tylnym stołem montażowym, dokładnie naprzeciwko miejsca, gdzie zwykle pracował realizator obrazu. Pierwsze, co go uderzyło, to to, że nie miała na sobie ani spodni, ani majtek. Zauważył też, że nagie nogi ma wykręcone pod dziwnym, nienaturalnym kątem. No i leżała zdecydowanie zbyt spokojnie. I nagle był pewien. Jeszcze zanim zobaczył to, co zostało z jej głowy. Był myśliwym, wiedział, jak wygląda śmierć. A mimo to było to nowe, całkowicie mu obce doświadczenie. Zapach był inny, obezwładniający. Fala smutku i czułości zalała go z niebywałą siłą, z trudem łapał powietrze, niewiele brakowało, a upadłby na kolana.

- Co się stało? - spytała stojąca tuż za nim Anna.

Nie zdążył jej powstrzymać. Zapaliła lampę i całe pomieszczenie skąpało się w świetle. Nogi Michelle lśniły,

śnieżnobiałe, bezkrwiste na tle ciemnego granatu wykładziny. Obok jej stopy duży, niezgrabny rewolwer. Krzyk gdzieś z tyłu w jego głowie.

Zamknął oczy, nie chciał pamiętać. Odwrócił się raptownie od lustra, otrząsnął, jakby chciał strzepnąć z siebie zapach, i podszedł do okna. Deszcz padał tak samo mocno, krople uderzały o blaszany okap. Wyrzał przez okno, zobaczył dwóch policjantów krążących wokół wozu, na pozór bez planu, bez żadnej logiki.

Nagle uznał, że ma dosyć.

Włożył popelinową kurtkę, poprawił sznurowadła, przygładził włosy i wyszedł.

Policjanci podnieśli głowy. Zdziwili się, gdy zobaczyli go idącego w ich stronę. Stali, jakby to był ich wóz transmisyjny, nie jego.

- Jak długo to jeszcze potrwa? - spytał.

- Co? - powiedział nieopierzony młodzieniec w mundurze.

- Kiedy odzyskam wóz?

- Pójdę po komisarza - powiedział nieopierzony młodzieniec.

Drugi funkcjonariusz stał kilka metrów dalej i uważnie mu się przyglądał.

- Miałem wyjechać dzisiaj o ósmej rano - powiedział Gunnar przez deszcz.

Policjant odwrócił się od niego.

Po chwili wrócił ten pierwszy, za nim szedł mężczyzna w cywilu.

- Proszę wejść do wozu - powiedział.

Miał na sobie skórzaną kurtkę i kolorową koszulę. Wyciągnął do niego dłoń i przywitał się, jak zwykły człowiek. Po jego słowach Gunnar zamilkł i poczuł, że zaraz się rozpłacze. Pokonał pięć schodków metalowego trapu. Poczul ulgę i wdzięczność. Wszedł, zostawiając za sobą deszcz. Nagle się zatrzymał. Prowadzący do pomieszczenia produkcyjnego korytarzyk był jasno oświetlony i wypełniony ludźmi, a przynajmniej na pierwszy rzut oka sprawiał takie wrażenie.

- Przechesujemy całe pomieszczenie w poszukiwaniu śladów - powiedział kolorowo ubrany mężczyzna.

Gunnar skinął głową.

- Ona tam nadal leży? - spytał niepewnie.

Kolorowo ubrany mężczyzna wyciągnął z kieszeni koszuli pudełko papierosów i trzymając je w dłoni, spojrzał na Gunnara.

- Tak - odpowiedział. - Ona nadal tam leży. W tej samej pozycji, w której pan ją znalazł.

Gunnar Antonsson spuścił wzrok.

- To musiało być dla pana straszne - ciągnął dalej komisarz. - No i fakt, że stało się to w pańskim wozie.

- To nie mój wóz - zaprzeczył gwałtownie Gunnar. - To wóz firmy. Poza tym lubiłem ją. Należałem do tych nielicznych osób, które ją lubiły.

Policjant sięgnął po papierosa, nagle jednak powstrzymał się i schował całą paczkę z powrotem do kieszeni.

- Co pan chciał przez to powiedzieć?

- Był miła - ciągnął Gunnar Antonsson. Słyszał, że głos zaczyna mu drżeć. - Zawsze miała dobre słowo w zanadrzu. Inni po prostu jej zazdrościli. - Nie mógł się powstrzymać.

Po policzkach poleciały mu łzy. Natychmiast otarł je wierzchem lewej dłoni.

- Jaka funkcję pan tu pełni? - dopytywał się policjant.

Gunnar zaczerpnął powietrza, próbował wziąć się w garść.

- Technical Operation Manager, w skrócie TOM, a to jest wóz transmisyjny numer pięć. Odpowiadam za stronę techniczną nagrania i za wóz podczas wszystkich nagrań letnich programów Tv Plus.

- Ten pański wóz to prawdziwe cacko - powiedział kolorowo ubrany mężczyzna.

Gunnar Antonsson odchrząknął.

- Wóz takich gabarytów ma wiele zastosowań. Może służyć do transmitowania dużych imprez sportowych, meczów piłki nożnej czy mistrzostw w hokeju na lodzie, a także programów rozrywkowych. Obsługiwaliśmy festiwal Eurowizji, a ostatnio galę MTV z Globu.

Komisarz zagwizdał.

- Jak pech, to pech - powiedział. - To pan otworzył drzwi?

Gunnar skinął głową.

- Obudzili mnie tuż po szóstej...

- Obudzili pana? Kto?

Gunnar zaczął się zastanawiać.

- Przyszło kilka osób. Annę Snapphane, ten menedżer, Karin, producentka, i chyba jeszcze parę osób. To ważne?

- Tak - odpowiedział komisarz. - Opowie nam pan wszystko dokładnie podczas przesłuchania. Teraz proszę powiedzieć w skrócie, co tu się rano wydarzyło.

Gunnar Antonsson wziął głęboki wdech.

- Otworzyłem drzwi, a ona tam leżała. Ludzie reagowali różnie. Menedżer rozplakał się jak baba. Karin po prostu wyszła, a Annę Snapphane pochyliła się i dotknęła jej nogi, a potem siedziała i patrzyła przed siebie. Musiałem ją wyciągnąć siłą. Mariana i ta druga dziewczyna niewiele widziały. Natychmiast kazałem im opuścić wóz.

- Więc to pan się wszystkim zajął?

Gunnar stał i patrzył w dywan.

- Wszedłem i wykręciłem 112. Była szósta dwadzieścia dwie. Powiedziałem, że mamy zgon, w wozie transmisyjnym.

- Ale nie wspomniał pan, że chodzi o morderstwo?

- Nie chciałem uprzedzać ustaleń policji.

Jeden z pracujących w wozie funkcjonariuszy przeprosił i precyzyjnie się między nimi. Wyszedł na deszcz i zaczął schodzić po metalowych schodkach. Gunnar zauważył, że trzyma w ręku dwa foliowe woreczki z czymś, czego nie umiał rozpoznać.

- Co pan zrobił potem? - spytał znów kolorowo ubrany komisarz.

- Zaparzyłem kawę, w ekspresie, w swoim pokoju. A potem siedziałem i czekałem na policję. Strasznie długo to trwało, do ósmej szesnaście.

- Patrol został wezwany do gwałtu w Vingaker - poinformował komisarz. - Pana zgłoszenie nie zostało potraktowane jako pilne, bo nie było jasne, że chodzi o morderstwo.

Gunnar milczał.

- Co w tym czasie robili pozostali?

Mężczyzna przełknął ślinę, wahał się.

- Ja zajmuję się swoimi sprawami.



- Więc nic pan nie wie?

Technik policyjny znów zaczął się między nimi przeciskać, tym razem bez woreczków. Gunnar poczuł się zmęczony rozmową i całą resztą.

- Siedzieli i rozmawiali w którymś z pomieszczeń. Niektórzy płakali. Jak długo zamierzacie tu zostać? Powinienem wyjechać już kilka godzin temu.

- Obawiam się, że jeszcze trochę nam to zajmie.

- Jak długo?

- Kilka tygodni. Mężczyzna wzdrygnął się.

- Tygodni? Czy wyście zwariowali?

Komisarz zachował spokój.

- Będziemy musieli zarekwirować wóz - powiedział i ponownie sięgnął po papierosa. - Podejrzewam, że pozostanie w naszym garażu co najmniej dwa tygodnie. Konieczne są dokładne badania.

Uszy Gunnara poczerwieniały ze złości.

- Ten wóz to być albo nie być naszej firmy - odezwał się lekko stłumionym głosem. - Zdajecie sobie sprawę, ile nas kosztuje każda godzina postoju? W poniedziałek musimy być w Danii, mamy relacjonować targi. Co teraz zrobimy?

Kolorowo ubrany komisarz westchnął ze współczuciem i włożył papierosa do ust.

- Cóż, o takich sprawach decyduje prokurator. Niech pan z nią porozmawia.

Gunnar Antonsson rzucił przez ramię ostatnie spojrzenie na pomieszczenie produkcyjne, zobaczył jedynie plecy policjantów. Nie mógł się powstrzymać od uszczypliwości.

- Jak macie znaleźć jakiegokolwiek ślady, skoro tyle tu ludzi?

- Nie mielibyśmy problemów, gdyby nie ta bieżanina w nocy - odpowiedział komisarz.

- Nie było żadnej bieżaniny - oświadczył Gunnar z pełnym przekonaniem. - Osobiście odpowiadałem za likwidację planu. Nadzorowałem załadunek i zabezpieczenie sprzętu, a potem dokładnie zamknąłem drzwi.

Komisarz pokiwał głową, zamyślony.

- Jeszcze jedna rzecz mnie zastanawia. Jak Michelle się tu dostała? No i jak wszedł morderca?

Gunnar Antonsson stał i patrzył na niego. Nagle poczuł, że krew odpływa mu z głowy do nóg.

- Nie wierzy pan chyba, że mógłbym...

- Wiarę zostawmy religii - przerwał mu komisarz. - Tylko pan ma klucze do wozu? - spytał.

Gunnar skinął głową w milczeniu.

- Potrafi pan to wyjaśnić? Jak weszli do zamkniętego na klucz wozu? I jak to możliwe, że morderca zamknął za sobą drzwi?

Gunnar Antonsson włożył rękę do lewej kieszeni spodni, odruchowo zaczął szukać pęku kluczy, nie znalazł. Przypomniał sobie, że policja je wzięła.

Po chwili był absolutnie pewien, jak to się stało. Spojrzał komisarzowi w twarz. Odniósł wrażenie, że dostrzega na niej arogancję i złą wolę.

- Na pewno pan do tego dojdzie - rzucił, odchodząc w deszcz.

Prawie wszyscy pasażerowie zeszli na ląd na bliżej położonych wyspach: Grinda, Boda i Puttisholmen. Pozostali płynęli na Gällnö. Thomas miał wrażenie, że rozpoznaje niektórych towarzyszy podróży, ale odwracał wzrok, gdy wydawało mu się, że któryś z pasażerów zerka w jego stronę.

Kiedy przez deszcz i mżawkę dojrzał zarysy Söderby, poczuł pierwsze oznaki przeziębienia. Obraz wylaniający się zza deszczowych chmur był mu dobrze znany. Nie był tu już prawie rok, ale znał każdy krzak na wybrzeżu, każdą krzywiznę domów, każdy zardzewiały kawałek blachy. Stodoła po lewej stronie pomostu wymagała pilnego malowania, a szopa na łodzie po prawej stronie nosiła wyraźne ślady rdzy. Gama kolorów obejmowała różne odcienie szarości, zieleni i brązów, jak zawsze, kiedy padło. Przełamywał ją jedynie niebieski szyld z regulaminem zarządu dróg. Thomas wziął głęboki oddech. Przepęłniły go nostalgia i nastrój oczekiwania.

Przypuszczał, że mimo wszystko miło spędzi czas.

Obudził dzieci. Były zmarznięte i smutne. Poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Annika zawsze dbała, by było im sucho i ciepło. Wziął je na ręce i zaniósł do kawiarni. Miały tam poczekać, aż wyniesie bagaże na pomost.

Kiedy w końcu ruszyli żwirową ścieżką w stronę miasteczka, deszcz zelżał. Krople jakby się skurczyły i zawisły w przezroczystym powietrzu. Thomas przekupił dzieci lodami. Oznaczało to, że jak tylko dotrą do domu, będzie musiał je przebrać, ale nie przejmował się tym. Był na granicy wytrzymałości. Na widok dużego, pomalowanego na czerwono drewnianego domu rodziców poczuł ogromną ulgę.

- Thomas, nareszcie. Czekaliśmy na was. Dlaczego tak późno? - Matka zbiegła nieco niezdarnie ze schodów w za rzuconym na ramiona, zapiętym na pierwszy guzik swetrze.

- Pamiętaj o swoim biodrze, żebyś nie upadła, mamoo... Wzięła w dłonie jego głowę i ucałowała go w oba po liczki.

- Jaki jesteś zimny.

Rozejrzała się dookoła.

- Gdzie Annika?

Thomas zacisnął usta i dopiero po chwili odpowiedział:

- Musiała jechać do pracy.

Matka szczerze się zdziwiła.

- Do pracy? Dzisiaj? No coś takiego!

- Przepraszam za spóźnienie, ale płynęliśmy „Norrskär”, no i te wszystkie bagaże...

Nagle poczuł się opuszczony i godny pożałowania. Do diabła z Anniką.

- Kochanie, musiałeś to wszystko sam przytargać? Chodź, pomogę ci...

Lód Ellen roztopił się i upadł na ścieżkę. Dziewczynka schyliła się po niego z płaczem.

- Nie wziąłem namiotu. Muszę wejść do środka i przebrać dzieci. Znajdźcie nam jakieś miejsce do spania?

- Skoro jesteś sam, możesz spać w domu, razem z nami - oświadczyła matka. Roześmiała się i poklepała go po ręce. Jak zwykle świetnie zorganizowana, miła i troskliwa. Istny cud.

- Zostaw rzeczy na zewnątrz, ojciec i Holger wniosą je potem. Nie będziesz przecież targał tego wszystkiego ze sobą. Chodź, napijesz się gorącej kawy, a ja zajmę się

dziećmi. Chodźcie, Kalle, Ellen. Aleś ty brudna, maleńka, trzeba będzie cię od razu wykapać...

Thomas długo stał pod prysznicem. Matka tymczasem przebrała dzieci, a potem nakarmiła je drożdżówkami z kremem waniliowym. Czuł, jak ciepło przenika wszystkie jego członki, wrócił mu dobry nastrój. Wszystko będzie dobrze, zajmą się nim. Kiedy dzieci usną, wypije z bratem kieliszeczek, a potem, o świcie, może wybiorą się na ryby.

Pokrzepiony wszedł do salonu, owinięty w obszerny, bordowy szlafrok ojca. Nareszcie poczuł, że jest lato. Przez duże szyby z dmuchanego szkła wpadało jasne światło. Wyszorowana do białości podłoga pieściła jego stopy.

- Oto i nasz przystojny sztokholmczyk - powitała go ciotka Marta, siostra matki, wstając z trudem z kanapy.

Ona także pocałowała go w policzek i poklepała po ręce.

- Doris opowiedziała mi o twoich przygodach. Że też sobie ze wszystkim poradziłeś! Sam, z dziećmi! Ci nowocześni mężczyźni są fantastyczni! Wszystko załatwią, spakują, dbają o rodzinę...

Thomas roześmiał się nieco zażenowany i wytarł się ręcznikiem za uchem.

- Annika nas spakowała - powiedział. - Braciszek już jest?

Ciotka uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Biedny Thomas - powiedziała. - Mieć żonę, która opuszcza rodzinę w wieczór świętojański. W ogóle cię nie słucha?

Złość spadła na niego nagle, nie wiadomo skąd. Zastygł, a po chwili cofnął rękę.

- Miała dyżur. Wiedzieliśmy, że mogą ją wezwać.

Kiedy wypowiedział te słowa, zdał sobie nagle sprawę, że rzeczywiście tak było, tylko o tym zapomniał.

- Pisanie o przemocach i przestępstwach to zajęcie dla kobiety? - dziwiła się ciotka Marta.

Thomas nie odpowiedział, ruszył w stronę kuchni.

- Marto - powiedziała matka z wyrzutem. - Współczesna kobieta musi przyjmować na siebie różne role, także te, które zwykle pełnią mężczyźni. - Nagle zwróciła się do syna. - Holger przyjechał dzisiaj rano.

- Tata! - zawołała Ellen, wyciągając do niego ręce. - Ta-ta-ta-ta!

Thomas wziął córeczkę z kolan matki i posadził ją sobie na ramionach. Pogalopowali przez pokoje na parterze. Mała zanosila się śmiechem. Kalle uchwycił się jego szlafrocka i wołał:

- Ja też chcę, tato! Ja też!

- No, koniec zabawy - odezwał się Holger z sieni. - Pora na kieliszek czegoś mocniejszego!

Annę Snapphane usiadła na łóżku wyprostowana jak struna. Obudził ją jakiś dźwięk, nie potrafiła jednak powiedzieć, co to było. Czowała, jak bije jej serce, włosy kleiły się jej do skroni, miała gołe stopy, marzła. Przez kilka sekund tkwiła w próżni. Nagle wszystko wróciło, jęknęła i opadła na poduszki. Pokój jakby się zmniejszył. Pod kołdrą było jej gorąco, pocila się. Była ubrana, nie miała tylko butów i skarpetek. Czowała, że jej ubranie cuchnie.

Nie chcę, pomyślała. Już niczego nie chcę.

Kac zniknął, ale nadal było jej niedobrze. Może to był szok, może strach. Leżała cicho, wsłuchując się w odgłosy

starego domu: drewniane belki trzeszczały, deszcz dudnił o ściany i blachę, czuła obecność innych wokół siebie. Skuliła się i położyła na boku, skupiła się na odległościach i kierunkach.

Nad nią Gunnar Antonsson równym krokiem przemierzał pokój. Z prawej dobiegał płacz Bambi Rosenberg, milkł na chwilę i zaraz powracał. Annę odwróciła się na drugi bok, żeby go nie słuchać. Z lewej dobiegały ją dźwięki programu trzeciego i mamrotanie Mariany. Domyśliła się, że włączyła radio, żeby nikt nie usłyszał, że rozmawia przez telefon. Co za naiwność.

Skopała z siebie przeпоconą kołdrę, zepchnęła ją w nogi łóżka, ułożyła na niej stopy i leżała, wpatrzona w sufit. Czekanie było nie do zniesienia.

Zamknęła oczy. Oddychała nierówno, wsłuchując się w ciche pomruki radia za cienką ścianą. Prowadzący program przekomarzali się, śmiali. Muzyka w tle wybrzmiała, zastąpiły ją dżingle, potem zaczęły się wiadomości.

Kobieta w studiu „Echa” była wyraźnie zdenerwowana. Letnia stażystka, której powierzono prowadzenie programu w dniu, w którym wszyscy mieli wolne. Annę wysłuchała informacji o ataku terrorystycznym na autobus w centrum Jerozolimy, potem wypowiedzi przywódcy opozycji na temat kwestii regionalnych - decyzje miały zapaść jesienią. Dopiero potem podano wiadomość o śmierci Michelle. Annę wyostrzyła wszystkie zmysły, ale informacja była krótka, rzeczowa, bez żadnych spekulacji, niemal nieciekawa. Dziennikarka Michelle Carlsson została znaleziona martwa w wozie transmisyjnym. Policja podejrzewa, że pozbawiono

ją życia. Ze względu na dobro śledztwa nie komentuje tego, co się stało, oświadczył rzecznik prasowy.

Kobieta czytająca wiadomości zamilkła na pół sekundy. Po chwili mówiła dalej. Poinformowała o dwóch zaginionych mężczyznach, których łódka dryfowała po jeziorze Vanern, o powodzi w Polsce i wreszcie o pogodzie: zimny front przesuwa się na południe kraju, ustępując miejsca kolejnym ciepłym frontom znad Atlantyku. W środkowej Szwecji należało się spodziewać opadów deszczu, a nawet burz w ciągu dnia, pod wieczór powinno się przejaśnić.

Mariana nagle ściszyła radio. Informacje o pogodzie w Norlandii utknęły gdzieś w ścianie.

Annę poczuła nagle, że tapeta coraz bardziej się do niej zbliża, zaczyna wręcz napierać na jej pierś. Wstała z trudem, okrążyła łóżko i podeszła do okna. Spojrzała na mostek i niewielki kanał. Otworzyła okno, żeby przewietrzyć pokój. Wiatr szarpnął okiennym skrzydłem, niemal wyrwijając je jej z ręki. Przestraszona zamknęła okno, drżącymi rękami mocowała haczyk. Usiadła na blacie biurka, plecami do deszczu, i próbowała się uspokoić. Po chwili podeszła do drzwi, przekonana, że są zamknięte.

Nie były. Uchyliła je ostrożnie. Ze znajdującego się nieco dalej pokoju doszły ją głosy i ciche szepty. Wyrzwała na korytarz: pusto i ciemno, pojedyncze stłumione dźwięki. Światło z jej okna padło na drzwi pokoju naprzeciwko. Zajmowała go Karin Bellhorn.

W jednej sekundzie podjęła decyzję. Bezgłośnie zamknęła drzwi, zrobiła dwa kroki w stronę pokoju Karin i otworzyła je.



Producentka siedziała przy biurku, spojrzała na nią zdziwiona. Miała zapuchnięte oczy i spierzchnięte wargi. Annę weszła do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Co u... - Karin uniosła się na krześle. Annę położyła palec na ustach.

- Muszę z kimś porozmawiać, inaczej oszaleję.

- Nie wolno nam - wyszeptała Karin. - Wracaj do siebie. Dolna warga Annę zaczęła drżeć, trzęsły jej się nogi i ręce.

- Proszę, nie daję już rady.

Producentka podeszła do niej, przyjrzała się jej uważnie i chwyciła ją za rękę.

- Biedactwo, usiądź na chwilę - powiedziała cicho.

Annę opadła na łóżko, zakryła twarz dłońmi i rozplakała się. Łzy wydały jej się teraz bardziej miękkie, nie tak ostre, jak kiedy tkwiła samotnie w swoim pokoju.

- Do diabła - szlochała. - Co za cholerne bagno. Jak to się mogło stać?

Karin westchnęła, wydając głęboki, nieco dziwny odgłos, niemal szloch.

- Nie wiem - powiedziała. - Nic nie rozumiem.

- Widziałaś ją?

Annę patrzyła na producentkę. Karin przeciągnęła dłońią po siwych włosach i odwróciła wzrok.

- Owszem.

- Była jeszcze ciepła, ale w wozie w ogóle było gorąco. Widziałaś rewolwer?

Karin przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Nigdy nie przeżyłam nic równie okropnego - ciągnęła dalej Annę. Słowa płynęły jej z ust niczym rwący wiosenny potok. - Nigdy nie widziałam martwego człowieka,

a tym bardziej kogoś, kogo znam, z kim przepracowałam niemal cztery lata, kto zaledwie kilka godzin temu żył! A teraz leży tam zamordowany! Zastrzelony! Widziałas to szare? I te plamy na ścianie i na monitorach? To był jej mózg, do cholery. Na ekranach tych monitorów był jej mózg. Co za obrzydliwość. To były jej wspomnienia, jej dzieciństwo, jej uczucia, wszystko, co tak niedawno było nią. A teraz została tylko mokra plama, to wstrętne...

Schyliła głowę i znów zaczęła płakać, tym razem głośno, niemal krzyczała. Karin położyła jej na karku ciepłą, suchą dłoń.

- Annę - wyszeptala. - Idź stąd, proszę. Nie wolno ci tu być. Policja się wścieknie, jeśli cię tu znajdzie. Uspokój się, proszę...

Annę wzięła kilka głębokich oddechów, łzy płynęły jej po policzkach, po nosie, po brodzie.

- Do diabła, Karin, to takie okropne, takie wstrętne...

- Wiem - odpowiedziała producentka, obejmując ją. - Wiem...

Siedziały tak dłuższą chwilę. Starsza kobieta trzymała młodszą w ramionach.

- Tak mi wstyd - wyszeptala Annę, kiedy w końcu się uspokoiła.

Karin puściła ją.

- Zawsze byłam dla niej taka niedobra - ciągnęła dalej Annę.

- Nieprawda - zaprotestowała Karin.

- Prawda - upierała się Annę. - Nie znosiłam jej, a wszystko dlatego, że była ładniejsza ode mnie i była lepszą dziennikarką.

- Nie, ty byłaś od niej o wiele lepsza - zaprotestowała ponownie Karin.

- Chodzi mi o to, że ona lepiej się prezentowała na ekranie. Była lepsza na wizji. Wiesz, że rywalizowałyśmy ze sobą o prowadzenie „Kanapy”, tego programu dla kobiet? Ona wygrała. Nigdy jej tego nie wybaczyłam.

- Czy to znaczy, że Michelle zdobyła sławę i majątek twoim kosztem?

Annę zawahała się i skinęła głową.

- Można tak powiedzieć.

Karin Bellhorn roześmiała się cicho.

- No i widzisz, jak to się dla niej skończyło.

Annę uniosła głowę i spojrzała *jej* w oczy. Była zszokowana, po chwili zachichotała histerycznie.

- Akurat dzisiaj wolę być sobą - stwierdziła.

Siedziały chwilę w milczeniu, obok siebie, na łóżku. Annę poczuła, jak jej pierś wypełnia smutny spokój.

- Co za cholerna noc - odezwała się po chwili.

Karin westchnęła i pokręciła głową.

- Takiego zamieszania na planie jeszcze nie widziałam, a widziałam w życiu niejedno. Te anarchistki przesadziły. Kto je znalazł?

- Chyba Mariana. A słyszałaś, jak ona i Bambi o drugiej w nocy dyskutowały o pozowaniu nago? Robiły straszny rwetes!

- A potem nagle zjawił się Highlander. On i Michelle strasznie się pokłócili.

- Michelle z szefem? O co?

- Wylał ją.

- Żartujesz!

Karin położyła ostrzegawczo palec na ustach.

- Nie tak głośno. To prawda, byłam przy tym. Highlander zjawiał się zaraz po nagraniu. Do Michelle nie docierały żadne argumenty. Wiesz, jaka zawsze była zakręcona po nagraniu, a jeszcze po takim jak to ostatnie...

- On chyba zwariował - orzekła Annę.

- Miał bardzo przemyślane argumenty, ale wybrał fatalny moment.

- Co powiedział?

- Że jest za stara.

- Za stara? W poniedziałek skończyła trzydzieści cztery lata!

Karin roześmiała się z goryczą.

- Michelle początkowo w ogóle nie rozumiała, o co mu chodzi. Potem zrobiła się biała jak kreda, poruszała bezgłośnie ustami. Bałam się, że zemdleje. A potem wpadła w szal. Wrzeszczała, że jest zwykłym gnojkiem, który zrobił karierę, obciągając facetom i parząc kawę bossom w Londynie...

- Co zresztą jest prawdą - skwitowała Annika.

- Krzyczała, że nie zamierza przyjąć takiej decyzji z ust zadufanego w sobie, żadnego władzy potakiwacza bez mózgu i bez penisu. Dokładnie tak powiedziała.

Annę zachichotała.

- Przyznaję, że sytuacja była dość komiczna - zgodziła się producentka. - Highlander uznał, że Michelle powinna być wdzięczna, że się pofatygował, żeby osobiście przekazać jej tę wiadomość. Właściwie wystarczyłoby pisemne zawiadomienie wysłane kurierem. Zapewnił, że otrzyma uzgodnione honorarium za półtora roku, pod warunkiem że nie złamie klauzuli o zakazie konkurencji.

- Nie wolno jej było się zatrudnić gdzie indziej, mimo że ją wyrzucił?

- Zgadza się. Gdyby się podjęła prowadzenia innego programu, mogliby ją oskarżyć o złamanie umowy. To jeszcze nie koniec. Po awanturze w stajni Michelle zaczęła ochrzaniać swojego menedżera. Wyzywała go od krwio pij-ców i innych takich.

- Follin też wyleciał? - spytała Annę.

Karin zapaliła papierosa i dotknęła palcem dolnej wargi.

- Nie wiem - powiedziała w końcu. - Naprawdę nic więcej nie wiem! Niech to szlag!

Nagle Annę poczuła, że za chwilę znów się rozplacze.

- Czym my się zajmujemy? - wyszeptła.

Zamilkły. Przez ściany sączyły się różne dźwięki. Piętro wyżej Sebastian Follin właśnie splukał umywalkę. Z prawej trzeszczało radio Highlandera. Z lewej kaszłała Barbara Hanson.

- Jak myślisz, kto to zrobił? - spytała Annę.

Karin wysunęła lekko język, zamyśliła się.

- Nie wiem - powiedziała po chwili. - A ty co myślisz?

- Podejrzewasz kogoś z nas? - wyszeptła Annę ledwie słyszalnie.

Producentka wyjrzała za okno. Patrzyła pustym, nie-obecnym wzrokiem.

- Technicy pojechali do domu, jak tylko spakowali sprzęt. Został tylko Gunnar. No i my.

- A może był jeszcze ktoś? Ktoś z zewnątrz?

- W środku nocy?

Karin patrzyła na Annę swoimi bezdennymi oczami. Pokręciła głową.

- Nie - wyszeptała. - To musiał być ktoś z nas.

Annę przelknęła ślinę tak głośno, że dźwięk odbił się echem.

- Ja też tak sędzę. Dlatego powinnaś uważać, z kim rozmawiasz i co mówisz - przestrzegła ją Karin.

Annę pokiwała głową. Strach powrócił.

- Widziałas coś? - dopytywała się producentka. - Coś niezwykłego?

Annę nagle znów zrobiła się podejrzliwa. Wątpliwości zburzyły zaufanie. Wiedziała, że z pewnością widać to w jej oczach. Stała się uważna, ostrożna.

- Nie - wyszeptała. - A ty?

Karin pokręciła głową. W jej oczach Annę zobaczyła własne uczucia.

- Pójdę już - powiedziała i wstała zasmucona.

Wiedziała, że dawne zaufanie już nie wróci.

Torstensson, redaktor naczelny, nie odzywał się. Anders Schyman nie mógł sobie znaleźć miejsca w swojej szklanej klatce. Był coraz bardziej poirytowany. Miał przed sobą różne dokumenty, między innymi akt oskarżenia wniesiony do sztokholmskiego sądu. Wydawcę „Kvällspresen” wzywano do stawienia się w sądzie. Chodziło o pomówienie i zniesławienie.

Wydawcą był Torstensson. To on miał ostatnie słowo w sprawie publikacji kontrowersyjnych materiałów. Nieważne, co twierdzili inni, decydował redaktor naczelny. Po wielu długich dyskusjach Schyman przeforsował w końcu, że będąc kierownikiem redakcji, będzie także redaktorem odpowiedzialnym, co zostało odnotowane w Urzędzie

Rejestrowym. Oznaczało to, że w niektórych przypadkach mógł odpowiadać za numer, ale należało to wyraźnie zaznaczyć w stopce redakcyjnej. W praktyce nie miało to większego znaczenia, dawało mu jednak dodatkową władzę.

Schyman rwał sobie włosy z głowy. Sytuacja była niewesoła.

Michelle Carlsson od dawna stanowiła poważny problem dla redakcji. Prawdę mówiąc, także oni byli poważnym problemem dla Michelle Carlsson. Niektórzy redaktorzy uważali, że nie przestrzega ogólnie przyjętych norm, i często informowali o tym czytelników. Dwa razy uznano ją za najgorzej ubraną Szwedkę roku. Okrzyknięto ją najbardziej przecenianym człowiekiem mediów w całym stuleciu, przyczepiono jej łątkę głupiej blondynki i obrzucono wieloma innymi, równie mało pochlebnymi epitetami, których Schyman nie był teraz w stanie sobie przypomnieć. Drwiono sobie z jej programów, jej karykatury ukazywały się w prasowych rubrykach kulturalnych, żartowano, gdy dostała nagrodę czytelników. Po tym zdarzeniu redakcja zmieniła regulamin konkursu. Jury pod przewodnictwem Barbary Hanson miało przedstawić cztery kandydatury, spośród których czytelnicy mieli wybierać swojego ulubieńca. O dwóch z ostatnio zaproponowanych Schyman w życiu nie słyszał.

Dopóki trzymali się tego poziomu, Michelle Carlsson nie reagowała.

Po raz pierwszy wniosła oskarżenie, kiedy opublikowano artykuły oskarżające ją o posiadanie spółki wyduszkki. Była to ewidentna nieprawda. Schyman nie miał wątpliwości, że będą musieli ponieść konsekwencje.

Drugi pozew wpłynął po opublikowaniu zdjęć nagiej Michelle w towarzystwie mężczyzny, który według gazety miał być zbiegiem z zakładu karnego w Osteraker. Michelle uznała, że wiązanie jej ze złodziejem godzi w jej dobre imię. Niestety pomylili kryminalistę z norweskim aktorem filmowym, co przyniosło kolejny pozew. Aktor okazał się żonaty, miał dzieci, i publikację zdjęć uznał za zniesławienie. Linia obrony, jaką wybrali, była mocno schizofreniczna.

W przypadku pierwszego pozwu stwierdzili, że mężczyznę łatwo było zidentyfikować, więc dziennikarka nie miała powodu poczuć się urażona, nawet jeśli podpis pod zdjęciem głosił, że jest on przestępcą.

W drugim przypadku upierali się, że identyfikacja była niemożliwa. Ale to nie wszystko: stwierdzili, że mężczyzna ze zdjęcia to zbiegły gangster, co miało oznaczać, że nie obrażono aktora.

Anders Schyman westchnął i potarł czoło.

Trzeci pozew dotyczył matki Michelle Carlsson. Sprawa zakończyła się ugodą. Zaczęło się od tego, że reporter odnalazł zapijaczoną matkę Michelle w hotelu w Rydze, gdzie z ograniczonym powodzeniem zarabiała na życie jako prostytutka.

„W dzisiejszych czasach w branży jest tyle ładnych, młodych dziewczyn”, narzekała na pierwszej stronie „Kvallspressen”.

Błagała Michelle, żeby się do niej odezwała. Tęskni za swoją córeczką, brakuje jej ich dawnej przyjaźni do tego stopnia, że musi topić żale w alkoholu. Schyman jeszcze czuł wstyd, kiedy myślał o nagłówku: „Pomóż mi, kochana Michelle!”



Fakt, że zostawiła córkę ojcu, kiedy mała miała trzy lata, pominięto.

Do ugody doszło tylko dlatego, że Michelle w ogóle nie chciała rozmawiać o matce. Takie rozwiązanie było oczywiście korzystne dla redakcji, znacznie tańsze niż płacenie dużych honorariów adwokatowi za reprezentowanie gazety w ciągnącym się w nieskończoność procesie.

W pozostałych dwóch przypadkach nie udało się zawrzeć ugody, a teraz było już za późno.

Szef redakcji złożył na kupkę pozwy Michelle. W pokoju było duszno, bolała go głowa. Wiedział, że nieprędko stąd wyjdzie. Będzie się musiał dokładnie przyjrzeć każdemu słowu o Michelle Carlsson, które ukaże się w jutrzejszym wydaniu gazety. Ostatnia rzecz, jakiej im trzeba, to kolejny pozew, tym razem z paragrafu czwartego ustawy o wolności słowa, dotyczącego pomówienia osoby zmarłej.

Odchylił się do tyłu, krzesło zatrzęszczało. Jego żona była na przyjęciu sobótkowym u znajomych w Vikingshill. Zamknął oczy i wyobraził ją sobie siedzącą pod wielką markizą, roześmianą, z kwiatami we włosach. Wódeczka, śpiewy.

Dlaczego wziął tę cholerną robotę? Bo miał dosyć tego, co robił, dosyć powierzchowności. Był sfrustrowany ograniczeniami finansowymi i organizacyjnymi, z którymi się zmagał, prowadząc programy społeczne w telewizji, był zmęczony sławą, która wiązała się z jego pozycją. Zostając szefem redakcji „Kvällspresen”, miał nadzieję, że uda mu się osiągnąć coś więcej, zrobić coś konkretnego, działać bardziej odpowiedzialnie, w bardziej przemyślany sposób. Czasem się zastanawiał, czy postąpił słusznie.

Program, z którego odszedł, zbytnio nie ucierpiał, wręcz przeciwnie. Mehmed okazał się znacznie lepszym prowadzącym.

Schyman wstał i zaczął niespokojnie spacerować po redakcji.

Diabeł tkwił w szczegółach, a końca problemów nie było widać.

Deszcz doprowadzał Annikę do szału. Bertil siedział w wozie konkurencji, śmiał się i zabawiał wszystkich. Ona nigdy by się do tego nie posunęła, nawet gdyby nagrodą miało być siedzenie gdzieś, gdzie jest ciepło i sucho. Poszukała wzrokiem jakiejś ochrony przed wiatrem, jakiegoś daszku. Tuż przy parkingu dostrzegła szklarnię. Czy takie pomieszczenia się zamyka?

W szklanych drzwiach nie było zamka. Otworzyła je i wślizgnęła się w zielony gąszcz. Od ciepła i intensywnych zapachów zakręciło jej się w głowie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cały dzień nic nie jadła. Mokra i oszołomiona kucnęła na zwirowej ścieżce między dwoma rzędami kwitnących krzaków pomidorów. Oparła się plecami o dużą drewnianą donicę i wyjrzała przez szklaną ścianę. Miała stąd całkiem niezły widok na parking, most i zamek.

Wróciły słowa, które cały dzień usiłowała wyprzeć z pamięci. Głos Thomasa, zduszony złością: „Sprytnie sobie to wszystko wymyśliłaś. Co z ciebie za matka! Nigdy ci tego nie wybaczę! Niech to szlag!”.

Odetchnęła ciężko, powoli wypuściła z płuc powietrze.

- Przepraszam - wyszeptała. - Przykro mi, ale przecież wiedziałeś, że być może będę musiała...

Na kilka minut dała się ponieść emocjom. Poczucie winy walczyło w niej z żalem. Jestem podła, pomyślała, ale bez większego przekonania. Miała przed oczami twarz dziecka, ale nawet ten widok nie był w stanie poruszyć jej sumienia.

Wstała, znalazła kran i zaspokoila pragnienie. Potem wypatrzyła grządkę z rukolą i drugą, z zielonym groszkiem. Zerwała kilka liści i kilka strączków, tak żeby nikt nie zauważył.

Zaproszę tu Thomasa na elegancką kolację i zostawię suty napiwek, obiecała sobie w duchu, usprawiedliwiając w ten sposób kradzież.

Nieco pokrzepiona wróciła na miejsce przy drewnianej donicy. Po chwili wahania wystukała numer Anny. Przyjaciółka odebrała, zanim włączyła się automatyczna sekretarka.

- Cicho mówisz - powiedziała Annika.

- A co sobie wyobrażasz? - wyszeptala Annę, nastawiając głośniej grające gdzieś w tle radio.

- Co u ciebie? - spytała Annika. Głos przyjaciółki brzmiał bezdźwięcznie i słabo.

- Mam problemy z oddychaniem. Myślisz, że przez jedną noc można się nabawić astmy?

Annika nie odpowiedziała, nie chcąc podsycać hipochondrii przyjaciółki.

- To okropne - ciągnęła dalej Annę. - Ciągłe widzę ją przed sobą. Mam wrażenie, że to moja wina.

- Nie wolno ci tak myśleć...

- Nie mów mi, co mi wolno, a czego nie. To nie ty tu siedzisz jak jakaś cholerna morderczynie...

Annę rozplakała się. Annika zaczęła żałować, że w ogóle zadzwoniła.

- Chcesz się rozłączyć? - spytała ostrożnie. - Mam ci dać spokój?

- Nie - wyszeptała Annę. - Nie odkładaj, proszę.

Siedziały dłuższą chwilę w milczeniu, każda ze swoją słuchawką, i wsłuchiwały się w drażniący bas radiowego zegara.

- Powiedzieli ci, kiedy pozwolą wam wrócić do domu?

- Nie. Podobno puszcza nas, jak zakończą przesłuchania. Q tu jest. Przesłuchiwał mnie. Był okropny.

- Rozmawiałaś z Mehmedem? - spytała Annika.

Przyjaciółka westchnęła.

- Nie. Możesz do niego zadzwonić i powiedzieć, że nadal tu jestem? Boże, jak ja tęsknię za Mirandą.

- Na pewno jest jej bardzo dobrze - próbowała ją pocieszyć Annika. Nie spuszczała wzroku z parkingu. - Możesz używać telefonu komórkowego?

- Właściwie nie powinnam. Jesteś tu gdzieś w pobliżu?

- Potwornie pada, więc schowałam się w szklarni. Możesz rozmawiać?

Annika słyszała, jak przyjaciółka poruszyła się i przestała wiała stację. Dobiegł ją odgłos kroków.

- Może chwilę.

- Potrzebuję twojej pomocy. Przyjrzałam się samochodom na parkingu i chyba wiem, kto tam z tobą jest. Możesz potwierdzić, czy mam rację? - spytała Annika.

- Ty się nigdy nie zmienisz - roześmiała się Annę. - Pytaj.

- Jest Highlander?

- Jest.

- Mariana von Berlitz i Carl Wennergren?

-Yes.

- Mariana należy do jakiegoś kościoła?
- Kiedy jej to pasuje, tak. Skąd wiesz?
- Ma nalepkę z Jezusem na szybie. I jeszcze dziewczyna z Katrineholm. Hannah Persson?

- Zgadza się.
- Co ona tam robi?

Annę zaczerpnęła powietrza. Kiedy znów się odezwała, w jej głosie było nieco więcej życia. Rozmowa najwyraźniej dobrze jej zrobiła.

- Jest sekretarzem w Katrineholm NS, to neonaziści. W ostatnim programie rozmawiała z dwiema anarchistkami. Zrobiła się straszna awantura. Napadły na nią i na Michelle. Jednej poleciała krew z nosa. Ja i jeden z dźwiękowców musieliśmy je rozdzielić, mam podrapaną brodę.

- Dlaczego została po nagraniu?
- Darmowy alkohol. Nikomu nie chciało się jej wyrzucać. Masz jeszcze kogoś?

- Barbara Hanson?
- Suka, tak, jest tu. Przyjechała, żeby jak zwykle drwić z Michelle i próbować ją ośmieszyć. Ululała się w trupa i zasnęła jak kamień jeszcze przed północą.

- A Karin Bellhorn?
- Rozmawiałam z nią przed chwilą. Ma pokój po drugiej stronie korytarza, naprzeciwko mojego.

- Sebastian Follin?
- Menedżer Michelle. Negocjuje wszystkie jej kontrakty, spoty reklamowe, wystąpienia i takie tam. Pokłócili się wczoraj, nie wiem o co.

- Bambi Rosenberg, aktorka serialowa?

- Bimbo-Bambi, tak. Kumpelka Michelle. Brała udział w przedostatnim programie i została na imprezie. Była potrzebna Michelle, na pewno...

- Stefan Axelsson, realizator obrazu?

- Codziennie dojeżdżał na plan. Bardzo zdolny, ale okropnie marudny. Bez przerwy narzekał, na wszystko i na wszystkich. Jest tutaj.

- Poza tym ty i technik z wozu transmisyjnego?

- Zgadza się. Gunnar Antonsson. Kocha swój wóz nad życie.

- Myślisz, że będą chcieli ze mną rozmawiać?

Annę mogła się tylko roześmiać.

- To zależy, do kogo uderzysz. Sebastian na pewno. Steffe nigdy w życiu. Michelle plunęłaby ci w twarz. Nie nawidziła „Kvällspressen” po tych brudach, które na nią wylewaliście. Twierdziła, że ją prześladujecie. I chyba się z nią zgadzam.

- Daj spokój. Jest osobą publiczną. Musi być przygotowana na takie rzeczy - stwierdziła Annika. Zauważyła, że mówi o Michelle w czasie terazniejszym, i straciła wątek.

- Kim jest dwunasta osoba? - spytała po chwili.

- Wyjechała, a raczej wyjechał - odpowiedziała Anna.

- Jak to możliwe? Policja patroluje wyspę.

- Wyjechał rano, zanim znaleziono ciało.

- Jak to? Kto to był?

Annę zaczerpnęła powietrza. Annika usłyszała świst w słuchawce.

- No cóż, prędzej czy później i tak się wyda.

- O czym ty mówisz?

- To miała być tajemnica, aż do emisji programu. Na grywał w pokoju muzycznym, tak że nikt go nie widział. John Essex.

Annika nie była w stanie powstrzymać okrzyku zdumienia.

- Żartujesz. Naprawdę?

- Tak. Jest cudowny. Wszystkim nam leciała ślinka.

- Poważnie? Kto go tam ściągnął?

- Oczywiście Karin. Jej były mąż jest jego producentem. Miał być gwoździem programu.

Annika była tak podekscytowana, że aż wstała.

- Niewiarygodne. John Essex był w Yxtaholm w czasie, kiedy zamordowano Michelle Carlsson, i wyjechał, zanim ją znaleziono.

- Zespół wyjechał już o dziewiątej wieczorem, ale John został. Pił. Widziałam go przed pierwszą, ale nie wiem, o której wyjechał. Kiedy ją zamordowano, mógł być już daleko.

- Wiadomo, kiedy została zastrzelona?

- Jaja widziałam około wpół do trzeciej. Żadnego strzału nie słyszałam, ale też nie byłam w pobliżu wozu, który zresztą był już spakowany i zamknięty. Poza tym była straszna burza, grzmiało.

- Więc przesłuchują tylko jedenaście osób, nie dwanaście? Dwunasty mały Murzynek dał nogę?

- Tak przypuszczam.

- Z jakiej broni strzelano?

Annę zawahała się.

- Należała do neonazistki - powiedziała w końcu. - Taki bardzo dziwny rewolwer, rzeźbiona rękojeść, ogromny.

Biegała z nim cały wieczór. Na pewno zadzwonisz do Mehmeda?

- Tak, oczywiście, to żaden kłopot. Niedługo się stąd zwijamy.

- Media bardzo się tym interesują?

- Mniej, niż można by się spodziewać. Policja wygrodziła cały cypel, tylko paru osobom udało się prześlizgnąć. Jak tylko dostaną posiłki, zaraz nas wszystkich przepędzą.

Zamilkły, wsłuchiwały się w szum połączenia. Annika śledziła wzrokiem nieregularną linię kropli deszczu na ścianie szklarni. Przypomniała sobie noc świętojańską sprzed paru lat, którą spędziły razem w mieszkaniu Annę na strychu na Starym Mieście. Padało tak samo jak teraz, a one oglądały na wideo filmy o kosmosie.

- I znów spędzamy razem noc świętojańską - powiedziała.

Annę nie mogła się powstrzymać od śmiechu, ale był to smutny śmiech. Szybko ucichła.

- Wiesz co? - ciągnęła dalej Annika. - Spotkałam Pię Lakkinen z „Katrineholms-Kuriren”. Wiesz, co mi powiedziała? Że wszyscy w mieście są przekonani, że Thomas zostawił mnie i dzieci.

- Tak? I co?

- Nic, ale to obrzydliwe. Nie uważasz?

- Nie, dlaczego?

Znów zapadło milczenie. W dwóch kwestiach zawsze miały odmienne zdanie: w sprawach rodzinnych i w kwestiach dotyczących dziennikarstwa telewizyjnego.

- Wiesz, kto ją zabił? - spytała Annika po dłuższej chwili.

Annę oddychała głośno w słuchawkę, koszmar powrócił.



- Tuż przed północą słyszałam okropną awanturę. Głosy dochodziły ze stajni. Panowało tam straszne zamieszanie.

- Kto się kłócił?

- Mariana i Michelle - wyszeptała Annę.

- Było ostro?

- Owszem. Słuchaj, słyszę jakiś ruch za drzwiami. Muszę kończyć - rzuciła nagle Annę.

Rozłączyły się. Annika pomyślała chwilę, a potem zadzwoniła do redakcji.

Anders Schyman uniósł głowę, kiedy Gwóźdź otworzył szklane drzwi.

- Masz jakieś wieści od naszego muzykanta?

- Żadnych - westchnął Schyman. - Trzeba zlecić komuś z reporterów, żeby go wysłedził. Co poza tym?

Gwóźdź wyobraził sobie nagłówki. Powiódł po nich dłonią:

- „Podejrzani: pełna lista”. I tłustym drukiem: „Dwanaścioro celebrytów bohaterami nocnego horroru na zamku”.

Opuścił rękę.

- Jednym z nich był John Essex.

Szef redakcji zagwizdał i wstał.

- Nasz współczesny Elvis Presley, jak rozumiem. Robi się międzynarodowa impreza - powiedział. Minał Gwóźdź i stanął na środku pokoju. - Wszyscy zostali aresztowani?

- Jeszcze nie - odpowiedział Gwóźdź z ręką w kieszeni.

- Więc musimy być cholernie ostrożni. Nie wolno pisać, że są podejrzani. Pelle! Krótka narada.

Fotograf w jednej ręce trzymał słuchawkę, drugą uniósł do góry. Gwóźdź podążył za Schymanem. Na jego twarzy

pogarda mieszała się z szacunkiem. Schyman był draniem, ale nie był zły.

- Jansson już jest?

- Miał jeszcze tylko...

Schyman zamachał ręką i przerwał mu.

- Co mamy?

Usiadł na pustym krześle szefa działu zagranicznego. Gwóźdź zajął swoje stałe miejsce, odchrząknął i wypił łyk kawy z prawie pustego kubka.

- Mamy listę dwunastu osób, które były w nocy na zamku. O ile Bengtzon była w stanie się zorientować, wszyscy nadal tam są, z wyjątkiem Johna Essexa. Wyjechał, zanim znaleziono ciało Michelle.

Anders Schyman ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Doskonale - skwitował. - Nie widziałem tego w telegramach. To oficjalna wiadomość?

Nadbiegł Jansson, szef nocnej zmiany, rozlał kawę, roześmiał się.

- Nie, wiemy to od Anniki. Niewykluczone, że tylko my.

Schyman patrzył, jak kawa spływa do kosza na śmieci.

- Skąd to wie?

- Na parkingu stoją samochody gości. Poza tym ma w środku swoje źródło, ale nie chce go zdradzić.

Foto-Pelle i Gwóźdź wzniesli oczy ku niebu.

- John Essex - ciągnął dalej Schyman. - Co on tam robił? Zwykle bardzo się ceni. Poświęcimy mu odrębny artykuł, skontaktujcie się z działem rozrywki.

Gwóźdź zanotował.

- Co robimy z listą? - chciał wiedzieć Jansson. - Jak na zwiemy tę dwunastkę?

Anders Schyman stuknął ołówkiem w bloczek.

- Na pewno nie podejrzanymi. Może przyjaciele... albo świadkowie. Przeczytamy tekst i zobaczymy.

- „Przyjaciele świadkami morderstwa” - zaproponował Pelle Oscarsson.

- Będziemy oczywiście śledzić działania policji - dodał Schyman.

- No i jeszcze sam zamek, Yxtaholm - zauważył Gwóźdź.

- Bardzo przyjemne miejsce, niecałe sto kilometrów od Sztokholmu, ale dość odludne.

Szef redakcji przytaknął.

- To prawda. Rząd prowadzi tam tajne rozmowy. Kilka lat temu rząd Kolumbii negocjował tam z partyzantami z FARC.

- A Arafat podobno spotykał się tam z Izraelczykami - dodał Jansson.

Gwóźdź pokiwał głową z uznaniem.

- Dobry temat na dwunastą stronę - powiedział. - Kto się tym zajmie?

- Annika wspominała mi kiedyś o tym miejscu, więc może ona? A co z naszym człowiekiem na miejscu zbrodni? Z Wennergrenem? Ktoś z nim rozmawiał?

Gwóźdź poruszył się niespokojnie.

- Jeszcze nie. Pewnie nie bardzo może dzwonić, przesłuchania i takie rzeczy...

- Czy to prawda, że jest tam też Barbara?

Pytanie padło nieoczekiwanie. Gwóźdź zamilkł.

- No cóż, Barbara robi, co chce. Rozmawiałem z nią, za nim wyjechała. Oświadczyła, że w swoich felietonach będzie pisała o tym, co uzna za stosowne. Podobno ma na to zgodę wydawcy.

- I błogosławieństwo właścicieli - dodał Pelle.
- Sama zresztą do nich należy - uzupełnił Jansson.
- Co robimy z Michelle? - spytał Schyman.

Przy redakcyjnym stole zapadło ciężkie milczenie. Fotograf zaczął przeglądać papiery, Jansson skupił się na dopijaniu kawy. Schyman zauważył, że Gwóźdz się waha.

- Z dziennikarskiego punktu widzenia należałoby napisać prawdę. Wspomnieć o matce alkoholiczce i prostytutce, o śmierci ojca w wypadku samochodowym, o jej licznych facetach. Kontrowersyjna i bogata, znieawidzona, ale na ustach wszystkich...

Schyman uniósł prawą rękę i Gwóźdz zamilkł.

- Przede wszystkim - zaczął szef redakcji - chcę przypomnieć, że zapłaciliśmy już pięćdziesiąt tysięcy koron odszkodowania za publikacje na temat jej ćpającej i puszczalskiej matki. Poza tym zobowiązaliśmy się na piśmie już nigdy o niej nie pisać. Nigdy. Zakazaliśmy nawet sprzedawania numerów archiwalnych. Jeśli zaś chodzi o pozostałe przymiotniki, których użyłeś, to, jeśli się nie mylę, nie wszyscy są podobnego zdania. Prawdę mówiąc, to właściwie wyłącznie zdanie naszej gazety.

Nad górną wargą szefa działu wiadomości pojawiły się krople potu.

- Nie możemy udawać, że nigdy o niej nie pisaliśmy.

- To prawda - zgodził się Schyman. - Ale nie musimy się rozkoszować jej śmiercią. Oczekuję wstrzemięźliwej i godnej historii życia Michelle Carlsson. I jej śmierci. Napiszcie o nagrodach, które otrzymała, o tym, że widzowie ją kochali, no i oczywiście o jej ojcu i tym okropnym wypadku - zakończył.

Nagle poczuł, jakby uszło z niego całe powietrze. Krew i śmierć, przeszło mu przez myśl. Terroryzm i tragedie, morderstwa i zła wola. Z tego żyję.

- Coś jeszcze? - spytał cicho.

- Co z Torstenssonem? Właściwie to on powinien podejmować takie decyzje - stwierdził Gwóźdź.

- Jestem w archiwum - powiedział Schyman. - Dajcie mi znać, jak tylko ktoś się odezwie, muzykant czy ktokolwiek...

Zgarbiony ruszył w stronę szklanej klatki.

Dziennikarka z „Katrineholms-Kuriren” pojechała relacjonować sobótkową zabawę w Bie, ale reporterzy „Öst-Nytt” zostali. Pili kawę z termosu w swoim minibusie. Ekipa telewizji ogólnokrajowej zebrała się w eleganckim wozie transmisyjnym. Obok stajni stał reporter Sörmlandzkiego radia, rozmawiał przez telefon komórkowy.

Bertil Strand nadal grzał się w wozie konkurencji, który stał z włączonym silnikiem. Annika zapukała w szybę od strony pasażera. Fotograf uchylił ją lekko.

- Wyłaż - powiedziała.

Chwilę potem Bertil wysiadł, za nim oczywiście pozostali reporterzy.

- Radiowóz! - krzyknął podniecony reporter jednej z gazet i ruszył biegiem w stronę taśmy wygradzającej teren od strony kanału. Annika została na miejscu, drżała. Zerknęła na zamek. Na brzegu, dokładnie po drugiej stronie, wznosił się maszt pełniący rolę punktu orientacyjnego dla całej okolicy. Niewielka łódka chybotwała się na falach.

Przypomniała sobie, jak pierwszy raz zobaczyła policjantów zabierających ciało z miejsca zbrodni. Kronobergsparken

w Sztokholmie, zaledwie kilka przecznic od jej mieszkania. Mały żydowski cmentarz, zapuszczony i ponury, zatopiony wśród ogromnych drzew. Upał, zapachy lata, szeroko otwarte oczy martwej kobiety i jej bezgłośny krzyk. Miała na imię Josefin, przypomniała sobie Annika. Josefin Liljeberg. Umarła, bo kochała zbyt mocno. To mogłam być ja, pomyślała.

Nagle dojrzała karawan między drzewami, obok kuźni, przy willi stojącej na brzegu. Jechał powoli w stronę miejsca, gdzie przy taśmie zebrali się dziennikarze. Kamery pracowały, fotografowie deptali sobie po piętach. Stała nieco z boku i obserwowała, jak sunie w ich kierunku. Widziała policjantów usiłujących rozproszyć reporterów. Widziała, jak taśma ustępuje, jak karawan przyspiesza zaraz za mostem. I biały worek, ledwie widoczny zza ciemnych szyb. Karawan minął stado owiec i skierował się w stronę bramy. Reporter miejscowego radia biegł za nim z mikrofonem skierowanym w stronę kół. Annika zamrużyła oczami. Była zniesmaczona.

Bertil Strand śledził karawan teleobiektywem do chwili, gdy zniknął w alei prowadzącej do stadniny.

- Odpowiedz mi teraz na dwa pytania - zwrócił się do Anniki. - Jak się stąd wydostaniemy i jak odzyskam samo chód?

Annika spojrzała mu w oczy. Była zła.

- To wszystko? - spytała. - Nie masz żadnych innych problemów, które mogłabym ci pomóc rozwiązać?

Sięgnęła po telefon i wcisnęła jeden z zapisanych numerów.

- Jestem we Flen - usłyszała w słuchawce głos Berit Hamrin. - Gdzie leży Yxtaholm?

Annika odetchnęła z ulgą.

- Jedziesz od strony Norrkópingu? Musisz dojechać do drogi numer 55, a potem skręcić w prawo... Tak, jesteśmy w środku, ale ciebie pewnie tu nie wpuszczą... Przypłynęliśmy łódką. Tak, taką z wiosłami. - Roześmiała się i rozłączyła. - Berit będzie tu za dziesięć minut. Pojedziesz z nią i wrócisz po samochód, kiedy skończymy.

- Na co teraz czekamy?

- Aż ich wypuszczą. Dwunastkę albo jedenastkę. Jeśli pozwolą nam zostać na parkingu, będziemy mieli szansę z nimi porozmawiać, zanim się rozjadą...

- Coś się dzieje na zamku - przerwał jej, zerkając nad jej głową.

Policjant w skórzanej kurtce i hawajskiej koszuli szedł przez most. Dziennikarze zebrali się po jednej stronie taśmy, policjant stanął po drugiej.

- Okej - zaczął. - Rzecznik prasowy oświadczył przed chwilą, że nie wyjdzie do was. Dlatego postanowiłem przekazać wam kilka informacji. Załatwmy to szybko i rzeczowo.

Annika wyłowiła z torby bloczek i pisak. Widziała, jak koledzy nerwowo przyciskają długopisy. Że też nigdy się nie nauczą. Długopis jest do niczego. Rozmazuje się na deszczu, zamarza na mrozie. Przy dużej wilgotności ołówek też się nie sprawdza, najlepszy jest wodoodporny pisak.

- Michelle Carlsson znaleziono martwą w wozie transmisyjnym obok Nowego Skrzydła w parku w Yxtaholm. Zginęła od strzału w głowę, śmierć nastąpiła natychmiast...

- Czy w wozie były ślady walki?! - zawołała reporterka telewizji ogólnokrajowej.

Annika ją знаła. Wiedziała, że podczas konferencji prasowych zawsze stara się zaprzyjaźnić z technikami, zawsze głośno mówi i zawsze stara się pierwsza zadać pytanie.

Komisarz Q westchnął.

- Proponuję trochę ciszej i spokojniej, dobrze? Dziękuję. Ciało ofiary zostało przewiezione do zakładu medycyny sądowej w Solna, gdzie lekarze sądowi i patolog przeprowadzą dalsze badania. Dzisiaj przesłuchaliśmy szereg osób, które w chwili popełnienia morderstwa przebywały na terenie zamku. Nikogo jeszcze nie podejrzewamy. Kontynuujemy śledztwo i przesłuchania, zarówno tutaj, jak i w innych miejscach. O szczegółach dochodzenia, takich jak ewentualne ślady walki, oczywiście nie będę w tej chwili mówił. Jakies pytania?

- Jak długo podejrzani zostaną na zamku?! - wykrzyczała reporterka.

Q ociągał się kilka sekund z odpowiedzią.

- Jak przed chwilą wspomniałem - zaczął bardzo powoli - nikogo nie podejrzewamy. Nikt nie przebywa tu wbrew własnej woli. Osoby, które uczestniczyły w przesłuchaniach, nie robiły tego pod przymusem. Przesłuchania są bowiem częścią dochodzenia, na którego wynikach wszystkim nam zależy.

- Czy świadkowie będą mogli wrócić dzisiaj do domu, czy też błagają was, żebyście pozwolili im spędzić tu kolejną noc? - spytała Annika buńczucznie.

Q niemal się roześmiał.

- Według mojej oceny wszyscy świadkowie zdecydują się zostać na zamku jeszcze jedną noc. Są jeszcze jakies pytania?

Oczywiście były. Każdy z dziennikarzy mediów elektronicznych musiał zadać swoje pytanie. Annika stała i słuchała, jak Q po raz trzeci powtarza to samo. Najpierw do



wielkiej kamery telewizji ogólnokrajowej, której reporterzy byli oczywiście ważniejsi od dziennikarzy radiowych, a ci z programu ogólnokrajowego mieli oczywiście pierwszeństwo przed reporterami lokalnych stacji.

Annika krążyła wokół nich i czekała. Kiedy w końcu się rozeszli, podeszła do Q.

- Strasznie przemokłaś - zauważył.

- Namierzyliście Essexę?

Komisarz westchnął i sięgnął do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki po paczkę papierosów.

- Nie trzeba go specjalnie namierzać, wystarczy ruszyć tropem rozwrzeszczanych panienek - powiedział. Zapalił papierosa, zaciągnął się. - Oczywiście, że tak.

- To jego miałeś na myśli, kiedy mówiłeś o przesłuchaniach w innych miejscach?

Nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął.

- I? - niecierpliwiła się Annika.

- Wszyscy są w podejrzeniu w równym stopniu.

- Kiedy ją znaleziono?

Q spojrzął na Annikę, wypuścił dym.

- Tego nie mogę powiedzieć.

- Nie spieszyliście się z przyjazdem.

- Wolałbym, żebyś o tym nie pisała.

- Mów.

Komisarz westchnął.

- Centrala odebrała niepotwierdzoną informację o zgonie. Ciało znaleziono tuż po szóstej rano. Patrol przybył na miejsce dwie godziny później.

- Dając zainteresowanym mnóstwo czasu na uzgodnienie wersji - stwierdziła Annika.

- Niczego takiego nie stwierdziliśmy - uciął policjant.
- Jak ogromny rewolwer trafił w ręce neonazistki?
- Jak zawsze dobrze przygotowana. Co jeszcze wiesz?

Annika wzruszyła ramionami.

- Wiem, kogo już przesłuchaliście, wiem, że wszyscy całą noc się kłócili i że najprawdopodobniej ktoś z tej dwunastki jest mordercą.

- Ktoś mógł się tu dostać od strony jeziora - zauważył Q z błyskiem w oku.

- Oczywiście. Pewnie właśnie dlatego rząd prowadzi tu tajne rozmowy. Bo tak łatwo się tu dostać niezauważonym w środku nocy...

Policjant roześmiał się głośno. Włożył ręce do kieszeni, odwrócił się do niej plecami i ruszył w stronę zamku z papierosem w kąciu ust.

Nie ma się co śmiać, pomyślała Annika. Ja dostałam się tu niezauważona, i to w środku dnia.

- Annika! - Głos dobiegał od strony szlabanu przy stadninie. Obok jednego z redakcyjnych samochodów stała Berit. Chowała się pod parasolką. - Co się dzieje?! - zawołała.

Annika podbiegła do niej z wyraźną ulgą.

- Nie wypuszczą dzisiaj świadków - powiedziała. - Ale chcę tu jeszcze chwilę zostać - dodała. - Zabierzesz mnie stąd za jakiś czas?

Berit uniosła do góry palec, Annika zasalutowała. Podbiegła do fotografa i odciągnęła go na bok.

- Jedź z Berit, weź samochód i podjedź do Loftet, tego pensjonatu przy Statoilu we Flen. Berit wróci po mnie za jakiś czas. Chcę tu jeszcze trochę powęszyć.

- Po co? Co zamierzasz?

Annika wzruszyła ramionami i rozejrzała się dookoła.

- Chcę sprawdzić kilka rzeczy.

-Co?

Odwróciła się na pięcie i poszła. Minęła dzwonnice i okrążyła stajnię. Na brzegu jeziora znajdowały się kurnik, pralnia i korty tenisowe.

Pralnia była zamknięta. Oparła się o ścianę i zaczęła się rozglądać. Deszcz przestał padać, w powietrzu między budynkami zawisła mokra mżawka.

Nagle dotarły do niej zapachy lata: świeżo skoszonej trawy, kwitnących róż, wilgoci. Postawiła torbę na schodach, przewróciła kartkę w bloczku i położyła go obok torby. Usiadła na nim, żeby nie zmoczyć spodni. Oparła się plecami o drzwi. Słyszała, jak co najmniej dwa samochody ruszają z parkingu. Pozostawało jej tylko czekać.

„Co z ciebie za matka! Nigdy ci tego nie wybaczę! Niech to szlag!”.

Przeciągnęła ręką po włosach. Na pewno tak nie myślał. Takie rzeczy mówi się w gniewie albo gdy człowiek czuje się zawiedziony. Na pewno ją zrozumie. Zresztą nic dziwnego, że tak zareagował. Dużo ostatnio pracował. Projekt dotyczący świadczeń socjalnych, któremu poświęcił trzy i pół roku pracy, powinien zostać skończony do końca miesiąca, a wciąż nie był gotów. Poza tym wraz z zakończeniem projektu wygasła jego umowa o pracę. Wspominano wprawdzie o następnych, ale konkretna propozycja nie padła.

Annika westchnęła. Wiedziała, że Thomas lubi mieć zaplanowaną przyszłość. Nie potrafiła go pocieszyć, nie przyjmował jej argumentów, kiedy mówiła, że może robić coś innego. Kiedy pokazywała mu ogłoszenia, w których

szukano urzędników znających się na problematyce społecznej czy finansach, złościł się i tracił humor.

Doskonale wiedziała, o co chodzi. Thomas szukał dobrej pracy. Takiej, która przebiłaby stanowisko, jakie zajmował, pracując w Vaxholmie. Chciał pokazać rodzicom i dawnym znajomym, że robi karierę, że nawet jeśli w innych dziedzinach stracił, to zyskał zawodowo.

Annika rozejrzała się po parku, deszcz przestał już padać. Wiedziała, że Thomas tak właśnie patrzy na swoje życie. Związek z nią uważa za degradację. Pod żadnym względem nie mogła konkurować z Eleonor, jego byłą żoną, dyrektorem banku, która nadal mieszkała w ich willi w Vaxholmie. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale widziała to w jego oczach, w jego zaciśniętych ustach. Jej starania na nic się nie zdadzą, zawsze tak będzie.

Przez pierwsze dwa lata mieszkali w *jej* mieszkaniu w starej, przeznaczonej do rozbiórki kamienicy bez windy, bez łazienki i ciepłej wody. Dopóki byli sami, jakoś sobie radzili, ale kiedy urodził się Kalle, zrobiło się niewyobrażalnie ciężko. Płakała, ale nigdy nie narzekała. Wiedziała, że wtedy natychmiast by odszedł. Wykorzystała cały urlop macierzyński, nigdy nie stawiała żadnych żądań. To ona zmywała, gotowała wodę, karmiła dziecko, zmieniała pieluchy, sprzątała i kochała się, wszystko z jednakowym zacięciem i uporem. Jeśli dam radę, to wytrwamy, mówiła sobie. Żeby pozwolono im tam nadal mieszkać, podjęła się bezpłatnie pełnić funkcję dozorczyńni. Wymieniała żarówki na klatce, dbała, żeby w ubikacjach był papier toaletowy, a we wspólnej łazience na parterze papierowe ręczniki; dzwoniła do

administratora budynku, jak tylko któryś z lokatorów zgłaszał usterkę czy kolejne pęknięcie zniszczonych ścian.

Kiedy zaczął się remont głównego budynku, to ona przyjmowała skargi i przekazywała je dalej, negocjowała rozwiązania, pod którymi wszyscy, choć nie bez oporów, mogliby się podpisać.

Była w szóstym miesiącu ciąży z Ellen, kiedy w końcu dostali decyzję. Zaproponowano im wynajem pięciopokojowego mieszkania w budynku od strony ulicy, trzecie piętro, z windą i balkonem od podwórza. Kiedy otworzyła kopertę i przeczytała pismo, rozplakała się ze szczęścia. Thomas stwierdził tylko, że za taki czynsz mogliby wynająć trzy wille. Do tej pory dźwięczało jej to w uszach. Chociaż pewnie miał rację. Czynsz rzeczywiście był wysoki, ale mieszkanie było fantastyczne. Boazeria, drzwi z lustrami, olejowany parkiet we wszystkich pokojach, kuchnia z kafelkami i dwie łazienki z ogrzewaniem podłogowym.

Gdy rodzice Thomasa odwiedzili ich po raz pierwszy, zareagowali podobnie jak syn.

- Ile płacie czynszu? Za te pieniądze moglibyście mieszkać w domku.

Matka Thomasa ledwie ją tolerowała. Nie potrafiła jej wybaczyć, że zburzyła życie jej syna. Eleonor była córką, której nigdy nie miała. Nadal zresztą się z nią spotykała. Nawet pojawienie się na świecie wnuków nie zmieniło jej stosunku do Anniki.

- Biedne maleństwa, muszą mieszkać w mieście.

Annika nie była w stanie jej dogodzić.

- Ojej - martwiła się. - Dzieci są okropnie chude. Do brze jedzą?

Tak naprawdę pytała o to, czy w ogóle dostają coś do jedzenia.

- Miejmy nadzieję, że nie będą równie chude jak ty - dodawała po chwili.

Z teściem właściwie nie miała kontaktu. Kiedy do nich przychodził, od razu zabierał się do czytania gazety. Na pytania odpowiadał monosylabami. Zdarzało się, że szedł do sypialni, kładł się na ich łóżku i chrapał do obiadu.

Nagle niebo przecięła błyskawica. Annika wzdrygnęła się. Niebo znów pociemniało, wznosiło się ponure i groźne nad białymi budynkami. Powietrze drżało, naładowane elektrycznością, powiew wiatru pchnął ją do przodu. Poirytowana włożyła mokry bloczek do torby i zarzuciła ją sobie na ramię. Chwilę później niebo eksplodowało białym i niebieskim światłem, ogłuszający grzmot przeciął ciszę. Lada moment zacznie się ulewa.

Bezszelestnie przedzierała się przez krzaki rosnące na tyłach starego budynku stajni. Zerknęła na parking, wszyscy dziennikarze odjechali. Policjant, który pilnował wygroźzonego terenu wokół zamku, zniknął. Niebo przecięła kolejna błyskawica, zaraz potem rozległ się kolejny grzmot. Trwająca sekundę przerwa - jakby przyroda nagle się zawahała - świadczyła o tym, że burza już nieco się oddaliła. Annika szybkim krokiem ruszyła wzdłuż stajni. Obok pralni otwarte okno uderzało o ścianę. Miała nadzieję, że znajdzie inną drogę do budynku. Ostrożnie sprawdziła drzwi do kuchni, coś zatrzeszczało, poddały się z żalnym jękiem nienasmarowanych zawiasów. W tym momencie poczuła na plecach pierwsze krople deszczu, wielkie jak piłki tenisowe.

Nie zastanawiając się dłużej, weszła do przedsionka kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

Natychmiast pochłonął ją mrok. Deszcz spuścił szarą zasłonę na jedyne okno niewielkiego pomieszczenia. Wyteżając wzrok, dostrzegła pralkę z suszarką, niewielki zlew ze stali nierdzewnej i stosy brudnej pościeli. Drzwi z sieni prowadziły do małej kuchni. Otworzyła je i weszła. Zmywarka, ekspres do kawy, stół kuchenny nakryty ceratą i sześć krzesel. Wszędzie puste butelki, śmieci i brudne naczynia. Okno wychodzące na podwórze, uchylone drzwi do salonu. Pchnęła je i stanęła zaskoczona.

Niemal wszystkie meble były poprzewracane. Kanapa, dwa fotele, stół. Część krzesel była uszkodzona, zostały zrzucone na stertę obok głównego wejścia; przed kominkiem rozbity wazon, kwiaty łubinu, które w nim stały, leżały teraz zwiedłe, wymieszane z kawałkami szkła. Dywany były poprzesuwane, jeden z obrazów spadł i leżał na podłodze.

Nie powinnam tu wchodzić, przeszło jej przez głowę. Powinnam natychmiast wyjść.

Ale nie wyszła. Stała jak przyklejona do podłogi i wpatrywała się w bałagan. Jakby tu szalał jakiś olbrzym, jakby rzucał rzeczami i wszystko niszczył. Próbowwała sobie wyobrazić, co się tu stało, jak wielką siłę musiały mieć ręce, które były w stanie połamać oparcia krzesel. Ostrożnie ruszyła w stronę przewróconego stołu. Zauważyła rozrzucone karty do gry i potłuczone szklanki. Uczucie, że nie powinna tu być, wywołało przyływ adrenaliny. Szła dalej, coraz szybciej.

Za jednym z foteli leżały porozrzucane papiery, wydruki komputerowe z tabelkami i rubrykami. Schyliła się,

podniosła jedną kartkę i zaczęła czytać. „Plan nagrań, odcinek siódmy, «Letni Zamek»". Przeleciała ją wzrokiem. Roboczy dokument kóregoś z zespołów. Nie była w stanie wyczytać, do kogo należał: zapowiedź, VB, live, ostatnie słowo, muzyka, wejście, gość, napisy... Puściła kartkę - spadła mniej więcej w tym samym miejscu, w którym wcześniej leżała. Podeszła do kominka. Światło błyskawicy rzucało ostre cienie.

Ktoś tu szalał, pomyślała zaniepokojona, ale też dziwnie podniecona.

Obok potłuczonego wazonu leżało coś ciemnego. Podeszła, chwyciła zawiniątko za jeden koniec i podniosła do okna. Ubranie, coś czarnego, sukienka, lekko wilgotna, albo od deszczu, albo od wody z rozbitego wazonu. Pozwoliła jej upaść na podłogę. Rozejrzała się. Nagle wyciągnęła dłoń i potrzyzymała ją chwilę nad popiołem w kominku. Zimno. Ciepło nocy się ulotniło.

Otrzępała dłonie, żeby się pozbyć płatków sadzy. Niebo znów eksplodowało. Huk wstrząsnął budynkiem, błyskawice przecinały niebo jedna po drugiej. Przerazona oparła się o ścianę. Elektryczność wisiała w powietrzu, czuła ją w gardle, w nosie. Zapach siarki.

Teraz rozumiem, dlaczego ludzie wierzyli w Tora, pomyślała.

Chwilę później usłyszała dźwięk dochodzący zza drzwi po drugiej stronie pokoju. Jak sparaliżowana wpatrywała się w klamkę. Kolejna błyskawica, lekki ruch klamki w dół i drzwi powoli się uchyliły.

Wstrzymała oddech, cofnęła się szybko do kuchni i schowała za framugą. Do pokoju szybkim krokiem wszedł



mężczyzna. Zamknął za sobą drzwi. Kiedy zdjął kaptur, odetchnęła z ulgą, chociaż nogi nadal jej drżały. Do licha! Co on tu robi? Drań!

Stała, nadal chowając się za framugą. Widziała, jak mężczyzna szuka czegoś w bałaganie. Poruszał się ostrożnie, zamierał, gdy rozlegał się kolejny grzmot; podnosił różne rzeczy, przyglądał się im, jedno przestawiał, przy innych coś poprawiał. Schylił się. Zglądał pod meble, podnosił je, macał w najciemniejszych kątach. Kiedy był metr od kuchni, Annika nagle otworzyła szeroko drzwi.

- Zgubiłeś coś? - spytała.

Carl Wennergren jakby zawisł w powietrzu. Cofnął się. Twarz miał białą jak kreda, oczy jak spodki, był przerażony. Annika nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu.

- Co, do... - zaczął Carl. - Skąd się tu wzięłaś?

- Wysłała mnie redakcja „Kvällspresen”. Rozmawiałeś z Gwoździem? Cały dzień do ciebie wzdycha.

- Jak, do diabła, się tu dostałaś?

- A ty czego tu szukasz?

Carl oddychał z trudem, był przemoczony do suchej nitki.

- Nie twoja sprawa.

Annika patrzyła na swojego redakcyjnego kolegę, jakby go widziała po raz pierwszy w życiu. Carl Wennergren był redakcyjnym przystojniakiem, czarującym młodzieńcem, ulubieńcem wszystkich szefów i synem prezesa zarządu. On i Annika wielokrotnie się spierali, nawet kłócili. Wytykała mu nieetyczne zachowania, uważała, że jest rozpieszczony i nieodpowiedzialny. Co on o niej sądził, mogła się jedynie domyślać. Teraz jednak nie był ani zarozumiały, ani specjalnie pewny siebie. I zdecydowanie mu to służyło.

- Usiądź - powiedziała, zajmując miejsce przy stole w kuchni. - Rozmawiałeś z Schymanem, w ogóle z kimkolwiek z redakcji?

Carl patrzył na nią, przerażenie zaczynało ustępować.

- Nie. Byłem przesłuchiwany.

- Dobrze, że się spotkaliście. Opowiedz mi, co tu się wczoraj wydarzyło.

Carl prychnął, co chyba miało być wybuchem śmiechu.

- Tobie? Dlaczego miałbym ci cokolwiek mówić?

On mnie naprawdę nienawidzi, pomyślała Annika. Zapach siarki drażnił jej nos.

- Bo pracujemy w tej samej redakcji - powiedziała. Ku własnemu zdumieniu zauważyła, że łamie się jej głos. - Jeśli będziemy współpracować, możemy dużo osiągnąć. Sama też już coś wiem, ale ty na pewno wiesz o wiele więcej. Możemy to złożyć do kupy i zastanowić się, co można opublikować bez szkody dla śledztwa. To będzie największe wydarzenie lata, możemy przebić wszystkich. - Zerknęła na kolegę i zagryzła wargi. Uzmysłowała sobie, że właściwie niemal go błaga.

- Jasne - przytaknął Carl. - Tyle że to moja historia. Nie twoja. Dlaczego miałbym się nią z tobą dzielić?

Annika czuła, jak paraliżuje ją złość. Miała guł w żołądku.

- Dobrze - powiedziała, wstając. - Nie będę cię zatrzymywać. Przed chwilą byłeś okropnie zajęty. Mam ci pomóc szukać? - Urwała i spojrzała na niego. - Wiesz, co myślę? Że policja już to znalazła, cokolwiek to było.

Uśmiech zamarł na jego twarzy. Annika minęła go, chwyciła torbę i ruszyła do tylnego wyjścia.

- Co chcesz wiedzieć? - usłyszała.

Zatrzymała się, spojrzała na niego.

- Na przykład co tu się wydarzyło.

Carl Wennergren rozejrzył się po mrocznym salonie i głośno przełknął ślinę.

- Wybuchła paskudna awantura.

Annika postanowiła nie komentować rzeczy oczywistych.

- Sebastian Follin wszedł tu, kiedy Michelle zabawiła się z Johnem Essexem. Wpadł w szal.

- Jak to: zabawiła się?

- Masz dzieci, więc chyba wiesz, jak to się robi?

Annika poczuła, że się rumieni.

- To Sebastian Follin porozrzucił te rzeczy?

Carl spuścił wzrok. Annika zauważyła, że zagryza wargi. Nie wiedziała, co to znaczy. Walczył z prawdą czy z kłamstwem? Zamierza utrzymywać, że nic nie wie, chociaż tu był? A może chce kogoś chronić?

To on strzelał?

Odruchowo zrobiła kilka kroków do tyłu. Zrozumiała, że nie może wierzyć w ani jedno jego słowo.

Zarzuciła torbę na ramię, wyciągnęła telefon i wybrała numer Berit.

Kiedy zaparkowali przed pensjonatem Loftet, ulewa ustała. Skończyła się równie nagle, jak się zaczęła.

- Grand Hotel to nie jest - stwierdziła Berit Hamrin.

- Żartujesz? Matka obchodziła tu pięćdziesiąte urodziny. Potem przekonywała wszystkich, że zaszkodził jej comber wieprzowy, ale my wiedzieliśmy, co było przyczyną jej dolegliwości.

Berit uśmiechnęła się pod nosem.

Powietrze po burzy zrobiło się bardziej klarowne i chłodniejsze, łatwiej się oddychało. Złociste promienie wieczornego światła muskały asfalt. Na parkingu były tylko samochody Bertila Stranda i Berit. Przy stacji Statoil stało kilku młodych mężczyzn, rozmawiali. Annika przyglądała im się chwilę z lekkim niepokojem. Dzieciaki z Halleforsnas dowożono do gimnazjum we Flen, gdzie zawsze miano je za wieśniaków. Nawet teraz, gdy spotykała się z rówieśnikami, miała poczucie, że jest kimś gorszym. Twarze dwóch chłopaków wydały jej się znajome. Zaraz jednak uprzytomniła sobie, że musieli być co najmniej dziesięć lat od niej młodszy. Boże drogi, przeszło jej przez myśl, starzeję się.

- Wziąć coś dla siebie? Masz do wyboru sznycel albo sznycel.

Annika roześmiała się.

- Z pieczonymi ziemniakami?

- Albo z pieczonymi ziemniakami - odpowiedziała Berit z powagą. - Idź na górę, masz trójkę. Klucz jest w drzwiach. Ja mam jedynekę, a Bertil czwórkę...

Pokój był równie mało ciekawy, jak jadłospis, ale w łazience była ciepła woda. Kiedy wzięła prysznic i się ubrała, do pokoju weszła Berit z tacą.

- *Voila, mademoiselle* - powiedziała, stawiając jedzenie na nocnym stoliku. - Jak rozumiem, *mademoiselle* jest na dal aktualne?

Annika podniosła oczy do nieba i rzuciła się na twarde mięso.

- Rozmawiałam z Schymanen i z Gwoździem - powiedziała Berit. Annika nadal żuła zawzięcie. - Uzgodniliśmy,

że podzielimy się zadaniami. W redakcji jest kilku reporterów, ale sami stażyści, potwornie zieloni. To prawda, że był tam John Essex?

Annika wypła kilka łyków coli. Przypomniała sobie, jak sama była sfrustrowana, kiedy była stażystką. Nikt się z nią nie liczył, do niczego się nie nadawała.

- *Yes, sir* - odpowiedziała.

- Dział rozrywki zwariował. Po całej Europie ścigają członków jego kapeli. Niech tak trzymają. Co mamy poza tym... - Berit zawiesiła głos i odhaczyła kilka punktów na swojej liście. - Zamówiłam w archiwum wszystkie wycinki na temat Michelle. Są w drodze, niedługo powinniśmy je mieć. Będziemy oczywiście informować o poczynaniach policji, ale musimy też napisać coś o życiu Michelle Carlsson: od kołyski po grób.

- „Od biednej dziewczyny z przedmieścia do największej gwiazdy szwedzkiej telewizji” - wymamrotała Annika z ustami pełnymi jedzenia. - I wytłuszczone: „Jej życie było smutną baśnią”.

Berit roześmiała się.

- No i sama tragedia: śmierć gwiazdy. „Świat rozrywki w szoku po zamordowaniu Michelle Carlsson”. „Polowanie na mordercę, policja szuka śladów”. „Jak mogło do tego dojść”...

- Mogę się tym zająć - przerwała jej Annika, próbując wyjąć kawałek mięsa, który utkwiał jej między zębami. - Broń należała do jednego z gości. Wspomnę o tym w tekście.

Berit z uznaniem pokiwała głową.

- Ostatnia emisja, dane o programie, nagrania, goście. Wiesz coś o tym?

- Bardzo niewiele, ale mogę się dowiedzieć. W dziale rozrywki powinni coś mieć. A jeśli nie, to rzeczniczka Tv Plus na pewno coś dla nas znajdzie. Może rozrywka się tym zajmie?

- Porozmawiam z Gwoździem - powiedziała Berit, notując wszystko w zeszytcie. - Chcą też wstawkę o samym zamku. Podobno wiesz o nim wszystko.

- Wszystko jak wszystko, ale trochę wiem - powiedziała Annika, wypijając resztkę coli. - Ile ma tego być?

- Góra dwa tysiące znaków. Jeśli chodzi o działania policji, możesz pisać bez ograniczeń. Masz jakieś propozycje?

- „Ostatnia noc w zamku”, „Dwunastka, która przeżyła”.

- Właśnie - przytaknęła Berit, dźgając ołówkiem powietrze. - To najważniejszy temat na jutro. No i jeszcze John Essex. Daj wszystko, co o nim masz, ale bądź ostrożna: żadnych podejrzeń ani oskarżeń.

- „Tak pamiętamy Michelle”, czyli znani Szwedzi mówią miłe rzeczy bez znaczenia?

- Zgodnie z życzeniem redakcji.

Rozległo się pukanie do drzwi. Weszła recepcjonistka ze stertą papierów.

- Przyszło faksem - powiedziała, przyglądając się zdziwiona tytułom.

Berit uwolniła ją od stery papieru, zamknęła drzwi przed jej ciekawskim nosem i rozłożyła wszystko na podwójnym hotelowym łóżku.

- Schyman chce, żebyśmy to przejrzeli, zanim zaczniemy pisać.

- Dżizas - jęknęła Annika. - Tyle o niej pisaliśmy?

- Co ty robiłaś przez ostatnie lata? - zdziwiła się Berit.

- Gotowałam kaszki - wyjaśniła Annika.

Sięgnęła na chybił trafił. Artykuł sprzed roku. Mówił o niezwykle lukratywnym kontrakcie, który Michelle podpisała z będącym w ofercie kablówek kanałem Tv Plus. Na zdjęciu Michelle wydawała się promiennie szczęśliwa. Podobno nie mogła się doczekać, kiedy pozna swoich nowych kolegów. Jej menedżer, który wynegocjował rekordowy kontrakt, obejmował ją, zadowolony.

Annika sięgnęła po kolejny wycinek. Pochodził z okresu, kiedy Michelle przez piętnaście tygodni zajmowała pierwsze miejsce w plebiscycie na najpopularniejszą twarz telewizji.

Razem z Berit rozłożyła wycinki na łóżku. Najstarsze na narzucie, nowsze na podłodze, zakurzonej i poplamionej błotem z butów i walizek.

Wzrok Anniki zatrzymał się na kilku zdaniach krótkiej notatki. Życie Michelle w skrócie.

Urodzona na Białorusi, matka pochodzi z Łotwy, ojciec był Szwedem, pracował na platformie wiertniczej, była z nim do jego śmierci. Potem wychowywała się u przybranych rodziców. Skończyła liceum w Vaxjö, pracowała jako hostessa w Jónkópingu. Lubi japońską kuchnię, chętnie pije wino, interesuje się jogą i sportami wodnymi. Ostatnio prowadziła program „Kanapa Kobiet”.

- Wiedziałaś, że jest imigrantką?

- Imigrantką jak imigrantką. Mieszkała w Szwecji od trzeciego roku życia. Możesz mi dać tę kupkę?

Annika podała jej wycinki, usiadła wygodniej na łóżku i zaczęła przeglądać artykuły. W tych sprzed ponad roku pisano o sukcesach Michelle, o nagrodach, rankingach popularności. Niewinne plotki i ploteczki. Ale kiedy przeszła do

Tv Plus, ton artykułów się zmienił. Program Michelle nie cieszył się takim powodzeniem, na jakie kierownictwo kanału liczyło. Anonimowe źródła mówiły o wielomilionowych stratach i nie najlepszej oglądalności. Nagle zaczęto krytykować Michelle za wszystko to, za co jeszcze niedawno ją chwalono. Początkowo pisano, że jest „naturalna”, teraz, że „umizguje się” do widzów. „Uroczą” zastąpiono przymiotnikiem „śmieszna”. Nie pisano już, że jest „zrelaksowana”, tylko „nieprzygotowana”. Któryś ze związków zawodowych zaatakował ją, kiedy zrzekła się honorarium za udział w nadawanym przez radio i telewizję programie rozrywkowym. „Rozumiemy, że nie potrzebuje tych pieniędzy, ale w ten sposób psuje rynek”, grzmiał jeden z działaczy. W następnym artykule opisywano, jak jeden z szefów zarzucił Michelle, że wystawiła rachunek na pięćset koron, żeby odzyskać pieniądze za urlop. „Pazerność gwiazd nie zna granic”, utyskiwał.

- Cokolwiek robiła, było źle - stwierdziła Annika.
- Zaczekaj, aż dojdiesz do felietonów.

Barbara Hanson, stała felietonistka „Kvällspresen”, zużyła tony papieru na dokuczanie Michelle Carlsson. W pewnym momencie zażądała wręcz, żeby Michelle zrezygnowała z prowadzenia programu. Zarzucała jej oszustwa podatkowe, mimo że nie miała ku temu żadnych podstaw. Krytykowała jej wygląd, wymowę, zarobki, moralność, kompetencje i związki z mężczyznami.

Pospolite ruszenie zaczęło się jednak dopiero, gdy Michelle zaczęła prowadzić program publicystyczny o wyrażonym zabarwieniu społecznym. Jej przeciwnicy uznali, że to po prostu śmieszne. Gdy po emisji piątego odcinka program



zawieszono, ich radość nie miała granic. „Porażka Michelle”, „Upadek królowej telewizji”, pisano. „Najgorszy interes Szwecji”, głosił tekst pod jej zdjęciem. Także Highlander zabrał głos. Stwierdził, że pozyskanie Michelle Carlsson stacja traktuje jako inwestycję długofalową, która przyniesie zysk w perspektywie najbliższych paru lat.

- Jakieś szaleństwo - stwierdziła Annika, pozwalając, by kartki opadły jej na kolana. - Dlaczego tyle o niej pisano?

Berit wzruszyła ramionami, odsunęła stertę wycinków i usiadła na łóżku. Kartki zaczęły się zsuwać po kołdrze w stronę jej pośladków i sterta się rozsypała.

- Podnosiła nam sprzedaż. Wszyscy ją znali. Początkowo prowokowała świadomie, chętnie obnażała swoją prywatność. I nie tylko. Pomalowana na złoto pozowała nago dla dodatku gazety. Opowiadała o swoich lesbijskich doświadczeniach w liceum, a kiedy złamała nogę, zaprosiła dziennikarzy do szpitala. A potem wszystko potoczyło się już samo.

- I wtedy nie była już tym tak zachwycona - wtrąciła Annika.

- Właśnie - powiedziała Berit, przerzucając faksy. - Po pewnym czasie zaczęła dawać odpór, przez co stała się jeszcze bardziej interesująca. Zaczęła się wdawać w awantury. „Problemy celebrytki” głosiły nagłówki. Wystąpiła w programie telewizyjnym z udziałem widzów. Każdy mógł jej wygarnąć wszystko. Musiała odpowiadać na najgłupsze pytania. Chyba na tym właśnie wycinku siedzisz ...

Annika wyciągnęła kartkę i zerknęła na nią. Mężczyzna w średnim wieku, gospodarz jednego z programów telewizyjnych, naskoczył na Michelle, twierdząc, że jest do

niczego, że jest wielkim zerem. Pytania, które zadawała gościom w swoich programach, mógłby zadać każdy. Miliony Szwedów poradziłyby sobie równie dobrze, jak Michelle Carlsson. Jedynym sensownym prowadzącym był oczywiście on sam.

- Co za dupek - stwierdziła Annika, przyglądając się zdjęciu opalonego, zadowolonego z siebie autora komentarza.

- A to artykuły, za które zostaliśmy pozwani - powiedziała Berit, podając Annice garść wycinków, które leżały obok łóżka. - Musimy je dokładnie przestudiować, żeby wiedzieć, czego unikać.

Annika zerknęła na wybite dużymi literami tytuły. Można było odnieść wrażenie, że informują o wybuchu wojny światowej.

„Michelle Carlsson przestępcą gospodarczym!”, krzyczały duże litery na pierwszej stronie. Zamieszczone obok zdjęcie Michelle było jej zdjęciem paszportowym sprzed co najmniej dziesięciu lat. Patrzyła przerażona w obiektyw. Ostry makijaż, włosy ściągnięte do tyłu. Wygląda jak złodziej samochodów, pomyślała Annika. Artykuły zajmowały osiem stron, autorem był Carl Wennergren.

„Od gwiazdy do przestępczyni, droga Michelle ze szczytów sławy na salę sądową”, głosił kolejny odkrywczy tytuł. Autor twierdził, że trwa dochodzenie w sprawie spółki wyduszkki, rzekomej własności Michelle. Wymieniano ją wśród kilku innych, sprzedanych i zarżniętych przez grupę, którą policja nazywała „najsprytniejszymi szwedzkimi przestępcami” ostatnich lat. Michelle miała im rzekomo zlecić sprzedaż spółki, by w ten sposób uniknąć zapłacenia podatku od ponad dwunastu milionów koron. Prowadzący

dochodzenie komisarz potwierdził te przypuszczenia. Podkreślił też, że chociaż właściciele spółki nie przedstawiono jeszcze aktu oskarżenia, należało się tego spodziewać w najbliższym czasie.

W kolejnym artykule przedstawiano długą listę transakcji i umów. Annika zamrugała zdziwiona. Czytała dalej, niewiele z tego rozumiejąc.

W innym artykule znany człowiek dawał upust swojemu oburzeniu. Zarzucał Michelle chciwość. A będąc wielką gwiazdą telewizji, powinna dawać przykład innym młodym kobietom. Mimo że Michelle nigdy nie została za nic skazana, wszyscy zgodnie uznali, że wykorzystując luki w prawie, zasłużyła na potępienie.

Ostatni artykuł czynił Michelle odpowiedzialną za ogólny wzrost przestępczości. Tekst opatrzone zdjęciem zrobionym z żabiej perspektywy. Wyglądała na nim naprawdę groteskowo. „Nie wiem, o czym pan mówi”, miała powiedzieć reporterowi „Kvällspressen” Carlowi Wennergrenowi. Właściwie artykuł składał się głównie z jego pytań. Niektóre miały wyraźnie moralizatorski charakter. Spytał Michelle, czy uważa, że bogaci popełniają przestępstwa, by uniknąć płacenia podatków. Odpowiedź była dziwnie niezrozumiała, jakby poirytowana Michelle nie była świadoma, że zostanie zacytowana.

Kolejne pytanie: „W którym więzieniu chciałaby pani odbywać karę?” najwyraźniej wyprowadziło gwiazdę z równowagi. „Czyś ty zwariował?!”, wykrzyczała. Oczywiście zacytowano ją, i to na pierwszej stronie.

- Bardzo mi przykro, ale najwyraźniej wiele mi umknęło. Jak przebiegała rozprawa? Michelle została skazana? - spytała Annika.

Berit westchnęła ciężko.

- Jak pewnie zauważyłaś, Carl Wennergren dotarł do wielu cennych informacji na temat jej spraw finansowych. Zdobył dokładne dane wielu z opisywanych tu spółek i na tym właśnie się przejechał.

- Co się stało?

- Tego nikt nie wie, ale gdzieś po drodze ktoś musiał pomylić jakieś cyferki.

Annika zamknęła oczy.

- No nie.

- No tak. Okazało się, że to nie spółka Michelle Carlsson była zamieszana w aferę. Wennergren twierdzi, że albo policja, albo Urząd Rejestrowy pomylili dane, a szefostwo redakcji postanowiło dać mu wiarę.

- A komisarz? - spytała Annika, która zwykle ufała policyjnym źródłom.

- Ani on, ani Wennergren nie wymieniali żadnych nazw ani nazwisk. Stwierdzono jedynie, że podejrzana kobieta jest właścicielką spółki.

- Nie sprawdzili, kim jest?

- Według rejestru nosiła nazwisko Karlsson, przez K. Inicjały jej imion to M i B. Poza tym była podstawiona. Biedna dziewczyna była psychicznie chora. Dostała trochę kasy za to, że zgodziła się podać za właścicielkę okradzonej spółki.

- Chryste. Co zrobiła redakcja?

- Zaproponowano Michelle, żeby napisała wyjaśnienie, i obiecano je opublikować.

- Żartujesz? Przecież wszystko było nie tak!

- Oczywiście, ale mogło się dobrze skończyć. Gdyby Michelle się zgodziła, mielibyśmy kolejną bombę. „Michelle

Carlsson pisze o swoich oszustwach podatkowych!". Darmowy artykuł, napisany przez jedną z najbardziej znanych osób w Szwecji. Ci, którzy dotychczas nie słyszeli o tej sprawie, teraz by się o niej dowiedzieli.

- Za długo mnie nie było - stwierdziła Annika.

Berit znów wzruszyła ramionami.

- Michelle oczywiście odmówiła. Zażądała, żeby gazeta opublikowała dementi i ją przeprosiła. Torstensson się nie zgodził. Utrzymywał, że Michelle miała szansę się wypowiedzieć. A ona zaskarżyła gazetę do ombudsmana, ale, co dziwne, pozew został oddalony.

- Nie wierzę - powiedziała Annika.

- Zwróć uwagę, kto jest teraz ombudsmanem - powiedziała Berit. - Dawny gospodarz Studia 6. W życiu nie skaże redakcji, która napisała coś złego o którymś z celebrytów.

- Ale jak to możliwe, że redakcja wyszła z tego cało?

- Dali Michelle szansę. Nie skorzystała z niej, więc sama była sobie winna. Komentarz okazał się dość niewybredny...

- Ale potem nas pozwała?

- Tak. Bardzo możliwe, że Torstensson jeszcze za to beknie.

Annika szybko przejrzała pozostałe artykuły. Uznała, że redakcja może zostać oskarżona o pomówienie, a nawet o zniesławienie.

- W sprawie matki zawarliśmy ugodę - poinformowała Annikę Berit, zbierając rozrzucone papiery. - Jak wygląda sytuacja na zamku? - zmieniła temat.

Annika wstała, rozprostowała nogi, zgięła kolana, a potem pochyliła się nad niewielkim biurkiem.

- Niewesoło, oczywiście. Nie jest dobrze. Annę miała włączoną komórkę, rozmawialiśmy kilka razy. Jest cholernie przerażona.

- A Wennergren?

Annice stanął przed oczami zrujnowany salon, czuła nawet zapach siarki.

- Wpadłam na niego w jednym z bocznych budynków. Szukał czegoś, ale nie zdradził czego.

- Jest sprytny. Mówił, co się stało?

Annika pokręciła głową.

- Kłócili się, o ile dobrze zrozumiałam. Salon w dawnej stajni był całkowicie zdemolowany. Poza tym Michelle najwyraźniej kręciła na boku z Essexem.

Berit uderzała piórem o zęby.

- Szukał czegoś, mówisz. Dużego czy małego?

Annika zamyśliła się.

- Małego. Macał rękami pod szafką, podnosił różne rzeczy i sprawdzał pod nimi.

- Kawałek papieru? Notesu? Czegoś mniejszego? To mogło być cokolwiek. Papierosy. Zapalniczka. Piersiówka. Ubranie. Notes z adresami. Telefon komórkowy. Kto tam tak szalał?

- Wennergren twierdzi, że Sebastian Follin, ale nie wiem, czy to prawda.

Berit wstała, pokiwała bezradnie głową i ruszyła w stronę drzwi z notesem w ręku.

- Nie ma bezpośredniego połączenia między pokojami. W razie czego zapukaj w ścianę.

Zostawiła Annikę samą w ciasnym pokoju. Gdy tylko zniknęła za drzwiami, głos w głowie Anniki odezwał się znów: „Niech to szlag. Co z ciebie za matka?”.

Wyjęła laptopa, poszukała gniazdka. Znalazła je za firanką i włączyła komputer. Niewidzącym wzrokiem patrzyła na ikonki na ekranie maca.

„Sprytnie to sobie wymyśliłaś. Nigdy ci tego nie wybaczę”.

Podeszła do torby, wyjęła telefon i wybrała numer Thomasa. Poczta głosowa, niewyraźny, zimny głos. Zawahała się, a potem się rozłączyła, nie zostawiając wiadomości.

Położyła poduszkę na niewygodnym siedzeniu krzesła stojącego przy biurku, żeby siedzieć nieco wyżej i móc oprzeć łokcie pod lepszym kątem. Ukryła twarz w dłoniach i siedziała tak trzy sekundy. Potem wzięła się do pracy. Najpierw napisała krótki tekst o samym zamku, to było najłatwiejsze. Potem spisała wszystko, co wiedziała o morderstwie. Nie było tego wiele, ale nikt nie będzie miał więcej.

Zanim zajęła się listą nazwisk, zadzwoniła do Andersa Schymana.

- Jeden z nich jest mordercą? - spytał.

- Najprawdopodobniej.

Szef redakcji westchnął tak głośno, że słyhać go było nawet we Flen.

- Do licha. Opisanie tego wszystkiego to wyższa szkoła balansowania na linie. Rozumiem, że tamtej nocy na zamku nie było nikogo innego?

- Nikogo.

- Ale mogło się zdarzyć, że ktoś się pojawił, a potem zniknął?

- Teoretycznie tak.

- Samochodem? Na rowerze? W balonie?

- Mógł też przyplłynąć łódką.

- Łódka! Bardzo dobrze. Pociągnij to. Zamek był dostępny od strony lądu, wody i z powietrza. Każdy mógł się tam zjawić i zamordować Michelle.

- W artykule obok będzie napisane, że zamek leży na odludziu i dlatego rząd organizuje tam tajne rokowania.

- Niech to szlag. Wyrzuć to.

Annika jęknęła cicho.

- Jaki mam dać tytuł? - spytała. - „Ostatnia noc na zamku”? „Przyjaciele”? „Świadkowie”? Jak ich nazwać?

Szef milczał chwilę.

- A jak ty byś to ujęła?

Annika przełknęła ślinę, ścisnęła mocniej słuchawkę i przesunęła palcami po klawiaturze.

- Na zamku panował w nocy spory ruch - zaczęła mówić, pisząc od razu tekst. - Byli tam uczestniczący w programie goście, dziennikarze, artyści, personel techniczny, przyjaciele i znajomi Michelle Carlsson. Właściwie każdy mógł się tam dostać, a potem odjechać samochodem albo odpłynąć łodzią, jak twierdzi moje policyjne źródło.

- Naprawdę? - zdziwił się szef.

- Tak. Nikt nie jest przetrzymywany wbrew własnej woli. Osoby, które w ciągu dnia uczestniczyły w przesłuchaniach, robiły to, bo same chciały, bo zależy im na wyjaśnieniu sprawy, twierdzi komisarz Q. „Kvällspresen” zna nazwiska jedenasta osób, które następnego dnia rano nadal przebywały na zamku. To właśnie te osoby zostały przesłuchane w ciągu dnia. Dwunasta osoba, John Essex, została przesłuchana gdzie indziej...

- Jesteś tego pewna? - przerwał jej Schyman.

- Tak. Podamy nazwiska. Mamy zdjęcia wszystkich?



- Z wyjątkiem dziewczyny z Katrineholm. Nie ma ani paszportu, ani prawa jazdy.

- Ale jeździ samochodem. Sprawdziliście zdjęcia klasowe szkoły w Duveholmie?

- Dowiem się.

Zapadła cisza. Szum zmęczenia w głowie.

- Spotkałam Wennergrena - powiedziała i usłyszała okrzyk zdziwienia.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Zdziwienie i żal.

- Nie chciał ze mną rozmawiać - odpowiedziała Annika, starając się, by jej głos brzmiał mocno i pewnie. - Twierdzi, że to jego temat. Więc niby dlaczego miałby mi pomagać.

- Bo pracujecie dla tej samej redakcji, na przykład.

Annika znów przełknęła głośno ślinę. Było jej wstyd, że pozwoliła się tak potraktować. Była zła na siebie.

- Dokładnie tego argumentu użyłam.

Milczeli chwilę.

- Dobrze się spisałaś - powiedział w końcu Schyman. - Nie przejmuj się Wennergrenem. Wiesz, jaki on jest.

- Jak długo będziecie mu na to pozwalać? - spytała chłodno.

Schyman milczał chwilę.

- Prześlij teksty mailem bezpośrednio do mnie.

Annika rozłączyła się. Obrazki dnia tańczyły jej przed oczami: wóz transmisyjny, karawan odjeżdżający z ciałem, zniszczony salon, Pia Lakkinen i jej udawane współczucie, grymas na twarzy Thomasa.

Pisała szybko. Przesłała tekst, rozebrała się, zgasiła wszystkie lampy i wślizgnęła się do łóżka. Leżała cicho

w ciemności, patrząc, jak światła samochodów rzucają cienie na ściany. Dochodził ją hałas z drogi numer 55, prowadzącej z Flen w świat. Sen nie nadchodził. Obrazy nadal tańczyły w jej głowie, trochę tylko zwalniając tempo. W końcu został tylko jeden. Sięgnęła po telefon komórkowy i wybrała jego numer, wysłuchała komunikatu poczty głosowej, czekając na sygnał.

- Cześć - wyszeptała w pustkę. - Kocham cię. Jesteś najlepszy na świecie.

## *Sobota, 23 czerwca*

### *Sobótka*

LAS WOKÓŁ SCHRONISKA był ścianą grzmotów i ognia. Przedzierał się przez gęste jak kasza powietrze. Zbiegał ze zbocza Salstróm, kierując się w dół, do sklepiku. Zieleń zmieniła kolor. W żarze stała się wściekle fioletowa, ostre kontury krajobrazu zatarły się, wykrzywiły. Skała paliła mu stopy, biegł w stronę morza i chłodu, wiedział, że w wodzie znajdzie odpowiedź i ratunek. Jeśli tylko uda mu się dotrzeć do brzegu, będzie bezpieczny. Wyspa, Gällnö, zostanie uratowana, domy powstaną na nowo, chłód wszystko ukoi. Ale gdy dotarł na brzeg, morze się gotowało. Wzburzona woda pachniała siarką i sadzą, bulgotała niczym lawa, sięgała mu do stóp...

Thomas wzdrygnął się i nagle się obudził. Słońce świeciło mu w twarz, oślepiało go. Otworzył oczy. Włosy lepiły mu się od potu. Leżał na kanapie rodziców w ich salonie, sztywny, obolały, w ubraniu. Ciężar na nogach dowodził, że nie zdjął nawet kaloszy. Sen trwał, spowijając jego mózg niczym cuchnąca kotara. Przełknął ślinę, poczuł smak sadzy i ognia.

Niech to szlag, pomyślał. Niech to szlag.

Usiadł. Miał wrażenie, że zaraz pęknie mu głowa.

Nigdy więcej, nawet jednego piwa.

Dźwięk dziecięcych głosów wślizgnął się do pokoju, niesiony powiewem wpadającego przez okno wiatru. Zbierało mu się na płacz.

Był marnym ojcem.

W jego głowie pojawiły się obrazy: krótkie, zbyt głośne sekwencje. Śpiewał, darł się, wrzeszczał, przewrócił się. Mroczne wspomnienie odtrącenia, odgłos oddalających się kroków.

- Obudziłeś się - doszedł go głos matki z kuchni. - To dobrze. Zmień pieluchę swojej córce. Zrobiła kupkę.

Spojrzał na matkę. Ostry ton pasował do wyrazu jej twarzy. Z zaciśniętymi, niemal pozbawionymi krwi ustami posadziła mu na kolanach Ellen. Smród pieluchy uderzył go w nos, zrobiło mu się niedobrze.

- Tak, oczywiście - powiedział, oddychając przez otwarte usta. Ale matki już nie było.

Córeczka marudziła, wrywała mu się z rąk. Spróbował wstać z kanapy, stracił równowagę, musiał spróbować jeszcze raz. Chwiejnym krokiem ruszył do łazienki. Na jednej ręce niósł dziecko, drugą wspierał się o ścianę. Po drodze pozbył się kaloszy. Na klinkierowej posadzce łazienki położył ręcznik, na nim posadził ostrożnie dziecko. Mała spojrzała na niego i roześmiała się.

- Tata - powiedziała. - Tat-ta-ta.

Pogładziła go po nosie. Thomas uśmiechnął się. Zaczął zdejmować pieluchę, odrzuciło go. Dziewczynka próbowała się przewrócić na brzuszek, pociągnął za pieluchę, kupa rozmazała się na ręczniku.

- Nie ruszaj się, Ellen.

Musiał przytrzymać jej nóżkę, żeby nie próbowała stanąć. Zaczęła krzyczeć. Na jego czole pojawiły się krople potu.

- Kochanie, pozwól tatusiowi...

Dziecko szarpnęło się i trafiło kolanem w pieluchę z kupą. Thomas zamknął oczy. Teraz już na pewno będzie musiał ją wykapać.

Wyprostował się, rezolutnie chwycił dziecko pod brzuszkiem, wyciągnął papierową pieluchę i wrzucił do kosza stojącego pod umywalką. Potem podszedł do wanny i odkręcił prysznic.

Zimna woda. Otworzył okno i zobaczył matkę i brata siedzących w ogrodzie.

- Mamo! - zawołał. - Jest tylko zimna woda.

- Widocznie ciepła się skończyła - rzuciła matka przez ramię. - Eleonor brała prysznic.

Thomas zamrugał kilka razy, stojąc nieruchomo nad wanną z wiercącym się dzieckiem pod pachą. Eleonor? Tutaj?

Nie zastanawiając się dłużej, wsadził dziecko pod prysznic. Kiedy zimna woda poleciała na nóżki i pupę, mała wrzasnęła z całych sił. Wiła się jak piskorz, w pewnej chwili omal nie upadła. Thomas czuł, jak krople potu ściekają mu do oczu.

Wykapał i wytarł córeczkę. Patrzyła na niego nieufnie, jakby ją zawiódł. Nie chciała, żeby ją trzymał na ręku, odeszła i podreptała na werandę. Thomas usiadł na podłodze w holu i skrył głowę w dłoniach. Czuł, że w żyłach brakuje mu płynu.

- Thomas! - doszedł go wrzask matki z ogródka.

W następnej sekundzie usłyszał, jak coś małego i miękiego spada ze stopni werandy. Zastygł w bezruchu. Nagle zabrakło mu powietrza, matka dalej krzyczała.

- Boże, Ellen, nic ci nie jest?

Rozdzierający jęk dotarł do jego mózgu. Wstał, rzucił się przed siebie i zobaczył córeczkę leżącą na żwirowej ścieżce u stóp schodów. Matka zerwała się z krzesła i ruszyła w stronę dziecka, zarzucając chorym biodrem. W jej wzroku było wzburzenie i złość.

- Gdzie ty się podziewasz? Thomas? Dlaczego nie zajmujesz się dzieckiem?

Jednym susem zbiegł ze schodków, dotarł do córeczki przed matką. Wziął Ellen na ręce, drżał. Mała miała na czole niewielką ranę, krew spływała jej do oczu, płakała, brakowało jej tchu.

- Przepraszam - wyszeptał, w oczach miał łzy wstydu. - Przepraszam, skarbie, wybacz tatusiowi. Uderzyłaś się...

Dmuchał na ranę na czole córeczki, kołysał ją w ramionach, nieco niewprawnie, lekko zażenowany. Matka zniknęła w łazience, poszła poszukać płynu do dezynfekowania ran. Patrząc nad głową Ellen, zobaczył Kallego. Siedział przy ogrodowym stoliku z drożdżową bułeczką i sokiem. Był zaniepokojony i smutny. Ich spojrzenia się spotkały. Chłopiec upuścił drożdżówkę na trawnik i zaczął schodzić z ogrodowej kanapy. Zawadził nóżką o poręcz, kopnął kubek z sokiem i babciną filiżankę z kawą.

- Myślisz, że trzeba będzie to zszyc? - spytała matka, przykładając do czoła dziecka gazik nasączony środkiem dezynfekującym.

Thomas wziął go od niej i delikatnie przytrzymał. Córeczka próbowała odwrócić głowę.

- Nie - odpowiedział schrypniętym głosem. - To tylko zadrapanie. Rana nie jest głęboka.

Placz dziecka powoli milkł. Od czasu do czasu drobnym ciałkiem wstrząsały nadal dreszcze.

- Tato, ja też się uderzyłem. O, tutaj - powiedział Kalle, wyciągając do ojca rękę, lepką od soku i cukru.

- No coś takiego. Zaraz podmucham, ale najpierw zajmę się twoją siostrzyczką, dobrze?

Chłopiec skinął głową i chwycił ojca za nogawkę spodni.

- Witaj, Thomas - usłyszał nagle za sobą.

Serce mu zamarło. Zamknął oczy, chciał umrzeć. Zaczepnął bezgłośnie powietrza.

- Witaj, Eleonor - powiedział, odwracając się.

Pierwsze, na co zwrócił uwagę, to jej włosy. Ostrzygła się, dość krótko, i zrobiła jaśniejsze pasemka. Wydała mu się jakby wyższa, krągłej szą.

Boże, pomyślał, jaka ona piękna.

Kobieta, której mężem był trzynaście lat, podała mu rękę.

- Miło cię znów zobaczyć - powiedziała.

Posadził córeczkę na lewym ręku i uściskał dłoń Eleonor. Była sucha i ciepła. - I nawzajem.

- A więc to są te twoje cuda - powiedziała i uśmiechnęła się do dzieci. W jej głosie nie było goryczy.

- Kalle i Ellen - powiedział.

Widział, jak się śmieje. Promienie słońca igrały w jej włosach, dodając im blasku. Patrzyła ciepło brązowymi oczami.

- Wiem - odpowiedziała.

Z domu rodziców wyszedł jakiś mężczyzna. Stał obok Eleonor, a ona położyła dłoń na jego ręce.

- To jest Martin.

- Miło mi - powiedział mężczyzna, wyciągając do niego rękę, opaloną i silną.

Thomas uśmiechnął się, poczuł ból w szczęce. Martin? Co to za jeden?

- Kiedy Eleonor i Martin przyszli, ty już spałeś - powiedziała matka kwaśno. Poklepała Eleonor i Martina po rękach, wyminęła ich i ruszyła w stronę domu. - Napijecie się kawy?

Thomas przeprosił i uciekł z córeczką do łazienki. Postawił ją na podłodze i zaczął szukać plastrów. Wzdrygnął się, kiedy w lustrze zobaczył swoją twarz: czerwone plamy, przekrwione, rozbiegane oczy, pozlepiane włosy, jednodniowy zarost. Czuł, że piecze go podniebienie. Napełnił szklanekę do zębów lodowatą wodą i zaczął chciwie pić.

- Tata! - zawołała siedząca u jego stóp Ellen.

Poklepała go po nodze, spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko, pokazując osiem ząbków.

Thomas przygotował plaster, schylił się, odgarnął kosmyk włosów z buzi dziecka i przykleił opatrunek.

- Ellen - wyszeptał. - Córeczka tatusia.

Przytulił małą, poczuł ciepło jej ciała, chłonął jego słodki zapach.

- Tata - powiedziała Ellen i zarzuciła mu rączki na szyję.

- Gunnar Antonsson?

Odpowiedzialny za sprawy techniczne Gunnar Antonsson wstał pośpiesznie, nie słyszał, jak weszła.



- Karin Lindberg - przedstawiła się, podając mu dłoń.  
- Jestem prokuratorem, prowadzę dochodzenie wstępne.  
Mogę usiąść?

Antonsson szybko się pozbierał i wskazał ręką krzesło.  
Pani prokurator zebrała dłonią sukienkę i usiadła, zakładając nogę na nogę.

Elegancka kobieta, pomyślał.

- Rozumiem, że chciałby pan jak najszybciej odzyskać przyczepę.

Antonsson skinął głową, postanowił jej nie poprawiać.

- Może mi pan wyjaśnić, dlaczego to dla pana takie ważne?

Gunnar Antonsson przełknął głośno ślinę, czuł, jak drga mu jabłko Adama. W milczeniu szukał słów. Chodziło bowiem nie tylko o pieniądze. Wóz transmisyjny był jego miłością, w pewnym sensie całym jego życiem.

Wieczorem miał się odbyć koncert w Dalhalla. Powinien siedzieć w amfiteatrze i napawać się muzyką, podczas gdy pieniądze same płynęłyby do kasy firmy. Na myśl o tym poczuł w piersi ukłucie złości.

- Nie najlepiej nam ostatnio idzie - powiedział krótko.

- W firmie. Mamy robotę do końca przyszłego tygodnia, a potem nic. Musimy dokończyć program, inaczej... - Za milkł i uciekł wzrokiem za okno.

Będzie mu brakować Michelle. Zawsze interesowała się wozem, słuchała jego wywodów na temat spraw technicznych i wyposażenia. Starła się wszystko zrozumieć, by móc lepiej wykorzystywać możliwości techniczne wozu. To, że poświęcała czas jemu, zwykłemu technikowi, drażniło niektórych członków zespołu.

- Rozmawiałam zarówno z technikami, jak i z prowadzącymi dochodzenie. Konieczne jest dokładne sprawdzenie całej ciężarówki, ale spróbujemy zrobić to jak najszybciej i oddać ją panu na początku przyszłego tygodnia. Niestety musimy zatrzymać materiały z nagrań. Trzeba je przejrzeć i sprawdzić, czy nie zawierają istotnych dla śledztwa scen.

Gunnar Antonsson odchrząknął.

- To może pomóc rozwiązać zagadkę?

Pani prokurator roześmiała się. Wargi miała pociągnięte błyszczkiem.

- Tak. Kto wie, może kamery coś zarejestrowały.

Antonsson pokręcił powoli głową.

- Nie - powiedział. - Niestety. Zaraz po zakończeniu nagrania sprzątnęliśmy plan. Wszystko zostało spakowane i zabezpieczone, pod moim kierownictwem. Po dwudziestej drugiej czterdzieści pięć na planie nie było już żadnego sprzętu, który mógłby cokolwiek zarejestrować.

- Skąd ta pewność?

Gunnar Antonsson był rozdrażniony, pocił się, był zły.

- Wszystkie kamery, mikrofony i nadajniki zostały spakowane do metalowych skrzyń i ustawione w magazynie. Na zamku nie zostało nic, co mogłoby zarejestrować dźwięk czy cokolwiek innego.

Kobieta przyglądała mu się uważnie. Nagle poczuł się niepewnie. Cisza skłoniła go do mówienia. Słowa padały zbyt szybko, jakby się o siebie potykały.

- Pakowałem ten wóz tysiąc razy i nigdy się nie zdarzyło, żebym o czymś zapomniał. Miałem stąd wyjechać wczoraj o ósmej rano. Jedyne, co zostało do zrobienia, to zamknąć

klapę... - Zamilkł. Wstał i podszedł do okna, przyglądał się wozowi.

Pomyśleć, jakie możliwości nowoczesne technologie otwierają przed emisją dźwięku, zarówno jeśli chodzi o mistrzowskie nagrania, jak i o ten okropny playback. Era cyfrowa, obraz i dźwięk zapisany na twardym dysku zamiast na taśmie. Można dokonywać cudów, ale też popełniać błędy. Zerwaną taśmę zawsze można było skleić. Awaria profilera może położyć całą sesję nagraniową, a wszystko dlatego, że ktoś w Japonii czegoś nie dopatrzył. Sam zawsze zabezpieczał się podwójnie. Mało kto jednak przejmuje się takimi rzeczami, do czasu, aż pewnego dnia padają wszystkie bety i komputery. Wtedy wszyscy rwą włosy z głowy, przeklinając technikę, no i oczywiście jego. Wszyscy, z wyjątkiem Michelle. Ona zawsze pytała, czy wszystko dobrze się nagrało. A on zawsze wszystko z nią omawiał, wyjaśniał, tłumaczył.

Pani prokurator wstała, stanęła obok niego, blisko. Wysoka, proporcjonalnie zbudowana.

- Komisarz będzie chciał jeszcze raz się z panem spotkać, ale poza tym nie mamy żadnych życzeń.

Gunnar odwrócił się, poczuł zapach jej perfum.

- Słucham? - spytał.

- Może pan jechać do domu.

- A co z wozem? Nie mam samochodu.

Kobieta uśmiechnęła się nieco sztucznie.

- Może ktoś pana podrzuci, poza tym są taksówki.

Antonsson stał wpatrzony w drzwi, które się za nią zamknęły. Próbował zrozumieć, co oznacza jej wizyta.

Przede wszystkim, że odzyska wóz, w przyszłym tygodniu. Może zdąży do Danii, gdzie czeka na niego kolejne

zlecenie. Poza tym: może jechać. To chyba znaczyło, że nie jest podejrzany o morderstwo.

Jedno i drugie sprawiło, że poczuł wyraźną ulgę.

Annika przejęła reporterski wóz Berit przy stacji kolejowej Flen, wspaniałym przykładzie przerostu formy nad treścią. Dworzec miał być reprezentacyjnym przystankiem dla księcia Wilhelma i jego gości w drodze do pałacu w Stenhammar.

Obie uznały, że nie ma sensu, żeby wystawały pod zamkiem, czekając na zwalnianych po kolei świadków. Wraz z ciałem wiele czynności dochodzeniowych przeniesiono do Sztokholmu. Ponieważ Annika była uziemiona na miejscu zbrodni, podział pracy był oczywisty. Zostanie i będzie obserwować rozwój sytuacji we Flen, Berit zaś miała wsiąść do pociągu i dalej pracować w redakcji.

- Cyrk jest już nieco mniejszy - powiedziała Berit, wysiadając z samochodu, jakby nieco na pocieszenie, ale nie wchodziła w szczegóły.

Rzeczywiście. Szlaban przy wjeździe zniknął, ochrony nie było widać. Annika spokojnie podjechała aż na parking. Wzgórze zamkowe, budynki i park nadal były ogrodzone, ale wokół stajni, szklarni i budynków gospodarczych dziennikarze mogli już chodzić swobodnie. Bertil Strand oczywiście już tam był, podobnie jak reporterzy i fotografowie z „Konkurrenten” i cała zgraja z telewizji - trzy zespoły. Nie do wytrzymania. Konfrontacja ze świadkami nie będzie przyjemna, tłok tylko pogarszał sprawę.

Powietrze było przejrzyste, jakby i jemu burza przyniosła ulgę. Było chłodno, ale nie zimno. W promieniach słońca

zamek błyszczał śnieżną bielą między brzożami, niedostępny za falującą na wietrze policyjną taśmą. Annika zatrzymała się na chwilę przy samochodzie. Stała oparta o klapę bagażnika, przez spodnie czuła chłód metalu. Stojąc tak, miała pewność, że niczego nie przeoczy. Każdy, kto opuścił zamek, musiał przejść przez most nad kanałem. Samochody świadków stały tuż obok niej.

Jezioro skrzyło się łagodnie, powierzchnia wody lekko falowała, wiatr leniwie targał fale. Liście, jeszcze rzadkie i wątle, szeptały i cicho szumiały. W dole, na łące za parkingiem, skubały trawę owce, syte, zadowolone.

Annika zamknęła oczy, oddychała spokojnie, jej tętno się uspokajało. Jakiś owad przeleciał przed jej twarzą, poczuła ciężki zapach mokrej ziemi.

Muszę pamiętać, żeby oddać łódź, pomyślała.

Pierwszą osobą, która opuściła Południowe Skrzydło, był starszy mężczyzna, porządnie ubrany, nieco zdezorientowany. Zawahał się chwilę przy biało-niebieskiej taśmie, jakby zakaz dotyczył jego, a nie dziennikarzy stojących po drugiej stronie.

Annika stała i czekała, wygrzewając się w słońcu. Widziała, jak reporter „Konkurrenten”, trzymając w ręku bloczek, o coś go pyta. Mężczyzna wyraźnie się przed nim bronił. Uniósł rękę i wbił wzrok w ziemię. Ekipa telewizji filmowała go z daleka, żaden z operatorów nie próbował podejść bliżej.

Po chwili reporterzy „Konkurrenten” wycofali się i mężczyzna ruszył dalej. Około pięćdziesiątki, nieco przysadziły, w starannie wyprasowanej koszuli. Annika strzepnęła kurz ze spodni i ruszyła za nim po drugiej stronie muru.

Mężczyzna minął owce i zatrzymał się. Rozejrzył się bezradnie dookoła. Annika podeszła bliżej.

- Przepraszam - odezwała się. - Jestem Annika Bengtzon, z „Kvallspresseri”. Mogę w czymś pomóc? Może pana gdzieś podwieźć?

Dezorientację zastąpił uśmiech.

- Owszem - powiedział. - Muszę się dostać do domu. Policja zatrzymała mój wóz.

Annika pokiwała głową, włożyła ręce do kieszeni i spojrzała na wodę.

- Powiedzieli, ile to potrwa?

- Pewnie do początku przyszłego tygodnia. We wtorek zaczynam pracę w Danii. Załatwiłem już wszystkie formalności, pozwolenia... - mówił podniecony. Postawił swoją małą walizeczkę na żwirze.

- Ledwie mnie dopuścili do ruchu, wóz ma dwadzieścia metrów długości. W niektórych krajach muszę się starać o specjalne pozwolenie. Dania zezwala na wjazd jedynie, jeśli się tam jedzie do pracy. Gdybym się wybierał dalej na południe, musiałbym płynąć promem z Sassnitz.

Annika roześmiała się, powiodła wzrokiem po jeziorze.

- Podrzucić pana do Flen, na stację kolejową? Stamtąd ma pan co dwie godziny pociąg do Sztokholmu.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy i chwycił walizkę.

- Nie ma potrzeby - powiedział, unosząc rękę w najwyraźniej charakterystycznym dla siebie geście, jakby chciał się przed czymś bronić, zaprotestować. - Poradzę sobie - zapewnił.

- To żaden problem - przerwała mu Annika. - Mam tu samochód.

Nie czekając na dalsze protesty, wróciła na parking i wskoczyła do samochodu. Kątem oka zdążyła jeszcze zobaczyć chudą sylwetkę reportera „Konkurrenten”. Wyjechała na drogę.

- Proszę - powiedziała, otwierając drzwi od strony pasażera. - Zapraszam do środka.

Mężczyzna posłuchał i usiadł obok niej, walizkę położył sobie na kolanach.

- Moja koleżanka, Annę Snapphane, opowiadała mi o panu.

- Tak? Annę? - Zamrugał zdziwiony.

- Mówiła, że bardzo pan dba o wóz, że jest pan opoką dla całej ekipy. Gunnar Antonsson, prawda?

Mężczyzna znów zamrugał oczami i skinął głową.

- Tak. Technical Operation Manager to ja. Odpowiadam za wóz transmisyjny numer pięć.

Annika rozejrzała się i wyjechała na drogę numer 55.

- To między innymi pan ją znalazł, prawda? To musiało być okropne.

Gunnar Antonsson znów zamrugał kilka razy, broda mu się zmarszczyła, jakby próbował się powstrzymać od płaczu.

- Michelle była w porządku. Nie pozwolę nikomu źle o niej mówić.

- A kto miałby o niej źle mówić?

Antonsson westchnął głęboko, dotknął dłonią walizki.

- Dziennikarze zawsze mają pretensje do prowadzącego program - powiedział. - Zawsze widzą to, co złe, nigdy tego, co dobre. Każdy chce się pokazać w okienku, w tym problem.

- Ale pan nie? - roześmiała się Annika.

O dziwo on też się uśmiechnął.

- Nie, ja nie.

Skręcili w stronę Flen, minęli skrzyżowanie z drogą na Halleforsnas.

- Zajrzałam do stajni - powiedziała Annika. - Wyglądało tam jak po wielkiej awanturze. Brał pan w niej udział?

Pokręcił głową.

- Rano miałem wstać o siódmej, zjeść śniadanie, zamknąć wóz i jechać do Dalarny. Obejrzałem odcinek *Latający doktorów* i poszedłem spać.

- A w nocy nic pan nie słyszał?

Mężczyzna ze smutkiem pokręcił głową.

- Jak wyglądała, kiedy pan ją znalazł? - spytała Annika, zwalniając przed jedynymi światłami w okolicy.

Gunnar Antonsson wyglądał, jakby był gdzie indziej.

- Nie miała na sobie spodni - powiedział zdziwiony. - Ani majtek.

Annika zerknęła na niego, ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Jak pani myśli, co mogła robić w moim wozie bez majtek?

Przed oczyma stanęły jej różne obrazy, widziała je jak na przewijającej się taśmie. Pokręciła głową, zahamowała.

- To tutaj. Mam nadzieję, że nie będzie pan długo czekał.

- Dziękuję za podwiezienie - odpowiedział mężczyzna grzecznie. Podał jej rękę, przeczesał palcami włosy i wysiadł.

Anders Schyman właśnie szedł od automatu z kawą do swojego pokoju, gdy nagle doszły go z recepcji podniesione głosy. Nie był w stanie rozróżnić słów, ale ktoś mówił tak głośno i z tak wyraźnym dialektem, że ruszył w tamtą stronę.



Torę Brand stał plecami do niego, podpierał się rękami w pasie, lekko pochylał głowę. Za nim stał postawny mężczyzna, czerwony na twarzy, wściekły, sprawiał wrażenie, jak by zaraz miał wybuchnąć.

- Jak by to wyglądało, gdybym każdego tu wpuszczał?

Schyman położył dłoń na ramieniu portiera.

- W porządku - powiedział i wyciągnął rękę do prezesa zarządu.

- Anders Schyman, szef redakcji - przedstawił się. - W czym mogę pomóc?

Torę Brand prychnął i wrócił do swojego boksu za recepcją.

Herman Wennergren wyciągnął spod pachy egzemplarz gazety.

- Chcę rozmawiać z Torstenssonem.

Schyman westchnął z żalem.

- Jeszcze go nie ma.

- To proszę wezwać redaktora odpowiedzialnego.

Schyman uniósł brwi zdziwiony.

- To właśnie Torstensson. Był nim także wczoraj. Zapraszam do siebie. Może kawy?

Prezes zarządu zignorował to pytanie.

- Ktoś jest mi winien wyjaśnienie - powiedział, otwierając gazetę na stronach szóstej i siódmej, na artykule o dwunastu świadkach z zamku.

- Proszę do mnie - powiedział Schyman stanowczym tonem. Zwykle mówił tak, gdy któryś z pracowników zaczynał publicznie na coś narzekać.

Idąc do swojej szklanej klatki, Schyman miał wrażenie, że podłoga kołysze mu się pod nogami. O ile wiedział,

Herman Wennergren nigdy dotąd nie postawił stopy w redakcji.

- W czym mogę pomóc? - spytał, wskazując prezesowi krzesło dla gości. Wennergren jednak nadal stał.

- Jak, do diabła, możecie wskazywać na mojego syna jako na potencjalnego mordercę? Żebym we własnej gazecie musiał czytać takie rzeczy!

Schyman zaczerpnął powietrza. Miał gotowe odpowiedzi na wszelkie pytania. Chciał wykazać, że przecież artykuł wyraźnie mówi, że Carl Wennergren bynajmniej nie jest mordercą, że jest wręcz bohaterem. Zamierzał wyjaśnić jego ojcu, jaka jest różnica między świadkiem a podejrzanym. Nagle go olśniło. W jego głowie zaświtała myśl, kryształowo jasna i prosta w swej genialności. Pochwycił ją w locie, ale przecież hodował ją przez wiele miesięcy, ba, przez całe lata frustracji i bezsilności. I natychmiast przyszły mu do głowy kontrargumenty, wątpliwości, pomyślał o moralności, ryzyku, konsekwencjach. Wziął jeszcze jeden głęboki oddech i odsunął je wszystkie na bok.

- Bardzo mi przykro - powiedział. - Chciałbym móc przedstawić dobre wytłumaczenie, ale decyzja co do publikacji nazwisk i zdjęć osób podejrzanych czy wręcz przestępców należy wyłącznie do redaktora odpowiedzialnego.

- Na co wy sobie pozwalacie?! - ryknął Herman Wennergren, spacerując nerwowo po niewielkiej powierzchni między półkami na książki a krzesłami dla gości. - Jak można przedstawiać mojego syna i jego narzeczoną jako podejrzanych! Carl i Mariana to młodzi, godni szacunku ludzie. Możemy was zaskarżyć! I skąd wzięliście to stare zdjęcie Carla? Wygląda na nim jak gangster.

Schyman opadł powoli na krzesło.

- To zdjęcie redakcyjne Carla, umieszczamy je pod artykułami jego autorstwa. Jeśli zaś chodzi o pozostałe kwestie, to nie są to pytania do mnie.

Prezes zarządu, przywykły do władzy, nie zamierzał tak łatwo się poddać.

- A co z pozostałymi? Na przykład z tą Anniką Bengtson? Co to za osoba? Dlaczego wypisuje takie bzdury?

- Nasi reporterzy są jak zwiadowcy. Przykładają ucho do ziemi i mówią, co słyszą. Ale to nie oni decydują, co pisać ani co ukazać się w druku. Takie decyzje podejmuje redaktor naczelny. Jestem skłonny przyznać, że ten artykuł to spacer po linie. Powinien był to z nami przedyskutować.

- Czy to znaczy, że tego nie zrobił?

- Ani ze mną, ani z autorką tekstu.

- Dzwon do tego drania! Natychmiast.

Schyman wstał, podniósł słuchawkę i wystukał numer komórki redaktora naczelnego. Po raz pierwszy w ten świąteczny weekend udało mu się uzyskać połączenie. Torstensson odebrał po trzecim sygnale.

- Dobrze, że udało mi się z tobą połączyć - zaczął Schyman. Pochwycił wzrok Hermana Wennergrena i wskazał znacząco na słuchawkę. - Jest coś, o czym musimy porozmawiać. Jak ci się podoba dzisiejsze wydanie?

W słuchawce słychać było gwar, rozmowy, śmiechy, stukanie sztućców o porcelanę, gdzieś z daleka dochodził dźwięk harmonii.

- Nie czytałem jeszcze - powiedział Torstensson. - Co się stało?

- Owszem - odpowiedział Schyman, nie spuszczać wzroku z Wennergrena. - Mamy pierwsze reakcje na specjalny dodatek, strony szósta i siódma. Zdjęcia świadków na zamku.

- Jakich świadków?

Głos szefa brzmiał obojętnie, najwyraźniej był zajęty dyskusją toczącą się gdzieś obok przy stole.

- Tego typu decyzje należy zawsze przedyskutować - mówił Schyman powoli, cedząc słowa. Odwrócił się i przez szklaną ścianę spojrział na pracowników redakcji. Może jednak powinien się lepiej zastanowić?

- O czym ty mówisz? - spytał Torstensson, tym razem już w słuchawkę.

Schyman odczekał chwilę, milczał, a zaraz potem pokręcił głową.

- Nie zgadzam się. Uważam, że ta dyskusja jest i celowa, i istotna.

Zdziwienie Torstenssona zaczynało przechodzić w złość.

- Coś ty wymyślił?

Schyman usłyszał odsuwanie krzesła, głosy i stukanie porcelany zostały gdzieś w tle.

- Ja też uważam, że należy iść dalej, ale refleksja i prze myślenia nie muszą być sprzeczne z ambicjami i celowym działaniem.

Odwrócił się i spojrział na Hermana Wennergrena, który z zadowoleniem kiwał głową.

- Drwisz sobie ze mnie?

Redaktor naczelny był wściekły. Odgłosy restauracji znikły, zastąpił je szum wiatru.

- Nie, skądże. Tylko jest tu Herman Wennergren i ma zastrzeżenia do wczorajszego artykułu. Porozmawiasz z nim?

- Ja? Teraz?

- No tak. Daję ci go.

Schyman z bijącym sercem przekazał słuchawkę prezesowi. Dotknął jego wilgotnej, gorącej dłoni.

- Do czego to podobne, żebyś musiał czytać takie rzeczy, i to we własnej gazecie! To wstyd! Hańba! Wstyd i hańba!

Schyman przełknął ślinę i nadstawił uszu, ale starał się nie okazywać zbyt ciekawości. Nie usłyszał, co jego szef odpowiedział.

- Tak, chodzi o Carla! - wrzeszczał Wennergren, purpury na twarzy. - Zrobiłeś z mojego syna mordercę! Co ty sobie myślisz! - Cisza i pulsująca żyła na jego skroni. - A niby co miałem pomyśleć?! - wrzasnął znów do słuchawki.

Schyman pilnie studiował kurz na szybie.

- Jesteś wydawcą, ponosisz pełną odpowiedzialność! - Wennergren wziął do ręki leżącą na biurku gazetę i zaczął przerzucać strony. - Mam przed sobą stopkę redakcyjną. I zaczynam się zastanawiać, jak traktujesz swoją pracę.

Schyman odwrócił głowę i zamknął oczy, oddychał przez otwarte usta. Wóz albo przewóz, pomyślał.

Cisza trwała długo. Gdy prezes zarządu znów się odezwał, mówił już spokojniej.

- Dobrze. Oczywiście. Czekam.

Cisnął słuchawką. Schyman odwrócił się. Twarz Hermana Wennergrena spochmurniała ze złości.

- Spiskuje pan przeciwko naczelnemu? - spytał.

Schyman westchnął i znów usiadł za biurkiem, odchylił się do tyłu i odprężył się.

- Chciałbym, żeby to było takie proste - powiedział, splatając ręce na karku. - Spiskowanie przeciwko komuś jest możliwe, jeśli ten ktoś coś robi, czyni jakieś kroki, które można torpedować. To nie jest ten przypadek.

Prezes zamrugął oczami. Był zdziwiony.

- Nie rozumiem.

Schyman nachylił się do przodu i wbił w niego wzrok.

- Torstensson ciągnie na dno całą redakcję. Co gorsza nie ma najmniejszego pojęcia, że to robi. Codziennie ratuje my go z opresji. To się skończy katastrofą.

Herman Wennergren stał nieruchomo. Pomyślał, że może się przesłyszał. Nigdy dotąd żaden z jego podwładnych nie odważył się powiedzieć czegoś takiego o redaktorze naczelnym. Schyman oddychał spokojnie i miarowo, nie uciekał wzrokiem.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Na zebraniach zarządu też pewnie o tym rozmawiacie - przerwał mu Schyman. - Te wszystkie pozwy, niekorzystne wyroki ombudsmana, zmniejszający się nakład, spadek wiarygodności wykazywany w kolejnych badaniach.

- Kiepska koniunktura - odpowiedział Herman Wennergren. - Rosnąca konkurencja mediów audiowizualnych, internetu...

Schyman pokręcił głową.

- Tak, ale to nie jest główny powód naszych kłopotów. Konkurencji nakład rośnie, nam spada.

- I to jest wina redaktora naczelnego?

- Oczywiście nie tylko. Nie uciekniemy od odpowiedzialności zbiorowej, ale „Kvällspresen” ma szalenie hierarchiczną strukturę, której podstawą jest silny szef. Jestem

przekonany, że na dłuższą metę to dobry pomysł. Umożliwia spokojną pracę, ale pod warunkiem że kierownictwo daje sobie radę.

Prezes zarządu stał i wpatrywał się w Schymana. Schyman miał nadzieję, że na jego twarzy widać olśnienie, nie podejrzliwość. Mierzyli się wzrokiem dłuższą chwilę, w końcu Herman Wennergren spuścił wzrok, wziął gazetę, włożył ją sobie pod pachę i ruszył w stronę szklanych drzwi. Kiedy mijał Schymana, stanął i powiedział niskim głosem:

- Nigdy dotąd żaden zarząd nie zwolnił redaktora na czelnego. I tak pozostanie.

Pokazała się Mariana von Berlitz. Minęła Annikę, nawet na nią nie spojrzała. Annika nie czuła się na siłach podejść do niej. Nie miała ochoty usłyszeć kolejnej zniewagi. A to było nieuniknione, była tego pewna. Natomiast reporterowi „Konkurrenten” udało się z niej wydobyć krótką wypowiedź, która zresztą, sądząc po tym, co Annika zdołała usłyszeć, nie nadawała się do wykorzystania.

- Jak można tak umrzeć - powiedziała Mariana von Berlitz drżącym głosem. Było w nim coś, czego Annika nie potrafiła, a może nie chciała usłyszeć.

- Założę się, że sama to wszystko zaaranżowała, żeby tylko znów znaleźć się na czołówkach gazet. Pewnie uznała, że zbyt długo o niej milczano.

Reporter zadał kolejne pytanie, którego Annika nie zrozumiała. Usłyszała natomiast odpowiedź Mariany:

- Pracowała nad dokumentem o samej sobie, producentem miała być jej firma. Czy to nie szczyt samouwielbienia i narcyzmu?

Po chwili dało się słyszeć kliknięcie. Reporterka otworzyła pilotem drzwi swojego renault, wrzuciła bagaże na siedzenie pasażera i z piskiem opon ruszyła po żwirze.

- Rany - powiedziała głośno Annika.

Reporter „Konkurrenten” uznał to najwyraźniej za zachętę do rozmowy.

- Nie wyrażała się o niej najlepiej - powiedział. Podszedł bliżej, wyjął zmiętą paczkę papierosów i podsunął Annice. Odmówiła grzecznie, on wziął jednego.

- Straszna historia.

Annika westchnęła teatralnie.

- Przyznam szczerze, że nie należałem do jej wielbicieli, ale takiej śmierci nie życzy się nikomu.

Oboje pokręcili głowami.

- A niech to, kulka w głowę. Okropne.

Stali obok siebie, bujając się na piętach, od czasu do czasu zerkali na zamek, czekali na kolejnego świadka. Annika zamknęła oczy, odwróciła twarz w stronę bladego słońca, powietrze po deszczu było lekkie i przejrzyste.

- Cudowny dzień - stwierdził reporter.

- Dlaczego prawie nikt nie lubi prowadzących programy? - spytała Annika.

Reporter zamrugał.

- Nikt ich nie lubi? To znaczy kto?

Annika spojrzała na niego.

- Ty. Ja. Mariana von Berlitz. Cała redakcja mojej gazety. Na jakiej podstawie wyrabiamy sobie zdanie o ludziach, których najczęściej w ogóle nie znamy?

- To osoby publiczne - odpowiedział reporter niepewnie, gasząc na pół wypalonego papierosa.



- To prawda, ale czy to znaczy, że musimy ich nienawidzić?

- Z felietonistami jest podobnie. Nikt ich nie lubi, nikt ich nie chce. Wszyscy zachodzimy w głowę, dlaczego chce im się co tydzień coś pisać, a mimo to czytamy felietony. Prawda jest taka, że każdy chce mieć władzę, a tę można sobie zapewnić, zabierając głos.

Annika patrzyła na niego zdziwiona. Reporter konkurencji wcale nie był taki głupi, jak jej się wydawało.

- Bosse - przedstawił się, podając jej rękę.

Annika wzięła ją, lekko się czerwieniąc.

- Idzie Bambi Rosenberg - powiedział Bosse, puścił jej rękę, i zapominając o bożym świecie, ruszył biegiem w stronę policyjnej taśmy.

Annika spojrzała na zamek. Niska, drobna kobieta szła w stronę mostu, ciągnąc za sobą gigantyczną walizkę. Szła pochylona, wyglądała na całkowicie zagubioną i bezradną.

Najlepsza przyjaciółka Michelle, pomyślała Annika i ruszyła jej na spotkanie. A gdyby to Annę tam leżała?, przeszło jej przez myśl; wzdrygnęła się.

- Bambi! - zawołał Bosse. - Bambi Rosenberg. Mogę zadać kilka pytań?

Kobieta podeszła do taśmy, uniosła ją i przeszła pod nią powoli, ciągnąc za sobą walizę. Chwiała się. Trudno jej się szło po żwirze w sandałach na wysokich obcasach. Włosy miała ściągnięte w koński ogon, oczy czerwone, mocny makijaż. Zobaczyła kamerę i odruchowo podniosła ręce i rozpuściła jasne włosy.

- Tak - wyszeptwała tak cicho, że Annika bardziej się do myśliła, niż naprawdę usłyszała.

- Jak się pani czuje?

W jej oczach znów pojawiły się łzy. Otarła je palcem wskazującym, bojąc się, że rozmaże makijaż.

- To było straszne - szeptała. - Najgorsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

- Dobrze pani znała Michelle? - dopytywał się Bossę.

Skinęła głową, znalazła w kieszeni spodni chusteczkę i wytarła nos.

- Była moją najlepszą przyjaciółką.

Annika prawie jej nie słyszała. Podeszła bliżej. Postanowiła się nie przedstawiać. Pamiętała, jak jej redakcja traktowała zmarłą.

- Chciałaby pani coś o niej powiedzieć? - spytała cicho.

Bambi spojrzała na nią i zaczęła mówić.

- Wielu ludzi powinno dzisiaj zrobić rachunek sumienia - powiedziała.

Patrzyła niewidzącym wzrokiem ponad korony drzew. Duża kamera telewizji ogólnokrajowej brzęczała cicho na wietrze. Bossę wyjął magnetofon, Bertil Strand nastawił ostrość. Annika patrzyła na młodą kobietę zafascynowana.

- Michelle była prawdziwie dobrym człowiekiem, a ta kich nie ma dzisiaj znów tak wielu - oświadczyła Bambi.

- Znałam ją, wiem, jaka była. Chciała dobrze, pragnęła, by świat był lepszy. Czua się odpowiedzialna za młode szwedzkie kobiety, chciała być dla nich przykładem, pokazać, że dzięki inteligencji i ambicji można wiele osiągnąć.

Przerwała na chwilę, wzięła głęboki oddech. Annika zastanawiała się, jak długo pracowała nad tym wystąpieniem.

- Niechęć, której ostatnio doświadczała, nie miała precedensu - ciągnęła dalej Bambi, przyglądając się uważnie

otaczającym ją dziennikarzom. Annika miała wrażenie, że przy niej zatrzymała się nieco dłużej. Poczula, że się rumieni. - Zazdrość szwedzkiego środowiska dziennikarskiego była wulgarna, na granicy obrzydliwości. Uwielbialiście jej dokuczać, chcieliście ją dobić. Śmialiście się, gdy coś jej się nie udało, życzyliście jej jak najgorzej. Stało się tak, jak chcieliście. Jesteście zadowoleni?! - wykrzyczała.

Nie była w stanie dłużej powstrzymać łez, popłynęły jej po policzkach czarnymi strugami, mieszając się z tuszem do rzęs. Podbiegła do swojego czerwonego kabrioletu, zostawiając osłupiałych, dotkniętych jej słowami dziennikarzy.

- Coś w tym jest - stwierdził Bosse.

Kobieta z telewizji parsknęła.

- Nietrudno zrozumieć, dlaczego Bambi Rosenberg nigdy nie dostanie roli w żadnej poważnej produkcji telewizyjnej - stwierdziła. Towarzyszący jej fotograf i dźwiękowiec głośno się roześmiali.

- Dlaczego sądzisz, że w ogóle jest tym zainteresowana?  
- spytała Annika.

Członkowie ekipy telewizyjnej spojrzeli na nią. Dziennikarka przyglądała się jej ze zdziwieniem, po chwili odwróciła się z pogardą.

- To tak jakbyś założyła, że ja marzę o tym, żeby dostać twoją robotę, tylko dlatego, że uznałaś, że jesteś lepsza ode mnie.

Dziennikarka odwróciła się powoli w jej stronę. Przyglądała się jej, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Słucham?

- To już wolalabym być kasjerką w Ikei - rzuciła Annika, wzięła bloczek i ołówek i ruszyła w stronę parkingu, żeby w spokoju porozmawiać z Bambi.

- Świetnie - usłyszała za sobą głos Bertila Stranda. - Naprawdę musisz wszędzie robić sobie wrogów?

- Zrobiłeś zdjęcia? - spytała Annika spokojnie. - Czy może znów coś ci nie odpowiadało?

- Co się z tobą dzieje, do cholery? - spytał fotograf, patrząc na nią z wyrzutem. Jego głos brzmiał lodowato.

Annika osunęła się i usiadła pod murkiem, natychmiast poczuła wilgoć, spodnie przemokły jej na pośladkach. W tej chwili nie było to jednak ważne.

- Nie wiem - odpowiedziała z gulą w gardle. - To wszystko jest takie straszne.

- Weź się w garść - powiedział fotograf.

Annę Snapphane weszła do sali konferencyjnej. Miała wrażenie, że od wczoraj się zmniejszyła, zrobiła się niższa. Wóz transmisyjny wciąż stał w tym samym miejscu, tuż za oknem. Znów zrobiło jej się nieprzyjemnie, niepewność dokuczała jej równie mocno, jak spocone dłonie.

- Dzisiaj już mniej chce ci się pić?

Komisarz Q przebrał się. Zamiast koszuli miał na sobie T-shirt, zamiast dżinsów szorty w kolorze khaki. Annę usiadła na krześle, złożyła dłonie i próbowała się skupić.

Policjant włączył magnetofon i sięgnął po kartkę z jej pierwszym zeznaniem: protokół przesłuchania Snapphane, Annę, spisany przez Q na zamku Yxtaholm, w sali konferencyjnej Nowego Skrzydła, w sobotę, dwudziestego trzeciego czerwca, o godzinie dwunastej pięćdziesiąt pięć. Przesłuchanie zostało przeprowadzone w związku ze śmiercią Michelle Carlsson. Przesłuchanie numer trzy.

- Ludzie wyjeżdżają do domów - odezwała się Annę, jak tylko komisarz zamilkł.

- Chciałbym wrócić do punktu, w którym wczoraj skończyliśmy - powiedział Q, przerzucając kartki.

- Dlaczego nie mogę wyjechać? Dlaczego muszę tu być? Jestem o coś podejrzana?

- Jeśli odpowiesz na moje pytania, w takiej kolejności, w jakiej ci je zadam, to być może też będziesz mogła wrócić do domu.

- Naprawdę możecie mnie tu tak trzymać?

Annę nie panowała na własnym głosem, stał się ostry, jakby przezroczysty.

- Wróćmy do tego, co się działo w stajni...

Wstała gwałtownie, była zła, przeciągnęła krzesło po parkiecie.

- Co się stanie, jeśli stąd wyjdę? Jeśli po prostu wyjdę z tej sali? Możecie mnie powstrzymać? Jak?

Twarz komisarza pozostała nieruchoma.

- Usiądź. To nie zabawa. Opowiedz jeszcze raz, co się wydarzyło w stajni.

Annę nadal stała.

- Już mówiłam! - wykrzyczała.

- Owszem - przyznał policjant. - Jest jednak jedno ale. Mam wrażenie, że kłamiesz.

Wpatrywała się w niego, czując, jak strużki potu spływają jej spod pach. Opuściła ręce i opadła na krzesło.

- Mam wrażenie, że ukrywasz przed nami ważne szczegóły, i nie zamierzam cię zwolnić, zanim nie powiesz prawdy. Jeśli będę musiał cię aresztować, zrobię to bez wahania.

Wbiła w niego wzrok.

- To żart?

Komisarz wzruszył ramionami i wstał.

- Możecie poprosić tu Karin?! - zawołał w stronę korytarza.

Annę poczuła, jak ogarniają panika. Przeniknął ją chłód, lodowata fala, gdzieś poniżej pępka.

- Karin? Kto to jest Karin?

- Prokurator - odpowiedział. - Jest tu, na zamku.

- Nie! - zawołała Annę. Wstała i zdezorientowana zrobiła dwa kroki w stronę drzwi. - Boże, muszę wracać do domu, mam małą córeczkę. Ma na imię Miranda i ma dwa latka, nie mogę...

Zatrzymała się. Panika była jak wielka dziura w brzuchu, miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Q nie spieszył się, stał i czekał z rękami skrzyżowanymi na piersi, z twarzą wypraną z wszelkich emocji.

- Okej - wyszeptła w końcu i podeszła do krzesła. Drżała. - Co chcecie wiedzieć?

Opadła na siedzenie. Miała wrażenie, że sufit ją przygniata.

Q obszedł powoli stół, usiadł.

- Stajnia - powiedział.

Annę zamknęła na chwilę oczy, oddychała przez usta.

- Jak już mówiłam, przyszłam tam, kiedy kłótnia trwała już w najlepsze.

- Kto się kłócił?

- Michelle i Mariana. Obie były porządnie pijane. Stały i krzyczały na siebie.

- O co się kłóciły?

- Najwyraźniej o coś, co miało związek z Essexem. Jeśli dobrze zrozumiałam, Michelle była z nim, co doprowadziło Marianę do szału. Ale nie wiem tego na pewno, takie odniosłam wrażenie, z tego co usłyszałam...

- John Essex był w pokoju, kiedy tam weszłaś?

Annę pokręciła głową. Policjant westchnął i wskazał na mikrofon.

- Nie - odpowiedziała, pochylając się do przodu. - Był w kuchni, ale tego wtedy nie wiedziałam.

- Dlaczego Marianę tak zdenerwowało to, że Michelle Carlsson poszła do łóżka z Johnem Essexem?

Annę prychnęła.

- Marianę denerwowało wszystko, co Michelle robiła. Podejrzewam, że gotowa była sabotować nagrania, byle tylko jej zaszkodzić.

- Jak na to reagowała Michelle?

- Nienawidziła jej. Próbowwała znaleźć kogoś innego na jej miejsce, ale firma właśnie redukowała zatrudnienie. Kiepska koniunktura i te rzeczy. Mariana miała etat. Mu sieliśmy pracować z ludźmi, którzy byli do dyspozycji. Co oczywiście nie ułatwiało sprawy.

- Co wykrzykiwały, kiedy weszłaś?

- Coś o jakiejś umowie. Michelle była bliska załamania. Krzyczała falsetem, zataczała się, jakby była pijana w sztok...  
- Annę urwała i zawahała się.

-Tak?

- Była naga, od pasa w dół. Wyglądało to dość absurdalnie, zataczała się półnaga i...

-I co?

- I miała w dłoni rewolwer. Wyglądało to groźnie, ale wiedzieliśmy, że broń nie jest naładowana.

- Skąd wiedzieliście?

Gdzieś w głębi jej ciała zamknęła się z hukiem żelazna brama. Echo dotarło do czubków jej palców, straciła oddech.

- Ja... Właściwie to... Sama nie wiem.

Policjant spojrział na nią i nagle zmienił temat.

- O co się kłóciły?

Annę odzyskała oddech. Zaczęła szukać czegoś w pamięci. Pustka. Przeciągnęła dłonią po czole.

- Chodziło o jakiś kontrakt. Nie wiem, od czego się zaczęło, bo trafiłam w środek kłótni. Michelle jakby nie do końca była obecna, mówiła od rzeczy. Krzyczała, że Mariana powinna teraz być zadowolona, właściwie wszyscy powinni być szczęśliwi i się cieszyć, bo stało się tak, jak chcieli. Zostanie pożarta przez lwy i nic z niej nie zostanie.

- Miałaś wrażenie, że Michelle zachowuje się jak osoba niezrównoważona?

Annę roześmiała się.

- Delikatnie mówiąc - westchnęła.

- Proszę, żebyś nikomu o tym nie mówiła: zastanawiam się, czy to możliwe, żeby Michelle sama targnęła się na swoje życie.

Annę wzdrygnęła się. Czują, jak otwiera szeroko oczy. Po chwili poczuła ulgę, odprężyła się, niemal się posikała.

- Czy się zastrzeliła? - wyszeptwała.

Komisarz pokiwał głową.

Tak właśnie było!, pomyślała Annę. Michelle sama się zastrzeliła. Nikt z nas jej nie zabił. Sama to robiła, to wszystko jej wina. My nie mieliśmy z tym nic wspólnego.



Nagle jednak pojawiła się inna myśl, jakby ktoś trafił ją pięścią w żołądek.

Jeśli rzeczywiście tak było, to tym bardziej jesteśmy winni.

Zamknęła oczy. Zaczęła się zastanawiać: czy Michelle naprawdę byłaby w stanie...

Nie.

Uniosła głowę i spojrzała na policjanta.

- Nie - powiedziała. - Nie, to zrobił ktoś inny. - I nagle niepewność. - Dlaczego pan pyta? Znaleźliście jakiś list?

Uważne spojrzenie komisarza przygwoździło ją do krzesła, jej ciało napięło się i zastygło w bezruchu.

- Kto jeszcze brał do ręki rewolwer?

Zapadła długa, przytłaczająca cisza. Annę starała się wcisnąć tlen do płuc. Myśli kłębiły jej się w głowie, spanikowane błyskawice.

- Hm, właściwie to nie wiem.

Próbowała zyskać na czasie.

- Pomyśl chwilę.

Gdzieś tykał zegar. Annę spróbowała przekręcić głowę, żeby zobaczyć, skąd dochodzi dźwięk.

- Znaleźliśmy twoje odciski palców na broni - powiedział komisarz. - Możesz to wytłumaczyć?

Pustka w głowie. Krew odpłynęła jej z mózgu, wargi zrobiły się białe.

- Napij się wody - zaproponował Q, podsuwając jej szklanekę.

Annę wyciągnęła po nią rękę, ale woda się rozlała. Poddała się.

- To nie ja - wyszeptała.

- A kto?

Pokręciła głową, miała sucho w gardle, potłuczone szkło.

- Kiedy miałaś w ręku rewolwer?

- Kiedy siedzieliśmy w salonie, w Południowym Skrzydle.

Każde słowo raniło jej gardło.

- Przed czy po kłótni w stajni?

Annę zamknęła oczy. Czowała, jak pałą ją kanaliki łzowe.

- Po, tak mi się wydaje.

- Dlaczego wzięłaś go do ręki?

- Chciałam sprawdzić, czy jest ciężki.

Jak tylko wypowiedziała te słowa, od razu pożałowała. Jej argumenty były tak kruche, że można je było zgnieść w dłoni jak cienką kartkę.

- Kiedy ostatni raz widziałaś broń? Przed śmiercią Michelle oczywiście, nie potem, w wozie.

Annę zaczęła przeszukiwać zakamarki umysłu. Rozmyte obrazy, zamieszanie pogłębione kacem i zmęczeniem, zdjęcia w albumie, rozmazane, niewyraźne.

- Kiedy leżała w salonie na stoliku - odezwała się w końcu.

- Jesteś pewna?

- Tak mi się wydaje.

- Która to mogła być godzina?

- Nie wiem. Po kłótni w stajni. Może nawet już po kłótni Mariany i Bambi. Poszło im o laski na rozkładówkach. O wpół do trzeciej?

Czowała na sobie wzrok komisarza, zimny, daleki.

- A potem co? Dokąd poszłaś?

Annę starała się coś sobie przypomnieć.

- Próbowałam zasnąć, ale był taki hałas, że szybko wstałam.

- Więc tuż po trzeciej byłaś w swoim pokoju w Południowym Skrzydle?

Annę szukała czegoś w pamięci, skinęła głową: tak, tak było, odetchnęła z ulgą.

- Możesz wyjaśnić, jak to możliwe, że kwadrans po trzeciej widziano cię przed wozem transmisyjnym?

Ściany znów zaczęły na nią napierać. Oparła się o blat stołu, starała się mówić spokojnie.

- Co? Kto mnie widział?

- Prawdę mówiąc, kilka osób. Co robiłaś w pobliżu wozu o trzeciej w nocy?

Głowa zaczęła jej się kiwać na boki. Nie, nie, nie...

- Nie pamiętam.

Słowa brzmiące jak westchnienie.

- Nie wierzę. Do tej pory wszystko pamiętałaś.

Znów zaczęła szukać w myślach. Panika. Boże, co ja zrobiłam? Zaczęła się zastanawiać, co mówiła, gdzie była...

- Może poszłam się... wykapać?

- W takim deszczu? Daj spokój, jeśli chcesz kłamać, to rób to z klasą.

Słowa ociekające pogardą.

- Nie pamiętam - powiedziała. Czują, że zaraz się rozplacze.

Podniosła głowę, pozwalając, by łzy pociekły jej po policzkach. Głos jej się łamał, była zachrypnięta.

- Nie pamiętam! Musicie mi uwierzyć! Byłam pijana. Pewnie zabłądziłam, miałam iść do siebie. Ja tego nie zrobiłam!

Czekanie rozgrzało Annikę, ale też wzmogło jej niepokój. Przenikające przez liście promienie słońca rysowały plamy na murze, powietrze stało nieruchomo. Owce tłoczyły się wokół dziennikarzy, pachniały mokrą wełną i brudem. Odsunęła się od nich, od owiec i od kolegów. Denerwowała się.

Po Marianie i Bambi strumień świadków się urwał. Inni reporterzy zdawali się tym nie przejmować. Stali i rozmawiali, opierając się o murek albo o duże kamienie.

Poszła do stajni, chwyciła za klamkę. Zamknięte. Usiadła na schodkach i odetchnęła głęboko, wciągając do płuc świeże powietrze. Zawahała się, sięgnęła po telefon komórkowy. „Nie masz żadnych nowych wiadomości”. Przelknęła zawód. Pewnie nie miał czasu oddzwonić. Jest zajęty dziećmi, i w ogóle.

- Spotkałaś ją kiedyś?

Zdziwiona uniosła głowę. Oślepiło ją słońce, uniosła rękę, żeby się osłonić. Bossę, reporter konkurencji.

- No... - zaczęła i ze zdziwieniem doszła do wniosku, że właściwie nie wie.

Opuściła dłoń, poczuła, że ugryzła się w policzek. Naprawdę nigdy nie spotkała Michelle Carlsson? Czyżby znała ją jedynie z opowieści Annę i z telewizji?

- Nie, nie sądzę - odpowiedziała, odwracając się w stronę jego ciemnej sylwetki. - Ale przyjaźnię się z Annę Snapphane, która z nią współpracowała. Bywałam też czasem w ich firmie, w Zero. Dlatego mam wrażenie, jakbym ją znała.

Bossę westchnął i nieproszony usiadł obok niej, wyciągnął przed siebie nogi.

- Wiem, co masz na myśli. Kilka razy rozmawiałem z Karin Bellhorn. Opowiadała mi o Michelle. Mówiła, że

radziła sobie z sukcesem. Sława jej ciążyła. Bywała niezrównoważona, drażliwa, z byle powodu zaczynała płakać. Po nagraniach wpadała w euforię. Uwielbiała być w centrum uwagi.

- To smutne, że powodzenie wywołuje takie reakcje - stwierdziła Annika.

Bosę wziął do ręki patyk i zaczął coś rysować na zakurzonych schodkach.

- To prawda. Uwielbiamy, kiedy ktoś odnosi sukces, niemal tak samo jak kiedy ponosi porażkę.

- Ktoś idzie - przerwała mu Annika.

Wstali. Niemal jak na sygnał fotografowie chwycili za paski toreb i wyostrzyli wzrok. Annika i Bosę sięgnęli po notesy i ołówki.

Stefan Axelsson był wysokim, chudym blondynem, zarost miał przyprószony siwizną. Annika podeszła do niego razem z innymi. Wszyscy stali. Patrzyli na niego, ale nikt nie próbował się odezwać. Annika zrobiła krok do przodu, przedstawiła się i spróbowała zadać niewinne pytanie.

- Zostawcie mnie w spokoju - wysyczał mężczyzna. Czoło mu błyszczało, miał czerwone oczy. - Zostawcie ją w spokoju.

- To był Axelsson, prawda? - spytał Bosę.

- Dupek - powiedziała Annika, patrząc, jak odjeżdża swoim starym saabem. - Ale cholernie zdolny dupek.

Bosę pokiwał głową.

Kurz nie zdążył jeszcze opaść, kiedy na zamkowym wzgórzu pojawił się kolejny świadek. Barbara Hanson nie musiała się przedstawiać. Ucałowała Bertila w oba policzki i zaczęła się głośno skarżyć na okropne łóżko, na którym

przyszło jej spać. Pogoda też była okropna, na szczęście policjanci byli przystojni.

- Boże - jęknął Bosse. - Zawsze tak się zachowuje?

Annika uniosła oczy do nieba.

Minutę później pojawił się Carl Wennergren. Annika zobaczyła go z daleka.

- Olej go - szepnęła do Bossego. - Wczoraj próbowałam z nim rozmawiać, ale nie chciał mi nic powiedzieć. A przecieź siedzimy obok siebie w redakcji.

- Wczoraj? - podchwycił reporter. Był zdziwiony. - Jak ci się to udało?

Annika położyła palec na ustach i uśmiechnęła się. Carl wsiadł do swojego bmw i odjechał. Nikt nie próbował z nim rozmawiać.

- Idzie następny - powiedział Bosse, wskazując kogoś w oddali.

Nawet z tej odległości Annika rozpoznała zastępcę redaktora naczelnego TV Plus, mimo że osobiście nigdy go nie poznała. Chętnie się pokazywał na głośnych imprezach i przyjęciach, promując swój kanał. Highlander Nieśmiertelny.

Zamaszystym ruchem podniósł najpierw jedną nogę, potem drugą, i przekroczył taśmę. Miał czarne, błyszczące włosy, nieskazitelny garnitur, żadnego bagażu. Annika podeszła do niego razem z pozostałymi dziennikarzami. Czuli, że to spotkanie nie będzie przyjemne.

Highlander próbował być pewny siebie, na luzie, ale jego uśmiech nie płynął z głębi duszy. Pod opalenizną był blady, nieprzespana noc pogłębiła zmarszczki wokół oczu.

- Zacznę od tego, że to niezwykle tragiczne zdarzenie - oświadczył, nie czekając na pytania.

Nieliczni reporterzy i fotografowie zebrali się w milczeniu wokół niego. Nieplanowana konferencja prasowa z beczącymi owcami w tle.

- To dla nas wszystkich wielka strata. Michelle Carlsson była jednym z naszych najbardziej cenionych współpracowników - oświadczył Highlander, mnąc w rękę kartkę. - Osobiście przyjaźniłem się z Michelle, ceniłem ją za jej... ciepło, i dużą... wiedzę fachową. - Nagle jakby zgubił wątek, zawahał się, sięgnął po kartkę i chwilę dokładnie ją studiował. Potem opuścił rękę, oblizął wargi i ciągnął dalej. - Zawsze będziemy o niej myśleć z szacunkiem - powiedział, kierując te słowa do ptaków i wierzchołków drzew. - Historia pokaże, że była jedną z największych osobistości naszych czasów. Jej produkcje będą żyły, przełożymy je w spadku następnym pokoleniom widzów. Naszym zadaniem jest o to zadbać. Obiecuję, że podejmiemy do tego z powagą.

- Chryste - wyszeptał Bossę do Anniki. - Zaraz wyrosną mu skrzydła.

Annika zagryzła wargi. Pompatyczne słowa w połączeniu z eleganckim wyglądem rozśmieszyły ją.

- Co się stanie z programami, które zostały tu nagrane? - spytała dziennikarka z telewizji ogólnokrajowej.

- Oto ktoś, kto wie, jakie są priorytety - wyszeptał Bossę Annice do ucha. - Trzeba zacząć od najważniejszego: co się stanie z nagranyimi programami.

Annika zakryła usta dłońmi i zdusiła perlisty śmiech. Highlander, który właśnie zaczął coś mówić, stracił wątek i spojrzął w jej stronę.

- Co... Powiedziałem coś zabawnego? - spytał, piorunując ją wzrokiem.

- Przepraszam - powiedziała Annika, siląc się na powagę. - Połknęłam gumę do żucia.

Oczywiste kłamstwo. Bossę wybuchnął cichym śmiechem. Odwrócił się i szybko oddalił. Annika powiodła wzrokiem po koronach drzew, podziwiając wyraźne, ostre kolory. Nic tu nie było prawdziwe, wszystko było jednym wielkim show, kiepską operą mydlaną.

- Ten program to gwóźdź letniej ramówki TV Plus - mówił dalej Highlander. Jego sylwetka w srebrzystoszarym garniturze wyraźnie rysowała się na tle jeziora. - Pozwoli nam podjąć walkę nie tylko z siecią satelitarną, ale także naziemną.

- Wyemitujecie nagrane programy? A jeśli tak, to kiedy? - chciała wiedzieć kobieta z telewizji ogólnokrajowej.

Highlander wytarł wąsik potu znad górnej wargi.

- Na to pytanie nie potrafię dzisiaj odpowiedzieć. Najpierw musimy oczywiście przedyskutować sprawę z kierownictwem kanału w Londynie i zastanowić się, jak uczcić pamięć Michelle. Emisja „Letniego zamku” leży nam na sercu. To będzie ważne wydarzenie, ale wszystko trzeba do kładnie zaplanować.

Mężczyzna spuścił wzrok i ponownie zerknął na kartkę. Twarz miał spoconą, wyżelowana grzywka kleiła mu się do czoła. Annika zobaczyła go nagle takim, jakim był: blady, zestresowany, na granicy płaczu.

- A jak pan się czuje? - usłyszała własny głos.

Uniósł głowę, ale nie patrzył na nikogo.

- To były ciężkie dni. Bardzo ciężkie. Cała nasza przyszłość się zachwiała.



- Chodziło mi o pana - powiedziała Annika. - Jak pan zareagował na wiadomość, że prowadząca została zamordowana podczas nagrywania programu?

Highlander zmiął kartkę w niewielką kulkę, włożył do kieszeni marynarki i ruszył w stronę samochodu. Fotografowie podążyli za nim, zaczął biec. Annika nie ruszyła się z miejsca. Widziała, jak wsiada do dużego jeepa i siedzi w nim chwilę, opierając się o kierownicę.

- Jeśli tamten facet był w kiepskiej formie, to spójrz na tego - powiedział Bosse, wskazując na kogoś za jej plecami.

Niski, nieco korpulentny mężczyzna z rzadkimi włosami schodził właśnie ze wzgórza. Miał na pół otwarte usta. Wargi mu błyszczały. Szedł niepewnie, ruchy miał nieskoordynowane. Z całej jego postaci bił tragizm i niemal bezdenna rozpacz.

- Biedak - powiedział stojący obok niej reporter.

Sebastian Follin jak zwykle miał okulary przeciwsłoneczne przyklejone do zwykłych szkieł. Cerę miał suchą i szarą, cienie pod oczami. Patrzyli, jak powoli idzie w stronę parkingu, dziwnie nieświadom, co się dookoła dzieje. Dziennikarze pozwolili mu spokojnie dojść do samochodu. Pierwsza zaczęła go reporterka telewizji krajowej. Najwyraźniej w ogóle nie zrozumiał pytania, rozejrzał się zmieszany i przestraszony, spojrzął na dziennikarzy.

- Co? Czego ode mnie chcecie?

- Wszystkie gazety będą jutro pisać o Michelle - powiedziała Annika. Podeszła bliżej i podała mu rękę na powitanie. Jego dłoń była bezwładna, zimna i wilgotna.

- Nie pojmuję tego. Nie pojmuję, że odeszła.

- Pracowaliście razem wiele lat.

Annika czuła skupienie stojących za nią dziennikarzy. Wszyscy wpatrywali się w drżące usta mężczyzny.

- Była moją...- zaczął. - Była moją pierwszą klientką. Stanowiliśmy zespół. To ja ją stworzyłem.

Annika pokiwała głową, próbowała złapać jego wzrok zza błyszczących ciemnych szkielek. Czuła, że jego spojrzenie wędruje gdzieś nad wodę.

- Jak się poznaliście?

Sebastian Follin odetchnął głęboko kilka razy. Wciąż był rozkojarzony.

- W Zarządzie Dróg - powiedział. - W Vaxjów. Pracowałem tam. Pewnego dnia okazało się, że potrzebuję kogoś do poprowadzenia prezentacji... - Nagle przerwał, z kącika ust pociekła mu strużka śliny. Annika poczuła ciarki na plecach.

- Zatrudnił ją pan do prezentacji?

Schylił głowę, zadziwiająco szybkim gestem otarł ślinę z brody i chwycił mocniej teczkę.

- Była niesamowita. To była nasza najlepsza konferencja prasowa. Michelle była zabawna, mądra, ładna. Kiedy mówiła, wszyscy słuchali. To była magia. - Pokiwał głową, jakby na potwierdzenie własnych słów. - Magia. Kiedy po tem spytałem ją, gdzie się tego wszystkiego nauczyła, tylko się roześmiała. Taka była. Miała wrodzony talent. Potem już zawsze ją zatrudniałem.

Przełknął ślinę.

- Jak pan na nią trafił? - spytała Annika.

- Była przewodniczką pociągu turystycznego w Grana, pracowała też w recepcji pensjonatu Złota Wydra. To było pięć lat temu.

- Długo pan z nią pracował?
  - Od samego początku - odpowiedział i po raz pierwszy podniósł wzrok. Annika zobaczyła jego oczy, małe, jasne.
  - Miał pan kontakty w branży telewizyjnej?
  - Żona mojego brata pracowała w Zero. To ja negocjowałem pierwszy kontrakt Michelle. Od razu została gwiazdą.
- Annika pokiwała głową, rzeczywiście tak było.
- Kogo jeszcze pan reprezentuje? - chciała wiedzieć dziennikarka z telewizji krajowej.
- Wzdrygnął się, uniósł głowę i spojrzał na nią.
- Słucham?
  - Jest pan menedżerem, prawda? Reprezentuje pan tylko ludzi z branży telewizyjnej czy także inne osoby?
- Jego twarz jakby się skurczyła, wokół wilgotnych ust pojawiły się zmarszczki.
- A kogo pani reprezentuje? - spytał wysokim, zmienionym głosem.
- Kobieta wymieniła nazwę ogólnokrajowego magazynu informacyjnego.
- Z wami nie współpracuję - oświadczył. Odwrócił się gwałtownie i otworzył drzwi sportowego krążownika szos. Niewiele brakowało, by wyjeżdżając z parkingu, uderzył w murek.

Gdy Torstensson pojawił się w redakcji, twarz miał bladą, z czerwonymi plamami. Zdażył się przebrać, strój ludowy zamienił na spodnie od dresu i koszulkę polo. Jak zwykle wydawał się nieco zagubiony wśród komputerów i wydruków artykułów. Rozglądał się nerwowo. Schyman zauważył go przez szklaną ścianę swojej klatki. Słaby,

zdezorientowany człowiek. Zrobiło mu się go żal. Zaczął mieć wątpliwości.

Nie mogę tego zrobić, pomyślał. Nie robi się ludziom takich rzeczy.

Zerknął na pracujących wokół ludzi: redaktorów, reporterów, fotografów, adiustatorów, korektorów, szefów działów i kierowników nocnej zmiany. Wątpił, czy Torstensson w ogóle ich zna, tym bardziej nie mógł wiedzieć, kto czym się zajmuje.

Torstensson zauważył go i z zaciśniętymi ustami ruszył w jego stronę.

- Oczekuję wyjaśnień - oznajmił. - Co ty wyprawisz?

Schyman wstał zza biurka, minął go, podszedł do drzwi swojej szklanej klatki i zamknął je. W luźnym, sportowym stroju Torstensson zdawał się bardziej zagubiony i zgarbiony niż w za dużych garniturach, które zwykle nosił.

- Robię, co mogę, żeby redakcja funkcjonowała - odpowiedział Schyman.

Stał plecami do drzwi, zmuszając szefa do patrzenia na redakcję. Ludzie zerkali na nich spod oka i szeptali.

- Prowadzisz jakieś gierki z zarządem? Prezes był przekonany, że to ja zdecydowałem, czyje zdjęcia mają się ukazać w gazecie. - Usta miał suche i niemal białe, mówił z trudem, jakby sprawiało mu to ból.

Schyman przyglądał mu się chwilę. Próbował ocenić, jak bardzo jest skłonny walczyć.

- Takie decyzje powinieneś podejmować ty. A może się mylę? Wczoraj byłeś nieuchwytny. Dzwoniliśmy pod wszystkie numery, jakie mieliśmy, zostawiliśmy ci dziesiątki

wiadomości. Nie odezwałeś się. Czy ty w ogóle odsłuchałeś wczoraj jakieś wiadomości?

- Miałem wolne - tłumaczył się Torstensson, uszy mu pałały.

Schyman przyglądał się przełożonemu ze zdziwieniem. Niekompetencja tego człowieka i jego brak odpowiedzialności były niewiarygodne.

- Tak nie może być - stwierdził. - Ludzie muszą wiedzieć, że w razie czego mają wsparcie szefostwa. Musimy uzgodnić wspólną linię, zarówno w małych, jak i dużych sprawach.

Torstensson oblizwał wargi.

- Co masz na myśli?

Schyman okrążył szefa i wrócił na swoje krzesło.

- Barbara Hanson była na zamku podczas ostatniego nagrania Michelle Carlsson - powiedział, wpatrując się w niego. - Możesz mi to wytłumaczyć?

Między brwiami Torstenssona pojawiła się zmarszczka. Odwrócił się w stronę biurka Schymana i skrzyżował ręce na piersi.

- Wyraziła takie życzenie. Chciała obserwować nagrania. Prawdę mówiąc, taką ma pracę.

Schyman z trudem zachowywał spokój.

- Zabroniłem jej prześladować Michelle Carlsson. Wiedziałeś o tym.

- Ależ ona nikogo nie prześladowała - wszedł mu w słowo Torstensson, przerzucając ciężar z jednej nogi na drugą. - Śledziła jedynie poczynania osoby publicznej. To cena, którą się płaci za sławę. Trzeba się z tym pogodzić.

- Są pewne granice - odpowiedział Schyman. - Barbara przekroczyła je już dawno.

- Jestem innego zdania - oświadczył naczelny.

Schyman poczuł się nagle bardzo zmęczony. W ciągu ostatnich kilku dni zdarzyło mu się to już kilkakrotnie. Nie dam rady, pomyślał. Do diabła z tym wszystkim.

- Barbara Hanson jest jedną z naszych wybitnych i najbardziej cenionych reporterek. Słynie z ostrych odpowiedzi i odważnych komentarzy, które zresztą są znakiem rozpoznawczym naszej gazety...

- Nie mów mi, co jest naszym znakiem rozpoznawczym - przerwał mu Schyman. Nagle się rozżłościł. - Barbara Hanson jest alkoholiczką. Jest leniwa i rozpieszczona, ale jest członkiem rodziny właścicieli gazety, dlatego pozwalasz jej robić, co chce.

Torstensson z trudem łapał powietrze. Zbladł, jakby cała krew odpłynęła mu z twarzy do żołądka.

- Chyba nie mówisz tego serio?

- Oceniając pracowników, zwykle nie owijamy w bawełnę. Hassego z działu sportowego nazwałś ostatnio pijaczną, a Annikę Bengtson morderczynią. Czyżby Barbara Hanson była wrażliwsza od innych?

- Nie zamierzam tego dłużej słuchać - powiedział Torstensson zduszonym głosem i odwrócił się w stronę drzwi.

Schyman wstał.

- Dokąd się wybierasz? Wychodząc, zostaw Toremu przy najmniej jeden numer, pod którym będziesz uchwytny.

Schyman przyglądał się zgarbionym plecóm szefa. Pod cienką bawełnianą koszulką jego kręgosłup wyglądał jak szereg wyraźnie zarysowanych wzniesień i dolin. Żebra unosiły

się i opadały w takt oddechu. Nagle się zawahał. Kiedy się odwrócił, na jego twarzy malowała się zastygła złość.

- Nigdzie się nie wybieram - oświadczył. - Mam zamiar spędzić wieczór tutaj, wśród dziennikarzy.

Patrzyli sobie w oczy, jakby w ich mętnych otchłaniach próbowali znaleźć motywy swojego postępowania.

Będzie walczył, pomyślał Schyman. Nie odpuści. Czyżbym się spodziewał czegoś innego?

- Możesz iść do domu - powiedział Torstensson, otwierając drzwi.

- Muszę przejrzeć papiery.

- Nie musisz tego robić dzisiaj.

- Nakazujesz mi opuścić redakcję? - Schyman usiadł ciężko na krześle, odchylił się do tyłu, splótł ręce na karku i przyglądał się szefowi.

Torstensson bez słowa zamknął drzwi.

Karin Bellhorn pocałowała Bossego w oba policzki, chwyciła jego twarz w dłonie i przytrzymała, po czym skinęła głową Annice.

- Okropna historia - powiedział Bosse.

Producentka była blada, miała cienie pod oczami. Plastikową klamrą spięła włosy w luźny węzeł na czubku głowy. Wełniany sweter z kieszeniami, pognieciona bluzka, szerokie spodnie w egzotyczny wzór.

- Przerazająca - powiedziała tak cicho, że jej słowa zawisły w powietrzu. - To były straszne dni.

- Możesz nam coś zdradzić? - spytał Bosse, zerkając na Annikę.

Producentka przesunęła torbę na brzuch i zaczęła w niej czegoś szukać. Wyjęła okulary słoneczne i pomiętą paczkę papierosów. Włożyła okulary. Bossę wyciągnął zapalniczkę. Zapaliła, zaciągnęła się i powiodła wzrokiem po wodzie.

- Ładnie tu, prawda? - powiedziała.

Jej oddech był niemal przezroczysty, jakby pęcherzyki płucne wchłonęły cały dym.

Annika i Bossę przytaknęli. Naprawdę było ładnie. Powietrze zaczęło się poruszać. Korony drzew drżały, promienie słońca załamywały się i odbijały od powierzchni wody. Srebrne refleksy tańczyły po tafli jeziora, owce beczały.

- Bardzo Michelle współczułam - powiedziała Karin, przenosząc wzrok na drugi brzeg jeziora. - Tak zestresowanej jak podczas tego nagrania nigdy jej nie widziałam.

- Długo pani z nią pracowała? - spytała Annika. Miała sucho w ustach. Patrzyła na producentkę z szacunkiem.

Karin Bellhorn zerknęła na nich przez ramię. Trzymała papierosa tuż przy ustach, ścisnęła go między dwoma palcami. Uśmiechnęła się, na jej twarzy widać było zmęczenie.

- Cztery lata, oczywiście z przerwami. Widziałam rodziny i śmierć gwiazdy... - Wpatrywała się bez ruchu w tafel jeziora. - Sława robi z ludźmi dziwne rzeczy. Jest jak trucizna. Kiedy się do niej przywyknie, przechodzi w nałóg. Kto raz zasmakuje w świetle reflektorów, zrobi wszystko, by w nim pozostać.

- Chyba nie każdy - wtrąciła Annika. - Są tacy, którzy nie ulegają pokusie.

Kolejne spojrzenie przez ramię, kolejny smutny uśmiech.

- Zawsze jest okres odstawienia - powiedziała producentka. - To dla wszystkich trudne. Sława jest jak rana na



duszy, goi się, ale blizny zostają. Swędzą, drażnią, dają o sobie znać.

- Michelle miała takie rany? - spytał Bosse.

W kąciuku oka Karin pokazała się łza. Pozwoliła jej spłynąć do ucha i po szyi.

- Ona cała była jedną wielką krwawiącą raną - powie działa niemal szeptem. - Ale nie piszcie tego. Pozwólcie jej zachować odrobinę godności.

Annika i reporter „Konkurrenten” w milczeniu pokiwali głowami.

- Co możemy napisać? - dopytywał się Bosse.

Karin Bellhorn strzepnęła popiół i westchnęła głęboko.

- To było wyjątkowo nerwowe nagranie, tyle mogę wam powiedzieć. Po części z powodu deszczu. Gdy wszyscy bez przerwy są mokrzy, humory siadają. Poza tym gra szła o dużą stawkę. To był prestiżowy projekt Tv Plus, zainwestowano w niego kupę pieniędzy. Dla Michelle oznaczał być albo nie być.

- Jak sobie radziła? - dopytywała się Annika.

Producentka wypuściła ostatnie szaroniebieskie kółko dymu, zdusiła żarzący się niedopałek o podeszwę buta i włożyła peta do kieszeni.

- Była wspiana - powiedziała spokojnie. Odwróciła się do nich i zdjęła okulary. - Nigdy nie była w lepszej formie. Ten program był stworzony dla niej. Pozwalał jej się wykazać, a ona potrafiła to świetnie wykorzystać. Jeśli Tv Plus zdecyduje się pokazać całą serię, wrogowie Michelle będą musieli przełknąć gorzką pigułkę. Miała głęboką wiedzę o dziennikarstwie, potrafiła zaznaczyć swoją obecność przed kamerą. Uważam, że miała szansę zostać międzynarodową

osobowością telewizyjną... - Zamilkła, głos jej się załamał, schyliła głowę. - Przepraszam - powiedziała. - To dla mnie bardzo przykre.

Annika zerknęła na stojącego obok reportera. Widziała, jak chłonie jej słowa, notuje w pamięci każdy gest.

- Co się wydarzyło w nocy? - spytała. - Podobno w stajni doszło do strasznej awantury.

Producentka wyciągnęła kolejnego papierosa, zapaliła, tym razem sama, zaciągnęła się chciwie.

- Nie było mnie tam - powiedziała, jakby nieco ostrzejszym tonem.

- Kto ją znalazł?

- Słucham?

Annika wzruszyła ramionami.

Karin Bellhorn spojrzała na nią jasnymi, niemal przezroczystymi oczami, które zdawały się nie mieć dna. Palila papierosa.

- Ja - odezwała się w końcu. - Między innymi. I twoja kumpela, Annę. Był też Sebastian, Bambi, no i Mariana.

- I Gunnar - dodała Annika. - To on otworzył drzwi.

Karin przytaknęła.

- Gunnar. Tak, on też tam był. Tylko on się nie rzuca w oczy.

- Dlaczego było was tak dużo?

Producentka podniosła głowę. Patrzyła na Annikę dłuższą chwilę i nagle zaczęła się śmiać.

- Dobre pytanie - powiedziała. - Dlaczego było nas tak dużo... No cóż, szukaliśmy jej. Chcieliśmy z nią porozmawiać.

- O czym?

- Każde z nas coś do niej miało. - Znów zgasła papierosa. Tym razem nie podniosła niedopałka, zostawiła go na trawniku. - Na razie, Bosse - powiedziała. Przesłała mu pocałunek i ruszyła w stronę samochodu.

- Mamy dziewięcioro z jedenastki - odezwał się Bosse, kiedy Karin włączyła silnik volvo i odjechała.

- Zostały Annę i neonazistka - podsumowała Annika.

Bosse spojrział na nią z błyskiem w oku.

- Do licha, naprawdę? Hannah jest neonazistka? Nie na pisaliście o tym.

Annika uznała, że powinna odgryźć sobie język. Bosse zauważył jej zmieszanie i roześmiał się serdecznie.

- I tak nie dałoby się tego ukryć.

Gdy na wzgórzu pokazała się młoda kobieta, Annika zrozumiała, że reporter „Konkurrenten” miał rację. Hannah Persson z Katrineholm nie ukrywała swoich poglądów. Na policzku miała wytatuowaną swastykę.

- Rzuca się w oczy - wyszeptał Bosse.

Annika zmrużyła oczy. Patrząc pod słońce, próbowała się przyjrzeć twarzy młodej kobiety, ukrytej pod tatuażem i toną czarnego jak sadza makijażu.

Hannah z Katrineholm. Czy mogę ją znać?, zastanawiała się.

Nagle uzmysłowiła sobie, że czas płynie nieubłaganie.

Przecież ona miała siedem lat, kiedy ja kończyłam liceum w Duveholmie. Była wtedy dzieckiem.

W odróżnieniu od innych Hannah Persson nie sprawiała wrażenia szczególnie poruszonej ostatnimi wydarzeniami. Szła lekkim krokiem, rozglądając się z ciekawością.

Najwyraźniej wciąż jeszcze żyła beztróskim życiem nastolatki niewyciągającej żadnych wniosków ze swoich doświadczeń. Na jej twarzy malowało się pełne nadziei oczekiwanie, ruchy miała nieskoordynowane, wciąż nieco szczenięce. Kiedy przeszła przez taśmę, Annika miała wrażenie, że widzi na jej twarzy z trudem tłumiony uśmiech. Poczowała niesmak.

- Jak poznałaś Michelle Carlsson? - padło pierwsze pytanie. Reporterka z telewizji od razu zwróciła się do niej per ty.

Hannah Persson zatrzymała się, ściągnęła rękaw bluzki, uśmiechnęła się niepewnie do kamery, którą fotograf trzymał pół metra od jej twarzy. Annika powoli podszła bliżej. Zauważyła, że dziewczyna ma siniaka na czole i szramę na szyi.

- Brałam udział w programie - zaczęła opowiadać głosem jasnym jak szklane dzwoneczki, całkowicie nieprzystającym do jej wyglądu.

- Dlaczego? - W głosie reporterki słychać było sceptycyzm i brak szacunku. Patrząc na nią, nie można było mieć co do tego żadnych wątpliwości.

Dziewczyna zdenerwowała się, oblizała wargi, starała się nie przestawać uśmiechać.

- Uczestniczyłam w dyskusji. Dyskutowaliśmy. O feminizmie i takich sprawach.

- Dlaczego tak długo cię trzymano? Jesteś o coś podejrzana?

Pytania padały jedno po drugim, krótkie, zimne. Kamera szumiała jak rój os.

Hannah Persson zrobiła pół kroku do tyłu. Fotograf podążył za nią. Zaczęła jej drzeć broda.

- Dlaczego... o to pytasz?

- Długo cię trzymali. A było nie było doszło tu do morderstwa. Jesteś podejrzana o współudział w zbrodni?

Na twarzy dziewczyny pojawił się cień i już tam pozostał. Annika zauważyła, że zmienił się wyraz jej oczu: radosne oczekiwanie ustąpiło miejsca agresji i buntowi. Także jej głos się zmienił, stał się bardziej schrypnięty, wyraźnie było w nim słycać urazę.

- Nie będę z tobą rozmawiać, babo!

Reportarka, niezrażona, nadal trzymała duży mikrofon tuż przy twarzy dziewczyny, jakby celowała do niej z broni.

- Należysz do organizacji neonazistowskiej?

Hannah wyduła wargi i odrzuciła głowę do tyłu, wyglądała na jeszcze młodszą, niż była.

- Jestem sekretarzem neonazistów w Katrineholm - powiedziała, znów nieco mocniejszym głosem.

I to się liczy, pomyślała Annika. Ważna jest etykieta. Żeby być kimś.

- Co sądzisz o imigrantach?

Dziewczyna rozstawiła szerzej nogi. Poczowała się pewniej.

- Jestem za białą władzą i białą rasą.

- Uważasz, że należy deportować wszystkich imigrantów?

W oczach dziewczyny pojawił się błysk, odsłaniający ciemną, groźną głębię.

Nic nie mów, pomyślała Annika. Kopiesz pod sobą dołek.

- Uważam, że Szwedzi powinni władać własnym krajem.

- Więc imigrantów należy wybić? Michelle Carlsson była imigrantką.

Kamera wpatrywała się teraz w oczy dziewczyny. Odezwała się głosem miękkim jak aksamit.

- Naprawdę?

Minęła kamerę, przeszła obok fotografów i reporterów i poszła w stronę samochodu. Annika szybko zawróciła i poszła w odwrotnym kierunku. Przeskoczyła przez murek i podeszła do rozklekotanego fiata.

- Skąd wzięłaś rewolwer? - spytała dziewczynę.

Hannah Persson zastygła z kluczykiem w dłoni. Zdażyła go już włożyć do zamka przednich drzwi. Zdziwiona spojrzała na Annikę. Jej oczy, przez kilka sekund puste i bez wyrazu, nagle ożyły, rozpromieniła się.

- Annika? Annika Bengtzon? Jesteś stąd, z Halleforsnas, prawda?

Wyjęła kluczyk z zamka, okrążyła samochód, zamachała rękami.

- Skąd... - zaczęła Annika zdziwiona.

Dziewczyna roześmiała się.

- Jasne, że wiem, kim jesteś. Wszyscy wiedzą. Słyszałam, że mąż cię rzucił.

Annika milczała. Stała jak sparaliżowana, słowa dziewczyny trafiły ją w splot słoneczny.

Hannah podeszła do niej, stanęła tuż obok. Annika widziała wyraźnie szramę na jej szyi.

- Powiedz mi - szeptała słodkim głosikiem Hannah. - Powiedz mi, jakie to uczucie kogoś zabić?

Annika czuła, że traci oddech, łapała powietrze szybko, jak ryba. Odruchowo cofnęła się dwa kroki.

Hannah Persson szła za nią. Patrzyła na nią przenikliwie, jak drapieżnik. Zęby ostre, oddech kwaśny.

- Nie powiesz mi? Zawsze byłam ciekawa. To trudne? Jak się czułaś, kiedy już było po wszystkim?

Annika uderzyła plecami o mur oddzielający parking od dziedzińca stajni. Patrzyła na nią. Była wściekła.

- Oszalałaś?! - krzyknęła. - Masz nie po kolei w głowie!

Hannah znów przybrała nadąsaną minę.

- Nie gniewaj się, nie chciałam cię obrazić. Tak tylko spytałam, z ciekawości.

Spojrzała jeszcze raz na Annikę i wróciła do samochodu. Annika nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Aż w gardle czuła, jak mocno bije jej serce. Stopy utraciły kontakt z ziemią.

Nagle pojawił się facet z „Konkurrenten”, nachylił nad nią.

- Annika, coś się stało?

Zamknęła oczy i chwilę oddychała przez na pół przy-  
mknięte usta, próbowała wrócić do rzeczywistości.

- Nie, nic. Chciałam coś wyciągnąć z naszej neonazistki, ale nie miała wiele do powiedzenia.

- Komisarz jest w drodze.

Annika spojrzała na reportera. W jego oczach zobaczyła autentyczną troskę, żadnej przebiegłości czy złej woli. Spuściła wzrok. Pomyślała, że gdyby reporter konkurencji nie stawiał się na briefing, ona uznałaby to za swoje zwycięstwo.

Razem ruszyli w stronę kanału.

Tym razem Q przeszedł przez taśmę i stanął w cieniu dębu.

- Mamy za sobą pierwszą rundę przesłuchań osób, które w nocy z 21 na 22 czerwca przebywały na zamku Yxtaholm - powiedział, przyglądając się badawczo niewielkiej grupce dziennikarzy. - Mamy już dość wyraźny obraz tego, co tu się wówczas wydarzyło. Dlatego nie widzę powodu, żeby

kogokolwiek zatrzymywać dłużej. Jak zresztą widzicie, większość już odjechała.

Wszyscy z wyjątkiem Anny, pomyślała Annika, i od razu poczuła guł w żołądku.

- Ustaliliśmy, że śmierć Michelle Carlsson nastąpiła między godziną drugą w nocy a czwartą nad ranem - ciągnął dalej komisarz. Wiatr ustał, nagle wszystko jakby uciхло. - Ponieważ dwóch świadków, niezależnie od siebie, widziało Michelle Carlsson przed zamkiem tuż po wpół do trzeciej nad ranem, możemy z jeszcze większą dokładnością określić moment śmierci. Dlatego skupiliśmy się na tym, co działo się wokół zamku między godziną drugą trzydzieści a czwartą rano. - Zrobił chwilę przerwy i mówił dalej. - W nocy panował tu spory ruch. Wiemy, że tuż po trzeciej na dziedzińcu pojawił się samochód osobowy. Przyjechało nim dwóch mężczyzn, zidentyfikowaliśmy zarówno kierowcę, jak i pasażera. Obaj zostali wstępnie przesłuchani, żaden nie jest podejrzany o popełnienie przestępstwa.

Dziennikarze uważnie wsłuchiwali się w jego słowa.

- Jak podała jedna z gazet, która ma tu swojego przedstawiciela - powiedział Q, wpatrując się w Annikę - narzędzie zbrodni to rewolwer, który na zamek przyniósł jeden ze świadków. Na rękojeści było dużo różnych odcisków palców. Zabezpieczyliśmy je. Żadne jednak nie wskazują jednoznacznie na mordercę.

- Czy to prawda, że broń została skradziona z magazynów szwedzkiej armii? - spytała reporterka telewizji.

Q wyglądał na szczerze zdziwionego.

- Szwedzka armia nie używa rewolwerów. Broń, o której mowa, została sprowadzona do Szwecji nielegalnie.



- Jakiej jest produkcji?- spytał Bosę.
- To marka nieznaną w Szwecji - odpowiedział policjant.
- Można powiedzieć, że w pewnym sensie jest to produkcja chałupnicza, krajem pochodzenia są Stany. Oczywiście sprawdzimy, jak to się stało, że broń trafiła do Szwecji, ale to nie jest przedmiotem obecnie prowadzonego śledztwa.
- Podejrzewacie kogoś? - Kolejne pytanie reporterki telewizyjnej.
- Sprawdzamy wszystkie ślady i zeznania świadków - zapewnił komisarz.
- Planujecie jakieś zatrzymania? - dopytywał się Bosę.
- W tej chwili nie, ale sytuacja się rozwija. Mamy nadzieję, że wkrótce uda się nam rozwiązać zagadkę tego morderstwa.
- Gdzie obecnie przebywa John Essex? - spytała reporterka telewizyjnej, bardzo przejęta.
- Jest na tournée w Niemczech - odpowiedział Q. -O ile wiem, ma wieczorem koncert w Kolonii. Jeszcze jakieś pytania?
- Coś jeszcze działo się tu w nocy? - spytała Annika. -  
Może ktoś na przykład przypląnął łódkę?  
Oczy komisarza zwięzły się.
- O ile nam wiadomo, pojawił się tylko ten jeden, wspomniany już przeze mnie samochód.
- Podejrzewacie, że któraś z tych dwunastu przebywających na zamku osób jest mordercą? - pytała dalej Annika, nie przejmując się tym, że pozostali dziennikarze też usłyszą odpowiedź.
- Tego oczywiście nie można wykluczyć - odpowiedział Q, a w jego oczach pojawiła się czujność.

Annika skupiła się na jego spojrzeniu, próbowała coś wyczytać z jego niebieskich oczu.

Mówi tak, bo chce, żebyśmy to napisali, przekazali dalej. Zależy mu na tym. Chce, żebyśmy napisali, że ktoś z obecnych na zamku może być mordercą. Dlaczego?

Q najwyraźniej poczuł na sobie jej badawcze spojrzenie. Podniósł wzrok, zapalił papierosa i przełknął dym.

Annika uznała, że dalsze spekulacje są bezcelowe. Możliwe, że mordercą jest ktoś z tej dwunastki, i Q chce w ten sposób zasiać w tym kimś niepokój. Albo podejrzewa, że mordercą jest ktoś z zewnątrz, i nie chce, żeby zaczął się niepokoić.

Komisarz najwyraźniej ją przejrzał.

- Okej - powiedział. - Pakujemy się i wracamy do Sztokholmu. Mam nadzieję, że od jutra kontakty z dziennikarzami przejmie nasz rzecznik prasowy.

- Coś jeszcze możecie nam chyba powiedzieć - niemal błagał Bosse.

Q oddalił się od pnia, o który się opierał, i wolnym krokiem ruszył w stronę taśmy. Podał się, zastanawiała się Annika, czy po prostu nie jest wylewny?

- Cholera - wybuchnął Bosse. - Nie puścił pary z gęby.

- O samochodzie nic nie wiedziałam. Przypuszczałnej godziny śmierci też nie znałam - powiedziała Annika. I w tym momencie zauważyła wychodzącą z Południowego Skrzydła Annę. Ugięła się pod ciężarem bagażu. Annika odetchnęła z ulgą. Niewiele myśląc, zrobiła kilka kroków w stronę taśmy. Uniosła rękę, żeby pomachać do przyjaciółki, ale Annę jej nie widziała. Szła zgarbiona, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Walizki ciążyły jej jak ołów.

- Pomóc ci? - zapytała Annika, kiedy Annę, ociekająca potem i blada jak ściana, przeszła pod taśmą.

Spojrzała na nią. Usta miała na wpół otwarte, w oczach strach.

Po chwili odetchnęła z ulgą, na jej twarzy pojawił się grymas, który zapewne miał być uśmiechem.

- Myślałam, że już odjechałaś.

- Przed końcem?

Annika przyglądała się przyjaciółce. Zmieniła się. Wyglądała inaczej niż w niedzielę, kiedy były z dziećmi w zoo. Włosy miała matowe, mimo nowej farby, cerę bardziej przezroczystą niż zwykle i jakby cieńszą. Przerażenie w oczach. I jeszcze jakaś nieuchwytna zmiana w jej ruchach, kiedy podniosła walizki.

- Było ci ciężko?

Annę nie odpowiedziała, powiodła wzrokiem po parkingu.

- Jak ja się teraz dostanę do domu? - Jej głos brzmiał słabo, bezdźwięcznie.

- Jestem samochodem - uspokoiła ją Annika. - Berit zostawiła mi swoją bryczkę. Mogę cię podrzucić na pociąg, ale jeśli sądzisz, że dasz radę zatrzymać się chwilę przy grobie babci, to odwiozę cię do domu.

Razem zaniósł walizki do samochodu Berit. Milczały. Annę wślizgnęła się na miejsce pasażera, zamknęła drzwi i ukryła twarz w dłoniach.

Annika spojrzała na Bertila Stranda. Stał odprężony i rozmawiał z dźwiękowcem z telewizji. Podeszła i stanęła obok, ale żaden nie raczył jej zauważyć.

- Jesteśmy gotowi - przerwała im w końcu.

Bertil przestał mówić i odwrócił się do niej.

- Spiesz ci się gdzieś?
- Zobaczymy się w redakcji.

Pokiwał głową i wrócił do rozmowy z facetem od dźwięku.

- Jedziesz już?

Zobaczyła reportera „Konkurrenten”. Stał za nią, wysoki, roześmiany. Spojrzeli sobie w oczy. Jego wzrok był jasny, przenikliwy. Cofnęła się niemal instynktownie, jakby chciała uciec od jego ciepła.

- Niedługo - odpowiedziała, właściwie nie wiedząc dla czego. Powinna była powiedzieć: tak, już jadę, albo że to nie jego sprawa.

Uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Nadal na nią patrzył, wciągając ją tym spojrzeniem w taniec, który zaczynał się gdzieś w żołądku i docierał do piersi; zakreśliło jej się w głowie.

- Umówimy się kiedyś na piwo, w Sztokholmie?

Annika zamrugała, a serce zaczęło jej trzepotać w piersi jak ptak. Kiedy się odezwała, sama nie poznawała własnego głosu.

- Pewnie, czemu nie, możemy...
- Zadzwońię do ciebie...

Odwróciła się, uciekła do samochodu. Oddychała tak płytko, że powietrze ledwie docierało do tchawicy.

Annę siedziała w wozie i płakała. Annika usiadła na miejscu kierowcy i przyglądała się przyjaciółce, pochylonej do przodu, z dłońmi na szybie. Czoło oparła o schowek, jej ramiona drgały bezgłośnie. Annika pomyślała z konsternacją, że może przyjaciółka jest pijana. Delikatnie położyła rękę na jej plecach.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją. - Najgorsze już minęło.

Thomas ostrożnie wstał z łóżka. Był sztywny, bolały go plecy. Przykrył dzieci prześcieradłem. Miał nadzieję, że Kalle nie zsika się podczas popołudniowej drzemki. Nie miał siły na kolejne pranie. Podeszedł do drzwi, zatrzymał się i spojrzął na nie: córeczka była podobna do Anniki, synek - skóra zdjęta z niego. Delikatne jak puch włoski targał wiatr, który przedostał się do pokoju przez zaciągnięte zasłony. Drobne ciała pod prześcieradłem zdawały się nieforemne, bezkształtne. Desperacko szukał w sobie miłości i poczucia przynależności, zwykłej ojcowskiej dumy, ale nie znajdował niczego, nie chciał niczego znaleźć.

Wiedział dlaczego. Zagryzł zęby.

Wątpliwości.

Czy naprawdę były tego warte...

Wyszedł z pokoju i zamknął cicho drzwi. Chwilę walczył z przeciągiem. Przeszedł na palcach przez sień, przyniósł dwa krzesła i zabezpieczył zejście na dół.

- Holger? - zawołał cicho w stronę kuchni. - Mamo!

Żadnej odpowiedzi.

Słońce prażyło, refleksy na wodzie raziły oczy. Ruszył w kierunku skał. Były gładkie jak aksamit, szedł, balansując na skraju wody. Kiedy ją zauważył, było już za późno. Siedziała na kamieniu, w wodzie. Ich ulubione miejsce. Uśmiechała się do niego.

- Tu jesteś - odezwała się Eleonor. - Wszyscy się zastanawiali, co się z tobą stało.

Thomas zatrzymał się, odkaszlnął. Był zły na siebie za własne zażenowanie.

- Usypiałem dzieci - powiedział.

Wiedział, że Annika nie byłaby zadowolona. Nie wolno kłaść się z dziećmi do łóżka i czekać, aż zasną. Przeczytała to kiedyś w jakimś poradniku. Dzieci mają zasypiać same, każde w swoim łóżeczku.

Eleonor wskazała na miejsce obok siebie, a on, niewiele myśląc, usiadł i objął ją lewą ręką. Zawsze tak robił. Czuł jej nagie, gorące udo obok swojego. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w podbrzuszu.

- Gällnö to raj na ziemi - powiedziała Eleonor. Patrzyła na wodę, mrużąc oczy, nieświadoma, jak na niego działa.

Była bardziej okrągła, niż pamiętał, większa. Nagle uświadomił sobie, że Annika jest drobniejsza, i twarda.

- Nie tęsknisz za wyspą? - spytała, patrząc mu w oczy. Jego przepona skurczyła się, oddychał z trudem. Odczytał jej słowa inaczej.

- Może - odpowiedział.

Eleonor znów spojrzała na wodę. Osloniła oczy i powędrowała wzrokiem w stronę pobliskiej wyspy Hageró.

- Popłynęli tam, głuptyasy. Widzisz ich?

Thomas udał, że wypatruje czegoś na morzu. Czuł ją obok siebie i był bliski omdlenia. Uniosła rękę, pomachała. Traciła go niechcący łokciem, a on chwycił się za nos, zdziwiony, że ból jest tak dotkliwy. Roześmiała się.

- Prawda, że Martin jest bardzo miły? Jestem taka szczęśliwa, Thomas. Nie cieszysz się?

Zamrugnął. Z bólu zaczęły łzawić mu oczy. Był zmieszany i zły.

- Poznaliśmy się na oficjalnej kolacji, którą bank wydał dla konsultantów pracujących nad nowym systemem informatycznym. Martin jest jednym z udziałowców.

Dotknął ręką nosa, nie krwawił.

- Nie rozczulaj się nad sobą - powiedziała. Roześmiała się i zeskoczyła do wody, podciągnęła wyżej szorty. Fale obmywały jej uda, stapała ostrożnie po ostrych kamieniach.

- Wprowadził się do willi? - spytał Thomas, nagle urażony.

- Nie - roześmiała się Eleonor. - Ale kupiliśmy żaglówkę. Cumuje w zatoce, w Torsviken - dodała.

- Jacht? - spytał Thomas, starając się okazać zainteresowanie.

Eleonor wyciągnęła szyję, jak zawsze kiedy była z czegoś dumna.

- Beneteau oceanis, 36 CC clipper, model z 2001 roku, z pełnym wyposażeniem: centralny kokpit, generator wiatru, panele słoneczne, przekładnik prądowy, pełen osprzęt do nawigacji, szwedzki żagiel typu Albatros, większy niż oryginalny, ogrzewanie. Kupiliśmy używaną. Ma wypływaną tysiąc siedemset pięćdziesiąt mil morskich.

Thomas pokiwał głową. Był pod wrażeniem, chociaż starał się tego nie okazać.

- Jaki silnik?

- Volvo, trzydzieści osiem koni mechanicznych.

- Ile za nią daliście?

Eleonor wyszła na brzeg, otrząsnęła się z wody, włożyła sandały i zerknęła na niego.

- To używana łódź, mówiłam ci.

- Wiem. Ile?

- Milion trzysta tysięcy.

Thomas parsknął drwiąco, tak jak wcześniej zaplanował, niezależnie od tego, co usłyszy.

- Milion trzysta tysięcy! Do diabła, oszukali was!

Jej radość natychmiast zgasła, widać to było po jej postawie. Wysunęła głowę do przodu, zauważył, że ma podwójny podbródek.

- Poza tym przecież nie lubisz żeglować.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z pogardą.

- To zależy od towarzystwa - stwierdziła. - Ty zawsze na mnie krzychałeś.

Odwróciła się do niego plecami i ruszyła wzdłuż skał do domu. Chciał zaprotestować, ale słowa uwięzły mu w gardle: to nieprawda, nie krzychałem, to ty nigdy nie chciałaś się niczego nauczyć. I nagle zrozumiał, że to ona ma rację: zawsze się niecierpliwił, kiedy robiło jej się niedobrze, irytowała go jej słabość.

Patrzył za nią. Zobaczył, jak bierze coś z werandy, a potem biegnie dalej, machając ręką w stronę głów w wodzie.

Nie zasłużył na nią.

Świadomość tego wypalała mu płuca.

Torę Brand zapukał mocno w szklane drzwi.

- Zablokowałeś wszystkie przychodzące połączenia - powiedział z wyrzutem, kiedy Anders Schyman uchylił drzwi.

- Zrobiłem to całkowicie świadomie - odpowiedział szef redakcji.

- Policja jest na linii, chcę z tobą rozmawiać.



Portier odwrócił się i nie czekając na odpowiedź, ruszył z powrotem do recepcji. Anders Schyman czuł, jak niepokój wbija w niego swoje szpony. Czuł się tak jak większość ludzi. Gdy policja nagle puka do drzwi, człowiek zaczyna się nerwowo zastanawiać, czy popełnił jakiś błąd, szuka usprawiedliwień.

Głos w słuchawce należał do kobiety.

- Dzwonię z magazynu rzeczy zarekwirowanych - powiedziała. - Chcę pana poinformować, że prokurator zwolnił już wszystkie dowody rzeczowe. Zna pan numer sprawy?

Anders Schyman odchrząknął.

- Musiało zajść nieporozumienie. Niczego nam nie zarekwirowano.

- Wszystkie rzeczy są do odbioru - usłyszał jej głos. - To pilne, bo zajmują nam miejsce.

Schyman odchylił się na krześle i zaczął trzeć oczy.

- Przyznaję, że nie bardzo rozumiem.

- Numer sprawy wskazuje, że chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa na zamku w Yxtaholm.

Rozległ się szelest papierów.

- Chodzi o aparat fotograficzny. Dowód nie ma znaczenia dla prowadzonego dochodzenia. Prokuratorowi zależy na tym, żeby wszystkie rzeczy zostały jak najszybciej odebrane. Nie mamy miejsca, żeby całe lato trzymać je u siebie.

- To nasza kamera?

- Bardzo proszę jak najszybciej ją odebrać. Wystarczy się zgłosić do dyżurnego przy Bergsgatan 52, podać numer sprawy, a następnie udać się do magazynu i pokwitować odbiór.

Schyman zapisał adres na podkładce na biurko.

- Na pewno nie będzie wam już potrzebny?

- Jeśli zdjęcia miały jakiegokolwiek znaczenie dla śledztwa, na pewno zostały skopiowane.

Schyman podziękował. Jeszcze chwilę siedział ze słuchawką w ręku. Następnie poprosił portiera, żeby jak najszybciej odebrał aparat.

Dwadzieścia pięć minut później trzymał go w ręku. Opakowano go w folię i oznakowano kodem i numerem sprawy. Zerwał folię. Ważył aparat w dłoni, mały, ciężki. Cyfrowy aparat z logo redakcji „Kvällspresen”. Wcisnął przycisk. Coś zadźwięczało, zabręczało i na monitorku pokazały się pomarańczowe litery: Hallo!

Zaczął się przyglądać przyciskom. Dość logiczne. Sam nigdy czegoś takiego nie obsługiwał, ale był na zebraniu, na którym postanowiono nabyć kilka aparatów na potrzeby redakcji. Różnica między nim a zwykłym aparatem nie była właściwie duża. Zamiast na taśmie filmowej zdjęcia zapisują się na karcie pamięci. Plusem jest to, że nie trzeba ich wywoływać. Wystarczy wcisnąć przycisk i już można oglądać.

Schyman wcisnął display. Coś zamigotało i pokazało się pierwsze zdjęcie. Młoda kobieta, w której zdawał się rozpoznawać jedną z przyjaciółek Anniki Bengtson, śmiała się do niego. Wzrok miała zamglony, w ręku trzymała piwo. Mężczyzna, którego na pewno nie znał, pokazywał mu język. Następne zdjęcie: Carl Wennergren w fotelu, z nogami na stole.

Wcisnął dalej, kolejne zdjęcia z tej samej imprezy. Już miał wyłączyć aparat, gdy nagle drgnął zaskoczony.

Zdjęcie numer siedemnaście przedstawiało dwoje ludzi uprawiających seks na stole w jadalni. Robili to w pozycji, którą można by było nazwać dość wymyślną. Nie mogło

być wątpliwości, kto to był. Michelle Carlsson i John Essex. Kilka sekund przyglądał się im z niedowierzaniem. Potem przeszedł do następnego zdjęcia. Było ciemne i zamazane, ale zauważył, że para zmieniała pozycję. Kolejne zdjęcie: Michelle zwisa z blatu stołu, mężczyzna stoi z tyłu.

Powinienem chyba się podniecić, pomyślał Schyman, zdziwiony, że nie zareagował. Powinno mnie to chyba jakoś poruszyć, pomyślał.

Szybko przejrzał resztę zdjęć. Były różnej jakości, ale wszystkie ciemne i niewyraźne. Robione z ukrycia. Biała framuga drzwi, widoczna na niektórych, zdradzała, że autor ukrywał się w pokoju lub w pomieszczeniu obok.

Na zdjęciu numer trzydzieści dziewięć pojawiła się jeszcze jedna osoba. Ciemna sylwetka w lewym górnym rogu. Para na stole znów zmieniała pozycję. Na kolejnym zdjęciu, czterdziestym, sylwetka była już nieco wyraźniejsza. Na czterdziestym pierwszym widać było, kto to jest.

Mariana von Berlitz. Dziewczyna Carla Wennergrena, wakacyjna stażystka z nocnej zmiany w pierwszym roku jego pracy w redakcji.

W rękę trzymała duży rewolwer.

Anders Schyman poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku. Cholera jasna. Musiał wstać, nie wierzył własnym oczom. Nagle aparat zaczął go parzyć. Czyżby trzymał w rękę rozwiązanie zagadki?

Drżącą ręką wcisnął przycisk, przechodząc do następnego zdjęcia. Zobaczył twarz pijanej przyjaciółki Anniki. Wrócił do zdjęcia numer jeden. Przejrzał wszystkie jeszcze raz. Chciał się upewnić, że żadnego nie pominął.

Przez szklaną ścianę spojrział na redakcję. Nikt mu się nie przyglądał. Wszyscy pracowali, w interesie redakcji albo w swoim własnym.

Co powinien zrobić ze zdjęciami? Policja uznała, że nie mają znaczenia dla dalszego śledztwa...

Nie, poprawił się, aparat nie ma znaczenia. Zdjęcia na pewno skopiowali.

Kolejne pytanie nasuwało się samo: kto je zrobił?

Nie słyszał, żeby zgłoszono kradzież aparatu, co by znaczyło, że autorem zdjęć jest ktoś z pracowników redakcji. Albo Barbara Hanson, albo Carl Wennergren.

Co, do cholery, miał z tym aparatem zrobić?

Położył go przed sobą na biurku. Materiał wybuchowy w postaci kawałka metalu. Zaczął się huścić na krześle. Skupił się na aparacie. Wszystko wokół wydało mu się nagle zamazane, niewyraźne.

Zdjęcia były unikatowe. Prawdopodobnie były to ostatnie zdjęcia Michelle Carlsson. Nie mogą ich opublikować, to wykluczone. Równie dobrze mógłby wytapetować nimi Sergels Torg w centrum Sztokholmu. Gdyby je usunął, sprzeniewierzyłby się swemu dziennikarskiemu powołaniu.

Odchylił się do tyłu na krześle i zakrył oczy dłonią. Siedział tak, aż podjął decyzję. Nachylił się i przyciągnął do siebie aparat. Otworzył szufladę, wrzucił go do niej i zamknął na klucz.

Cisza, która nastąpiła po tym, jak zamknął szufladę, odbijała się echem w jego głowie. Niech tam leży. Nie miał siły podjąć żadnej innej decyzji. Zamknął na chwilę oczy. Potem zerknął na redakcję, zatrzymał się przy Torstenssonie.

Redaktor naczelny siedział na miejscu szefa działu zagranicznego. Wydawał się nieobecny i zdecydowanie nie na miejscu.

To nie jest miejsce dla niego, pomyślał Schyman.  
Zdziwił się, że jest tego taki pewny.

Annika chwyciła mocniej kierownicę, knykcie jej zbieleły.

- Chcesz, żebym poprowadziła? - spytała Annę.

Annika pokręciła głową i powiodła wzrokiem po jeziorze. Droga prowadziła wzdłuż brzegu. Trzymała się go, jak kot trzyma się pana, który wybrał się do lasu na grzyby. Czasem odchodzi na bok, znika z oczu, ale zawsze jest w pobliżu. Nawet jeśli na chwilę skryje się w jakimś zakamarku czy zostanie za zakrętem, zawsze jest gotów wrócić.

Zatrzymały się na stacji Statoil we Flen. Kupiły bukiet letnich kwiatów w folii za trzydzieści dziewięć pięćdziesiąt. Wymeldowały się z pensjonatu po drugiej stronie ulicy i wyjechały na drogę prowadzącą do Mellösa i Halleforsnas.

Krajobraz skąpany był w opromienionej słońcem pierwszej letniej zieleni, tej najpiękniejszej, poprzedzającej późniejszą obfitość, kiedy znika orgia barw, kiedy chlorofil wypiera wszelkie odcienie, zastępując je jednym: nasyceciem. W samochodzie panowała ciężka, ale ciepła i przyjemna cisza. Annę przestała płakać. Siedziała roztrzęsiona z zapuchniętym nosem. Wyglądała przez okno samochodu, niczego nie widząc, pozwalając mu się ukołysać.

Annika знаła drogę na pamięć. Każdy zakręt, każdy kamień, dom rył się w jej pamięci dzień po dniu, rok po roku, w słońcu i w deszczu, w upale i w śniegu. Tędy jeździła do szkoły. To punkt odniesienia jej dzieciństwa, jej baza.

- Kiedy ostatni raz byłeś na grobie? - spytała Annę. Głos nadal jej drżał, ale zdołała się już nieco pozbierać.

Annika przełknęła ślinę.

- Zbyt dawno. Byłam wtedy w ciąży z Ellen.

Skręciła w stronę Harpsund, przecięła tory kolejowe i wjechała między domy na wzgórzu. Na szczycie stał kościół, jak w pradawnej osadzie. Skręciła w lewo przy znaku, który informował, że tutaj-nie-wolno-się-zatrzymywać, i zaparkowała przy świerkowym żywopłocie. Siedziała chwilę bez ruchu, oddychała. Sięgnęła po kwiaty, już wymęczone upałem, wzięła je i wyszła na słońce.

Po lewej stronie lśnił bielą kościół. Jakaś para, oboje z laskami, szła powoli między grobami przez najstarszą część cmentarza. Nowsza znajdowała się na zboczu schodzącym do jeziora, otoczona żywopłotem i szumiącymi na wietrze brzożami. Żwir trzeszczał pod butami, szła ostrożnie, niemal się skradając. Powiodła wzrokiem po grobach. Czytała stare szwedzkie nazwiska miejscowych chłopów. Wszyscy nazywali się Andersson, Pettersson, Johansson albo Eriks-son. Przed schodami zawahała się moment, wzięła trzy głębokie oddechy, spojrzała na słońce bawiące się w kotka i myszkę z nabrzeżem.

Ładnie tu u ciebie, babciu, pomyślała. Na pewno jest ci tu dobrze.

Zrobiła pięć kroków do następnych schodków, skręciła w lewo przy konwiach na wodę, plastikowych wazonach i pojemnikach na śmieci, obok grobu dwudziestojednoletniego żołnierza, który zginął na froncie fińskim, walcząc o wolność Północy. Kamień na grobie z czerwonoszare-go granitu, wypolerowany, błyszczący, złote litery, Sofia

Katarina i dziadek obok. Padła na kolana, mokra trawa natychmiast zostawiła plamy na spodniach. Położyła kwiaty, nie wyjmując ich z folii, nie włożyła ich do wody.

Na pewno uznałabyś, że postępuję słusznie, pomyślała.

Gdzieś w głębi siebie usłyszała jej głos, dziwnie młodzięczy i jasny, jak za życia: Trzeba pracować, żeby móc się utrzymać. Nie możesz się uzależnić od mężczyzny, pozwól, żeby cię utrzymywał, słyszysz mnie, Anniko? Musisz mieć dobrą pracę.

- Wiesz, że mam córeczkę? - wyszeptwała Annika. - Mam dwójkę dzieci.

Następne zdanie przemilczała.

Nie byłabyś zadowolona, że żyjemy bez ślubu.

Spróbowała zmówić pacierz. Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię twoje, przyjdź królestwo twoje. Umilkła. Słowa wybrzmiały, ustępując miejsca szumowi brzoź i młodych liści topoli i dudnieniu pociągu zmierzającego do Eskilstuny.

Brakuje mi ciebie, babciu. Codziennie mi cię brakuje. Jesteś mi potrzebna, brakuje mi twojej miłości, została po niej pustka.

Smutek i uzalanie się nad sobą sprawiły, że do jej oczu napłynęły gorące łzy. Przełknęła je i odeszła pospiesznie.

- Możemy trochę nadłożyć drogi? - spytała, wsiadając do samochodu.

Annę drzemała z głową opartą o zagłówek.

- Pojadę wszędzie, gdzie ty pojedziesz.

Opuściły cmentarz, skręciły w lewo i wyjechały na drogę wijącą się między drewnianymi domkami. Jechały wzdłuż szop i stodół, mijały oszklone werandy i traktory.

Za miasteczkiem szutrowa droga wiodła przez prastare, lekko pofałdowane łąki, wzdłuż między rozgraniczającej dawne pola i majątki. Czerwone domki z białymi kalenicami zdawały się niemal przyklejone do skraju lasu, migotały. Dmuchane szkło w oknach, tysiące fioletowych łubinów. Tuż za wjazdem do letniej rezydencji premiera las zamknął się wokół nich, wilgotny i ciemny. A zaraz potem widok na jezioro i słynną łódkę, którą pływali światowi przywódcy. I główny budynek, pastisz stylu epoki Karola XII, tuż przy drodze. Samochody z przyciemnionymi szybami i ochroniarze wzdłuż muru zdradzali, że premier przyjechał. Annika zwolniła, chłonęła widok parku.

- To tutaj babcia była gospodynią.

Annę w milczeniu pokiwała głową.

Jechały wolno, pokonując ostre zakręty w pobliżu Granhed. Po chwili zanurzyły się w ciemne lasy nad jeziorem Hosjön.

- Tutaj jest Lyckebo - odezwała się nagle Annika, wskazując na domek nad wodą. Gospodarz przerzedził las, jeziorno było widać z drogi. Domek babci. Właściwie część majątku Harpsund, babcia go jedynie wynajmowała. Teraz był to domek myśliwski.

Zbliżały się do Halleforsnas. Annika znów zwolniła. Czowała, jak przyspiesza jej puls.

- To tutaj dorastałaś - stwierdziła Annę, prostując się.

Annika skinęła głową, miała ściśnięte gardło. Skręciła w lewo w stronę starej huty, brudnej od sadzy, zardzewiałej, z tynkiem odpadającym od ścian i oknami zasłoniętymi płytami pilśniowymi. Zatrzymała się przed bramą i ogrodzeniem



z drutu kolczastego. Patrzyła na zapuszczone mury i złomowisko na dziedzińcu.

- Piec? - spytała Annę.

Annika znów tylko skinęła głową. Odwróciła wzrok. Nie chciała oglądać komina odprowadzającego dym i ogień z szachtu. Wpatrywała się w asfalt, dziurawy i popękany, z koleinami, w których nadal stała woda.

Niewiele myśląc, wysiadła z samochodu. Zostawiła włączony silnik i ruszyła pod górę. Powiał wiatr, niosąc ze sobą zapach spalin i dawno zapomnianych odpadów przemysłowych, duszący, piekący w oczy.

Annę podeszła do niej.

- Cygańskie Wzgórze - wskazała palcem Annika. - Tam mieszka moja matka. I siostra.

Na przeciwnym wzgórzu wznosiły się niewielkie anonimowe czerwone domki z lat czterdziestych, otoczone chwastami i plastikowymi meblami ogrodowymi, z widokiem na hutę. Wiatr pieścił puste fasady z płatami odchodzącej farby. W latach sześćdziesiątych kłębiły się tu tabuny dzieci. Teraz wiele domków było porzuconych, nie było widać ludzi. Wsłuchiwały się w pustkę. Gdzieś pracował wentylator, w oddali słychać było muzykę.

- Gdzie mieszkałaś?

Annika spojrzała na opromienione słońcem domy, lodowate zimą i niewiarygodnie gorące latem. Zaczepnęła powietrza, pozwalając, by jej ból znalazł ujście.

Ale ból nie nadchodził.

Zniszczony chodnik z prawej strony jezdni, dmuchawce wzdłuż asfaltu po lewej.

- Jedźmy - powiedziała nagle i zawróciła.

Wrzuciła jedynekę i ruszyła pod górę. Przypomniała sobie, jak szła tędy, kiedy już знаła Thomasa. To wtedy odkryła, że ktoś już zajął jej dawne mieszkanie. Przypomniała sobie tę mieszaninę smutku i ulgi. Coś się skończyło, ktoś zaopiekował się tym, co kiedyś było jej.

- To było moje mieszkanie. W oknie stały lampy z wydzierganymi na drutach abażurami.

Wskazała je ręką i przepełniło ją poczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Rzeczywiście tu kiedyś mieszkała? Wypucowane okna, doniczki na parapecie. Teraz ta codzienność była udziałem kogoś innego, życiem kogoś innego.

- Znam przyjemniejsze miejsca - oświadczyła Annę.

Minęły kościół po prawej stronie, podjechały do Konsumu. Przy wejściu stało kilka rowerów. Bratki i aksamitki rozpychały się w donicach. Drząc na wietrze, pyszniły się feerią kolorów, żeby zdążyć, zanim będzie za późno.

- Tutaj pracuje twoja mama?

- A przynajmniej pracowała, kiedy się ostatnio kontaktowałyśmy - powiedziała Annika, nie odrywając wzroku od kwiatów przy wejściu.

Jechały przez miasteczko, minęły Dom Ludowy, pole do minigolfa i dom starców, sklep z armaturą i stację kolejową. Annika chłonęła wszystko wzrokiem, wspominała. Śpiące domy i kołyszące się na wietrze drzewa, ciepło kamieni i asfaltu. I ulicę, niegdyś ogromną, która podzieliła niewielką społeczność na dwie części. Pamiętała, jak się jej bała. Teraz uderzyło ją, jaka jest krótka i wąska. Duża droga. Uważaj na samochody na dużej drodze. Dopiero w czwartej klasie przestała się bać przechodzić na drugą stronę.

Annę straciła zainteresowanie. Zamknęła oczy i oparła głowę o boczną szybę.

Minęły przejazd kolejowy tuż przed skrzyżowaniem z drogą do Hallsta i dom Erlandssonów. Annika wrzuciła czwórkę.

Miasteczko zniknęło we wstecznym lusterku i natychmiast przestało istnieć. Uczucie, że ogląda przeszłość zamkniętą w kapsule czasu, znikło, poszło w zapomnienie. Teraz dręczyło ją co innego.

Nie odezwał się przez cały dzień. Zanurzył się w świat swojego dzieciństwa i ani razu o niej nie pomyślał. Dzieci to osobne punkty odniesienia, ona nie jest potrzebna. Ona do nich nie należy.

- Nie planujecie się pobrać? Ty i Mehmed? - spytała Annika.

- Co? Oszalałaś? Niby dlaczego?

- Macie dziecko.

- Daj spokój. Nawet nie mieszkamy razem. To babcia straszy?

Annika zamknęła okna.

- Ja chciałabym, żebyśmy wzięli ślub. Naprawdę.

- Po co?

Annika wzruszyła ramionami. Nagle zahamowała, na skraju lasu pała się sarna. Minęła ją i znów przyspieszyła.

- Żeby pokazać, że jesteśmy razem.

- I tak jesteście. Przejmujesz się plotkami?

- Może.

Jechały chwilę w milczeniu, samochód pachniał nowością. Po obu stronach drogi wznosił się gęsty las. Prędkość sprawiała, że zamieniał się w gęstą, jednolitą mgłę.

- Jak ci tam było? - spytała Annika cicho.  
Annę wyglądała przez okno.
- Okropnie - powiedziała po chwili. - Cholernie źle, jeśli mam być szczerą.
- Co było najgorsze?
- Poczucie winy. Jakby to była moja wina. Te wszystkie podejrzenia.  
Odwróciła głowę w stronę Anniki, wpatrywała się w jej profil.
- Przez chwilę bałam się, że mnie aresztują. Że uznają, że ja ją zabiłam.  
Annika zerknęła na przyjaciółkę.
- Dlaczego mieliby tak uważać?  
Annę wzięła głęboki wdech, napełniła płuca powietrzem.
- Moje odciski palców były na broni, z której ją zastrzelono.
- Nie żartuj. Jak się tam znalazły?
- Miałam ją w ręku. Zresztą chyba wszyscy mieli. - Wpatrywała się w Annikę. - Ale nie ja ją zabiłam, gdybyś miała jakieś wątpliwości.
- Nie mam żadnych - zapewniła ją Annika.  
Dotarły do Backasen, skręciły w prawo, w kierunku Malmköping.
- Domyślałam się, że to było trudne nagranie.  
Annę przełknęła głośno ślinę.
- Researcherka. To upokarzające. Zasłużyłam na awans, a oni mnie zdegradowali.
- Dobrze wiesz dlaczego. To nie ma nic wspólnego z tobą. Chodzi o oszczędności.

- Całe lata byłam redaktorką. Powinnam zostać producentką, zamiast odpowiadać za ten przeklęty plan. Powinnam była odejść wiosną. Wiesz, co mam robić przez resztę tygodnia? Oznaczyć wszystkie taśmy, spisać kody czasowe, tytuły i tak dalej. To szaleństwo. Na szczęście wszystko zostało zarekwirowane.

- Muszę kupić coś słodkiego - powiedziała nagle Annika. - Chcesz coś?

Weszły do sklepiku przy stacji benzynowej w Malmö. Kupiły gazety, colę i pół kilograma cukierków.

- Myślisz, że wyemitują ten program? - spytała Annika, kiedy wsiadły do samochodu i ruszyły w stronę drogi na Strangnas.

- Myślę, że tak - odpowiedziała Annę, żując zawzięcie cukierka. - TV Plus za Chiny nie wypuści z rąk takiej żyły złota. Co mówił Highlander?

- Że musi się porozumieć z szefami w Londynie i ustalić, w jaki sposób kanał uczci pamięć Michelle, że trzeba zachować jej dorobek dla przyszłych pokoleń i takie tam...

Annę jęknęła głośno i przeciągnęła ręką po włosach.

- Łajdak. On będzie z nimi rozmawiał? Przecież on jest ich tubą, nic nie robi, nie pytając Londynu o zdanie. Wie działaś, że zwolnił ją wieczorem przed jej śmiercią?

Annika wzdrygnęła się, zdziwiona. Patrzyła na przyjaciółkę.

- Wywalił ją?

Prawe koło znalazło się poza asfaltem, szybko wróciła na szosę.

- Uważaj - powiedziała Annę. - Stwierdził, że jest za stara. W poniedziałek skończyła trzydzieści cztery lata.

Annika zwolniła, tuż przy drodze był rów.

- Co za hipokryta! Nasz najbardziej ceniony współpracownik, niech go diabli! Mogę o tym napisać?

- Tylko nie powołuj się na mnie. Znam tę historię z drugiej ręki. Popytaj, może ktoś ci ją potwierdzi.

Znów jechały chwilę w milczeniu. Annika obiema rękami mocno trzymała kierownicę. Między udami sterczała jej niczym lodowy penis butelka coli. Ukośne promienie zachodzącego słońca migotały w koronach drzew, osłepiały ją co chwilę. Opuściła osłonkę i zasłoniła boczną szybę. Zerknęła na przyjaciółkę. Annę wpatrywała się w krajobraz, nie widząc go. Annika domyślała się, jakie obrazy widzi.

- Mariana wspominała o jakimś dokumencie - zaczęła cicho. - Podobno Michelle zamierzała nakręcić film o sobie. Producentem miała być jej własna spółka. Wiesz coś o tym?

Annę zamrugała nerwowo kilka razy.

- Właśnie o to poszło. Większość uznała, że przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości i próżności. Każdy mógł nakręcić taki film, tylko nie ona. Niektórzy byli odmiennego zdania, ale mniejszość. Sebastian Follin ją popierał, no i oczywiście Bambi. Dlaczego osoba publiczna nie może korzystać ze sławy? Dlaczego inni mieliby czerpać z tego zyski?

- A co ty o tym sądzisz? - spytała Annika, mrużąc oczy pod słońce.

Annę sięgnęła do torebki ze słodyczami. Nie mogła się zdecydować, czy wziąć anyżkowego śledzia, czy smoczek o smaku coli.

- Robienie pochwalnego filmu o sobie to głupota - powiedziała. - Z dziennikarskiego punktu widzenia taki dokument byłby niewiarygodny. Kto by się zdobył na krytyczną wypowiedź?

- Naprawdę chciała coś takiego nakręcić? Może jej spółka miała być producentem, ale film nakręciłby niezależny reżyser?

Annę włożyła cukierka do ust, ssała go chwilę.

- To by coś zmieniło? - spytała, próbując odkleić anżyżkowego karmelka i konserwanty od zębów. - Chciała zrobić film o sobie, sprzedać go i zarobić na swojej sławie. To głupota.

Mijały właśnie Bjórndammen, Niedźwiedzi Staw. Annika zwolniła. Przyglądała się drewnianej chatce, w której urządzono kawiarnię. Wiele osób zatrzymywało się tu na kawę i domowe wypieki.

- Co w tym takiego głupiego? Gdyby znalazła niezależnego producenta z doświadczeniem dziennikarskim, fakt, że jest właścicielką firmy producenckiej, nie miałby znaczenia. W przeciwnym razie nikt z mediów nie mógłby nigdy napisać nic o sobie.

- To nie to samo - zaprotestowała Anna.

- Dokładnie to samo. Na przykład rodzina, która jest właścicielem „Kvällspresen”. Mają największą gazetę w branży, największy kanał telewizyjny, stacje radiowe i spółkę internetową. Gdyby gazeta miała zostać zlikwidowana, to telewizja nie mogłaby o tym informować?

- Nie rozumiesz, o co mi chodzi.

Zamilkły obie, cisza zgęstniała. Annika próbowała znaleźć jakąś stację w radiu, ale słyhać było jedynie trzaski.

- Sebastian Follin... - odezwała się po chwili. - Co to za jeden?

Annę roześmiała się, położyła torebkę ze słodyczami na podłodze.

- Boże, ze wszystkich bezsensownych ludzi na ziemi on...

- Myślałam, że to on załatwił Michelle zlecenia - prze-  
rwała jej Annika.

- Sebastian Follin był pełnoetatowym fanem Michelle  
Carlsson. Jego zadaniem było wspierać Michelle w każdej  
sytuacji, stać i wymachiwać chorągiewką z jej imieniem. -  
Annę zrobiła ruch, jakby machała chorągiewką.

- Po co?

Przyjaciółka pokręciła głową.

- Przypuszczam, że Michelle tego potrzebowała. Nigdy  
nie miała dość pochwał. Zadaniem Sebastiana Follina było  
zapewnić jej dodatkową dawkę uwielbienia.

Roześmiały się obie, smutno i tylko na chwilę.

- Kogo jeszcze miał w swojej stajni?

Annę westchnęła i oparła głowę o zagłówek.

- Nie wiem. Nigdy nie słyszałam, żeby mówił o kimś in-  
nym.

Minęły kolejne gospodarstwo i skręciły w prawo; wąska,  
kręta dróżka miała być skrótem do Akers Styckebruk.

- Poznałaś Michelle? - spytała Annę.

Annika pokręciła głową.

- Nie sądzę. Chociaż mam wrażenie, jakbym ją znała.  
Dużo mi o niej opowiadałaś. No i te wszystkie artykuły...

- Ale Karin znasz. Karin Bellhorn. Poznałaś ją na  
świętecznym spotkaniu przed Bożym Narodzeniem. Co  
mówiła?

Annika zastanawiała się chwilę.

- Była cholernie zmęczona, wykończona. Powiedziała, że  
sława dziwnie wpływa na ludzi, że uzależnia, jak narkotyk.



Kiedy człowiek przywyknie do reflektorów, zrobi wszystko, żeby pozostać w ich świetle. Annę pokiwała głową.

- Karin to wie. Sama prowadziła różne programy w latach siedemdziesiątych.

- Tak? Michelle Carlsson lat siedemdziesiątych?

Annę uśmiechnęła się.

- Niezupełnie, ale też musiała sobie radzić z krytyką i plotkarskimi gazetami. Nosiła wtedy nazwisko Andersson. To było jeszcze, zanim wyszła za Stevena Bellhorna, tego angielskiego rockmana, i wyjechała.

- Masz rację - przytaknęła Annika. - Po kilku latach się rozwiedli, prawda?

- Rzucił ją dla dwudziestotrzyletniej blondynki. Niektórzy twierdzą, że Karin do tej pory się z tym nie pogodziła. Co jeszcze mówiła?

- Że sława jest jak rana na duszy. Może się zagoić, ale blizna zostanie. A potem swędzi, nie pozwala zapomnieć. Twierdziła, że Michelle była jak krwawiąca rana. To prawda?

Annę nie odpowiedziała, siedziała w milczeniu. Annika wjechała na autostradę.

- Rozmawiałaś ze wszystkimi? Z tą nazistką? Z Marią na? Z Wennergrenem? I ze Stefanem?

Annika przełknęła ślinę. Annę spojrzała na nią zdziwiona.

- Ta nazistką to świruska. Wiedziała, kim jestem. Nie było to przyjemne.

- Jak to wiedziała?

Annika kilka razy gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Zobaczyła przed sobą zmienioną twarz dziewczyny. Łeb drapieżnika z obnażonymi kłami. Jakie to uczucie kogoś

zabić? Powiesz mi? Zawsze się nad tym zastanawiałam. To trudne? Co czułaś, kiedy już było po wszystkim?

- Powiedziała, że słyszała, że Thomas mnie rzucił. Mariana i Wennergren odjechali, nie zamieniwszy z nikim słowa. Axelsson też. Bambi Rosenberg odegrała przed nami scenkę. Sprawiała wrażenie naprawdę załamanej.

- Michelle była jej biletem wstępu na wszystkie premie-ry - wyjaśniła Annę. - Nic dziwnego, że jest zmartwiona.

- Daj spokój, na pewno sama też dostaje zaproszenia.

Annę nie odpowiedziała, wyglądała przez szybę. Ruch na autostradzie był duży, niezbyt płynny. Tuż obok jechała rodzina, minibusem. Towarzyszyli im przez kilka kilometrów. Dwuletnia dziewczynka bez przerwy machała do nich rączką.

- Gunnar Andersson - zaczęła Annika, kiedy rodzina w końcu została z tyłu. - On chyba szczególnie się nie liczył?

- Jak to?

- Karin powiedziała, że łatwo było o nim zapomnieć. Sam chyba nie uważa się za dziennikarza.

- Naturalnie, że nie. Jest kierowcą i technikiem, ale lubię go. Zna się na swojej pracy. Rozmawiałś ze Stefanem Axelssonem?

- Próbowałam - odpowiedziała Annika. - Ale nie chciał. Co myślał o Michelle?

- Byli kiedyś razem. Krótco i dawno temu. Potem miał do niej żal. Widziałaś wszystkich?

- Z wyjątkiem Johna Essex'a.

- I co o tym sądzisz? - dopytywała się Annę.

Annika pokręciła głową, milczała długą chwilę.

- Nie wiem - odezwała się w końcu.

- Myślisz, że zrobił to ktoś z nas?

Chwila milczenia.

- Najprawdopodobniej. -

Kto?

Znów zapadła cisza. Nagle samochody wokół nich zaczęły hamować i zatrzymywać się. Dotarły do Södertälje, do miejsca, gdzie łączą się autostrady biegnące na południe i na zachód. Korki w obie strony wydawały się nie mieć końca.

- Na pewno nie ty - powiedziała Annika. Tonęły w spa linach. - Gunnar chyba też nie, ale poza tym mógł to być każdy.

Redakcja była jasno oświetlona, korektorzy rześcy po przespanym dniu. Parzono kawę, śmiano się, załatwiano telefony, grano na komputerach, ostatni raz, zanim noc przywiąże wszystkich do QuarkXPresa i wszystkich pochłonie sztuka układania równych wierszy.

Annika nie zauważyła przy stole redakcyjnym żadnego z szefów. Szklana klatka Schymana też była pusta. Pewnie gdzieś trwało jakieś zebranie. Podeszła do swojego biurka i wyjęła laptopa. Oparła czoło na dłoniach i wzięła kilka głębokich wdechów. Odsłuchiwała automatyczną sekretarkę. Nic, nie masz żadnych nowych wiadomości.

Zgodnie z planem mieli wracać jutro, popołudniowym rejsem „Kopciuska”. W Sztokholmie byłiby tuż przed szóstą. Podniosła słuchawkę telefonu stacjonarnego, wybrała numer jego komórki. Poczta głosowa. Słuchała jego odległego głosu, czując ciężar w piersi. Rozłączyła się, nie zostawiając wiadomości. Wyciągnęła notes z telefonami, odszukała numer do domku jego rodziców na wyspie. Kiedyś próbowała

go zapamiętać. Miała pamięć do liczb, ale tego numeru nie była w stanie wprowadzić do mózgu. Znów położyła dłoń na słuchawce. Trzymała tak długo, aż rozboleły ją palce.

Spaceruje po skałach o zachodzie słońca i nie tęskni za mną.

Wstała i podeszła do automatu z kawą. Wyparła obraz czerwonego słońca nad brzegiem błękitnego morza. Wybrała mokrą, ekstramocną. Wypiła, opierając się plecami o ścianę. Przyglądała się ostrym konturom redakcji. Gwar, śmiech. Oddychała głęboko, starając się pozbyć pulsującego poczucia odrzucenia.

„Nigdy ci tego nie wybaczę. Niech to szlag”.

Zgniotła plastikowy kubek, skaleczyła się o ostry brzeg. Ze spuszczonej oczami wróciła na swoje miejsce.

Co miała napisać?

Usiadła z ołówkiem i bloczkiem, zbierała myśli. Artykuł powinien opisywać ostatnie godziny życia Michelle.

Westchnęła. Jak miała to zrobić, nie naruszając godności zmarłej? Nie mogła napisać, że była pijana w trupa, że pokłóciła się ze współpracownikami, że zataczała się półnaga i wymachiwała rewolwerem. Że zerwano z nią umowę, że rozstała się z menedżerem, że straciła kontrolę nad swoim życiem.

Ale musiała to jakoś dać do zrozumienia. Wiedziała, że to ważne. Śmierć Michelle Carlsson była śmiercią publiczną, tak jak całe jej życie. Skandalu nie da się ukryć. Nawet jeśli szwedzka prasa odmówi babrania się w gównie, to angielskie tabloidy przystaną na to na pewno, bo w sprawę wmieszany jest John Essex.

Zapisała kilka zdań. Kłótnia. Mnóstwo problemów przy nagraniach. O tym mogła wspomnieć.

Tajemniczy samochód, który pojawił się na zamkowym wzgórzu w czasie, kiedy doszło do morderstwa, najprawdopodobniej po to, żeby zabrać Johna Essea. To też proste.

Świadkowie zostali zwolnieni, zakazano im jedynie wyjeżdżać, nie wykluczono dalszych przesłuchań.

Ta kwestia była już bardziej drażliwa. Annika zaczęła gryźć ołówek, zamyśliła się.

Opierała się jedynie na enigmatycznym stwierdzeniu Q. „Tego oczywiście nie można wykluczyć”, powiedział, zapytany, czy mordercą może być któryś z obecnych na zamku gości.

To nic nie znaczy, pomyślała. A może właśnie znaczy: to mógł być ktoś z nich, ale nie musiał.

- Bengtson!

Wzdrygnęła się i zdezorientowana podniosła głowę.

Szef redakcji stał w drzwiach swojej szklanej klatki i dawał jej znaki, żeby podeszła. Wzięła bloczek, w którym zapisała kilka zdań, i ruszyła w jego stronę.

- Zamknij drzwi - powiedział Anders Schyman, siadając na swoim trzeszczącym krześle.

Annika przyglądała mu się uważnie. Był spocony, sprawiał wrażenie wzburzonego. Kołnierzyk jego koszuli był poplamiony, miał przekrwione oczy.

- Nie zdążyłam jeszcze omówić wszystkiego z Berit - zaczęła. - Ale spisałam wstępne spostrzeżenia, więc możemy...

- Ustal to z redakcją - przerwał jej Schyman głuchym ze zmęczenia głosem.

Już chciała się zacząć tłumaczyć, ale powstrzymała się. Schyman siedział zgarbiony na krześle, zasłaniając oczy dłońmi.

- Coś się stało?

Nachylił się nagle do przodu, pozwalając rękom opaść z hukiem na biurko.

- Pracujesz na początku przyszłego tygodnia?

Annika zawahała się, nie była pewna.

- A o co chodzi?

- Pracowałeś cały sobótkowy weekend. Kiedy zamierzasz się wylogować?

- Jak tylko będę mogła. Pracuję już...

Powstrzymał ją gestem ręki, drugą przeciągnął po czole.

- Możliwe, że w poniedziałek będę potrzebował twojej pomocy w cholernie drażliwej sprawie. Nie wolno ci o tym nikomu wspominać, nawet Berit.

Czuła, jak wzbiera w niej niepokój. Zimne bąbelki dwutlenku węgla wzdłuż kręgosłupa. Usiadła.

- O co chodzi?

Patrzyła na szefa, usiłując dociec, co skrywa za zmierzwioną brodą i jasnymi oczami.

- Dostałeś jakiś cynk? Nawet szef wiadomości o tym nie wie?

- Nie o to chodzi. Potrzebuję twojej pomocy w prywatnej sprawie.

Annika cofnęła się nieco, nie bardzo wiedząc, co o tym sądzić.

- Mam nadzieję, że jak wszystko się skończy, nadal będę miała rodzinę, do której będę mogła wrócić. Jeśli mam ci pomagać w sprawach prywatnych, to...

- Zapomnijmy o tym. Jakoś sobie poradzę. Idź, napisz swoje artykuły.

Schyman pochylił się nad leżącymi na biurku papierami, dając jej do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Annika patrzyła na niego. Wyglądał na zestresowanego, miał podkrążone oczy i plamy potu pod pachami. Często bywał zmęczony, ale nigdy aż tak.

- Co się stało? - spytała.

- Nic - odburknął.

Wyciągnęła szyję i rozejrzała się po redakcji. Wokół stołu znów było tłoczno. Zauważyła też kogoś nowego, niskiego faceta w sportowym ubraniu. Siedział i przeglądał gazetę.

- Boże. Torstensson tutaj? W sobótkowy weekend?

Schyman nie odpowiedział, patrzył tępo w papiery.

- To nie ja decyduję, kiedy mam się wylogować - powie działa powoli. - Teraz, kiedy Sjölander jest w Nowym Jorku, muszę synchronizować pracę z godzinami pracy albo szefa wiadomości, albo kierownika redakcji. Jeśli chcesz, żebym pracowała w poniedziałek, to będę pracowała w poniedziałek.

Cisza.

- Posłuchaj - zaczęła po chwili. - Mam pewien problem. Moja najlepsza przyjaciółka należy do grona podejrzanych. Czy to znaczy, że będzie można mi zarzucić stronniczość?

- Czyli dokładnie co?

Zmęczony, niezainteresowany.

Annika zawała się, zerknęła na swoje palce skubiące rąbek bluzki.

- Chodzi o to, czy będę w stanie relacjonować tę historię naprawdę rzetelnie. A jeśli to ona jest morderczynią? Co wtedy? - Podniosła głowę i spojrzała Schymanowi w oczy.

- W gronie podejrzanych są już dwie osoby z naszego zespołu - powiedział bezradnie. - Nie mogę wycofać kolejnej.

- Przypomina mi się historia Jesusa Alcali.

Anders Schyman wyprostował plecy.

- Wśród podejrzanych są też moi dawni znajomi, na przykład Karin Bellhorn. Przez jakiś czas pracowaliśmy razem w redakcji społecznej telewizji.

Annika uniosła brwi. Czyżby Schyman był aż tak stary?

- Jaka była?

Szef redakcji odchylił się do tyłu. Siedział i wpatrywał się w półkę z książkami.

- Mądra. Nadgorliwa. Miała parcie na szkło.

Annika zamrugła oczami, była zdziwiona.

- Słucham?

- Była uzależniona od kamery. Sam zresztą też tego doświadczyłem, ale mnie przeszło.

Siedział zamyślony, stukając ołówkiem w blat biurka.

- Plotkowano o niej - odezwał się po chwili. - Chodziło o jej ostatnie dni w redakcji. Nie wiem oczywiście, czy to wszystko prawda.

Nadal wpatrywał się w półkę z książkami, wyraźnie skupiony na własnych myślach. Annika czekała w milczeniu.

- Podobno rozpowszechniła list, który prowadzący program napisał do praktykantki. W tamtych czasach trzeba było kwitować wszystkie kserokopie, a Karin była jedyną osobą, która poprzedniego dnia wieczorem była w redakcji. Rano wszyscy dostali z pocztą wspomniany list miłosny. Karin poszła w zaparte, ale podobno nikt inny nie mógł tego zrobić.



Annika zapisała coś w bloczku.

- Co się stało z tym facetem?
- Chodził dumny jak paw.
- A praktykantka?
- Odeszła jeszcze tego samego dnia.

Annika wstała, poirytowana.

- Jasne - powiedziała. - Inne zasady obowiązują mężczyzn, inne kobiety. Poza tym nie wierzę w to. Ludzie za wsze plotkują, jeśli kobieta jest ambitna i chce coś osiągnąć.

- Jesteś prawdziwą feministką - powiedział Schyman.

Annika miała wrażenie, że słyszy w jego słowach lekką drwinę.

- Ale mam też mózg - rzuciła.

Kiedy drzwi zamknęły się za Annika, Anders Schyman odetchnął z ulgą. Był pewien, że się zgodzi. Bez zadawania zbędnych pytań. Oczywiście domyśli się, o co chodzi, ale zatrzyma wszystko dla siebie. Po raz pierwszy tego dnia był zadowolony. Annika Bengtzon bywała szorstka, niekiedy wręcz gwałtowna, ale nie pomylił się, stawiając na nią.

Podszedł do szklanych drzwi i rozejrzał się po redakcji. Zerknął na stół, przy którym ulokował się Torstensson. Był wśród ludzi, a jednak sam. Rozmowy toczyły się obok niego albo gdzieś nad jego głową. Schyman widział, jak słowa wędrują od redaktora do szefa nocnej zmiany i z powrotem, od fotoedytora do reportera, od korektora do adiustatora, w tę i z powrotem, jak fale na morzu, z pozoru łagodne i uległe, w rzeczywistości nieubłagane. Pośrodku tego morza słów siedział redaktor naczelny, milczący, nieporuszony, pał wbity w dno morza. Nie reagował na śmiechy, na nic. Nie miał

nic do powiedzenia, nic do dodania, ani gdy dyskusja dotyczyła zwykłych spraw, ani tych bardziej skomplikowanych. Kiedy czasem podnosił głowę, sprawiał wrażenie zagubionego. Schyman szczerze mu współczuł.

Może jednak będzie dobrze, pomyślał. Po prostu się na tym nie zna, to wszystko. Dobrze, że tu jest, to dobry znak, może zacznie współpracować.

Zawahał się, a potem zamknął drzwi. Wrócił do biurka, usiadł, otworzył dolną szufladę. Siedział i wpatrywał się w nią. Była niemal pusta. Leżała w niej tylko jedna teczka, czerwona, ze śladami palców, jego laboratorium z wytycznymi do prowadzenia etycznej i moralnej partyzantki. Leżała tu od miesięcy, może nawet lat, przechowywana niczym groźne bakterie czy gaz musztardowy, jego publicystyczna broń. Jej użycie byłoby ryzykowne, wręcz śmiertelnie niebezpieczne. Gdyby jej pozwolił ujrzeć światło dzienne, mogłaby, jak broń biologiczna, porazić także jego, zabić.

Nie muszę podejmować decyzji dzisiaj.

Mimo to wziął teczkę, ważył ją w rękę. Była cienka. Pozwolił jej opaść na biurko, to niczym nie groziło, niebezpieczny byłby kontakt z innym dziennikarzem. Zdjął gumkę, otworzył teczkę, spojrzął na kserokopie. Czubkami palców dotknął leżącego na wierzchu arkusza. Szorstki, suchy.

Protokoły ze spotkań zarządu gazety z ostatnich trzech lat. Nie powinien ich mieć, nie powinien ich w ogóle oglądać. Nie miał dostępu do pomieszczeń zarządu.

Ale Torstensson miał. Jako redaktor naczelny uczestniczył w zebraniach w charakterze członka tymczasowego. Nie miał prawa głosu, ale był obecny. Miał udzielać informacji i brać udział w dyskusji. Dlatego otrzymywał jedną

z nielicznych kopii protokołu. Powinien ją oczywiście przechowywać w miejscu niedostępnym dla postronnych. Ale nie przechowywał. Wkładał ją do skoroszytu z napisem „Protokoły zebrań zarządu”. Schyman znalazł je pewnej nocy. Wychodził już do domu, kiedy w drodze do garażu nagle poczuł, że musi oddać mocz. Skierował się więc do najbliższej toalety. Nagle się zorientował, że stoi naprzeciwko gabinetu redaktora naczelnego. Niewiele myśląc, zrobił krok do przodu i nacisnął klamkę. Ustąpiła. Bezszelestnie wszedł w mrok i zamknął za sobą drzwi.

W ciągu następnej godziny przejrzał wszystko, co było w pokoju. Wszystkie dokumenty, gazety, teczki, materiały dotyczące kanałów telewizyjnych. Za biurkiem na półce z książkami znalazł skoroszyt z protokołami z zebrań zarządu. Bez wahania skopiował wszystkie, razem z innymi dokumentami, które potem wyrzucił.

Kopie protokołów zatrzymał. Nabrał zwyczaju, by w wieczory, kiedy pracował do późna, a to zdarzało się dość często, zaglądać do pokoju szefa. Zwykle drzwi były zamknięte, ale nie zawsze. Wtedy wchodził i przeglądał papiery, zawierające informacje, do których jego zdaniem powinien mieć dostęp. Z czasem poznał wszystkie dokumenty, które mogły mieć znaczenie dla przyszłości redakcji.

Czy jestem zbyt pewny siebie?, zastanawiał się, przeglądając protokoły. Dlaczego uznałem, że cała odpowiedzialność spoczywa na mnie?

Bo wiem, że tak jest, odpowiedział sam sobie. Widzę to. Widzę, co się dzieje, i wyciągam wnioski. Dlatego tu jestem. Moim zakichanym obowiązkiem jest postąpić tak, jak

uznam za stosowne, nawet jeśli będę musiał się odwołać do opinii publicznej.

Wziął do ręki zaznaczone protokoły. Dwa.

Pierwszy dotyczył afery mieszkaniowej. Półtora roku temu na jednym z zebrań Torstensson zapytał, czy może zostać członkiem zarządu należącej do partii nieruchomości. Według protokołu pozostali uczestnicy zebrania nie widzieli żadnych przeszkód. Odnotowano, że w sprawie wypowiedział się przedstawiciel związków zawodowych, któremu łaskawie pozwolono uczestniczyć w zebraniu, ponieważ tak nakazywała ustawa. Jego zdaniem było to niestosowne. Dziennikarz, redaktor naczelny, miał bronić wolności słowa, patrzeć władzy na ręce. Nie powinien więc podejmować się funkcji o charakterze politycznym.

Po dokładnym zapoznaniu się z protokołem Schyman sprawdził dane członków spółki w Urzędzie Rejestrowym. Tak jak się spodziewał, Torstensson zgodził się zostać członkiem, co Schyman odnotował ołówkiem na marginesie.

Rok później odebrał telefon od bardzo zdesperowanej starszej kobiety. Właściwie chciała rozmawiać z redaktorem naczelnym, ale ponieważ był nieuchwytny, połączono ją z nim.

Przedstawiła się nazwiskiem - mogła pochodzić z arystokracji - i zaczęła dość niezbornie opowiadać, jak to kiedyś mieszkała w czteropokojowym mieszkaniu przy Floragatan, na Óstermalmie w Sztokholmie. Ona i jej mąż wprowadzili się tam zaraz po ślubie, w 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny. Czy on pamięta te lata? Nie? Tak czy inaczej jej mąż już nie żyje, co jest bardzo smutne, naprawdę szalenie smutne, a teraz jeszcze odebrano jej mieszkanie. Była zmuszona

się wyprowadzić i to też było okropne. Zarządca zaproponował jej co prawda inne mieszkanie, ale czy w ogóle można było tak postąpić?

Schyman słuchał jej nieuważnie, lekko poirytowany, do chwili kiedy się okazało, że zarządcą nieruchomości jest spółka należąca do partii. Kobieta chciała rozmawiać z Torstenssonem, ponieważ to jego syn przejął jej dawne mieszkanie. W zamian zaproponowano jej trzy pokoje w Skarholmen, gdzie nie chciała mieszkać. Było tam tylu obcokrajowców, a wiadomo, co to za ludzie, sami terroryści. Te brzydkie bloki, taka straszna architektura! Musiała więc kupić mieszkanie na ostermalmie, a teraz uznała, że spółka powinna jej zwrócić koszty.

Schyman wziął ją w krzyżowy ogień pytań i doszedł do wniosku, że mówi prawdę. Syn Torstenssona figurował pod wskazanym adresem od dwóch miesięcy, piętro się zgadzało. Poza tym mieszkanie zostało kupione przez niedawno powstałą spółkę obrotu nieruchomościami. Syn Torstenssona był prezesem zarządu.

Właściwie sprawa mogłaby się na tym skończyć, ale tak się niestety nie stało. Znów zaczął przerzucać zebrane przez siebie papiery. Historia starszej pani z publicystycznego punktu widzenia nie była obiecująca. Nikt nie będzie i współczuł bogatej paniusi o rasistowskich poglądach, którą stać było na kupno nowego mieszkania. Oczywiście fakt, że Torstensson przepchnął swojego syna w kolejce do mieszkania komunalnego, był moralnie naganny, ale czy było to i wystarczającym argumentem przeciwko niemu? Torstensson będzie się trzymał stołka pazurami. Jeśli nie odejdzie

dobrowolnie albo nie zostanie wyrzucony z hukiem, cała afera stanie się jedynie kulą u nogi redakcji.

Musi znaleźć coś innego, coś, co go mocniej obciąży.

Mógł oczywiście pogrążyć Torstenssona, pozwalając, by redakcja popełniła jakąś gafę, dopuściła się błędu, który sprawiłby, że wszyscy zwróciliby się przeciwko nim. W takiej sytuacji zarząd byłby zmuszony rozważyć wotum nieufności, ale tak daleko na pewno się nie posunie. Jego zadaniem było ratować redakcję, nie chciał głowy Torstenssona. Strzała miała jedynie drasnąć redaktora naczelnego, co oczywiście utrudniało sprawę, bo wymagało większej precyzji.

A więc wszystko zależy teraz od afery z akcjami, no i od Anniki Bengtzon.

Schyman wyjął leżące na spodzie teczki papiery: protokół z zebrania zarządu, informację prasową i dwa wycinki z „Veckans Affärer”, tygodnika poświęconego sprawom gospodarczym.

Pierwszy dotyczył będącego w posiadaniu rodziny koncernu medialnego. Autor wskazywał na zbieżność interesów różnych firm. Właściwie wszystkie te spółki były ze sobą w jakiś sposób powiązane. Zajmowały się wszystkim, począwszy od gazet, czasopism, stacji radiowych, kanałów telewizyjnych i internetu, na zakładach produkujących podpaski i pieluchy dla dzieci skończywszy.

O redakcji „Kvällspresen” też była mowa: mała jasnoniebieska cegielka w graficznym schemacie koncernu. Na razie jeszcze istniała, ale gdyby koniunktura zaczęła się pogarszać, sytuacja mogła się zmienić zasadniczo. Ponieważ nakład bynajmniej nie wykazywał tendencji wzrostowej, dobre rezultaty zapewniały przede wszystkim ogłoszenia.

Mimo to istniało ryzyko, że mała niebieska cegiełka wkrótce przestanie istnieć.

Schyman powiódł wzrokiem po rysunku. Zatrzymał się na dole, w prawym rogu, w dziale nowe media. Wycinek pochodził ze starych dobrych czasów, gdy przyszłość jawiła się jako wybawienie, a możliwości zdawały się nieograniczone. Global Future było okrętem flagowym rodziny, dumnie żeglującym po oceanie Nowych Czasów. Była to spółka internetowa, która miała odpowiadać za wszelkie przedsięwzięcia cyfrowe. Jej konsultanci mieli promować firmę na rynku i tworzyć przyszłość. „Kvällspresen” była małą jasnyniebieską cegiełką także w strukturze Global Future. Gdzieś, kiedyś miała powstać wspaniała strona gazety, która miała wygrać wojnę o cyberprzestrzeń i stać się przepustką gazety do przyszłości. To jednak nigdy nie nastąpiło. Gazeta pozostała przy swojej starej, beznadziejnej stronie, podczas gdy „Konkurrenten” stworzył portal chwalony w całej Europie.

Schyman westchnął głośno, czuł, jak pulsuje w nim zmęczenie. Odchylił się do tyłu i przetarł oczy. Usiłował dopasować do siebie elementy układanki.

Wiele firm rodziny było notowanych na giełdzie, wśród nich Global Future. Wejście firmy na giełdę było jednak kosztowne i dokonało się nieco na siłę. Rodzina chciała wykorzystać zainteresowanie nowymi technikami, zaklepać sobie miejsce w bańce, która miała wynieść światowe giełdy na niespotykany dotąd poziom. I właściwie dlaczego nie? To rynek podejmuje decyzje i przemawia, niezależnie od tego, kto go słucha. Początkowo wszystko szło dobrze. Global Future jawiło się jako wielka kometa sztokholmskiej giełdy.

Zastępcą dyrektora spółki był energiczny młody człowiek z partyjną przeszłością. To on miał budować przyszłość. Występował często w telewizji, uczestniczył w seminariach i wygłaszał odczyty na temat przyszłości świata. Opowiadał, jak zmieni się życie obywateli, gdy wszyscy uzyskają dostęp do szerokopasmowego internetu, a wirtualny dom stanie się rzeczywistością.

Niestety firma nie przynosiła zysków. Jej rzekomo ogromna wartość rynkowa okazała się mrzonką odległej jeszcze przyszłości, tej, która w dalszej perspektywie wszystkim przyniesie tyle dobrego. W odróżnieniu od innych spółek z krajowym kapitałem, takich jak [boo.com](http://boo.com) i Framfab, gwarantem stabilności Global Future miała być rodzinna spółka matka.

Przy tej okazji Torstensson pozwolił sobie na nieco poezji. Mówił ciepło o przyszłości, cytując fragmenty artykułów o Nowych Czasach. Artykułów, które, jak się okazało, bardzo skutecznie podnosiły wartość giełdową rodzinnych spółek, między innymi Global Future. Torstensson uczestniczył we wszystkim od samego początku. Kupował duże pakiety akcji, co umożliwiał mu jego niezwykle lukratywny kontrakt z opcją na akcje. Schyman już wtedy uważał te posunięcia za niestosowne, ale ponieważ internetowe wydanie „Kvällspresen” miało zostać stworzone właśnie przez Global Future, a potem także być przez nie utrzymywane, Torstenssonowi się upiekło. Czy można zarzucać redaktorowi naczelnemu, że wierzy w powodzenie własnych projektów?

W latach, gdy bańka branży IT rosła, a ceny akcji na giełdzie szybowwały, Torstensson kilka razy nieopatrznie zdradził, ile zarobił, kupując, już na samym początku, akcje



Global Future. Schyman szacował, że chodziło o mniej więcej pięć milionów koron, drobiazg w porównaniu z wartością całej branży, ale dla zwykłego śmiertelnika całkiem sporo.

Schyman pochylił się i sięgnął po protokół z dwudziestego siódmego czerwca ubiegłego roku. Wziął go do ręki. Czytał go wiele razy, zastanawiając się, co oznacza to, o czym w nim mowa. Był to protokół z zebrania zarządu, ostatniego przed wakacjami, podczas którego przewodniczący w krótkich słowach poinformował Torstenssona, że firma Global Future nie zamierza już angażować się w internetowe projekty gazety. Wszystkie dzienniki i czasopisma koncernu miały przejść na własny rozrachunek i od tej pory same pokrywać wszelkie koszty, także te związane z nowymi mediami. W półrocznym sprawozdaniu, które wkrótce miało się ukazać, miała się znaleźć informacja o spodziewanych zyskach Global Future.

Schyman odłożył protokół i wziął do ręki informację prasową z dwudziestego lipca.

Wbrew wcześniejszym prognozom i analizom Global Future nadal nie przynosiło zysku. Spółka osiągnęła jedno z najgorszych wyników w historii, znacznie gorsze niż w poprzednim kwartale. To pewnie nie przestraszyłoby rynku, ale... No właśnie.

Tym, co odróżniało Global Future od większości innych spółek na rynku, były gwarancje spółki matki, która miała zabezpieczać środki na działalność firmy. Teraz jednak postawiono warunek: w trzecim kwartale firma musi wykazać zysk. Bacznie obserwujący rynek gracze giełdowi zrozumieli ostrzeżenie i zaczęli sprzedawać. Akcje szybko traciły na

wartości. Tylko w tamten pamiętny czwartek, dwudziestego lipca ubiegłego roku, ich wartość spadła o dwadzieścia osiem procent. W najlepszym okresie ich cena wynosiła czterysta dwanaście koron i pięćdziesiąt ore, teraz dwieście dziewięćdziesiąt siedem koron. A to był dopiero początek.

Trzy miesiące później spółka matka oświadczyła, że nie zamierza wkładać więcej pieniędzy w firmę, ponieważ jej wyniki nie są obiecujące. Wartość akcji poleciała na łeb na szyję. Koło Nowego Roku wynosiła już tylko pięćdziesiąt dziewięć koron.

Taki rozwój sytuacji nie był niczym nadzwyczajnym. Zdarzało się, że wartość akcji, których cena kiedyś sięgała tysiąca koron, spadała nawet do kilkudziesięciu ore i przez jakiś czas utrzymywała się na tym poziomie. Tak więc nie spadek sam w sobie był zadziwiający, ale kolejny wycinek z tygodnika „Veckans Affärer”.

A może właśnie to jest rozwiązanie zagadki?, pomyślał Schyman, zerkając na datę: dwudziesty siódmy lutego bieżącego roku. Przeleciał wzrokiem długie tabele i wykaz właścicieli akcji.

Jest, Torstensson, redaktor naczelny „Kvällspresen”. Liczba posiadanych akcji: zero.

Sprzedał je.

Dane pochodziły z ostatniego sprawozdania Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych. Oznaczało to, że w pewnym momencie, jeszcze przed Nowym Rokiem, Torstensson pozbył się około dziesięciu tysięcy akcji Global Future.

Pytanie, kiedy to zrobił.

Schyman przedsięwziął już pewne kroki i wiedział, że transakcja nie została zgłoszona do inspektora finansowego. Co prawda Torstensson nie miał obowiązku tego robić, ale myśl o tym nie dawała Schymanowi spokoju.

Czy Torstensson nie sprzedał akcji zbyt wcześnie?

Miał pewne wątpliwości, ale nic poza tym. Mógł pójść do Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych i wszystko sprawdzić, ale musiałby się wylegitymować, podać swoje dane: PESEL, numer dowodu osobistego. Wszystko zostałoby odnotowane. Zostawiłby ślad, łatwy do wytropienia dla reportera przywykłego do takich spraw.

Energicznym ruchem zebrał dokumenty. Policzył kartki i schował je do teczki. Włożył ją do najniższej szuflady biurka, szufladę zamknął na kluczyk. Sprawdził jeszcze raz, na wszelki wypadek.

Potem odchylił się do tyłu i przez szklaną ścianę obserwował redakcję. Siedział i huśtał się na krześle, czuł się lekki.

Jeszcze nie muszę podejmować decyzji.

## *Niedziela, 24 czerwca*

„Drodzy czytelnicy! Usiądźcie wygodnie w fotelach i przygotujcie się na wielkie wrażenia. Czegoś tak przerażającego nikt z was z pewnością jeszcze nie przeżył. Jest sobótkowy wieczór. Wkładam letnią sukienkę i najładniejsze sandaalki. Przecież wybieram się na elegancką imprezę. I co się dzieje? Obserwuję nagranie - śmiertelna nuda. Wybaczcie mi to określenie. Obwieszona błyskotkami panienka biega od jednego gościa do drugiego, udając, że przeprowadza z nimi wywiady. Na szczęście szybko kończy i można odechnąć z ulgą. Sięgamy po kieliszki szampana, wnosimy toast, szczęśliwi, że przeżyliśmy - i wtedy... Wtedy się zaczyna! Takiej awantury w życiu nie widziałam. Nie dało się spać. Ludzie wrzeszczeli, krzyczeli, ale przyznaję, że strzału nie słyszałam. Przysięgam.

Tak, drodzy czytelnicy, tak właśnie było. Byłam świadkiem najgłośniejszego morderstwa tego lata, morderstwa przez duże M, które stało się zerem dla gazetowych hien. Michelle Carlsson została zastrzelona w wozie stojącym pod oknem mojej sypialni. Wyobrażacie to sobie? Nie mam pojęcia, co tam robiła. Może chciała odjechać, co, jeśli się weźmie pod uwagę, ile tego wieczoru wypila, nie było najlepszym pomysłem. A może ona też nie mogła zasnąć, bo,

szczerze mówiąc, zarówno poduszki, jak i materace w naszych apartamentach były bardzo niewygodne...".

- Co to jest, do diabła? - spytała Annę Snapphane, po zwalając gazecie opaść na kołdrę, na której już leżała sterta pomiętych papierów.

Mehmed zdjął spodnie i kalesony i wślizgnął się do łóżka.

- Schyman będzie miał twarde orzech do zgryzienia - powiedział. Przytulił się do niej i zaczął lizać jej brodawki. Uderzyła go lekko w głowę i znów sięgnęła po gazetę.

- Strasznie nierozsądne, obrzydliwe. Dlaczego pozwalają, żeby ta suka wypisywała takie rzeczy?

- Niepojęte - przyznał leżący obok niej Mehmed, z twarzą na jej piersiach.

- Mówię poważnie. Czy to nie jest zniesławienie zmarłego?

- Trudno byłoby na takiej podstawie uzyskać wyrok skazujący - powiedział mężczyzna, podnosząc głowę i patrząc jej w oczy.

Annę pogładziła go po włosach, czarnych i błyszczących. Powiodła palcami wzdłuż ostrej linii brody i poczuła, jak przepełnia ją pulsujące pożądanie.

- Dlaczego?

Mehmed pozwolił, by jej palec zawędrował do jego ust.

- Rozdział piąty - wymamrotał. - Naruszenie czci, paragraf czwarty: jeśli czyn rani uczucia bliskich zmarłej lub w inny sposób, uwzględnwszy wpływ czasu od śmierci zmarłej, dotyka osób, z którymi była związana, i zakłóca na leżny im spokój. O ile wiem, nie miała rodziny?

- Matkę prostytutkę na Łotwie - wyszeptła Annę. Wślizgnęła się pod niego i nagle poczuła go w sobie. Leżeli

bez ruchu, czuli swoje oddechy, przeglądali się w swoich oczach.

- Boże - jęknęła Annę cicho. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Czowała na sobie jego ciężar. Wyszła mu naprzeciw, delikatnie, ale zdecydowanie.

- Mamo! Patrz!

Niezauważalne ruchy, ledwie wyczuwalne dla nich samych, natychmiast ustały. Annę poczuła drażniący zapach farby drukarskiej. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą twarz Anniki Bengtson, na zdjęciu obok artykułu.

- Co się stało, kochanie? - spytała, odsuwając gazetę i podnosząc głowę.

- Poczytaj książeczkę - powiedziała jej dwuletnia córeczka, kładąc książeczkę o piesku Maksie i nocniczku na plecach ojca.

Mehmed położył głowę tuż przy szyi Annę. Czowała jego gorący oddech, znajdujący do niej drogę wśród pościeli, i czowała, jak jeżą jej się włoski na karku.

- Nie teraz. Mama i tata chcą trochę odpocząć.

- W porządku - wyszeptał jej do ucha. - Cały tydzień o ciebie pytała. Nadrobimy to później.

Annę przeciągnęła dłonią po jego szerokich plecach i głośno przełknęła ślinę.

- Zjadłaś śniadanie, maleńka? Tatuś zrobił ci kanapkę?

- Tata zrobił kanapkę - powtórzyła dziewczynka, wdrapując się na ich szerokie łóżko.

Mehmed wyszedł z niej, pozostawiając pustkę, ciepło i błogą tęsknotę.

- Mirando, Mirando Izol, chodź, daj mamusi buziaka - powiedziała Annę.

Dziewczynka, ciemnooka i czarnowłosa, wtuliła się w nią, jak zmarznięty kociak tuli się do kaloryfera.

- Mama, mama - powtarzała.

Annę objęła dziecko i zaczęła delikatnie kołysać.

- Długo mnie nie było?

Dziewczynka pokiwała głową.

- Ale z tatą też było ci dobrze.

Kolejne skinienie.

- Zrobimy szalás?

Annę naciągnęła kołdrę na siebie i córeczkę. Ogarnął je mrok i duszny, mdły zapach ludzkich ciał. Materac rozbijał się, gdy Mehmed wstał. Słyszała, jak idzie boso w stronę drzwi.

- Kawy?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała schrypniętym głosem.

- Jedziemy do domku?

Annę spojrzała na ciemny zarys zwiniętego w kłębek dziecięcego ciała. Pogładziła główkę córeczki, która już zdążyła się spocic.

- Jesteśmy w domku. W domku tatusia.

Córeczka przytuliła się do niej, dotknęła rączką jej włosów.

- Dzisiaj też zostaniesz u tatusia, mama musi pracować, ale potem pojedziemy na Lindingó, do domu. Chcesz? Do domu, do zabawek.

Dziewczynka zaczęła machać rączkami, brakowało jej powietrza. Annę jednym kopniakiem odrzuciła kołdrę. Poczowała na ciele zimne powietrze, jak chłodny powiew wiatru, wilgotne, ostre. Wzdrygnęła się.

- Schyman dzwonił do mnie na komórkę - powiedział Mehmed, wchodząc do pokoju z kubkiem kawy. Postawił go przy łóżku od strony Anny. Z mlekiem, bez cukru.

Dziewczynka zeskoczyła na podłogę. Annę wygrzebała się spod kołdry i oparła o poduszki.

- Czego chciał?

Wzięła kubek i grzała sobie ręce. Mehmed usiadł i zaczął gładzić jej łydkę.

- Pytał, jak pracujemy latem.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Zostawił tylko wiadomość. Smakuje ci? Annę uśmiechnęła się znad kubka.

- Nie wiesz, co tam się dzieje?

- Nawet jeśli coś się dzieje, to dlaczego Schyman miałby mi o tym opowiadać?

Mehmed Izol, gospodarz magazynu społecznego i producent jednego z programów telewizyjnych, przesunął dłoń w stronę jej uda.

Berit Hamrin rzuciła gazetę na biurko Anniki. Twarz miała czerwoną, oddychała ciężko.

- Czytałaś felieton Barbary?

Annika włożyła do ust ostatni kawałek pączka z dżemem, oblizała palce z cukru i sięgnęła po gazetę.

„Tak, drodzy czytelnicy, tak właśnie było. Byłam świadkiem najgłośniejszego morderstwa tego lata, morderstwa przez duże M, które stało się żerem dla gazetowych hien”.

- No nie, do diabła, co to znaczy? - spytała Annika, przetykając pączka. - Kto się zgodził to wydrukować?

- Właśnie o to chciałam cię spytać - powiedziała Berit, opadając na biurko Anniki. Wciąż miała na sobie kurtkę przeciwdeszczową. - Coś się dzieje. Inaczej po co Torstensson siedziałby tu dzisiaj w nocy?



Annika wytarła usta starą serwetką. Pomyślała o tajemniczej prywatnej sprawie Schymana.

- Sprowadzenie jej tu z Lizbony było błędem - oświadczyła Berit, ponownie pochylając się nad artykułem Barbary Hanson. - Tam przynajmniej nikomu nie szkodziła - stwierdziła.

- Ale nic nie robiła, a sporo nas kosztowała - odpowiedziała Annika.

Berit wstała, zdjęła kurtkę.

- Jej felietony mogą nas kosztować znacznie więcej. To zniesławienie. Jak ci się podobają pozostałe artykuły?

Annika sięgnęła po własny egzemplarz „Kvällspresen” i otworzyła na stronie z najświeższymi wiadomościami. Razem z Berit i Janssonem, szefem nocnej zmiany, wymyślili cały layout. Tuż obok nich przy redakcyjnym stole siedział redaktor naczelny. Rozglądał się, wyraźnie nieobecny. Mimo to wszyscy mówili szeptem i powstrzymywali się od cynicznych komentarzy.

Rezultat był mniej więcej zgodny z ich zamierzeniami. Opisano ostatnie godziny życia Michelle, trudną sesję nagraniową, wspomniano o kierowcy i pasażerach tajemniczego samochodu. W artykule zatytułowanym „Sieć się zacieśnia” snuto dywagacje na temat podejrzanych. Taniec na linie. Na dalszych stronach opisano pierwsze reakcje środowiska i zastanawiano się, co dalej: czy telewizja zdecyduje się wyemitować program? Berit i Annika przejrzały wszystkie materiały i nawzajem swoje teksty.

- Chyba wszystko w porządku - stwierdziła Annika.

- Zobacz następną stronę.

Reporterzy działu rozrywki byli w Kolonii, gdzie występował John Essex. Fotografowi udało się zrobić zdjęcie, jak muzyk wsiada do limuzyny przed hotelem. Nie zamieszczono jednak żadnej wypowiedzi.

Annika przyglądała się zdjęciu: postać ściganego mężczyzny, wokół niego niewyraźne twarze dziewcząt w ekstazie, las kurczowo rozcapierzonych palców, bezgłośnie krzyki.

Zdjęcie było bardzo sugestywne, mnóstwo cieni, kontrastów, a mimo to wyraźne i bardzo wymowne. Annika natychmiast zaczęła sobie zadawać pytania.

Jak on to wszystko wytrzymuje? Dlaczego godzi się na takie życie? Jaką cenę człowiek skłonny jest zapłacić za sławę?

- Kto je zrobił?

- Henriksson - odpowiedziała Berit. - Nasz nowy fotograf. Jest na stażu w dziale rozrywki. Kontaktowałam się z Q?

- Zaraz do niego zadzwonię.

Berit wstała, sięgnęła po kurtkę, wzięła gazetę i torbę i podeszła do swojego biurka.

Annika wzięła do ręki egzemplarz „Konkurrenten”. Przerzuciła kilka stron, otworzyła na szóstej i siódmej, znalazła reportaż. Przeczytała krótką notkę o autorze.

Bosę, poważny, nieco młodszy, niż sądziła. Patrzył na nią ze zdjęcia. Pamiętała ciepło jego oczu i swoje oszołomienie.

Oparła się wspomnieniom. Podniosła słuchawkę i z pamięci wybrała numer.

Odebrał komisarz.

- Gdzie wczoraj byłeś? - spytała. Usłyszała, jak ostro zabrzmiało jej pytanie. - Cały wieczór wydzwaniałam jak głupia.

Trzaski na linii, jakiś szum.

- Mam trochę do zrobienia. O co chodzi?

Annika chwyciła się za włosy, przerzucała nerwowo jakieś zapiski. Nie przygotowała się do rozmowy.

- Badania techniczne - powiedziała w końcu. - Pewnie zdjęliście całą masę odcisków palców z broni?

- O tym mówiłem już wczoraj.

Annika zagryzła wargi. -Ile?

- Nie mamy nic, co mogłoby wskazać sprawcę.

- Macie wszystkie? Całej dwunastki?

Chwila wahania, trzaski, powiew wiatru.

- Prawdę mówiąc, trzynastki.

Annika otworzyła szeroko oczy.

- Są tam też odciski palców Michelle? Mogła sama się zastrzelić?

- Rozważaliśmy to, ale nic na to nie wskazuje - odpowiedział sucho. - Nie zostawiła listu, nie miała myśli samobójczych. Podejrzewamy, że ktoś inny pociągnął za spust.

-Kto?

Roześmiał się niemal smutno.

- Pomyśl, zanim zadasz pytanie.

Zamilkła, wróciła do swoich notatek.

- Broń. Co o niej wiecie?

- O tym też wczoraj mówiłem.

- Wielka spluwa, ciężka, rzeźbiona rękojeść. Stara?

- Nie, nowa.

- Czyli kopia. Czego?

- Nie wiem. Oryginał nie był nieśmiertelny. Lufa została w jakiś dziwny sposób przewiercona. Dziewczyna, właścicielka broni, nie jest zbyt wylewna.

- Co mówi?  
- Nic. Wezwiemy ją jeszcze raz na przesłuchanie. Właśnie wysłaliśmy po nią patrol.

Annika uniosła brwi, zanotowała.

- Zatrzymacie ją?

-Tak.

- Oskarżycie o morderstwo?

- O nielegalne posiadanie broni.

- Trafi do aresztu?

- Nie sądzę, ale nigdy nie wiadomo.

Annika zawahała się, zanim zadała kolejne pytanie:

- Mordercą jest ktoś z tej dwunastki, prawda?

Policjant nie odpowiedział.

- Ale to nie była ani Annę Snapphane, ani Gunnar Antonsson?

- Myślisz, że będę się z tobą bawił w dziesięciu małych Murzynków?

Mimo że kiepsko było słychać, usłyszała ironię w jego głosie. Nie zamierzała mu odpuścić.

- Powiedziałaś wczoraj, że właściwie macie już obraz tego, co się wydarzyło wtedy w nocy i wieczorem...

- Zgadza się.

- Ktoś kłamie. Kto?

- Gdyby to było takie proste - westchnął komisarz. - Wszyscy kłamią. Nikt się na przykład nie przyznał, że brał do ręki rewolwer. Dlaczego wyłączasz z grona podejrzanych Snapphane i Antonssona?

- Naprawdę chcesz wiedzieć czy znów ironizujesz? Słyszała, jak zapala papierosa. Jego oddech, westchnienie.

- Mów - powiedział i wydmuchał dym. Zaszumiało jej w uchu.

- Dobrze znam Annę. Wiem, że nigdy by... i tak dalej. Gunnar Antonsson jest zbyt porządny.

- Aha - odpowiedział policjant, nie kryjąc drwiny. - Kogo jeszcze możemy skreślić z listy podejrzanych?

- Nazistkę. Nie wie, jakie to uczucie zabić człowieka, ale chętnie by się dowiedziała.

- Skąd wiesz? - Jego głos znów brzmiał poważnie.

- Co za to dostanę?

Komisarz zaciągnął się głęboko, słyszała jego oddech w słuchawce. Miała wrażenie, że się przechadza. Zaciągnął się dymem, kalkulował.

- Zginęła od strzału w głowę - odezwał się po chwili. - Na ciele nie było żadnych innych obrażeń. W pochwie ślady spermy, w wozie brak śladów walki. Wydzielina z pochwy na broni. Dlaczego uważasz, że Hannah Persson jest niewinna?

Annika zamarła na krześle, jakby ją zamroziło. Zimne ciarki w krzyżu.

- Wydzielina z pochwy na broni? Tak powiedziałaś?

- Na rękojeści, na lufie, na spuście. Nie mogła mieć jej całej w pochwie, to niemożliwe z anatomicznego punktu widzenia. Ktoś musiał ją tam włożyć i wyjąć, kilka razy, pod różnym kątem, ona albo ktoś inny.

- Broń była naładowana podczas tych ćwiczeń?

- O ile jesteśmy w stanie to ocenić - tak.

Coś w niej się buntowało. Poczowała mdłości, zbierało jej się na płacz.

- Niech to szlag - powiedziała.

- Hannah Persson - powtórzył Q.

Annika zamknęła oczy, położyła rękę na czole, oddychała z otwartymi ustami.

- Halo! Jesteś tam?

Annika odchrząknęła.

- Dopadła mnie na parkingu i spytała, jakie to uczucie kogoś zabić.

- Wiedziała, kim jesteś?

- Na bank. Prosiła, żebym jej powiedziała, czy to trudne. Pytała, co się potem czuje. Mówiła, że zawsze się nad tym zastanawiała.

- Może chciała porównać swoje doświadczenia z twoimi?

- Nie - odpowiedziała Annika. - Naprawdę była ciekawa. Nie wiedziała. Bawiła się pomysłem, ale nigdy się nie odważyła. Jestem o tym przekonana.

- Wydzielina z pochwy to pewnie drażliwy temat w tak rodzinnej gazecie jak „Kvällspresen”?

- To sprawa czysto techniczna - zapewniła Annika.

Zaraz potem połączenie zostało przerwane.

Annika jeszcze kilka sekund siedziała ze słuchawką w ręku. Czuła obrzydzenie.

- Jak ci poszło? - zawołała Berit.

Annika odłożyła słuchawkę.

- Chodź, idziemy na kawę.

Bambi Rosenberg szła powoli pod górę, do siedziby Zero Television. Pod cienkimi skórzanymi zelówkami czuła ostry żwir. Zachwiała się.

Dżinsy wrzynały jej się w ciało. Ostatnio przybrała na wadze.

Zatrzymała się. Wspinaczka okazała się męcząca. Odychała z trudem. Zmrużyła oczy i spojrzała w okna na trzecim piętrze. Próbowała wypatrzeć okno Michelle. Jasne chmury sprawiły, że widok był zamazany.

Teraz nie ma już nikogo, kto by ją rozumiał.

Nie zdążyła się obronić. Świadomość tego docierała do niej coraz wyraźniej. Utknęła jej w gardle, wywołując mdłości.

Znów była sama. Boże, została sama. Bliskość się skończyła, to koniec.

Poczuła powiew zimnego wiatru na brzuchu i otuliła się szczelniej kurtką.

Jak sobie poradzi bez Michelle? Znów będzie jak dawniej.

Poczucie zagubienia, zagrożenia, za dużo wina, zbyt wiele dłoni na jej ciele. Jak dawniej. Przyspieszyła kroku, potknęła się.

Drzwi frontowe były ciężkie jak z ołowiu. Musiała się zaprzeć obiema nogami. Jeden obcas osunął się. Torba zleciała jej z ramienia i uderzyła w kolano. Zamek się odpiął. Tusz do rzęs, błyszczycyk, czekoladowy batonik i kilka tamponów luzem potoczyło się po żwirze. W oczach stanęły jej łzy. Zaczęła szukać czegoś, czym mogłaby zablokować drzwi, ale nic nie znalazła. Schyliła się, i opierając się pupą o drzwi, próbowała zebrać swoje rzeczy. Jeden z tamponów wylądował w kałuży. Szybko napęczniał, zwiększając czterokrotnie objętość. Zostawiła go.

Bambi Rosenberg właściwie nigdy nie lubiła Zero Television.

Wsiadła do windy, chociaż powinna pójść po schodach. Powinna się więcej ruszać, więcej myśleć. Usłyszała głos

Michelle: „Nie przeskakuj lunchu, to spowalnia spalanie. Daruj sobie chipsy, to skrobia i tłuszcz. Zamieni się w cellulitis na udach, tego chcesz?”

Zawahała się, zanim weszła do redakcji, zimnej i pustej. Komputery dokumenty, kurz i plamy po kawie. Zatrzymała się tuż za drzwiami. Ktoś musi tu być, skoro wszystko stoi otworem. Zaczęła się wsłuchiwać w ciszę. Klimatyzacja była włączona, tłoczyła powietrze i zimno. Poza tym cisza.

Ruszyła szybko do pokoju Michelle.

Jak tylko minęła kuchnię, zobaczyła jego plecy. Krótka szara marynarka, pulchna sylwetka.

Przyływ adrenaliny sprawił, że nogi same ją niosły.

- Co ty tu robisz?

Sebastian Follin podniósł głowę. Zobaczyła jego spoczone czoło i włosy w nieładzie. Najwyraźniej stał pochylony dłuższą chwilę.

-A, to ty...

Odwrócił się i dalej przeglądał papiery z najniższej szuflady archiwum Michelle.

Bambi podeszła do biurka, przytrzymała walające się na blacie papiery i przecisnęła się obok mężczyzny.

- To są rzeczy Michelle! Co z nimi robisz?

- Policja już je przejrzała. Nic nie znaleźli. Teraz to wszystko jest moje.

Bambi patrzyła na początki łysiny na jego głowie.

- Nieprawda! - wykrzyknęła. - To są rzeczy Michelle. Prywatne. Nic ci do nich.

Menedżer wyprostował się z trudem, podpierając lewą ręką kręgosłup.



- Kochanie - odezwał się z lekkim wyrzutem. - To są służbowe dokumenty, a ponieważ to ja odpowiadam za firmę, muszę oczywiście zadbać, żeby nie trafiły w niepowołane ręce.

- Ale to nieprawda! Ona nie jest twoja! Nie masz prawa zabierać tych rzeczy!

Jego twarz wykrzywił grymas. Zgiął się wpół, zdawał się bardziej korpulentny niż zwykle. Włosy opadły mu na oczy, które za szklami okularów wyglądały jak wąskie szparki. Uniósł ręce.

- Wynos się! - wysyczał. - Wynocha. Ja tu za wszystko odpowiadam.

Bambi Rosenberg zamrugła. Widziała, że jest agresywny, ale nie rozumiała dlaczego.

- Zwariowałeś. Nie masz tu czego szukać. Przecież w czwartek Michelle cię zwolniła.

Z Follinem coś się stało. Coś, co nagle wyostrzyło jego rysy. Zawzięty grymas ust.

- Co ty mówisz? - Głos, który brzmiał jak syk.

- Powiedziała mi. Mówiła też, że ci to przekazała i że ustna umowa...

Sebastian Follin stał nieruchomo. Widziała swoje odbicie w szklach jego okularów.

Nagle dotarło do niej znaczenie tego, co przed chwilą powiedziała. Oddychała szybko, zrobiła krok w tył.

- To ty - powiedziała. - Ty to zrobiłeś. Ona była całym twoim życiem i nagle wszystko ci zabrała. Gdyby dożyła rana, zostałbyś bez pracy. Ale ona nie żyje, więc uznałeś, że pozostanie twoja już na zawsze...

Pchnięcie całkowicie ją zaskoczyło. Trafił ją między łopatki. Krzyknęła i zachwiała się.

- Co ty wyprawiasz, kretynie!

- Zamknij się! - wrzeszczał Sebastian Follin, napierając na nią. Jego ciało przy jej ciele, głowa przy jej piersiach, ręce na jej szyi.

Jej obcasy straciły punkt podparcia, poleciała na podłogę, ugryzła się w język, kiedy jej głowa uderzyła o szklaną ścianę. Czowała na sobie jego ciężar, walczyła o powietrze. Smak krwi w ustach. Krzyknęła...

- Zamknij się, ty mała dziwko...

Boże, ja umieram. Najpierw zabił Michelle, a teraz zabije mnie. Zginiemy z rąk tego samego mordercy...

- Ratunku! To szaleniec, zabije mnie...

Udało jej się oswobodzić jedną rękę, wbiła tipsy w nalaną twarz mężczyzny, napawała się jego oporem.

- Na litość boską, co wy wyprawiacie?

W drzwiach stała Mariana von Berlitz. Była przerażona.

- Ratunku! - jęknęła Bambi. - On chce mnie udusić.

Poczuła, że ciężar zelżał. Miała wrażenie, że unosi się nad podłogą. Sebastian Follin zaskakująco szybko stanął na nogi. Zobaczyła go nad sobą, jak przygląda włosy i próbuje wyrównać oddech.

- Oskarżyła mnie - powiedział, wskazując palcem na Bambi. - Groziła mi!

Bambi zaczęła płakać. Była zszokowana i obolała. Wyciągnęła rękę, próbując się czegoś chwycić. Na próżno.

- Chciał ukraść rzeczy Michelle. Powiedz mu, że nie wolno mu ich zabierać!

Bambi zobaczyła, jak Mariana von Berlitz wchodzi niepewnym krokiem do pokoju, omija łukiem szalejącego mężczyznę i zbliża się do biurka.

- Niczego nie wolno stąd wynosić - odezwała się. - Wszystko, co znajduje się w redakcji, jest własnością Zero Television.

Bambi wstała, chwiejąc się. Follin otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Poczul ból i odruchowo dotknął szramy na policzku.

- Krew! - krzyknął. - Ja krwawię.

Wyciągnął demonstracyjnie dłoń, najpierw w stronę Bambi, potem Mariany. Bambi cofnęła się. Zauważyła, że redaktorka zrobiła to samo.

- Nie wolno ci niczego wynosić z naszych lokali - powtórzyła Mariana. - Wszystko tu jest własnością firmy. Ja za to odpowiadam.

Bambi zbladła z wściekłości.

- Nieprawda! - usłyszała swój krzyk. Ręce jej drżały. - Nikt z was nie ma prawa do niczego, co było własnością Michelle. Prosiła mnie, żebym zaopiekowała się wszystkim, jeśli coś jej się stanie. Wiem, co mam robić. Niczego nie do staniecie!

Mężczyzna i kobieta spojrzeli nagle na nią zupełnie innymi oczami, nieufnie, z pogardą, ale też z niepokojem.

- No wiesz - odezwała się Mariana. - Niby dlaczego miałyby ciebie o to prosić?

- A do kogo miała się zwrócić?

- Tak czy inaczej dokument jest mój - oświadczył Sebastian Follin. - Film dokumentalny o Michelle. Mam to na papierze.

Mariana wyprostowała plecy i zwróciła się do niego:

- Doprawdy? - zaczęła ironicznie. - O ile wiem, prawa do niego posiada Tv Plus.

Bambi patrzyła to na Follina, to na Marianę i nagle poczuła, że pokój zaczyna się kołysać.

- Nieprawda - powiedział Sebastian Follin. - Umowa nie została podpisana, więc sprawa pozostaje w mojej gestii.

- Jest list intencyjny podpisany przez Michelle i kierownictwo kanału. To jest fakt...

- Nie ma w nim nic wiążącego z prawnego punktu widzenia...

Bambi Rosenberg czuła, że musi usiąść. Opadła na krzesło Michelle. Przestała słuchać toczącego się nad jej głową sporu.

Obiecuję. Obiecuję, że się tobą zaopiekuję. Będzie tak, jak chciałaś.

Kiedy Torstensson wszedł do redakcji, był błądy z braku snu. Niezauważony podszedł do stołu redakcyjnego, wyszukał wzrokiem wolne krzesło i zerknął na Gwoździa, który stał ze słuchawką przy uchu. I na szefa dziennej zmiany, zajętego grą komputerową. Następnie ruszył w stronę biurka szefa działu zagranicznego. Nie podszedł jednak do niego, zatrzymał się w pewnej odległości.

Co nim powoduje?, zastanawiał się Schyman. Obserwował naczelnego ze swojej szklanej klatki. Chyba nie powołał publicysty, bo takiego z pewnością nie ma.

Możliwość wpływania na opinię publiczną? Może. Władza? Jego rodzina jest właścicielem, więc niewykluczone.

Zarobki, perspektywy kariery politycznej, uznanie Klubu Rotariańskiego?

Redaktor naczelny położył gazety i postawił kubek z kawą na biurku. Wysunął krzesło i usiadł. Gwóźdź przyglądał mu się uważnie, ale najwyraźniej nie zamierzał ani odłożyć słuchawki, ani zdjąć nóg ze stołu.

Schyman wrócił na swoje miejsce i wybrał numer redaktora działu zagranicznego. Zobaczył, jak Torstensson podskoczył, kiedy zadzwonił telefon.

- Możesz pozwolić do mnie na chwilę? - poprosił na czelnego.

Torstensson wstał.

- O co chodzi? - spytał, stając w drzwiach i przyglądając mu się nieufnie.

- Miałem już trzy telefony. Grożą nam pozwem o zniesławienie w związku z dzisiejszym artykułem - powiedział Schyman, zajmując miejsce za biurkiem.

- To znaczy? - spytał Torstensson, krzyżując ręce na piersi.

- Sam chyba wiesz najlepiej. Osobiście nie zgadzam się z twoją decyzją, ale oczywiście ją szanuję. Sam zadzwonisz do rodziny Michelle Carlsson czy mam ich od razu odesłać do naszego prawnika?

Podał Torstenssonowi jakieś kartki, ale ten najwyraźniej nie zamierzał brać ich do ręki.

- Nie przestraszysz mnie. Przejrzałem cię.

Schyman opuścił rękę i westchnął głęboko.

- Nie jest dobrze, kiedy dzieją się takie rzeczy.

- To prawda - przytaknął Torstensson. Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

Schyman patrzył za nim, na jego watowane ramiona, wystające nieco za bardzo na boki, i rzednące włosy z tyłu głowy.

Popęlnia straszny błąd, pomyślał. I nie miał na myśli żalosnego felietonu Barbary Hanson.

Jak mogłeś się w to wdać, nie mając odpowiedniej wiedzy ani broni?

Chwycił za słuchawkę i wystukał wewnętrzny Anniki Bengtzon.

- Zejdz do archiwum - poprosił, kiedy odebrała. - Będę tam za kilka minut.

Znów usiadł przy biurku, otworzył zamek dolnej szuflady, wysunął ją i wyjął swoją tajną teczkę. Włożył ją do aktówki i zarzucił na plecy kurtkę. Wyszedł z pokoju i ruszył w stronę garażu.

- Jestem pod komórką, gdyby ktoś mnie szukał - rzucił, przechodząc obok Gwoździa. - Idę coś zjeść - dodał.

Szef wiadomości podniósł do góry palec. Schyman wyszedł przez główny hol. Wchodząc do garażu, pozdrowił Bertila Stranda. Kiedy fotograf wszedł do budynku, Schyman zawrócił i ruszył w stronę oddzielnego wejścia do stółki. Otworzył drzwi kartą, wszedł do windy i pojechał na drugie piętro. Długi korytarz pograżony był w niebieskawym mroku, gdzieś w dali migotała jarzeniówka.

Annika Bengtzon opierała się plecami o ścianę tuż przy drzwiach do archiwum.

- Policja zatrzyma neonazistkę z Katrineholm - poinformowała go.

- Chodźmy do archiwum zdjęć - powiedział Schyman. Minął ją i podszedł do następnych drzwi.

- Gdzie jest Carl Wennergren? - spytała Annika z za jego pleców. - Poszedł na urlop tydzień wcześniej, niż planował?

- Odesłałem go do domu. Wystarczy, że jedna z podejrzanych osób lansuje się na naszych szpaltach.

- Widziałam go w stajni - odezwała się znów Annika. - W tym zdemolowanym pokoju, o którym pisałam. Miałam wrażenie, że czegoś szuka. Wspomniał coś o tym?

- Szukał aparatu fotograficznego - powiedział Schyman. - Policja już go nam zwróciła. Okazał się bez znaczenia dla śledztwa.

Annika spojrzała na niego, była trochę zawiedziona.

Uderzył ich zapach kurzu i zwiędzłego wywoływacza, zimny powiew z metalowej szafy z setkami tysięcy zdjęć. Z okna na końcu pomieszczenia padało nieco światła. Oświetlało szafę i szuflady, oznakowane tak, że nikt niewtajemniczony nigdy by w nich nic nie znalazł.

- Jest jedna dość podejrzana sprawa - powiedział Schyman.

Usiadł przy starym drewnianym stoliku pod oknem i wyjął z aktówki czerwoną teczkę.

Annika usiadła po drugiej stronie. Słuchała go uważnie, nieco zdezorientowana.

- Chodzi o sprzedaż dużego pakietu akcji IT w drugiej połowie ubiegłego roku - ciągnął, zdejmując z teczki gumkę. - Chcę, żebyś się dowiedziała, kiedy dokładnie zostały sprzedane.

- To chyba proste - odpowiedziała Annika. - Takie transakcje zgłasza się do inspektora finansowego.

- Sprawa jest bardziej skomplikowana - westchnął Schyman, wyjmując z teczki protokoły, wycinki i informacje prasowe. - Dotyczy osoby, która nie podlega takiemu obowiązkowi. Chodzi o kogoś, kto nigdy nie był członkiem zarządu czy kierownictwa spółki, więc jego transakcje nie były rejestrowane.

- Na czym polega problem?

Schyman przyglądał się jej uważnie.

Boże, pomyślał, co ja robię? Będzie mnie miała w garści. Za chwilę wstanie, wyjdzie, a mnie wyleją jeszcze przed lunchem.

Dopadło go przygnębienie, uczucie, do którego jakiś czas temu zaczął się przyzwyczajać.

- Nie wiem - powiedział.

Zamknął oczy i odchylił się do tyłu. Nie wiem, czy potrafię jej to wyjaśnić, pomyślał.

- Chodzi o Torstenssona, tak? Pozwala, żeby gazetę szlag trafił, a ty nie wiesz, jak go powstrzymać. Znalazłeś więc na niego jakiegoś haka i chcesz, żebyśmy zaczęła drażnić?

Schyman odetchnął z ulgą. Cichy jęk odbił się echem od metalowej szafy.

- Nie owijasz w bawełnę. Mogę ci zaufać?

- To zależy.

Zawahał się chwilę.

- Masz rację - powiedział. - Torstensson musi odejść, a na pewno nie zrobi tego dobrowolnie.

- A zarząd? - spytała Annika. - Nie mogą go usunąć?

Schyman pokręcił głową.

- Herman Wennergren nie da się przekonać. Jeśli chce my się pozbyć Torstenssona, musimy to zrobić sami.



-Jak?

Schyman pokazał jej protokół z dwudziestego siódmego czerwca ubiegłego roku, z którego wynikało, że kierownictwo „Kyallspressen” zostało poinformowane z wyprzedzeniem o planowanych zmianach w firmie Global Future. Na zebraniu był obecny redaktor naczelny Torstensson, jako członek tymczasowy. W ciągu kilku miesięcy Torstensson sprzedał swoje akcje.

- To nie musi znaczyć, że popełnił przestępstwo - zauważyła Annika.

- Nie musi - potwierdził Schyman. - Ale może. Wszystko zależy od tego, kiedy je sprzedał. Jeśli wykorzystał tę informację, zanim trafiła do publicznej wiadomości, popełnił przestępstwo.

- Mimo że nie był członkiem zarządu spółki?

- Jeśli taksówkarz podsłucha rozmowę pasażerów i wykorzysty ją, żeby zarobić na giełdzie, też popełnia przestępstwo.

- To byłoby trudno udowodnić - stwierdziła Annika nieco kwaśno.

- W tym przypadku powinno być łatwiej. Możesz to dla mnie sprawdzić?

Patrzyła na niego uważnie, ale z pewną podejrzliwością.

- Jeśli coś znajdę, to co dalej? Mam napisać artykuł do porannego wydania?

Schyman nie był w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Niekoniecznie. Po prostu daj mi znać.

- Jaka data jest tą magiczną?

- Półroczny raport z ostrzeżeniem ukazał się dwudziestego lipca ubiegłego roku.

Annika wyjęła notes i ołówek z tylnej kieszeni spodni i zaczęła notować.

- Sprzedaż po dwudziestym siódmym czerwca, ale przed dwudziestym lipca będzie oznaczać, że Torstensson wykorzystał poufne informacje o stanie finansowym spółki Global Future, osiągając korzyść majątkową - podsumowała Annika.

Schyman westchnął. Zmęczenie coraz bardziej dawało mu się we znaki.

- Prawdę mówiąc, jest jeszcze gorzej. On wiedział, że właściciele będą chcieli się wycofać, co by oznaczało, że firma praktycznie straci wartość.

Annika znów coś zanotowała, po czym schowała kartkę do tylnej kieszeni spodni.

- Dlaczego ja?

- Kto szuka, ten zostawia ślady. Dlatego nie mogę się tym zająć osobiście.

- W Centralnym Depozycie Papierów Wartościowych rejestrują wszystkich odwiedzających, tak?

- Zaczynij tam, ale obawiam się, że to nie wystarczy. To będzie wymagało więcej pracy.

- Dlaczego wybrałeś właśnie mnie?

Schyman oblizwał wargi, ostrożnie dobierał słowa.

- Nie ma wielu dziennikarzy, którzy potrafiliby dotrzeć do takich informacji.

Annika wydała jakiś dźwięk, coś między śmiechem a parsknięciem.

- No i łatwo mnie przekonać.

Uśmiechnął się.

- Jeśli naprawdę tak myślisz, to masz błędny obraz swojej osoby - powiedział. - Dobrze wiesz dlaczego.

- Nie - odpowiedziała Annika. Wstała z krzesła, strzepała kurz, który osiadł jej na spodniach. - Oświeć mnie.

- Bo myślisz podobnie jak ja.

Annika na chwilę zrzuciła maskę. Na jej twarzy pojawił się wyraz szczerzego zdziwienia. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą, powrócił dystans i lekko kpiący ton.

- Rozumiem, że mogę to uznać albo za podważenie mojej niezależności, albo za dowód uznania dla moich możliwości. Wybieram to drugie. Zakładam, że chcesz zachować te dokumenty.

Schyman machnął ręką, jakby chciał, żeby już poszła. Miał sucho w gardle.

Annika ruszyła do drzwi. Nagle się odwróciła, drobna sylwetka na progu.

- Aparat Wennergrena. Co się z nim stało?

Schyman zobaczył przed sobą błyszczącą skorupę aparatu, poczuł w dłoni jego ciężar.

- Został zarekwirowany, ale policja już go nam zwróciła.

Nadal stała z ręką na klamce.

- Gdzie teraz jest?

-Co?

- Są w nim jakieś zdjęcia?

Nie był w stanie wydusić słowa. W oczach miał obrazy kopulacji. Poczul wstyd podglądacza. Wstał szybko, strzepnął z siebie nieprzyjemne uczucie.

- Idź na górę pierwsza, a potem przyjdź do mnie.

Annika widziała, jak pięć minut później Schyman niemal przemyka się przez hol przy wejściu. Odczekała, żeby zdążył zdjąć kurtkę, usiąść i sięgnąć po gazetę. Wtedy wstała i szybko podeszła do szklanej klatki. Ostrożnie zapukała do drzwi. Schyman gestem zaprosił ją do środka.

- Nazywam się Bengtson - powiedziała, powoli zamykając za sobą drzwi. - Annika Bengtson. Jestem wstrząśnięta, ale nie zmieszana. Masz tu ten aparat?

Anders Schyman spojrział na nią, wahał się chwilę.

Annika poczuła suchość w ustach.

- Zamknij drzwi - powiedział.

Pochylił się do przodu i sięgnął do jednej z szuflad z boku biurka. Wyjął błyszczący aparat, przypominający raczej walkmana. Wcisnął przycisk, rozległo się kliknięcie. Sprawdził, czy aparat działa, i bez słowa podał go Annice.

Monitor się rozświetlił. Annę Snapphane uśmiechała się do niej, wyraźnie rozbawiona.

- Co mam zrobić, żeby przejść do następnego zdjęcia? - spytała Annika. Schyman wskazał jej przycisk.

Nacisnęła, kolejne kliknięcie. Język Sebastiana Follina. Skrzywiła się. Kliknięcie. Carl Wennergren, roześmiany, w salonie w stajni, przed awanturą.

- Same pijackie zdjęcia? - spytała, rzucając szybkie spojrzenie na szefa.

- Przejdź do numeru szesnaście albo siedemnaście. Szybko przewinęła zdjęcia, kilk, klik, klik, i nagle zabrakło jej tchu, poczuła ukłucie między udami.

Michelle Carlsson i John Essex pieprzący się na stole w jadalni. Nogi, lśniące uda, białe pośladki. Wpatrywała się

w nie zafascynowana kilka sekund, a potem znów wcisnęła przycisk, klik, klik.

Czuła, jak krew jej pulsuje, ciepło między nogami. Z na wpół otwartymi ustami przeglądała dalej, klik, klik, coraz bardziej świadoma pulsowania w swoim łonie.

Spojrzała na Schymana, była zawstydzona.

- Boże - powiedziała teatralnym szeptem. - To jakieś szaleństwo.

- Idź dalej - powiedział Schyman, machając ręką.

Próbowała spojrzeć na zdjęcia z nieco innej strony. Zauważyła, że stają się coraz mniej wyraźne, zamazane. Jakby fotograf miał kłopoty z utrzymaniem aparatu w rękę.

- Pewnie schował się w kuchni - powiedziała, chcąc ukryć własne zażenowanie.

Anders Schyman machnął ręką.

Dotarła do ostatnich zdjęć i znów jęknęła.

Mariana von Berlitz z narzędziem zbrodni w rękę.

- Chryste. Co zamierzasz z tym zrobić?

Schyman wstał. Podeszedł do niej, wziął aparat, wyłączył go, włożył do szuflady i zamknął ją.

- Nie wiem - powiedział. - Zdjęcia są spektakularne, unikatowe. Jeśli zdecydujemy się je wykorzystać, to trzeba będzie zachować wielką ostrożność.

Annika poczuła, jak opada jej szczęka.

- Mówisz poważnie? Naprawdę się zastanawiasz, czy je wykorzystać?

Schyman usiadł.

- Nie wiem. Jeszcze nie podjąłem decyzji.

- No nie, proszę. „Kvällspresen” to nie pornos, do diabła!

- Te zdjęcia mają też inną wartość - dodał szybko Schyman, splatając palce.

Annika osłupiała, rozłożyła ręce.

- Niby jaką? Są ostre, mają głębię?

- Miałem na myśli czas. Moment, kiedy zostały zrobione. Są na nich obie gwiazdy: ona nie żyje, on jest podejrzany o morderstwo. To przecież niesamowite.

Annika zrobiła dwa kroki w stronę drzwi.

- Pornograficzne zdjęcia robione z ukrycia. To znieśla wienie. Chciałbyś, żeby takie zdjęcia z tobą w roli głównej zostały opublikowane po twojej śmierci?

Patrzyła na niego przez tunel niedowierzania i zdziwienia. Najpierw zleca jej szpiegowanie. A teraz to.

- A Mariana? Co mówi policja?

- Nie wiem.

Trwająca sekundę kotłowanina myśli.

- W cokolwiek się wdałeś, pamiętaj, żeby nie stracić zdrowego rozsądku - powiedziała cicho, uchylając drzwi.

Wróciła na swoje miejsce i zauważyła, że drżą jej ręce. Pod jej powiekami tańczyło to, co przed chwilą zobaczyła: ludzie, sceny kopulacji, alkohol, broń. Zawstydziała się własnej reakcji.

Opadła na krzesło, uniosła głowę i zobaczyła, jak szef redakcji trzaska drzwiami i szybkim krokiem rusza w stronę biurka fotografa, Pellego Oscarssona.

- Możesz wykasować te zdjęcia? - usłyszała. Kątem oka zauważyła, że Schyman kładzie aparat na biurku Pellego.

- A o co chodzi? - spytał fotograf. Redakcyjny gwar tłumiał jego głos.

Annika uznała nagle, że musi iść do toalety. Gdy mijala Schyman, rzucił jej szybkie spojrzenie.

Pelle uniósł głowę, wydawał się nieobecny.

- Bardzo ci się spieszy? Właśnie kończę grafikę.

- Zrób to jak najszybciej - powtórzył Schyman i znów spojrzał na Annikę. Po chwili odwrócił się i ruszył do swojego pokoju.

Annika szła dalej, milczała. Miała wilgotne dłonie.

- Kawy?

Annę Snapphane pokręciła głową. Sebastian Follin nalał sobie kawy do plastikowego kubka. Annę zauważyła dwie szramy na jego policzku. Zdawał się nie zwracać na nie uwagi. Zaraz po śmierci Michelle jej menedżer wyglądał na zalamanego. Teraz był opanowany, rozpacz zastąpiła powagą. Najwyraźniej uznał, że czeka go ważne zadanie: musi dbać o pamięć Michelle.

Po śmierci tak samo jak za życia, pomyślała Annę.

- Następny krok jest szalenie ważny - wyszeptał, na chylając się do niej poufale. Para z kubka osiadła na jego szklach.

Annę zrobiła krok do tyłu.

- Co masz na myśli?

- Należy zadbać o znaki towarowe. Znajdą się tacy, którzy będą chcieli zarobić na Michelle Carlsson. Dlatego trzeba być przewidującym i myśleć perspektywicznie.

Patrzyła na niego, niezdolna pojąć, o co mu chodzi.

- Czy ty wiesz, co przed chwilą powiedziałeś? - spytała nieco za głośno. - Mówisz o niej jak o logo.

Mężczyzna skulił się, dolna warga mu drżała.

- Chcę dobrze - zapewnił.
- Dla kogo? - spytała Annika.

Czuła się okropnie. Odwróciła się i rozejrzała się po kuchni, w której rozmawiali, a potem po redakcji.

Karin Bellhorn siedziała zgarbiona na kanapie, obok swojego biurka, i rozmawiała cicho z Mariana von Berlitz i Stefanem Axelssonem. Annę podeszła do nich, świadoma swojej bladości.

- Nie mogę się pozbyć wrażenia, że to wszystko to sen - mówiła Mariana, gdy Annę stanęła przy kanapie. - Za chwilę na ekranie pokaże się zapowiedź programu i zobaczymy biegnącą do nas Michelle, odchudzoną i wystylizowaną. Oglądalność poszybowałaby w górę.

Annę spojrzała zdziwiona na koleżankę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie?
- Czego? Cały czas mam wrażenie, jakby nas kręcili ukrytą kamerą.

- Musisz z niej drwić nawet po śmierci? - Annę miała wrażenie, że słowa same wypływają jej z ust. Chciała je powstrzymać, ale nie potrafiła. - Tak bardzo jej nienawidziłaś, bo to ona pokazywała się na ekranie, a nie ty?

Mariana von Berlitz wyraźnie zbladła.

- Co ty mówisz? Zwariowałaś?

Annę czuła, że wszyscy skupili się na niej. Jej słowa nadal wisiały w powietrzu. Nie mogła się nadziwić, że to powiedziała. Prawda podziałała na wszystkich paralizująco. Czuła, jak krew podchodzi jej do twarzy, na jej szyi pokazały się plamy.

- Miej odwagę powiedzieć prawdę. Zawsze jej zazdrościłaś.



Mariana wstała, *drżącą* dłonią chwyciła się oparcia kanapy.

- Znałam Michelle Carlsson znacznie dłużej niż ty - powiedziała schrypniętym głosem. - I jedno chcę ci wyraźnie uświadomić. Wiedz, że moje wątpliwości mają zupełnie inne źródło, niż sądzisz.

- Przestań udawać. Ja zresztą nie jestem ani trochę lepsza. Byłam wściekła na Michelle, że to ona pokazywała się na ekranie, a nie ja. Że miała taką łatwość mówienia. Twoja kandydatura w ogóle nie była brana pod uwagę. Dlatego teraz udajesz, że jesteś lepsza? Bo to ja byłam brana pod uwagę?

- Jest mnóstwo znacznie ważniejszych rzeczy niż pokazywanie się na ekranie - stwierdziła Mariana von Berlitz stanowczo i usiadła. - Tam, na zewnątrz, jest świat pełen niekończących się możliwości, a Michelle Carlsson przez całe życie nie robiła nic innego, tylko szkodziła innym, uniemożliwiając im znalezienie sensu w życiu.

Annę nie była w stanie powstrzymać parsknięcia.

- Chryste, twierdzisz, że Michelle podbierała klientów Panu Bogu?

Mariana postanowiła zignorować bluźnierstwo.

- Uważam, że to straszne, że lansuje się takie osoby jak Michelle Carlsson, że stawia się je młodym kobietom za wzór. Co ona dobrego zrobiła? Odkąd ją znałam, zawsze wciągała innych w bagno.

- A ten pozytywny przykład to niby ty? Siedzisz tu i oceniasz innych, bo masz się za kogoś lepszego? Dlatego że urodziłaś się w wielkim majątku ziemskim, czy dlatego, że masz po swojej stronie Ducha Świętego?

- To nie ja oceniam, tylko Pan. - Zabrzmiało to hardo, ale w jej oczach widać było strach.

Annę wiedziała, że trafiła w czułe miejsce. Prawda przebiła mur drwin. Była oszołomiona.

- Mówcie, co chcecie, o Bogu, ale przydaliby nam się dzisiaj jego doradcy od PR-u - wymamrotała, bliska płaczu.

- Udajesz wyzwołaną, otwartą, a tak naprawdę jesteś najbardziej konserwatywna z nas wszystkich - powiedział nagle Stefan Axelsson do Anny.

Poczuła się, jakby jej ktoś pomachał przed oczami czerwoną płachtą.

- O co ci, do cholery, chodzi?

- Kokietujesz wszystkich luźnym stosunkiem do swojego faceta: dzielicie łóżko i dzielicie się dzieckiem, ale bez żadnej odpowiedzialności. Masz się za wzór, chętnie pokazujesz się w plotkarskich gazetach...

Brutalne słowa poruszyły coś w jej umyśle. Zrozumiała coś, co wcześniej nie było dla niej jasne.

- A niech to, ty też mi zazdrościsz - powiedziała. -Nie tylko Mehmedowi, który często pokazuje się na ekranie, ale i mnie, bo napisano o mnie w niedzielnym dodatku „Kvällspresen”, w kontekście nowego modelu rodziny. Biedny Stefan.

- Jesteś chora - skwitował. - Mówię o czymś zupełnie innym: o poczuciu obowiązku i odpowiedzialności, o zaufaniu, lojalności...

- Kochałeś się w Michelle - wymamrotała Anna, podchodząc bliżej. - Byłeś gotów rzucić żonę i dzieci, by być z nią, ale ona cię wyśmiała, tak? Jej zależało jedynie na tym, żebyś ją szanował. Chciała, żebyś przestał ją obgadywać,

więc sięgnęła po jedyną metodę, jaką знаła: poszła z tobą do łóżka, owinęła sobie ciebie wokół palca, ale coś poszło nie tak. Bo ty naprawdę się w niej zakochałeś. Wpadłeś po uszy. Zdażyłeś powiedzieć o tym żonie? Co ona na to?

Axelsson zbladł. Patrzył na nią niemal szklanym wzrokiem.

- To... nie było tak...

- Nie? To skąd ta twoja cholerna zgorzkniałość? Zazdrościsz mi trzech szpalt w „Kvällspresen”? Czy może Mehmedowi jego pozycji? Jest prawnikiem i dziennikarzem, dostał nagrodę dziennikarską. Dwa razy! Wiesz równie dobrze, jak ja, że...

- Teraz ty posłuchaj! - wrzasnął Axelsson, wstając z niezwykłą siłą, której istnienia w jego wątłym ciele nie można było się domyślić. - Widziałem cię! Widziałem cię przy wozie kwadrans po trzeciej! Co ty tam, do cholery, robiłaś?

Annę czuła, że brakuje jej słów i powietrza. Stała, wpatrując się w niego.

- A co ty tam robiłaś? - odbiła piłeczkę.

Axelsson uniósł do góry obie ręce.

- Dość tego - przerwała im Karin Bellhorn, głośno, władczym tonem. - Wystarczy. Wszyscy musimy się uspokoić. Sami nie wiemy, co mówimy. Ustalenie, co naprawdę się stało, to zadanie policji. Obwinianie się nawzajem nic nie da. Co do tego jesteśmy chyba zgodni?

Wszyscy byli wyraźnie zmieszani. Każdy patrzył w inną stronę. Jedni wpatrywali się w podłogę, inni wyglądali przez okno, patrzyli na sufit, rozglądali się po ścianach.

- Porozmawiajmy spokojnie. Zastanówmy się, jak ma wyglądać wtorkowa uroczystość ku czci Michelle. Spróbujmy

rozdzielić zadania. Może ktoś czuje potrzebę porozmawiania z psychologiem? Z terapeutą?

Wszyscy jakby zastygli w bezruchu. Sebastian Follin stał w progu kuchni, w szarym garniturze, z kubkiem kawy w ręku. Mariana von Berlitz obok kanapy, w rzucającej się w oczy czerwonej sukience. Obok niej Stefan Axelsson, w dżinsach i bluzie, z plamami potu pod pachami, i Annę Snapphane, blada, z czerwonymi plamami na twarzy.

- Nikt nie czuje takiej potrzeby? To żaden wstyd. Sama uznałam, że chciałabym z kimś porozmawiać... - Zamknęła na chwilę oczy, machinalnie odgarnęła włosy z czoła.

Annę, w nagłej potrzebie poznania prawdy, przyglądała się jej chwilę. Zauważyła, że makijaż ma mocniejszy niż zwykle, ale pod podkładem jej skóra jest szara. Worków pod oczami żadne kosmetyki nie były w stanie zatuszować.

Naprawdę źle się czuje, pomyślała. Chyba najgorzej z nas wszystkich.

- Dlaczego zachowujesz się, jakby nic się nie stało? - spytała.

Karin przełknęła ślinę, spróbowała się uśmiechnąć.

- Przed chwilą zaproponowałam wszystkim pomoc...

- Przestań! - wrzasnęła Anna i machnęła ręką tak, że kubek z kawą, który Sebastian trzymał w ręce, wylądował na szklanej ścianie. - Michelle nie żyje! Leży posiekana na kawałki w prosektorium zakładu medycyny sądowej. A zabójcą jest najprawdopodobniej ktoś z nas!

Zapadła cisza. Dźwięczała w uszach. Powietrze nagle zrobiło się lodowate. Odgłos kapiącej kawy wypełnił pokój. Po raz pierwszy ktoś głośno powiedział to, co cały czas wisiało w powietrzu.

To mógł być każdy z nas. Ktokolwiek.

- Zaczęliście beze mnie?

Z windy na korytarzu wyszedł Highlander, prosto spod prysznic. Szedł, machając od niechcenia teczką.

- Rozmawiałem z Londynem, jesteśmy zgodni.

Uśmiechnął się, usiadł na krześle, położył teczkę na kolanach i dwoma zsynchronizowanymi ruchami otworzył zamek. Wyjął jakieś papiery, zatrzasnął teczkę i położył je na wierzchu.

- Przygotujemy duży program wspomnieniowy o Michelle - zaczął. Był skupiony, ale nie przytłoczony. - Damy fragmenty wszystkich jej programów, wypowiedzi gości, wspomnienia przyjaciół. Opowiedzą o jej zaangażowaniu w... no, o tym, w co się angażowała. Mogą też wystąpić artyści, aktorzy, może jakiś poeta. To będzie dla niej dobra reklama, na pewno byłaby zadowolona. A tak a propos, co sądzisz o Essexie, Karin? Myślisz, że zgodzi się wystąpić?

Gdy szef Tv Plus zamilkł, powietrze w pokoju zrobiło się gęste od napięcia. Makijaż nie był już w stanie ukryć bladej skóry Karin. Spojrzenia ludzi się mijały, nie spotykały się. Sztywno plecy, suchość w ustach.

- Kto na to wpadł? - spytała Karin Bellhorn matowym głosem. - Big boss z Londynu?

Uśmiech na ustach szefa zadrżał, ale się utrzymał.

- Idźmy dalej.

- Nie tak szybko - powiedziała Karin i wstała. Jej potężne ciało nachyliło nad Highlanderem. - Przed chwilą właśnie o tym rozmawialiśmy, o Michelle. O tym, jak ją postrzegaliśmy, co o niej myślimy. A jakie jest twoje zdanie?

Uśmiech zniknął z jego twarzy, nagle znów wyglądała jak wczoraj, na czole pojawiły się krople potu, grzywka zaczęła się lepić do skóry.

- Moje zdanie o czym?

- O kim. O Michelle! - wykrzyczała mu w twarz.

- Spokojnie. Staram się, żeby wszystko było jak najlepiej.

- On ją zwolnił - powiedziała nagle Karin.

Wskazywała palcem na Highlandera, patrząc po kolei w oczy każdemu z zebranych w pokoju. - Zwolnił ją po ostatnim nagraniu, a teraz zachowuje się jak gdyby nigdy nic.

Mariana von Berlitz podniosła się powoli z kanapy, ze wzrokiem wbitym w szefa.

- A więc to dlatego. To dlatego Michelle miała powiedzieć, że wy...

- Milcz! - krzyknął Highlander. Próbował wstać, ale teczka na kolanach mu to uniemożliwiła.

- Miała powiedzieć, że między wami coś było - ciągnęła dalej Mariana niewzruszona. - Teraz rozumiem, o co chodziło.

Znów zapadła cisza, bardziej przejmująca niż poprzednio.

Highlander awansował na szefa Tv Plus, gdy jego poprzednik nagle odszedł. Powodem tego nieoczekiwanego odejścia miał być seks z jedną z młodych pracownic podczas bożonarodzeniowego przyjęcia.

Annę wpatrywała się w lepiące się do czoła, spocone włosy szefa. Czuła, jaki jest udręczony, jak się boi odtrącenia.

- Kłamała - wydusił w końcu. - Ja nigdy, nigdy...

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedziała Mariana bezdzwięcznym głosem. - Prędzej czy później powiedziała by coś jakimś pismu i miałbyś przechlapane.

Para osiadła na wewnętrznej stronie kuchennego okna. Na kuchence gotowały się ziemniaki na niedzielny obiad. Woda wrzała, nikt nie pamiętał, żeby przykręcić gaz.

Thomas rzucił się do kuchenki, jakby ten pośpiech w ostatniej chwili miał jakiekolwiek znaczenie. Niemal ściagnął garnek z płyty i zdjął pokrywkę. Woda prawie się wygotowała, część młodych ziemniaków się przypaliła. Zaklął cicho. Tak czy inaczej okaże się, że to jego wina.

- Thomas! Co się stało?

Do kuchni, wspierając się na lasce, weszła matka. W jej głosie wyczuwał przyganę. Jakby jego dzieci nie przysparzały jej wystarczająco dużo kłopotów.

- Ktoś wstawił ziemniaki i je porzucił - powiedział Thomas, wyrzucając przypalone resztki do kompostu. - Masz więcej?

- Mam, ale nie zdążą się ugotować - żaliła się matka, siadając przy stole. - Możesz nakryć?

- Jasne - rzucił Thomas, znikając w spiżarni. Od razu znalazł foliową torbę maleńkich złocistych ziemniaków, zaczął je nerwowo skrobać, po czym szybko wrzucił do garnka.

- Ile nas będzie?

- Eleonor i Martin już wyjechali, ale będzie Sverker. Gdzie są dzieci?

- Popłynęły łódką z Holgerem.

- Z Holgerem? Mają na sobie kamizelki?

Matka wykonywała nerwowe ruchy ręką, Thomas próbował za wszelką cenę zachować spokój.

- Tak, mają. Odpręż się, proszę. Które talerze podać?

- Te z serwisu Ostindia, najlepiej pasują do letniego obiadu. Sprawdziłeś, jak wygląda pieczeń? Piecyk powinien być nastawiony na sto siedemdziesiąt pięć stopni, nie więcej.

- Tak, mam...

Chwycił rękawicę kuchenną i otworzył piekarnik, termometr wskazywał sto dziewięćdziesiąt dwa stopnie.

- Wszystko w porządku - stwierdził. Wyjął termometr i szybko opłukał go pod zimną wodą. - Zrobić sos?

- Tak, skarbie, i przygotuj sałatę.

Wyjął pieczeń, postawił na kuchence, żeby nieco przestygła. Przypalone kawałki będzie można potem odkroić. Nalał wody do brytfanny, opłukał, przelał na patelnię, doprawił śmietaną i mąką kukurydzianą, rozrzedził bulionem wołowym, doprawił tymiankiem i czosnkiem.

- Świetnie gotujesz, zrobiłeś postępy - pochwaliła go matka.

- Zawsze dobrze gotowałem - stwierdził Thomas, wyjmując warzywa z lodówki.

Matka nie odpowiedziała, patrzyła na niego zmęczonymi oczami.

- Chciałabym ci pomóc - powiedziała, kiedy kończył polewać sałatę oliwą.

- Już prawie skończyłem.

- Wiesz, co mam na myśli.

Thomas westchnął cicho i odstawił oliwę.

- Nie dzieje mi się żadna krzywda, mam. Nie musisz mnie ratować.



Starsza pani powoli pokręciła głową.

- Thomas, który nigdy nie potrzebuje pomocy. Zawsze sobie poradzi, ze wszystkim. Czasem się zastanawiam, czy nie porywasz się z motyką na słońce.

Odstawił z głośnym stuknięciem butelkę z octem balsamicznym. Czuł, jak zalewa go adrenalina.

- Co to ma znaczyć?

- Nic - powiedziała pośpiesznie matka. - Tylko mam wrażenie, że wszystko jest na twojej głowie, dzieci, mieszkanie. .. A tak przy okazji, wiesz, co z twoją pracą? Utrzymasz ją?

Położył dłonie na krawędzi zlewu. Czuł chłód metalu, zaczął szybko oddychać.

- Nie, ale w tym tygodniu pewnie się dowiem.

- Czy to nie dziwne, że człowiek dowiaduje się o takich rzeczach w ostatniej chwili? - powiedziała matka. Była wzburzona. - Przecież trzeba coś zaplanować, szczególnie jeśli ma się rodzinę.

Właściwie nie powinien się złościć ani obrażać. W zasadzie mogło to oznaczać troskę i niepokój, ale on dobrze ją znał.

- Raczej nie muszę się martwić o to, że zostanę bezrobotnym - powiedział, stawiając sos na stole.

- Ale z czego będziecie żyli?

W drżącym głosie matki było coś więcej niż troska o dochody.

- Mamo - powiedział spokojnie. - Jeśli nic nie znajdę, zawsze mogę znów zostać księgowym. To chyba nie jest najgorsze, co może mi się przytrafić?

Wiedział, że matka byłaby najbardziej zadowolona, gdyby znalazł właśnie taką dobrą, bezpieczną posadę. Najlepiej

tutaj, w Vaxholmie, i najlepiej w urzędzie gminy, bo to właśnie ludzie na takich stanowiskach, ci, którzy decydują o rozdziale publicznych środków, sprawują prawdziwą władzę.

- Takie posady nie rosną na drzewach - obruszyła się.

Thomas się roześmiał.

- Gdybyś wiedziała, jakie dostają propozycje.

- Przede mną nie musisz udawać.

Nagle coś w nim pękło. Dotychczas przeżywał upokorzenia. Teraz się wściekł. Rzucił pieczeń na półmisek i zaczął krzyczeć.

- Jestem zadowolony ze swojego życia, rozumiesz?! Kocham swoje dzieci i kocham Annikę. Ona jest prawdziwym człowiekiem, jest matką, nie zimną cipą jak Eleonor...

- Jak ty się wyrażasz? Uważaj, co mówisz - zganiała go matka. Była zszokowana.

- A niby dlaczego? Ty nigdy się nie przejmujesz tym, co mówisz. Tobie wolno wszystko. Naskakujesz na Annikę. Nie widzisz, że ją ranisz? Porównujesz ją z Eleonor. Porównujesz nasze mieszkanie z willą. Krytykujesz dzieci. Nigdy nie jesteś z nich zadowolona, bo to Annika je urodziła, a nie Eleonor. Ale wiesz co? Ona nigdy nie chciała mieć dzieci! Gdybyśmy się nie rozstali, nigdy nie zostałbym ojcem, a ty babcią...

Twarz matki zrobiła się blada, wręcz szara. Położyła rękę na sercu, spróbowała wstać.

- Ja chyba... - zaczęła. - Ja chyba się położę...

Chwytał ją w ostatniej chwili, chroniąc przed upadkiem.

- Holger! - krzyknął. - Holger!

- Dlaczego krzyczysz?

Holger wszedł z sieni do kuchni i natychmiast zrozumiał, co się dzieje. Podbiegł do brata. Razem posadzili matkę na kanapie w salonie. Sverker, partner Holgera i lekarz, pochylił się nad starszą panią. Zbadał jej puls.

- Co się stało? - spytał.

- Pokłóciliśmy się - odpowiedział Thomas, nagle wyczerpany.

Matka poruszyła ręką, powieki jej zadrgały. Westchnęła.

- Trzeba o nią dbać - stwierdził Sverker ze źle ukrywaną złością.

Thomas wyszedł do sieni, minął dzieci i wyszedł na deszcz.

Słuchawka była wilgotna. Między jedną rozmową telefoniczną a drugą musiała wytrzeć ucho.

- Nie żeby była niezdolna. Przeciwnie. Może czasem rozkojarzona, zbyt głośna. Ale nigdy bym się nie spodziewał, że wstąpi do neonazistów.

Annika notowała, pilnie słuchając, co wychowawca Hannah Persson z gimnazjum mówi o byłej uczennicy. Spokojny dom, brat, który został skinheadem, problemy dziewczyny z koncentracją i trudności z nawiązywaniem kontaktów.

- Mam wrażenie, że za wszelką cenę chciała zostać zauważona - stwierdził wychowawca. - Szukała potwierdzenia, tak często bywa. Czula się niekochana, więc chciała, żeby ją podziwiano, a przynajmniej szanowano, albo chociaż się bano.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie.

- Nie, to tylko próba wy tłumaczenia.

Koledzy z klasy byli bardziej surowi. Rozmowy z nimi nie należały do przyjemnych. Zero, stwierdził ktoś. Podlizywała się. Była samotna, ale nikt jej nie dokuczał. Wściekała się bez powodu.

- Miała nie po kolei w głowie - powiedział chłopak z jej klasy maturalnej.

- Brzydka jak noc - rzucił inny.

- Namolna - stwierdziła jakaś dziewczyna.

Annika spojrzała na zdjęcie klasowe zrobione na zakończenie gimnazjum. Jedyne, które udało jej się znaleźć. Drobną sylwetką, nieco przygarbioną, niepewny uśmiech i przerażone oczy. Porównała je z wczorajszym zdjęciem, zrobionym przez Bertila Stranda. W ciągu kilku lat twarz dziewczyny nabrała charakteru. Gdyby nie szpecąca ją swastyka, można by nawet uznać ją za ładną. Stała wyprostowana, głębokie, lekko ironiczne spojrzenie.

A więc się odnalazła, pomyślała Annika. Nie była już sama.

Indywidualny tok nauczania w liceum, zrezygnowała tuż przed maturą. Została sekretarzem neonazistów w Katrineholm. Jako adres zamieszkania podała adres matki, ale najprawdopodobniej nie mieszka z nią. Nic nie wiadomo, żeby miała chłopaka. W pewnym momencie do *jej* rąk trafiła kopia starego amerykańskiego rewolweru.

Berit, która właśnie skończyła przeglądać informacje o szwedzkich neonazistach, podeszła do biurka Anni-ki. W rękę trzymała faks: „TV Plus zaprasza na konferencję prasową, a następnie na uroczystość poświęconą pamięci Michelle Carlsson. Uroczystość odbędzie we wtorek, dwudziestego szóstego czerwca, w sali konferencyjnej Zero

Television. Podczas konferencji poinformujemy o planowanej emisji «Letniego zamku». Cała uroczystość będzie transmitowana przez program Tv Plus". Annika zaczęła przewracać oczami.

- Rozmawiałam z prokuratorem - powiedziała Berit, pozwalając kartce spaść. - Wkrótce wydadzą właścicielowi wóz i znajdującą się w nim aparaturę. Kamery, taśmy i całą resztę.

- Kiedy?

- Dzisiaj wieczorem albo jutro rano.

- Może powinnam odwiedzić mojego przyjaciela Gunnara Antonssona? - rzuciła Annika.

Berit skinęła głową.

- Wybierasz się na tę uroczystość?

Annika przeciągnęła się, ziewnęła.

- Pewnie tak. Kończysz jutro zmianę?

W zmęczonych oczach Berit pojawił się przeblýsk uśmiechu. Podała jej faks.

- Co ci przyszło do głowy? Wieczorem jadę do Berlina. Pora, żeby przemówił John Essex. Chociaż nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać. Brytyjskie tabloidy już go dopadły, więc jeśli dotychczas nie był oblegany, to teraz na pewno jest.

Annika wyciągnęła rękę i wzięła faks. Zerknęła na Berit i zawahała się.

- Zawsze możesz się uciec do szantażu - powiedziała w końcu.

Berit patrzyła na nią.

- Albo wywiad, albo napiszemy, że broń należała do... Myślisz, że to on? - Zapadła cisza. Niewypowiedziane sło-

wa zawisły w powietrzu. - Słyszałaś o zdjęciach Carla Wenergrena? - spytała cicho.

Berit spojrzała na nią zdziwiona.

- O czym ty mówisz?

- Mówiłam ci, że Carl szukał czegoś w stajni. Okazuje się, że tym czymś był aparat fotograficzny. Widziałam zdjęcia Michelle Carlsson i Johna Essex, z tyłu, z przodu, z góry, z dołu...

- Kto jeszcze o tym wie? - spytała Berit. Była zdziwiona, ale nie przekonana.

- Nie mam pojęcia. Pewnie tylko ja i Schyman.

Znów spojrzały na siebie.

- Jego wielbicielki mają od dwunastu lat w górę - mówiła Annika cicho. - Nietrudno się domyślić, co by się stało, gdyby te zdjęcia i informacje o rewolwerze zostały opublikowane.

- Nasza gazeta nigdy by... - zaczęła Berit.

- On tego nie wie.

Znów cisza.

- Kiedy te zdjęcia zostały zrobione?

- W nocy. W stajni. Z ukrycia.

Berit pokiwała głową. Annika odsunęła krzesło, położyła nogi na biurku.

- Z kim jedziesz?

- W Hamburgu spotkam się z Henrikssonem, tym no wym facetem, który...

Annika odchyliła się do tyłu. Obserwowała, jak koleżanka idzie przez redakcję, spokojna, wyprostowana, wyraźnie u siebie, zamieniła kilka słów z Gwoździem, poklepała po

ręku Foto-Pellego, roześmiała się, a wychodząc, pozdrowiła Branda w recepcji.

Jest żoną tego samego faceta już dwadzieścia trzy lata. Jak to możliwe?, zastanawiała się Annika. Skąd czerpie się cierpliwość i pewność, że znalazło się tego właściwego? Jak znaleźć siłę i zaufać miłości?

Annę Snapphane szybkim krokiem ruszyła do wyjścia. Byle dalej od redakcji, od gadulstwa Karin Bellhorn. Podciągnęła ramiona, żeby się odciąć od jej głosu.

Na darmo.

- Annę? Możesz się zatrzymać? Raz-dwa to załatwimy.

Annę zatrzymała się w pół kroku, opuściła ręce, westchnęła. Odwróciła się i zobaczyła machającą do niej Karin. Mariana von Berlitz i Sebastian Follin też zawrócili.

- Muszę już iść. Muszę odebrać Mirandę z przedszkola.

Wymówka.

- Uważam, że naprawdę dużo dzisiaj zrobiliśmy - zaczęła producentka. - Uzgodniliśmy program na cały sezon, zaplanowaliśmy wtorkową uroczystość, wysłaliśmy informacje do prasy. Owocne spotkanie.

Nikt nie odpowiedział. W końcu Karin postanowiła przerwać milczenie.

- Chodzi o rzeczy, które zostały po Michelle - rzuciła przez ramię, nalewając sobie kawy.

Annę oparła się demonstracyjnie o framugę drzwi tuż przy wyjściu. Nie zdjęła kurtki. Karin usiadła na blacie kuchennym, włączyła wentylator i zapaliła papierosa.

- Kiedy przyszedłam tu rano, trafiłam na koszmarną awanturę - powiedziała, spoglądając na Annę. Najwyraźniej

uznała, że jest jej winna wyjaśnienie. - Jest kilka rzeczy, o których powinniście wiedzieć.

Mariana wysunęła krzesło i usiadła po drugiej stronie drzwi. Sebastian Follin dłużej przy ekspresie do kawy.

- Na razie nikomu nie wolno niczego ruszać w jej pokoju. Jesteśmy w kontakcie z prawnikiem, który ma przejrzeć wszystkie jej umowy i ustalić, kto do czego ma jakie prawa, komu należą się tantiemy za rzeczy już publikowane, za wznowienia i za materiały dotąd niepublikowane. Przejrzy też jej osobiste papiery. Być może zostawiła testament. Trzeba też ustalić, kto po niej dziedziczy.

- Dlaczego mamy płacić za porządkowanie jej prywatnego bałaganu? - spytała Mariana zmęczonym, ale ostrym głosem.

Karin zaciągnęła się dymem. Wydmuchnęła go w stronę wentylatora.

- Nie potracę ci tego z pensji - powiedziała ze śmiechem.

Usta Mariany wykrzywił grymas.

- Tak czy inaczej dokument jest mój - oświadczył Sebastian.

- Pozwólmy to wyjaśnić prawnikowi.

Menedżer wypił kawę jednym haustem. Wstawił kubek do zlewu i sięgnął po teczkę.

- Mam spotkanie - rzucił, kierując się do drzwi. - Na razie.

Nikt się nie odezwał. Annę już chciała ruszyć za nim, gdy zadzwoniła komórka Karin.

- Zaczekajcie chwilę - szepnęła do Annę i Mariany. - Chcę z wami o czymś porozmawiać, ale najpierw muszę odebrać telefon - dodała, zerkając na wyświetlacz. - Zaraz wrócę.



Wyszła i poszła w stronę palarni, zostawiając za sobą falujący woal dymu.

W pomieszczeniu zapadła niemal krępująca cisza. Annę westchnęła ciężko i usiadła przy stole, podparła ręką brodę. Mariana skupiła się na wygładzaniu czerwonej sukienki. W końcu nie wytrzymała:

- Nie macie pojęcia, jak ciężko się z Michelle pracowało - powiedziała.

Annę nie odpowiedziała. Śledziła wzrokiem dymny welon, dopóki nie rozplynał się w powietrzu.

- W liceum byliśmy wszyscy bardzo zgrani, do czasu aż ona się pojawiła - ciągnęła dalej Mariana. - Ludzie chodili na kółko muzyczne, teatralne, angażowali się w ruch na rzecz trzeźwości, partie polityczne miały u nas swoje młodzieżówki, działały organizacje chrześcijańskie. Kiedy pojawiła się Michelle, wszystko nagle zaczęło się chwiać.

Annę rzuciła Mariane szybkie spojrzenie, a potem na próżno wypatrywała szarego welonu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że Michelle zniszczyła twój śliczny mały światek?

- Dla mojego świata nigdy nie była zagrożeniem - zapewniła z pełnym przekonaniem Mariana. - Ale nie wszyscy byli równie silni.

Annę westchnęła głośno. Wyciągnęła szyję, próbując dojrzeć przez szklaną szybę, co Karin robi w palarni.

- W drugiej klasie liceum dołączyła do równoległej klasy - mówiła dalej Mariana. W jej głosie pojawiła się nuta nostalgii. - Paliała, piła, zaczęła organizować dyskoteki w sali gimnastycznej. Jeśli się nie mylę, to w ciągu dwóch lat miała co najmniej czterech chłopaków.

Annę zaczęła przewracać oczami.

- Oszczędź mi tego, proszę. Nie chcę tego słuchać.  
Mariana von Berlitz wyprostowała plecy. Na jej policzkach znów pojawiły się plamki.

- A dlaczego nie chcesz? Nie zniesiesz prawdy? Przed chwilą bardzo ci na niej zależało. Michelle nie miała stylu, nie miała klasy, była amoralna. Biegała i opowiadała dzieciakom z pierwszej klasy o prezerwatywach i pigułkach antykoncepcyjnych. Miała zły wpływ na wszystkich. Zamiast na kółka zainteresowań ludzie zaczęli chodzić na dyskoteki, do barów, na mecze hokeja. To ona ustalała normy, decydowała, co jest akceptowalne, a co nie. Jeśli tacy ludzie mają zbyt dużą władzę, stają się niebezpieczni.

Annę nie była w stanie się powstrzymać:

- Nie przesadzaj. Była zwykłą młodą dziewczyną, a ty robisz z niej antychrysta.

Mariana zamarła, poruszyła tylko lekko szyję.

- Uważam, że jeśli chcemy, by społeczeństwo przetrwało, musimy przestrzegać ustalonych reguł. To niewiarygodne, że ktoś taki jak Michelle może się stać wzorem dla innych. Prawdę mówiąc, jest to groźne.

- Nie zamierzam tego słuchać ani chwili dłużej - oświadczyła Annę. Schyliła się i sięgnęła po torbę.

Mariana von Berlitz wstała.

- Ty też powinnaś uważać, co mówisz. Oczernianie Boga nic dobrego ci nie przyniesie - ostrzegła ją.

Annę poczuła, jak pulsuje w niej złość. Zupełnie jak przed zebraniem. Wszystko się zamazało, rzeczywistość zaczęła falować.

- Myślisz, że jest gotów spuścić mi niebo na głowę? -  
Zrobiła krok w stronę Mariany. - Cholernie mi ciebie żal.  
Dałaś się nabrać. Twój Bóg to tak naprawdę Jahwe, dawny  
bezimienny bóg żydowski. Wiesz, że podobno na począt-  
ku mieszkał w kraterze wulkanu? I był tylko jednym z wielu  
bogów. Jedyna różnica jest taka, że ci inni już dawno zostali  
zapomniani. Wulkan zresztą też.

- Nie bądź taka pewna - powiedziała Mariana, cofając się.

- Jahwe stał się Bogiem i Allahem, stał się wszechmoc-  
ny, bo to ludziom odpowiadało. Wszystkie kobiece bóstwa  
zostały odrzucone, kobiety miały być niewolnicami. W imię  
twojego plemiennego Boga pozbawiono nas wolności, ra-  
dości i seksualności. I ty to czcisz?

- Naprawdę się opanuj!

Ale Annę była wściekła.

- Grozisz mi? Tak? Teraz moja kolej? Teraz mnie się po-  
zbędziesz? Kolejna bezbożna suka ma ci zniknąć z oczu?

Karin Bellhorn zamknęła drzwi palarni i ruszyła w ich  
stronę z telefonem komórkowym w rękę.

- Chcę was prosić, żebyście się już więcej nie kłóciły -  
powiedziała.

Annę zarzuciła torbę na plecy i bez słowa opuściła re-  
dakcję.

Annika zdjęła nogi z biurka i opuściła je na podłogę.  
Zebrała swoje rzeczy, wrzuciła artykuł do puszkki i włożyła  
kurtkę.

- Nocna zmiana będzie musiała uzupełnić informacje  
o ostatnie przesłuchania, głównie tej nazistki - powiedziała  
do Gwoźdźcia, przystając obok niego na chwilę w drodze do

wyjścia. - Niech sprawdzą u dyżurnego na komendzie, czy coś nowego się wydarzyło.

- Dlaczego nie odbierasz telefonu? - spytał Torę Brand obrażony, kiedy mijała recepcję.

- Bo jestem tutaj, a nie u siebie. Coś się stało?

- Masz gościa - oznajmił, wskazując na kanapy w holu.

Minęło kilka sekund, zanim Annika go rozpoznała.

- Sebastian Follin - powiedziała głośno. - W czym mogę pomóc?

Menedżer podniósł się szybko, wcisnął okulary na nos i wyciągnął dłoń. Annika chwyciła jego rękę z pewnym wahaniem, przypomniała sobie, że się poci.

- Miło mi - powiedział. - Chciałbym zamienić z panią kilka słów.

- Prawdę mówiąc, właśnie wychodziłam - powiedziała Annika, cofając dłoń.

- Na pewno zależy pani, żeby wiadomości, które ukażą się w waszej gazecie, były prawdziwe. Dlatego postanowiłem pani opowiedzieć, jak to wszystko naprawdę wyglądało.

Annika patrzyła na niego z niepewną miną. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy smucić, że się zjawiał.

- Oczywiście, usiądźmy tutaj - powiedziała w końcu.

Zdjęła kurtkę i opadła na kanapę. Kątem oka widziała, jak Torę Brand otwiera gazetę i nadstawia uszu.

- Przede wszystkim chcę poinformować, że przejmuję wszystkie sprawy Michelle Carlsson - oznajmił Follin, sia dając na kanapie. - Jeśli ktoś będzie miał jakiegokolwiek pytanki czy wątpliwości dotyczące tego, co robiła, może się zwrócić do mnie.

Annika wyjęła notes i ołówek i położyła je na kolanach.

- Jak by pan opisał sytuację na planie „Letniego zamku”? - spytała, usiłując zmienić temat.

- Było wspaniale, zawiodła jedynie pogoda. Ta formuła programu bardzo nam odpowiadała. W takich programach czuliśmy się najlepiej. Szeroko pojęta rozrywka rodzinna, poważne dziennikarstwo. W tej dziedzinie nikt nas nie pokona.

Annika spuściła wzrok. Ostrożnie dobierała słowa.

- To musiał być duży cios - spytała z lekkim wahaniem i otworzyła notes.

- Przerazająca historia. - Sebastian Follin otarł chusteczką pot z czoła. - Kiedy ktoś bliski tak nagle odchodzi, zawsze przeżywamy szok, ale trzeba też pamiętać o innych aspektach sprawy. Wiele osób będzie teraz chciało czerpać zyski z pamięci o niej. Dlatego muszę dbać o jej prawa.

Annika stała się czujna. Przyglądała mu się uważnie. Jego jasne oczy ożyły, na policzki wrócił kolor. Szybko się pozbierał.

- Dlaczego właśnie pan? - spytała.

Follin zamrugał, zdziwiony.

- To chyba naturalne. Byłem jej menedżerem. Nawet kimś więcej, byliśmy przyjaciółmi. Jedynymi. Nie mogę jej teraz zawieść.

- Sądziłam, że jej najlepszą przyjaciółką była Bambi Rosenberg.

W jego oczach pojawiło się coś nowego, nagle się pochylił. Annika poczuła na twarzy jego oddech, zapach kawy.

- Muszę panią przed nią ostrzec - wyszeptał, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami. - Jeśli będzie próbowała się z panią skontaktować, proszę pamiętać, że jest to osoba, której nie można ufać. Nic a nic!

Annika odchyliła się nieco, by uniknąć jego oddechu, ale cały czas patrzyła mu w oczy.

- Co dokładnie ma pan na myśli? - spytała spokojnie. Follin nie dawał za wygraną. Znow się pochylił, podniósł głos.

- Zupełnie nie pojmuję, jak Michelle mogła się zadawać z takim zerem - oświadczył. - Co mogło je łączyć? Michelle miała fantastyczny talent, zupełnie wyjątkowy, a Bambi Rosenberg to laska z silikonowym biustem, która chciała się podczepić pod jej karierę. Próbowalem z nią o tym rozmawiać, ale nie chciała mnie słuchać.

Annika opadła na oparcie kanapy. Czuła do niego odrazę.

- Słyszałam, że wieczorem doszło na zamku do jakiejś awantury - powiedziała.

- Była zwykłym pasożytem. Małą kurewką, która nie chce wypuścić ze szponów ofiary. Ale ten dokument należy do mnie, jest mój. Mam na to papiery.

Annika przyglądała mu się z coraz większą odrazą.

- Jaki dokument? Chodzi o film, który Michelle kręciła o sobie?

- Nie jestem pewien, czy pozwolę, żeby Tv Plus go wyemitowała. Są inni zainteresowani, a moim obowiązkiem jest dbać o interesy Michelle i negocjować dla nas jak najlepsze warunki.

- Myślałam, że Michelle zerwała umowę - powiedziała Annika.

Czekała na jego reakcję, i oczywiście się doczekała. Follin zastygł w pół zdania, jakby ktoś mu dał w twarz. Otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale brakowało mu powietrza.

- Gdyby pani wiedziała, przez co przeszedłem - odezwał się w końcu. - Michelle potrafiła być niezdolna. W jednej sekundzie zgadzała się na wszystko, a chwilę później wszystko darła i musiałem zaczynać od początku. Humorzysta jak dziecko, żadnego poczucia odpowiedzialności. Tylko żądania. - Nagle odchylił się do tyłu i zaczął dyszkantem naśladować jej głos: To nie jest dobre, Sebastianie, to trzeba zmienić, Sebastianie, nie pojmuję tego, Sebastianie. - Umilkł na chwilę, a potem znów pochylił się przodu. - I ci wszyscy faceci - wysyczał. - A ja musiałem po wszystkim sprzątać. Tak na prawdę tylko ja wiem, jak sprawy naprawdę wyglądały.

Annika przyglądała się mu, próbując ukryć zdziwienie.

- No, dobrze - powiedziała. - Jak pan myśli, kto ją zastrzelił?

Sebastian Follin odwrócił głowę. Jarzeniowe światło wypełniło jego okulary, sprawiając, że nagle zamienił się w owada. W recepcji zaczął dzwonić telefon, wytrwale, uporczywie. Torę Brand najwyraźniej nie zamierzał odebrać. Czekał w napięciu na odpowiedź Follina.

- Ktoś, kto stwierdził, że ma jej dosyć.

Szybko schylił się po płaszcz, wziął teczkę i wstał. Ruszył w stronę schodów.

Torę Brand sięgnął po słuchawkę.

W weekend mieszkanie samo się nie wysprzątało. Annika zebrała śmieci. Zanim wyszła wyrzucić je do śmietnika na podwórzu, otworzyła okna i zrobiła przeciąg.

Z jej głowy zaczęło wywiewać redakcyjną mgłę. Praca powoli odsuwała się na dalszy plan. Lepkie wspomnienie Sebastiana Follina wyschło i zniknęło z jej świadomości.

Piątkowa owsianka przywarła do dna stojącego na kuchence garnka. Wczoraj wieczorem miała go zalać wodą, ale zapomniała. Nie miała ani siły, ani chęci.

Zostawiła bałagan własnemu losowi. Stanęła w progu pokoju dzieci, próbując wrócić do rzeczywistości. W kącie drewniane łóżeczko Ellen ze szczebelkami, pod oknem łóżko Kallego z opuszczanym bokiem. Słodko-ostry zapach dziecięcej kupki i kaszki kukurydzianej. Sens jej życia, podstawa. Mokry podmuch wiatru przeszedł przez pokój, przeciąg zatrzęsnał drzwi sypialni.

Odwróciła głowę, oparła czoło o framugę. Oddychała.

Dam radę, pomyślała. Muszę.

Wzięła się w garść, wyłączyła myślenie. Praca była najłatwiejszą częścią życia.

Godzinę później najgorszy bałagan był uprzątnięty. Zabawki pozbierane, pranie włożone do pralki, podłoga jako tako odkurzona, przeladowana zmywarka pracowała. Słyszała, jak stukają talerze. Zeszła do sklepu, do Rosetten, kupiła mleko, jajka, ser, szczypiorek, chleb, rybę i kilka puszek. Zabrakło jej pieniędzy, musiała wziąć na kreskę.

Kiedy wchodziła po schodach z zakupami w ręku, usłyszała, jak dzwoni telefon. Puściła torby. Jajka się potłukły. Drżącymi rękami włożyła klucz do zamka.

- Mogę wpaść?

Usiadła na podłodze, oparła czoło na dłoniach. Policzki ją paliły, była zawiedziona.

- Jasne - powiedziała do Anne.

- Brzmisz okropnie smutno. Coś się stało?

Annika próbowała się roześmiać.

- Myślałam, że to Thomas.



- Sorry - powiedziała Annę. - Przyniosę ciasteczka.

Nie odezwał się przez cały weekend. Nie wiedziała nawet, kiedy zamierza wrócić. Poczucie niepowodzenia pulsoowało w jej ciele. Całkowity brak porozumienia. Tęsknota za dziećmi zamieniła się w ból brzucha.

Podniosła się, włożyła jedzenie do lodówki. Czuła, że wszystko ją boli, jakby ciężko trenowała. Jak przez sen przygotowała kawę. Nagle w jej głowie wyświetlił się obraz Bossego, reportera „Konkurrenten”. Przypomniała sobie, jak myślał o innych, chciał pomóc.

Przerwał jej dzwonek do drzwi.

Annę oddała jej torbę z cukierni i padła na kanapę, roztrzęsiona.

- Czuję się, jakbym miała kaca, chociaż nie wypiałam ani kropli alkoholu. Niech to szlag.

Annika nalala kawy do kubków i przyniosła mleko.

- Mieliliśmy zebranie w pracy - zaczęła Annę, sięgając po karton z mlekiem. - To, co się stało, wydobyło z nas najgorstsze cechy.

Siedziały obok siebie na kanapie, każda ze swoim kubkiem w ręku. Czuły ich ciepło.

- Bardzo to przeżyłaś? - spytała Annika, upijając trochę kawy.

Annę przelknęła głośno.

- Mariana zawsze była religijna, ale dopiero dzisiaj zrozumiałam, jaka z niej cholerna fundamentalistka. To okropne. Highlander ma iloraz inteligencji i wrażliwość czołgu, Follin oszalał, a Karin zgrywa się na zwariowaną mamuszkę.

- Follin zjawił się dzisiaj w redakcji - weszła jej w słowo Annika. - Przyszedł, kiedy wychodziłam. Nie bardzo rozumiem, o co mu chodziło.

Annę prychnęła.

- Chciał zaznaczyć swoją obecność. Pokazać światu, że Michelle żyje dalej, w nim.

Annika zamieszała w kubku. Wyrzała przez okno. Szarość zamazała wszystkie kolory.

- Niewykluczone, że to ktoś z was ją zabił - powiedziała.

Annę zaczerpnęła powietrza, westchnienie na granicy płaczu.

- Dlaczego ludzie zabijają? Żeby móc dalej żyć?

Annika pozwoliła łyżeczce zanurzyć się w kawie.

- Chodzi o władzę - oświadczyła. - Ludzie zabijają, żeby zdobyć władzę. Nad drugim człowiekiem, nad rodziną. Pieńdzące też dają władzę, wpływy polityczne też. Motywy zbrodni stare jak świat.

- Zazdrość - dodała Annę. - Poczucie niesprawiedliwości. Kain i Abel.

- To też rodzaj żądzy władzy - powiedziała Annika, patrząc w szarość. - Skoro ja nie mogę tego mieć, to ty też nie. Pozbawić kogoś życia to nadużycie władzy. Ostateczne rozwiązanie. Potem nie ma już nic.

- Koniec - powtórzyła Annę. - Koniec pokazywania się na ekranie.

- No więc Sebastian Follin przyszedł dzisiaj do redakcji - zaczęła znów Annika, próbując wyłowić z kubka łyżeczkę.  
- Spytałam go, kto strzelał, a on na to, że ktoś, kto miał dosyć. Kto to mógł być?

Annę wzruszyła ramionami.

- Myślę, że każdy.
- Wiesz, że aresztowali nazistkę?
- Kiedy?
- Rano, ale to nie ona zabiła.
- Ja też myślę, że nie - przyznała Annę.

Siedziały chwilę w milczeniu. Annika czuła, jak kofeina ją rozgrzewa i koi ból.

- Wezmiesz udział we wtorkowej uroczystości? - spytała, kładąc nogi na stoliku. Wbiła się głębiej w poduchy kanapy.

Annę pokręciła głową. Piła powoli, postawiła kubek na dłoni.

- Dzisiaj wieczorem zwrócą nam zarekwirowane taśmy z nagrań. Muszę wszystko przejrzeć i uzupełnić kody czasu we. Zajmie mi to kilka dni. Człowiek przestaje myśleć.

Annika zamknęła oczy i potarła dłonią czoło.

- Thomas nie odezwał się do mnie ani razu od piątku.

Annę wzięła ciasteczko, odgryzła kawałek z migdałem i czekoladą.

- A chciałabyś, żeby zadzwonił?

- Jasne.

- Przecież cały czas pracowałaś. Miałabyś czas na pogawędki?

- Oczywiście. Nawet nie wiem, kiedy wracają.

- To podłe. Trzyma cię cały czas w czyścicu?

Annika westchnęła, postawiła kubek na podłodze.

- Daj spokój. To moja wina. W życiu nie widziałam go tak wściekłego jak wtedy, w piątek.

Annę skończyła przeżuwać, patrzyła na nią sceptycznie.

- Powiedz, że żartowałaś.

-Co?

Annika próbowała się wycofać, wbijała się coraz bardziej w oparcie kanapy.

- To chyba nie twoja wina, że się wściekł. Co to w ogóle znaczy: twoja wina? On ma prawo się wściec, ale to nie czy ni cię winną.

Plecy wbite w ścianę, sztywne.

- Jasne, że tak, to ja go rozzłościłam.

- Annika - powiedziała Annę z powagą, nachylając się do przyjaciółki. - Nie mów takich rzeczy, bo ciarki mi chodzą po plecach. Nie odpowiadasz za jego uczucia. Co to ma być? Mistrzostwa świata w sadyzmie? W poczuciu winy?

Powietrze w pokoju nagle się skończyło, Annika poczuła, że brakuje jej tchu.

- Odpowiadamy za siebie nawzajem.

- Nie mogę pojąć, czemu jesteś taka uległa wobec Thomasa. Zwykle walczysz o swoje. Zawsze byłaś taka w stosunku do facetów?

Annika oddychała szybko. Podciągnęła kolana pod brodę, objęła łydki rękami.

- Przybierasz pozycję płodową - zauważyła Annę. - Weź ciasteczko, żebyś nie wychudła.

Podąła przyjaciółce ciastko. Annika wzięła je mechanicznym ruchem, włożyła do ust. Zaczęła żuć, nie czując żadnego smaku.

- Co to znaczy: uległa? - spytała. Okruszki ciastka wypadły jej z ust.

- Skoro Thomas najwyraźniej może żyć bez ciebie, musisz to okupić. Stałaś się cieniem siebie. Biegasz jak niewolnica, wszystko naprawiasz, załatwiasz. Kilka lat byłaś na

urlopie macierzyńskim. Teraz, kiedy wróciłaś do pracy, nie będziesz w stanie wszystkiego ciągnąć.

- Daj spokój, aż tak źle chyba nie jest - zaprotestowała Annika, ale bez przekonania.

Annę rozłożyła ręce.

- Jesteś super, nie rozumiesz tego? Powinien skakać z radości, że udało mu się cię złapać. Codziennie powinien przynosić ci kwiaty, całować, wiwatować na twoją cześć i kochać się z tobą na deser...

Annika poczuła, jak wzbiera w niej śmiech. Odprężyła się, nogi opadły jej na podłogę.

- Skoro tak twierdzisz...

- A tak przy okazji, wiesz może, co knuje Schyman?

Annę oparła się wygodniej o kanapę. Pogryzała kolejne ciasteczko. Annika czuła, że jej mięśnie znów się napinają.

- Jak to? O co chodzi?

- Dzwonił do Mehmeda. Chciał wiedzieć, jak latem pracuje redakcja.

Kawałki układanki trafiły na swoje miejsce, obrazki ustawiły się w szereg. Jackpot. Niemal słyszała brzęk wypływanych monet. Roześmiała się. Co za drań.

Więc tak to sobie wymyślił.

Anders Schyman czuł, jak w redakcji narasta napięcie. Zbierało się jak elektryczność w powietrzu. Było za cicho, zbyt wiele osób zebrało się wokół Gwoździa. Zerknął na nich w drodze do swojej szklanej klatki. Odnotował, że Carl Wennergren najwyraźniej zignorował jego polecenie, by poszedł wcześniej na urlop.

Schyman zdjął marynarkę. Strzepnął, zanim ją powiesił. Znów zaczęło padać. Wracał właśnie z długiego spaceru nad wodą, znad jeziora Malaren, znad słodkiej wody. Wyjechać nad tę bardziej wzburzoną, przy domu, nie mógł. W letnie weekendy korki na autostradzie w kierunku morza ciągnęły się w nieskończoność. Ruch był powolny jak francuskie powstanie chłopskie.

Zdjął buty, były przemoczone. Stwierdził, że nie ma drugich na zmianę. W jednej z szaf z aktami znalazł parę suchych skarpet. Zawsze coś.

Następnie przyjrzał się dokładniej zgromadzonym przy redakcyjnym stole: zafascynowane, podniecone twarze mężczyzn. Tylko Torstensson się wyłamywał. Siedział na miejscu szefa redakcji zagranicznej i zmęczony przeglądał jakieś zagraniczne pismo.

Schyman westchnął. Pchnął drzwi i wyszedł ze swojej klatki. Mężczyźni spojrzeli na niego, na ich twarzach widać było wahanie.

- Wennergren zmienił branżę - oznajmił Gwóźdz ze śmiechem. - Został fotografem porno. Musi tylko popracować nad ostrością.

Zarechotali, błysk w oczach.

- Pokażcie mi monitor - powiedział Schyman.

Obraz był zamazany, zdjęcia niedoświetlone, ale dostatecznie wyraźne. Widać było, jak mężczyzna i kobieta uprawiają seks na stole w jadalni.

- Michelle Carlsson i John Essex - poinformował go Gwóźdz. - Wennergren zrobił je tego wieczoru, kiedy została zamordowana.

Podniecenie w jego głosie miało co najmniej dwojaki charakter: makabreska wymieszana z seksem.

Cisza była niemal namacalna, oczy wszystkich zwrócone były na Andersa Schymana. Nawet Torstensson przestał przerzucać kartki, nie podniósł jednak wzroku. Szef redakcji próbował uporządkować swoje emocje. Czuł, że zaraz wybuchnie.

- Co robi to zdjęcie w redakcyjnym komputerze? - spytał, usiłując kontrolować głos.

- Nie ma go w komputerze. Wennergren wypalił wszystko na płycie.

- Wyjmij ją i daj mi - nakazał Schyman.

- To moja płyta - odezwał się Wennergren.

Schyman spojrział na reportera. Wennergren stał przed nim wyluzowany, uśmiechnięty. Gęste jasne włosy, szerokie ramiona. Swój chłopak, wzór do naśladowania. Schyman widział, jak pozostali mężczyźni skupiają się wokół niego i Gwoździa. Nie potrafił powiedzieć dlaczego, ale był przekonany, że Torstensson też jest po stronie reportera.

- Wyjmij płytę - powtórzył stanowczo. - Zrób to, zanim ktoś wpadnie na pomysł umieszczenia zdjęć na jakimś serwerze. Nie chcę tego gówna w systemie.

Cisza jeszcze się pogłębiła.

- Dlaczego? - spytał Wennergren, niby żartobliwie, ale z wyraźną agresją. - Moglibyśmy ją ukryć na naszej głównej stronie i dać cynk hakerom. Nasza domena po raz pierwszy zanotowałaby więcej wejść niż „Konkurrenten”. To się da załatwić.

Wzruszenie ramion, uśmiechy drgające w kącikach ust. To z tego się przed chwilą śmiali.

- Mam to zrobić sam? - spytał Schyman spokojnie.  
Gwóźdź westchnął teatralnie, wyjął płytę z kieszeni komputera i podał Wennergrenowi.

- Prawdę mówiąc, te kwestie w zasadzie powinien rozstrzygać wydawca - rzucił Gwóźdź prowokująco.

Schyman nagle przestał myśleć, przesunął się do przodu.

- Bzdura! - wrzasnął, uderzając rękami w stół tuż przed szefem wiadomości. - To nie jest pismo pornograficzne! Jeśli tego nie rozumiesz, możesz stąd iść!

Torstensson przerzucał nerwowo kartki, w całkowitej ciszy. Gwóździowi opadła szczęka, zamrugął zdziwiony.

- Co się tak awanturujesz - powiedział. Zdjął nogi ze stołu i odwrócił się.

- Wennergren, do mojego pokoju - rzucił Schyman.

Zaczekał, aż reporter wstanie i się przeciagnie. Dopiero wtedy ruszył do swojej klatki, nieco wymuszenie swobodnym krokiem.

- Co ty tu robisz? - spytał, kiedy zamknął za nim drzwi.

- Piszę artykuł o zabójstwie Michelle Carlsson - odpowiedział już mniej pewnym głosem, bez drwiny.

Anders Schyman stanął przed nim, próbował uchwycić jego spojrzenie, jasne, uciekające. Cisza nabrzmiewała. Carl Wennergren wzruszył lekko ramionami.

- O co chodzi? - spytał w końcu. - Przecież tam byłem. To bombowy temat. Poza tym wiem coś, o czym jeszcze nikt nie pisał.

- Zabraniam ci pisać cokolwiek - powiedział Schyman, świadom napięcia w swoim głosie. - Jesteś świadkiem w sprawie o morderstwo, to narzuca pewne ograniczenia. Nie wolno ci o tym pisać.



- Mogę chyba pisać o tym, co sam przeżyłem? Barbara to zrobiła!

W mózgu Schymana coś zaiskrzyło i nagle wybuchł ładunek, który tkwił tam od jakiegoś czasu.

- Myślisz, że to jakieś cholerne przedszkole?! - wyrzesał reporterowi w twarz. - Barbara... Chryste Panie!

Ukrył twarz w dłoniach, odwrócił się. Wiedział, że jeśli straci panowanie nad sobą, straci również szacunek ludzi. Uspokoił oddech, zmusił się do myślenia. Znów spojrzął na Wennergrena. Zauważył, że zbladł, miał białe policzki i grzbiet nosa.

- Sjölander leci już samolotem przez Atlantyk - powiedział chropowatym głosem. - Jutro będzie mógł zrobić z tobą wywiad. Opowiesz, czego byłeś świadkiem. Oczywiście pod warunkiem, że się na to zgodzisz. Redakcja podejmie decyzję, co ukaże się w druku. Na to nie będziesz miał wpływu. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

Coś w spojrzeniu Carla Wennergrena pękło. Schyman nigdy go jeszcze takiego nie widział. Jakby zniknęła jakaś nadzieja, jakby nagle nauczył się czegoś o życiu. Czegoś, o czym wcześniej nie miał pojęcia.

- Jaki wywiad? - wykrztusił w końcu.

- „Reporter «Kvällspresen» opowiada o tragicznej nocy na zamku” - powiedział Schyman, nagle zmęczony. Czuł, że musi usiąść.

- Takie babskie plotki - skwitował Wennergren.

- Wiesz, ile podobnych artykułów sam napisałeś? - spytał Schyman.

Reporter podszedł do drzwi, uchylił je. Zawahał się. Nagle odwrócił się do Schymana. Patrzył na niego z pogardą i przekorą.

- Chcę, żebyś wiedział, że widziałem Barbarę przed wozem transmisyjnym tuż przed trzecią nad ranem - oświadczył, patrząc mu w oczy. - Niewykluczone, że to ona zabiła Michelle. Mam o tym wspomnieć?

- Trzymaj tę pornografię z daleka od redakcyjnych komputerów - powiedział spokojnie Schyman.

Carl Wennergren wyszedł, zamykając za sobą suwane drzwi. Pożeglował w stronę wzburzonego morza przy stole redakcyjnym.

Schyman wziął swoje mokre skarpetki do jednej ręki, drugą chwycił nożyczki. Trzymając ręce pod biurkiem, zaczął je metodycznie ciąć na maleńkie postrzępione kawałki.

Pierwszym, co rzuciło się Annice w oczy, kiedy zobaczyła w drzwiach dzieci, były ich wyraziste twarze. W okrągłych oczach Kallego zobaczyła słodycz powrotu, w oczach rocznej Ellen - zawód. Ich ciała były gorące, twarde i miękkie zarazem. Zdecydowany, ostry zapach. Siedzieli w trójkę na podłodze, obejmowali się. Annika miała łzy w oczach.

- Pomożesz mi wypakować rzeczy? - Słowa Thomasa zabrzmiały jak rozkaz.

Szybko puściła dzieci. Zaczęła wynosić z windy plecaki, torby plażowe, śpiwory, koce.

- Jedzenie jest gotowe - powiedziała. - Trochę wystygło - dodała, zamykając drzwi na klatkę.

To ją przerastało: dzieci kręcące się pod nogami i mężczyzna wracający do domu, do niej, do ich wspólnego życia.

Nastrój przy kolacji był nieco wymuszony. Dzieci były zmęczone i pobudzone zarazem. Thomas unikał jej wzroku. W końcu udało jej się położyć dzieci spać. Thomas leżał na

kanapie w salonie i oglądał film. Usiadła obok niego, blisko, ale w pewnej odległości.

Dopiero kiedy położyli się do łóżka i leżeli oboje ze wzrokiem wbitym w sufit, była w stanie się odezwać.

- Jak było?

Thomas głośno przełknął ślinę.

- Wszyscy o ciebie pytali.

- A twoja mama?

- Nie jest ograniczona umysłowo. Akceptuje Sverkera, mówi o nim jak o swoim zięciu. Jest dzielna. Ludzie nadal gadają, ale ona trzyma głowę wysoko.

Annika poczuła, że palą ją łzy. Przełknęła ślinę, nie chciała sobie pozwolić na płacz.

- Wiem - wyszeptała. - Nie rozumiesz, że to tylko po garsza sprawę? Twoja mama nie jest osobą zadufaną w sobie, nie ma uprzedzeń. Po prostu nie akceptuje mnie. Rozumiesz, co ja czuję?

Łzy poleciały jej po policzku, ciężkie, słone. Poczwała je w uchu.

- Zawiodła się - powiedział Thomas, nie patrząc na nią.

- Eleonor stała się dla niej córką, której nigdy nie miała. Nadal rozmawiają ze sobą przez telefon kilka razy w tygodniu. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Pozwól im się kontaktować.

- Ona ci współczuje - powiedziała Annika cicho, nadal wpatrując się w sufit.

Thomas parsknął.

- Co ty opowiadasz? Ma po prostu inny system wartości. Według niej lepiej jest mieszkać w willi niż w mieszkaniu w kamienicy, lepiej być księgowym w urzędzie niż

pracownikiem socjalnym. Dyrektor banku to dla niej więcej niż reporter popołudniówki. I niech nadal tak myśli. Żyjemy w wolnym kraju, do cholery.

Odwrócił się do niej plecami. Leżała wpatrzona w jego ramiona. Łzy wsiąkały bezgłośnie w poduszkę.

- Chcę, żebyśmy wzięli ślub - wyszeptała.

Nie odpowiedział.

- W kościele - ciągnęła. - Chcę mieć białą suknię. Ellen będzie druhną...

Jednym ruchem odrzucił kołdrę. Usiadł. Widziała jego sztywne plecy w świetle jasnej letniej nocy. Wyszedł, zostawił ją poranioną i stęsknioną w pościeli.

- Thomas! Proszę!

Jej głos przeciął pokój, cienki i słaby. Czekwała na odpowiedź, na próżno. Po dłuższej chwili wygrzebała się spod przeпоconej, zmiętej kołdry i poszła za nim w ciemność. Zobaczyła, że w kuchni pali się lampa. Stała w drzwiach, naga, drżąca z zimna.

- Widać cię przez okno - powiedział. Siedział w szlafroku przy stole, z gazetą w ręku.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną ożenić?

Spojrzał na nią pustym wzrokiem.

- Już raz brałem ślub. Wierz mi, nie ma żadnej różnicy.

- Dla mnie jest.

- Dlaczego? - spytał, odsuwając krzesło. - Zależy ci na zdjęciu z informacją o ślubie w „Katrineholms-Kuriren”?

Stała nieruchomo. Poczula się, jakby ktoś dał jej w twarz.

- Wszystko, co robię, robię dla ciebie - powiedziała nie małym błagalnym tonem.

Thomas wstał, podszedł do niej. W jego spojrzeniu był i lód, i ogień. Cofnęła się. Przed oczami miała inną twarz, usłyszała własny głos: „Wszystko, co robię, robię dla ciebie”. Boże drogi, kiedyś już to powiedziała, dokładnie te same słowa, i ta twarz naprzeciwko jej twarzy, i oczy, od których wiało lodem.

- Chcesz złoty pierścionek? Tak? Dostaniesz złoty pierścionek, jutro pójdziemy i kupimy.

Odwróciła się i rzuciła do ucieczki przez ciemność. Panika.

- Annika. - Jego głos tuż za nią, zmęczony, bezdźwięczny. - Anniko, przepraszam, chodź, wróć... - Jego ręce wokół niej, na jej ramionach, jego oddech na jej karku. - Przepraszam, nie chciałem...

I jej oczy, szeroko otwarte, szklany wzrok wbity w ścianę.

Już to kiedyś słyszałam. Już to kiedyś przeżyłam. I wybaczyłam, zawsze wybaczałam.

Wyswobodziła się z jego ramion, chwyciła kołdrę i poduszkę i poszła do pokoju dzieci.

- Dokąd idziesz?

- Nie twoja sprawa.

## *Poniedziałek, 25 czerwca*

KOMPLEKS BUDYNKÓW, w którym mieścił się Centralny Depozyt Papierów Wartościowych, znajdował się w dawnej dzielnicy prostytutek, w centrum Sztokholmu, na tyłach Sergels Torg. Była to budowla z lat siedemdziesiątych, ze szkła i metalu: betonowe ściany, lustra, designerskie detale. Annika zatrzymała się przed drzwiami i złożyła parasolkę. Chłodny, wyszukany wystrój kłócił się z charakterem jej zadania. Nie przyszła tu jako dziennikarka, tylko jako szpieg, agentka, może nawet zdrajczyni.

Nieco zdenerwowana podeszła do ruchomych schodów po lewej stronie. Wjechała na drugie piętro i znalazła się na dużym wewnętrznym dziedzińcu pokrytym wiszącym na wysokości dwudziestu metrów szklanym dachem. Mozaikowe fontanny, marmurowe posadzki, mostek ze stylizowanymi białymi latarniami, wszystko otoczone starymi domami z fasadami pokrytymi brązowym tynkiem. Annika zamrugała gwałtownie, usiłując się pozbyć surrealistycznego wrażenia. Bez powodzenia. Przez szklaną tafłę wpatrywała się w niebo. Widziała strugi deszczu, wyczuwała wilgoć.

To rutynowa sprawa, nic szczególnego.

Recepcja znajdowała się po prawej stronie, tuż przed wejściem. Podeszła bliżej, uśmiechnęła się, podała dane: imię,

nazwisko, PESEL, numer dowodu i data wydania zostały wpisane do grubej księgi gości. Gdy recepcjonistka wpisywała jej dane, Annika starała się dojrzeć, kto był tu przed nią. Rozpoznała nazwisko reportera z „Veckans Affarer”.

- Komputery stoją po prawej stronie. Proszę dać znać, jeśli będzie pani potrzebować pomocy.

Dwa płaskie monitory Philipsa szumiały w niekończącej się podróży przez uniwersum. Kurtka, torba i parasolka wylądowały na podłodze między krzesłami. Annika wcisnęła enter i na ekranie natychmiast pojawiły się trzy ikonki. Kliknęła na księgi akcyjne. Na ekranie pojawił się formularz. Należało w niego wpisać emitenta, PESEL albo numer identyfikacyjny, nazwisko właściciela.

Podaje Global Future jako emitenta i nazwisko właściciela: Torstensson. Pojawiło się nowe okno, tuż obok poprzedniego.

Zero trafień.

- Przepraszam - zwróciła się do recepcjonistki. - Mam pytanie dotyczące szukania danych.

Kobieta wychyliła się do przodu i powiedziała coś do słuchawki. Annika nie rozumiała co. Stała wpatrzona w ekran komputera. Trochę dla żartu wpisała pytanie, ilu członków rodziny właściciela posiada akcje konkurencyjnej MTG.

Trzy trafienia.

Jej usta wykrzywił grymas.

- Widzę, że pani sobie radzi - usłyszała za sobą głos męczyzny.

Serce jej podskoczyło. Nie słyszała, kiedy do niej podszedł. Gruby dywan stłumił jego kroki. Przywitała się.

- Jak to działa? - spytała.

Mężczyzna uśmiechnął się. Coś w jego oczach sprawiło, że się zaczerwieniła.

- Rejestr akcji aktualizowany jest co sześć miesięcy. Ta lista pokazuje stan z trzydziestego pierwszego grudnia ubiegłego roku.

Annika zamrugała kilka razy. Najwyraźniej jej wizyta nie wzbudziła żadnych podejrzeń.

- Co mam zrobić, żeby się dowiedzieć, kiedy dokładnie ktoś sprzedał konkretną akcję?

- To niemożliwe - uśmiechnął się znów. - Jak mówiłem, aktualizujemy dane co pół roku.

- Więc nikt tego nie wie? - upewniła się.

Poczuła ulgę. Najchętniej poprzestałaby na tym.

- Ależ nie. Rejestrujemy wszystkie zmiany przy sprzedaży pakietów liczących powyżej pięciuset sztuk. Trzy dni robocze po transakcji zmiana zostaje wprowadzona do rejestru.

- Ale tych danych nie podajecie do publicznej wiadomości?

Oczy mężczyzny patrzyły na nią, a ich wymowa była zdecydowanie inna niż formalno-urzędowy ton jego głosu.

- Prowadzimy własne analizy. To usługa, z której korzyść stają spółki akcyjne i niektórzy zagraniczni emitenci. Mogą na bieżąco śledzić zmiany w strukturach własnościowych, widzą wszystkie decyzje właścicieli.

Annika spuściła wzrok.

- Płacą, żeby wiedzieć, kto kupuje i sprzedaje ich akcje?

- Tak, mogą śledzić wszystkie zmiany w rejestrze.

- Ale ja takiej usługi nie mogę wykupić?



Uniosła nieco wzrok, zobaczyła, jak kręci głową. Patrzyła na jego gęste włosy, powiodła wzrokiem po szerokich ramionach i spodniach w kolorze khaki.

- Dobrze - przemówiła do jego butów. - Założmy, że chciałabym się dowiedzieć, kiedy pewna osoba sprzedała akcje. Prawdopodobnie było to ubiegłego lata, może jesienią. Co mam zrobić?

Znów spojrzała mu w oczy. Nieco nieśmiało, zdziwiona jego ciepłym spojrzeniem.

- Dlaczego nie zapyta pani o to tej osoby?

Tym razem to Annika się uśmiechnęła.

- Należę do kobiet, które pewne rzeczy wolą robić same.

- Rozumiem - odpowiedział, pokazując w uśmiechu zęby, białe, nierówne. - Zawsze można też zwrócić się do firmy, o której akcje chodzi. Wątpię co prawda, żeby odpowiedzieli, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Kto może mi udzielić takiej informacji?

- Proszę spróbować porozmawiać z kimś z kierownictwa spółki albo z osobą odpowiedzialną za kontakty z inwestorami. Często jest to sam prezes albo któryś z urzędników.

Annika wstała, włożyła kurtkę, sięgnęła po torbę i parasolkę. W ciasnym przejściu otarła się o niego.

- Dziękuję za pomoc - wymamrotała.

- Drobiazg. Proszę dać znać, gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała... - Zawiesił głos. Podał jej swoją wizytówkę, ale nie cofnął się, żeby ją przepuścić.

Spojrzała mu oczy, dziwnie połączona jego zainteresowaniem. Uśmiechnęła się nieco głupekowato, żeby nie dać się ponieść emocjom, i wzięła wizytówkę.

- W razie czego zadzwonię.

Zatrzymała się na chwilę pod daszkiem nad wejściem. Uderzyły ją odgłosy miasta: pisk opon na mokrym asfalcie, szum wody w rynsztoku, warkot silników. Schowała parasolkę do torby i wyszła na deszcz, pozwalając ciepłym kroplom wody spływać po twarzy, po włosach. Ruszyła pośpiesznie w stronę stacji metra. Warstwa spalin przykrywała ulice niczym metalowa pokrywa, szara, ostra, nie można było się przed nimi obronić. Poczula obrzydzenie i zatrzymała taksówkę. Wsiadła, podała kierowcy adres Zero Television i oparła się o skórzane siedzenie. Zaparowane szyby skrywały ulice, chroniąc ją przed ich brzydotą.

Nie muszę tak żyć. Zasluguję na coś lepszego.

Zamknęła oczy. Jej ciało i ubranie przeszły zapachem dzieci. Lekko kwaśną wonią Ellen, pachnącej jogurtem i owsianką. I ostrzejszą wonią Kallego, zapachem chleba i sera. Jej ręce zachowały wspomnienie ich jedwabistych włosów i ciepła ich policzków.

Rano odprowadziła je do przedszkola. Ellen przystosowała się do nowej sytuacji nadspodziewanie dobrze. Z Kallem było więcej problemów: był starszy, bardziej świadomy. Zdarzało się, że siedziała pod murem przedszkola i płakała, podczas gdy jej synek robił to samo za ścianą.

Otrząsnęła się. Dzieciom nie dzieje się krzywda. Żałowała, że kiedy ona była mała, gmina nie zapewniała maluchom tak dobrych warunków.

Dzisiaj dzieci miał odebrać Thomas. Starali się, żeby nie przebywały w przedszkolu zbyt długo, najlepiej do trzeciej, nie dłużej niż do czwartej. To oznaczało, że to z nich, które nie odbierało dzieci, zostawało nieco dłużej w pracy, by nadrobić stracony czas.

Stracony?, pomyślała. Brakowało jej dzieci, czuła niemal fizyczny ból. Otworzyła oczy, spojrzała na ołowianą powierzchnię Riddarfjarden i przelknęła tęsknotę.

Tunel południowej obwodnicy rozmazał światło, zrobiło się szaro, zza zaporowanych szyb widziała czarne skały.

Dam radę, pomyślała. Musi mi się udać.

Miejsce pracy Annę Snapphane znajdowało się w dzielnicy przemysłowej w południowej części miasta, tuż przy skoczni narciarskiej Hammarby. Powstawał tam stadion olimpijski. Annika zapłaciła kartą kredytową, włożyła rachunek do portfela, mając nadzieję, że redakcja zwróci jej koszty przejazdu.

Zobaczyła przed sobą furtkę, przejście do świata telewizji. Wysokie, szare, betonowe bloki ginęły w mżawce. Po lewej ciągnęły się niskie, przypominające hangary budynki, garaż dla wozów transmisyjnych. Minęła przybrzeżne magazyny i stos drewnianych palet, znalazła wejście.

Zobaczyła rząd pojazdów. Różne modele, różnej wielkości, z zewnątrz wszystkie takie same, białe z kolorowym logo. Dwóch mężczyzn ładowało coś do niewielkiej furgonetki. Zerknęli na nią. Machnęła do nich ręką.

Najdalej stał największy z wozów. Piątka. Stojąc obok innych, wydawał się gigantyczny. Ostrożnie weszła do garażu i podeszła bliżej. Jej kroki na betonie odbijały się echem od dachu. Obok wozu leżało mnóstwo sprzętu, część spakowano do metalowych skrzynek z napisami Sony BVP 570, Cam B OBI, camera support numer dwa.

Lewy bok był otwarty, tak jak wtedy kiedy stał w Yxtaholmie. Te same ażurowe metalowe schodki prowadziły do pomieszczenia kontrolnego.

- Halo? Przepraszam! Gunnar?

Technik wystawił na zewnątrz siwą głowę. Annika zawa-  
hała się. Stała na stopniu i uśmiechnęła się.

- Witam. To ja, Annika Bengtzon, ze stacji kolejowej we  
Flen. Mogę wejść?

Gunnar Antonsson wyszedł z kącika, w którym praco-  
wał, wytarł ręce o nogawki spodni i ruszył jej na spotkanie.

- Jasne - powiedział. - Oczywiście, proszę. - Podał jej  
dłoń. Silną, suchą i ciepłą. - Dziękuję za podwiezienie. Po  
ciąg przyjechał już po kwadransie.

Annika uśmiechnęła się do niego. Powiodła wzrokiem  
wzdłuż ścian i uniosła brwi.

- Imponujące.

W ogóle nie miała wrażenia, że jest w wozie. Wyglądało  
to raczej na urządzone ze smakiem pomieszczenie technicz-  
ne. Doszedł ją cichy szum aparatury elektronicznej. Odręb-  
ny świat migoczących światełek i monitorów.

Antonsson nagle się ożywił. Jego twarz się rozświetliła.

- Chce pani się rozejrzeć?

Skinęła głową, nieco zawstydzona swoją niezdrową cie-  
kawością. Gdzie leżało ciało? Czy wszystko zostało dokład-  
nie uprzątnięte?

- Tu zwykle pracuję - powiedział Antonsson, wskazując  
na pomieszczenie obok. Poruszał się żwawo.

Z jednej strony zasłonięte firankami okno, z drugiej  
duża centrala elektryczna. Annika zajrzała do środka, poki-  
wała głową, jakby wszystko było dla niej jasne.

- A co tutaj się robi?

Gunnar Antonsson przeciągnął dłonią po monitorach,  
drażkach, przyciskach.

- Tu mamy CCU, *camera control units*, na których pracują technicy obrazu. Zajmują się kamerami, nastawiają przysłony, takie rzeczy.

Zawrócił, poszedł dalej.

- Korytarz techniczny - powiedział, otwierając drzwi po prawej stronie.

Annika wetknęła głowę do środka: przewody, miliony kabli.

- Dziewiętnastocalowe moduły - powiedział. - Standardowe wyposażenie - dodał.

Annika wyszła i Antonsson zamknął drzwi. Jej wzrok zatrzymał się na przeciwległej ścianie, pokrytej schematami połączeń.

- VB - doszedł ją głos z kolejnego pomieszczenia. - *Czy edit area*, jak brzmi oryginalna nazwa. - Tutaj stoją bety, zwykłe i cyfrowe, VHS-y, na których nagrywamy taśmy dla redakcji, i profilery...

Annika oderwała wzrok od cienkich czerwonych kresek i pospieszyła dalej.

- Dwa lata temu, kiedy ten wóz powstawał, nagrania na twardym dysku zdawały się czystą fantazją - ciągnął dalej Gunnar Antonsson. - Teraz to codzienność. Kilka miesięcy temu musieliśmy dokonać zmian w bazie zabezpieczeń; te raz już wszędzie są zainstalowane profilery. - Wskazał pod niewielki stół montażowy, schylił się i podniósł leżący luźno kabel.

Annika chrząknęła.

- Bardzo przepraszam, ale co tu się robi?

Antonsson, który już zmierzał dalej, zatrzymał się zdziwiony.

- Montaż. Tu montujemy programy.  
- Na czym? - ciągnęła dalej Annika. - Na taśmie wideo czy na komputerze?

- Nigdy nie miała pani z tym do czynienia? - spytał, mrużąc oczy.

- Nie, moja specjalność to litery - powiedziała Annika z uśmiechem. - Praca w gazecie jest łatwiejsza.

Patrzył na nią zamyślony. Zwinął kabel w ciasny zwój.

- Dlaczego bez przerwy o niej pisaliście?

Annika poczuła, że palą ją policzki, ale postanowiła nie spuszczać wzroku.

- Była osobą publiczną, budziła zainteresowanie. Była kontrowersyjna, ale popularna, dość niespotykane połączenie. Nic dziwnego, że gazety o niej pisały.

Nadal patrzył na nią pytająco, pozwolił kablowi upaść.

- Była ważniejsza od innych?

Annika zakasłała, nareszcie miała powód, żeby spuścić wzrok.

- Michelle dobrze się sprzedawała, po prostu. Nie była ważniejsza od innych, ale pewnie bardziej atrakcyjna komercyjnie. Była kimś, z kim każdy mógł się identyfikować, kimś spoza globalnej wioski. Z przyjemnością się na nią parzyło, czytało o niej...

Gunnar Antonsson otworzył drzwiczki metalowej szafki i schował kabel.

- Nagrywając, zawsze dbamy o jakość - powiedział, idąc w głąb wozu. - Używamy bet, obecnie niemal wyłącznie cyfrowych. To rodzaj taśmy wideo nieco innego formatu i znacznie lepszej jakości. Do tej produkcji używaliśmy jednocześnie czterech różnych maszyn, na wypadek gdyby któraś zawiodła

albo taśma okazała się uszkodzona. Nie używaliśmy natomiast profilerów ani komputerów. Zwykle wideo, czyli taśmy VHS; służyły jedynie jako taśmy redakcyjne.

Annika słuchała go uważnie, wpatrzona w tył jego głowy. Rzadkie, przyprószone siwizną włosy. Dobrze ostrzyżone.

- Co to są taśmy redakcyjne?

Antonsson uniósł brwi.

- Jedną dostaje prowadzący program. Michelle zawsze chciała zobaczyć, jak wypadła. Drugą producent, a trzecią researcher. W ten sposób unikamy przegrywania z bet, a montażysta od razu ma kody czasowe.

Annika powiodła wzrokiem po aparaturze: monitorach, mikrofonach, dziesiątki żółtych znaczków i oznaczeń. VTR 08, VTR 07, była zdezorientowana.

- Ojej, to skomplikowane.

- Zgadza się - przytaknął Gunnar Antonsson. Odwrócił się do niej plecami i wszedł do pomieszczenia produkcyjnego.

Korytarz prowadził do pomieszczenia kontrolnego, podobne widywała w pracy u Anne. Ściana pokryta monitorami z obrazami z poszczególnych kamer. Przyciski, lampy, drążki, mikrofony i duży ekran pokazujący aktualnie emitowany obraz. Ściany pokryte niebieską i szarą tkaniną, na ławkach i na podłodze szary laminat, delikatnie wyprofilowane drewno w kolorze wiśni. Powiodła palcem wzdłuż słojów.

- Tu leżała, między słowmonem a stołami montażowymi.

Annika cofnęła rękę i podążyła za jego wzrokiem. Zatrzymał się na niewielkim skrawku podłogi między dwoma stołami montażowymi, naprzeciwko miejsca, gdzie zwykle siedział realizator obrazu. Właśnie w tym miejscu

w podłodze znajdowały się drzwiczki. Lśniaca klamka, błyszczące listwy.

- Między stołami montażowym a czym?

Antonsson wyprostował się i położył dłoń na stojącym za nim stole.

- Tu zwykle siedzi facet, który odpowiada za ujęcia w zwolnionym tempie, czyli w *slow motion*. Dlatego nazywamy to miejsce slowmonem. Pomieszczenie przed nami to reżyserka. Tam zwykle siedzi cała zgraja: realizator obrazu, sekretarka planu, grafik...

- W którą stronę była zwrócona?

Gunnar Antonsson złożył ręce na wysokości krocza i zaczął się kołysać, przenosząc ciężar z pięt na palce.

- Głową do ściany - powiedział po chwili, wskazując na krótszy bok wozu. - Nogi miała tutaj, po obu stronach drzwiczek. Ręce podniesione do góry, o tak. - Uniósł ręce jak gangsterzy na filmach na widok policji. - Głowę, to zna czy to co z niej zostało, miała opartą o listwę podłogową, tam... - Opuścił ręce, pozwalając im opaść wzdłuż boków, i ruszył na tyły wozu. - Tutaj pracują dźwiękowcy. Na tej aparaturze. Dziewięćdziesiąt sześć kanałów na dwóch płaszczynach, co zwiększa pojemność dwukrotnie. Nagrywamy cyfrowo...

Gunnar Antonsson pokazywał jej kolejne urządzenia, podawał kolejne szczegóły techniczne. Annika słuchała uważnie, miała sucho w ustach. Starła się zapamiętać pojedyncze słowa: profilery, kanały, bety cyfrowe...

- A tu odbieramy dźwięk z mikrofonów bezprzewodowych. Jesteśmy w stałym kontakcie z ludźmi na zewnątrz,



z kamerzystą, z pracownikami planu, z reporterami... - Zamilkł. Doszli do najciemniejszego kąta.

- Jest panu ciężko? - spytała Annika cicho.

Gunnar Antonsson stał, wpatrując się w podłogę. Przeciągnął dłonią po włosach.

- Tak - przyznał. - To dziwne uczucie. Człowiek się zastanawia. .. czy coś zostało... - Zamilkł, rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Czy zostało tu coś z Michelle? - spytała Annika.

- Całe pomieszczenie zostało bardzo dokładnie wysprzą-tane - zapewnił szybko, robiąc krok do tyłu.

- Mam wrażenie, że to zależy od pana. Jeśli pan chce, to ona tu z panem zostanie. A jeśli chce pan, żeby panu dała spokój, to myślę, że to uszanuje.

- Zawsze dobrze się tu czuła - powiedział Gunnar. - Może zostać.

Annika uśmiechnęła się.

- Więc będzie panu towarzyszyła do Danii. Kiedy pan wyjeżdża?

Gunnar odetchnął z ulgą.

- Jutro po lunchu - powiedział. - Będę na uroczystości, a potem ruszam. - Spojrzał na zegarek, pogładził się po brzuchu. - Pora na kawę. Dotrzyma mi pani towarzystwa?

Annika uśmiechnęła się.

Thomas stanął przed drzwiami szefa działu i zawahał się. Miał spocone dłonie. Kołnierzyk koszuli uwierał go. Pracując przez lata w Związku Gmin Szwedzkich, odzwyczaił się od krawata. Zdążył zapomnieć, jakie to niewygodne.

Stał i nasłuchiwał. Czyżby słyszał jakieś głosy?

Wiedział, że nie może tak stać w nieskończoność. Ktoś przecież mógł nadejść. Uniósł rękę i zapukał energicznie w brzoźową okleinę.

Szef odezwał się ostro, jego ton zdradzał zdziwienie.

Thomas otworzył drzwi. Uderzył go zapach kawy i tłuszczu piekarniczego. Zbladł.

- O co chodzi?

Szef działu opieki miał zebranie z szefami działu negocjacji i działu rozwoju. Sekretarka notowała. Wszyscy unieśli głowy i spojrzeli na niego zdziwieni. Przerwał im.

- Przepraszam - powiedział. - Nie wiedziałem...  
Wszyscy z wyjątkiem szefa spuścili głowy i wrócili do przeglądania papierów. Nie chcieli patrzeć na jego zmieszanie.

- To coś ważnego? - Ostry ton, niezbyt zachęcający.

- Może poczekać - zapewnił Thomas, cicho zamykając za sobą drzwi.

Stał potem dłuższą chwilę na korytarzu dziewiątego piętra. Czuł, jak pali go twarz.

Powinien był wiedzieć. Kiedy kierownictwo podejmie decyzję, na pewno go o tym poinformuje. Nie może wywierać na nich presji, przybiegając co chwila i pytając, czy już coś postanowili.

Wciąż nie doczekał się odpowiedzi na swoje sprawozdanie dotyczące zasiłków socjalnych, ale ponieważ zakres projektu kilkakrotnie był poszerzany, uznał, że jego praca została doceniona. Trzy i pół roku poświęcił na badanie nędzy, biedy, poczucia winy i wykluczenia. Zastanawiał się, jak można zmniejszyć skalę tych zjawisk, mając do dyspozycji coraz mniejsze środki.

Zasłużył na coś lepszego. Miał kwalifikacje, by prowadzić większe projekty, dotyczące całego regionu. Z tego co wiedział, jego rywalką była kobieta ze Związku Samorządów. Od trzech lat zajmowała się podobnymi kwestiami, na pewno miała nad nim przewagę, jeśli chodzi o wiedzę. Z drugiej strony on znał się na problemach gmin, no i był na miejscu, nie przychodził z zewnątrz.

Na końcu korytarza pokazała się starsza kobieta z innego działu. Odwrócił się i ruszył pospiesznie w przeciwną stronę, z powrotem do swojego pokoju. Roztrzęsiony opadł na krzesło przy biurku. Kółka zatrzeszczały, kiedy podjechał bliżej biurka.

Jego wzrok przykuła tabela przypięta spinaczem do cienkiego sprawozdania. Właściwie ciągle jeszcze nie skończył ostatniej części, ale postanowił się tym nie przejmować. Jeśli kierownictwo nie zdecyduje się go zatrudnić, będzie miał w nosie wszystkie analizy. Jeśli się okaże, że dostanie pracę, szybko dokończy. Zebrał leżące na blacie papiery i włożył do niebieskiej teczki. Postawił ją na stojącej za nim półce.

Rozejrzał się po pokoju: jasne półki na książki, brzoza w kolorze skandynawskiego blondu, szaroniebieskie obicia mebli, granatowy dywan na klonowym parkiecie. To mogły być jego ostatnie dni w tym miejscu. Jego kontrakt wygasał z ostatnim dniem czerwca, czyli już w piątek.

Wziął głęboki oddech, zakręciło mu się w głowie. Miał poczucie klęski. Odgarnął włosy z czoła i skupił się na sprawach praktycznych.

Nie miał dużo do zabrania.

Postanowił wziąć ze sobą swoje materiały, o ile oczywiście ktoś nie zdecyduje inaczej. Rośliny stojące na parapecie

należały do urzędu, podobnie jak meble, obrazy, komputery i wszystkie urządzenia. Nie miał w pracy żadnych rzeczy osobistych: żadnych rysunków dzieci na ścianie, żadnych pocztówek, żadnych zdjęć, ani Anniki, ani dzieci.

Co mu pozostanie, jeśli straci pracę?

Jego życie zmieniło się całkowicie, kiedy trzy i pół roku temu Annika zjawiła się w jego willi w Vaxholmie. Wyszedł z nią, ale nie podjął tej decyzji świadomie. Uznał to po prostu za najprostsze rozwiązanie. W ten sposób mógł uciec, i skorzystał z tej szansy. Rzucił się na oślep w nieznaną, gotów zrobić wszystko, byle tylko się uwolnić.

Nie odchodził do kogoś, tylko od kogoś.

Zachował się nie fair wobec Anniki, wobec Eleonor też.

Myśl o tym drugim, o mężczyźnie, który zajął jego miejsce u boku byleż żony, była nie do zniesienia.

„Martin jest jednym z udziałowców. Jestem taka szczęśliwa, Thomas. Nie cieszysz się?”

Wziął kilka głębokich oddechów, przytrzymał się blatu biurka.

Co mu zostanie, jeśli straci pracę?

Powiódł smutnym wzrokiem po pokoju. Spojrzał przez okno na tonący w deszczu cmentarz. Szare krzyże, rzędy kamieni z napisami i wąskie strumienie deszczówki między nimi. Zrobiło mu się żal samego siebie.

Nie tak miało wyglądać moje życie.

- Poczta, bardzo proszę!

Thomas wzdrygnął się, słysząc radosny głos portiera.

- Koniec pracy - oświadczył chłopak z entuzjazmem, podając mu plik listów. - Urlop od piątku. A pan?

- Ja też - odpowiedział Thomas, czując suchość w ustach. Wziął od niego listy.

Portier zniknął równie nagle, jak się pojawił, zostawiając go ze stertą brązowych kopert. Odruchowo sięgnął po nóż do papieru i otworzył pierwszą kopertę. Zasady przyznawania zasiłków socjalnych, o które prosił gminę Pajala. W drugiej wewnętrzny biuletyn zachęcający do udziału w turnieju gry w bule, który miał się odbyć w piątek w parku Humlegarden. W trzeciej znalazł aktualne dane o swoich zarobkach, niezmiennie takich samych.

Czwarta koperta była grubsza, gładza. Odwrócił ją. Przesłana z Vaxholmu. W górnym lewym rogu widniało duże logo i litery IG, niżej rząd azjatyckich znaczków, a pod nimi: Institute for Global Economics.

Ważył list w dłoni, gruby, dobry centymetr. Niczego takiego się nie spodziewał.

Jednym ruchem otworzył kopertę palcem, nie zwracając sobie głowy nożem. Plik kartek zapisanych po angielsku wysypał się na biurko.

*The International Next Generation Leaders' Forum was established for Global Economics and the Korea Foundation with the main purpose of providing an opportunity for international next generation leaders to meet their counterparts from all over the world to get acquainted with each other for their future cooperation...*

Upuścił kartkę, zaczął przeglądać kolejne.

*„Wychodząc naprzeciw nowym wyzwaniom”, prelekcja podczas IV Międzynarodowego Forum Liderów Nowego Pokolenia, Seul, Korea Południowa.*

Co, do licha...

W końcu znalazł list.

„Drogi panie Samuelsson”, czytał, przelatując wzrokiem tekst.

Instytut czuje się zaszczycony, mogąc go zaprosić jako delegata Szwecji na czwarte międzynarodowe forum liderów nowego pokolenia, które odbędzie się w Seulu, w Korei Południowej, w dniach od drugiego do dwunastego września bieżącego roku. W forum weźmie udział szesnastu delegatów z szesnastu europejskich krajów oraz szesnastu młodych liderów z Korei Południowej. Instytut oraz Korea Foundation pokrywają koszty podróży i zakwaterowania, podróży studyjnych i wizyt w wybranych fabrykach. Organizatorzy proszą o potwierdzenie udziału do dwudziestego szóstego czerwca.

Thomas upuścił list. To żart?

Przerzucił pozostałe kartki. Na samym końcu znalazł wytłumaczenie, kilka napisanych odręcznie słów.

Oczywiście.

Kim Sung-Joon, były napastnik z Akersbergi. Sung-Joon, syn ambasadora Korei Południowej, który grał w hokeja na lodzie. Thomas, wówczas kapitan drużyny, zaproponował mu wstąpienie do zespołu.

Spojrzał na rozchwiane litery.

Do licha, Kim Sung-Joon, zapomniał o nim.

Ale Koreańczyk najwyraźniej go pamiętał.

Thomas spojrzał na cmentarz. Szukał w pamięci wspomnień.

Sung-Joon, niski, wesoły chłopak z szerokim uśmiechem i oczami, które podskakiwały, kiedy się śmiał. Trzymali się razem przez jakiś rok. To dzięki Thomasowi Sung-Joon po

raz pierwszy się upił. Jego ojciec, ambasador, wściekł się i zabronił synowi spotykać się z Thomasem, ale oczywiście nadal się widywali.

Gdy dyplomatyczna kariera ojca dobiegła końca, rodzina wróciła do Korei Południowej. Sung-Joon dostał pracę w przy organizacji olimpiady w 1988 roku. Korespondowali ze sobą. Wszystko się urwało jakieś siedem, osiem lat temu.

Thomas podniósł list. Czytał dalej, zdumiony bardzo poprawnym szwedzkim.

Sung-Joon był teraz sekretarzem stanu w Ministerstwie Sportu w Seulu. To on zaproponował, żeby Thomas reprezentował Szwecję podczas tegorocznego forum młodych liderów. Sam miał być jednym z szesnastu przedstawicieli własnego kraju. Pisał, że ma nadzieję, że znajdą chwilę, żeby się spotkać i pogadać o dawnych dziejach.

Thomas odwrócił kartkę, druga strona był pusta. Przejrzał pozostałe papiery, propozycje lotów, wstępny program na dziesięć dni imprezy, informacje o strojach obowiązujących przy poszczególnych okazjach: *business attire for meetings, casual attire for tours, no jeans at Panmunjon*. Wizyty w fabrykach Hyundai i Samsung, przejście korytarzem pod strefą zdemilitaryzowaną pod trzydziestym dziewiątym równoleżnikiem, spotkanie z prezydentem Korei, lunch z ministrem finansów, kolacja z ministrem obrony, wykłady profesorów, w tym jednego noblisty.

To niemożliwe, pomyślał Thomas. Czuł, że brakuje mu powietrza.

Wstał i chwycił kupony na lunch, gotów uciec w deszcz. Stał w korytarzu i czekał na windę, kiedy otworzyły się

drzwi gabinetu szefa. Z pokoju wyszło trzech kierowników. Gromki śmiech. Szef zobaczył go i przerwał rozmowę.

- Tu jesteś - powiedział głośno. - Chciałeś czegoś?

Thomas wyprostował ramiona i zaczął szukać czegoś nieistniejącego w kieszeni marynarki. Postarał się, żeby jego głos zabrzmiał spokojnie:

- Chciałem tylko poinformować, że zostałem wybrany na reprezentanta Szwecji na międzynarodowym sympozjum liderów, które odbędzie się jesienią w Seulu. Nie będzie mnie przez dwa pierwsze tygodnie września. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale chciałem o tym poinformować.

Pozostali mężczyźni stali, wlepiając w niego wzrok.

- Sympozjum liderów? Co to takiego?

Szef przestał się śmiać, broda mu opadła.

- Fourth International Next Generation Leaders' Forum. Organizatorem jest Global Economic i Korea Foundation - powiedział Thomas. - Nie słyszał pan?

Winda przyjechała, odezwał się dzwonek. Drzwi otworzyły się bezszelestnie, Thomas wszedł do środka.

- Na dół? - spytał stojących obok mężczyzn.

Pokręcili głowami. Uniósł prawą rękę w geście pożegnania i drzwi się zamknęły. Kiedy kabina ruszyła, oparł głowę o ścianę.

Rany, pomyślał. Niech to lichy.

Góra czarnych worków na śmieci sięgała niemal sufitu i niczym mur obronny broniła wejścia do montażowni.

- Jesteś tam? - spytała Annika cicho, próbując znaleźć szparę, przez którą mogłaby zajrzeć do środka.

Odpowiedziało jej dobywające się zza góry westchnięcie.



- Z prawej strony, tam, za monitorami, jest przejście - powiedziała Annę.

Annika zostawiła kurtkę i torbę przy drzwiach i przeszła ostrożnie przez płataninę kabli. Powietrze było, jak zwykle w montażowniach, suche, niemal trzeszczało. Wykładzina elektryzowała jej włosy. Zakurzona, szara ciemność, niebieskawe migocące światło, wszędzie monitory i energooszczędne żarówki.

- Co w nich jest? - spytała Annika, machając ręką w stronę worków na śmieci.

- Zarekwirowane taśmy. Wyobrażasz to sobie? Policja zawróciła nam wszystko dokładnie wymieszane.

Annika zajrzała do wypełnionego do połowy worka u stóp Annę. Taśmy wideo, różnych formatów, wymieszane z wydrukami grafików i śmieciami.

- Co z tym robisz?

- Muszę wszystko skatalogować i zarchiwizować. Spisać kody czasowe, żeby można było zacząć montaż. Nie mamy dużo czasu. Emisja ma się rozpocząć zgodnie z planem, czyli już w sobotę. Jutro to ogłoszą.

- Ona nie została jeszcze pochowana - weszła jej w słowo Annika.

- Powiedz to szefowi, *the Big Boss himself*, w Londynie - odpowiedziała Annę, wciskając eject na przenośnym module montażowym. Prawą ręką wyjęła taśmę, a kilka sekund później lewą włożyła kolejną. Zanim maszyna zaczęła pracować, zdążyła zapisać coś na samoprzylepnej nalepce, nakleić ją na taśmę, a potem schować taśmę do pudełka. Chwilę później coś zamigotało i monitor wypełniła postać Michelle Carlsson.

Obie zamarły, zaczęły regulować ostrość obrazu. Nieżyjąca już kobieta stała spięta, najwyraźniej słuchała głosu w słuchawce.

- Nie, najpierw chcę anarchistki - powiedziała po chwili do mikrofonu, do kogoś w reżyserce. Najwyraźniej była to odpowiedź na jakieś pytanie. Zapewne zostało nagrane na jakiej innej taśmie, znajdującej się teraz w którymś z czarnych worków.

Michelle stała nieruchomo, na planie pokazała się charakteryzatorka. Przyglądała się Michelle z odległości dziesięciu centymetrów, ale ona jakby w ogóle jej nie widziała. W skupieniu słuchała głosu docierającego do jej ucha.

- Najpierw anarchistki - powtórzyła. - Potem naziści, zbliżenie, kamera z lewej strony. Swastyka ma wypełnić kadr.

Charakteryzatorka dotykała jej czoła dużym różowym wacikiem. Potem wzięła pędzelek, poprawiła coś przy brwiach i wycofała się.

- W porządku - powiedziała Michelle Carlsson i skinęła głową. Wymamrotała dziękuję w stronę charakteryzatorki, uniosła rękę w geście pozdrowienia i wcisnęła słuchawkę w ucho. Zrobiła ćwierć obrotu, odwróciła się i spojrzała w kamerę. Pusty wzrok, bez wyrazu.

Annika patrzyła jej w oczy. Pustka, ciężar w żołądku. Na dnie tych oczu nie było radości, nie było satysfakcji, nie było życia, tylko strach i wymagania.

Po chwili Michelle Carlsson skinęła głową, zrobiła krok do tyłu i jakby włączyła wewnętrzne światło.

Zmiana była natychmiastowa, niemal dramatyczna. Jej twarz się przeobraziła, oczy ożyły, błyszczały, promieniały.

Z ekranu emanowało niemal fizycznie odczuwalne ciepło. Annika i Annę roześmiały się.

- Witamy w „Letnim zamku” - mówiła Michelle Carlsson głosem słodkim jak miód. Włosy miała niczym jedwab, czy kryształowo przejrzyste. - Dzisiaj już po raz ostatni spotykamy się z naszymi gośćmi i artystami na zamku Yxtholm w Sörmlandii... - Nagle zamarła i przyłożyła dłoń do ucha. Ciepło znikło. - Okej - powiedziała. - Raz, dwa, trzy, teraz mnie słyszycie? Raz, dwa...

- Co to za taśma? - spytała Annika.

- Pewnie nagranie z drugiej kamery, z ostatniego wieczoru - odpowiedziała Annę i zaczęła przewijać taśmę na szybkich obrotach. Dźwięk zamienił się w warkot, jakby przemawiał Kaczor Donald. Na ekranie pokazały się dwie kreski, ludzie poruszali się jak w niemym filmie. Annika stała i zafascynowana wpatrywała się w kalejdoskop innej rzeczywistości.

- Tak - potwierdziła Annę po dobrej minucie. - To nagranie z kamery numer dwa.

Przyspieszyła przewijanie. Na ekranie pokazało się tym razem siedem kresek, nie dwie, dźwięk przeszedł w ciągły szum, na granicy słyszalności.

Podczas gdy taśma się przewijała, Annę sięgnęła po następną. Wzięła dwie, ważyła je chwilę w rękach, w końcu wybrała jedną. Znow wyjęła nalepki. Czekwała skulona, aż taśma się przewinie. Na trzech różnych monitorach zaczęły jednocześnie śmiać się i mówić trzy Michelle. Gdzieś w tle stali goście i technicy, wszyscy wpatrzeni w gwiazdę. A ona błyszczała, śmiała się, marszczyła brwi, słuchała gości, witała ich. Cały czas towarzyszyły jej kamery. Każdy ruch był ważny, każdy grymas coś wyrażał.

- Niewiarygodne - powiedziała Annika. - Ile w niej siły.  
- O tym można przeczytać już w Biblii - rzuciła Annę, sięgając po kolejną nalepkę. - Księga Mojżeszowa, rozdział czwarty.

Annika, wiedząc, że Annę w dzieciństwie chodziła do szkoły niedzielnej w Pitea, prowadzonej przez Ewangelickie Stowarzyszenie Ojczyźniane, czekała w milczeniu na dalszy ciąg.

- Chodzi o to, żeby zostać dostrzeżonym - tłumaczyła przyjaciółka. - To ma zasadnicze znaczenie dla każdego człowieka. Brak uznania nas niszczy. Bez niego nie możemy żyć.

- Chodzi ci o Kaina i Abla?

- Pierwszy udokumentowany motyw morderstwa w historii świata.

- Nie bardzo pamiętam - przyznała Annika.

Annę zdjęła buty.

- Kain był rolnikiem, Abel pasterzem. Każdy z nich przyniósł Panu ofiarę. Kain płody ziemi, Abel pierwsze narodzone w stadzie jagnię. Lecz Bóg przyjął jedynie ofiarę Abla, daru Kaina w ogóle nie zauważył.

- Innymi słowy jako szef zachował się szalenie niepedagogicznie - wtrąciła Annika.

- Zgadza się. Kain był zły, że Pan nie zwrócił na niego uwagi. Patrzył na niego ponuro, a ten, stary sadysta, spytał: Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować.

- Drań - stwierdziła Annika. - Najpierw twierdzi, że stworzył wszystkich równymi, na swoje podobieństwo, a potem

stwarza nam różne warunki. A gdy się sprzeciwiamy tej niesprawiedliwości, zaczyna nam prawić kazania.

- Abel został dostrzeżony, był podziwiany - ciągnęła Annę. - Kain natomiast musiał się pogodzić z tym, że go odepchnięto, a na dodatek miał jeszcze robić dobrą minę do złej gry.

- Abel zbierał hołdy, a Kain miał siedzieć cicho i nie protestować - podsumowała Annika.

- Co było dalej, na pewno wiesz - powiedziała Annę, podchodząc do worka leżącego obok twardych dysków.

- Kain zaciągnął Abla na pustkowiu i zabił go?

- Tak jest - odpowiedziała Annę z głębi worka. - Możesz przytrzymać te taśmy? Dziękuję. Ale Bóg wszystko wiedział, najwyraźniej wszędzie miał monitoring. Wiedział, co Kain zrobił.

- I jak go ukarał?

- Kain stracił pracę, nie wolno mu było uprawiać pola. Żył, ale w ciągłej niepewności. - Annę znów opadła na krzesło.

- Musisz to wszystko przejrzeć? - dopytywała się Annika.

- Nie dokładnie, ale muszę wiedzieć, co jest na każdej z taśm. Muszę je posortować i sprawdzić, czy nie ma usterek technicznych.

Obrazy zniknęły. Na kilkadziesiąt sekund zapanowała ciemność, taśma się skończyła. Annę westchnęła, błyskawicznie zmieniła taśmę, oznakowała ją i odłożyła na miejsce.

- Bogu nie zależało na owocach pracy Kaina - powiedziała Annika powoli.

- Owieczki są niewątpliwie ładniejsze od ziaren pszenicy - stwierdziła Annę.

- Kain harował w polu jak potępieniec. Orał, siał, plewił, zbierał plony, zbierał kamienie. Abel leżał na plecach, żując źdźbło trawy, i przyglądał się, jak owce płodzą małe. A mimo to praca młodszego brata została dostrzeżona. Kain nie potrafił się z tym pogodzić.

- Na monitorze Boga widać było Abła, nie Kaina - wymamrotała Annę.

- Niewiarygodne - powtórzyła Annika kolejny już raz.  
- Że też jest w tym taka siła. Pójdziemy coś zjeść?

Annę wykrzywiła usta.

- Nie, ale możemy wypić kawę. Nastaw wodę, zaraz przyjdę...

Annika wydostała się z boksu na korytarz i chciwie zaczerpnęła powietrza. Poszła do małej kuchenki, włączyła ekspres.

Kuchnia była właściwie niewielką klatką ze szkła pośrodku dużej hali fabrycznej, która została przerobiona na pomieszczenie redakcyjne Zero Television. Jedną ze ścian zajmowały białe szafki. Poza tym były tam kuchenka, lodówka, zlew i ekspres do kawy. Zatechły zapach tłuszczu świadczył o kiepskiej wentylacji. Za szklaną ścianą stały biurka, komputery, telefony i kilka kanap. Biurka stały bliżej siebie niż w redakcji „Kvällspresen”, ale pracujące tu kobiety były młodsze i ładniejsze. Ich praca polegała głównie na przekonywaniu ludzi, żeby zgodzili się wystąpić w różnych programach. Wydzwaniały, przekonywały, kusiły, usiłując namówić ważne osobistości, by zechciały zasiąść na redakcyjnych kanapach i wziąć udział w dyskusji, by ulubieńcy publiczności dali się poniżyć prowadzącym program, a najbardziej popularni artyści zechcieli promować swoje krążki

właśnie u nich. Annika wiedziała, że jeden z prowadzących, niekoronowany król szwedzkich talk-show, godzi się rozmawiać z gośćmi jedynie, jeśli ma wyłączność. Jego goście nie mogli się pokazywać w innych programach przez cały sezon. Taka była umowa: wszystko albo nic. Jeśli ktoś chce się pokazać u króla, musi za to płacić. Na tym polegała praca tych kobiet: przygotowywały arenę i przyprowadzały konie.

- Świetny pomysł! - wykrzyknęła Karin Bellhorn. Wpadła do kuchni i rzuciła się w stronę ekspresu. - Powinniśmy załatwić jakiś automat, ale nawet najlepszy nie zastąpi prawdziwego ekspresu, prawda?

Podeszła do szafki i zdjęła z górnej półki dwa kubki. Jeden podała Annice.

- Wpadłaś do Anne? - spytała.

- Na szybką kawę - odpowiedziała Annika, rozglądając się za mlekiem.

- Cały czas dzwonią dziennikarze. Nie każdy ma dostęp do całego zestawu podejrzanych o morderstwo - powiedziała producentka, nie spuszczać jej z oczu.

Annika czuła na sobie jej wzrok, palący, obcy. Odwróciła się, nagle skrepowana.

- Chcesz, żebym sobie poszła? - spytała.

Karin piła kawę, opierając się o zlew, ręce skrzyżowała na dużym brzuchu. Westchnęła. Nagle jakby zapadła się w sobie, była wyraźnie zmęczona.

- Nie, nie przejmuj się mną.

Annika spróbowała się uśmiechnąć. Zakłopotana zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Jesteś kimś, kogo się zauważa - powiedziała nagle producentka.

W jej słowach nie było kokieterii, ale Annika spuściła wzrok. Czuła na twarzy pulsujące gorąco.

- To dziwne - ciągnęła dalej Karin Bellhorn. - Zasta nawiam się, co sprawia, że niektórych ludzi widać, a innych nie. W jakimś stopniu zależy to pewnie od urody, ale nie tylko. Michelle nie była klasyczną piękną, ale w życiu nie widziałam nikogo innego, kto by tak się prezentował na wizji.

Annika skinęła głową. Pomyślała o taśmie, którą przed chwilą oglądała w montażowni. Przypomniała sobie, jaka zmiana zaszła w twarzy Michelle, kiedy tylko włączono kamerę, jak nagle ożyła.

- Czy to prawda, że wszyscy jej zazdrościli?

Karin spojrzała na nią zdziwiona.

- Zazdrościli jak zazdrościli - powiedziała. - Wszystko jest względne. Każdy, kto nie jest zadowolony z tego, co ma, chciałby mieć więcej. To dotyczy także sławy.

- Dlaczego ludzie jej tak pożądają? - spytała Annika.

Karin roześmiała się.

- I to mówisz ty, osoba, która pracuje w redakcji gazety?

- Odstawiła kubek na blat. - Nie znasz zasad obowiązujących w tej branży? Sława daje władzę. Im człowiek bardziej sławny, tym potężniejszy, tym o nim głośniej. To o niego toczy się walka, to on wybiera, z kim będzie rozmawiać.

Annika osłupiała.

- To naprawdę takie proste? - spytała, zaskoczona brutalnymi słowami.

Karin Bellhorn wzruszyła ramionami. Próbowwała się uśmiechnąć.



- Tak naprawdę nadal jesteśmy na poziomie dinozaurów. - Spojrzała na swoje dłonie. - Kiedyś też prowadziłam programy, wiedziałaś o tym?

Annika skinęła głową z wahaniem.

- Jakiś magazyn?

- Pierwszy w szwedzkiej telewizji. Byłam też w radzie redakcji. W tamtych czasach wszystko musiało się odbywać zgodnie z zasadami demokracji i zgodnie z nimi codziennie przejeżdżał po mnie walec. Wszystkie moje propozycje były odrzucane. Przechodziły te, które składali mężczyźni. - Uśmiechnęła się smutno. - Dobrze wiesz, jak to jest. Aż tak dużo się nie zmieniło.

- Dlatego wyjechałaś ze Szwecji?

Karin Bellhorn zachnęła się.

- Wysłałam za mąż za Stevena i nagle znalazłam się w centrum zainteresowania. Co miało nie tylko dobre strony. Mam wrażenie, że tu, w Szwecji, mało kto naprawdę wiedział, jaki on był popularny w Anglii. Tabloidy sterczały przed oknem naszej sypialni dzień i noc.

Coś w głosie Karin sprawiło, że Annika się wzdrygnęła. W jej słowach była gorycz, ale pobrzmiwała w nich też tłumiona duma.

- Musiało być ci bardzo trudno.

Karin westchnęła. Jej brwi powędrowały w górę i zaraz potem w dół, roześmiała się.

- Taka sława jak ta, której my zaznaliśmy, to coś bardzo szczególnego. Trzeba umieć się w tym odnaleźć. Trudno cokolwiek robić, jeśli gazety wciąż o tobie piszą. To rozprasza. Część ciebie staje się nagle dobrem powszechnym, nagle na leżysz do wszystkich. To męczy. Nie bardzo wiem, jak ci to

wytłumaczyć. To jakby jakaś część ciebie została poszatkowana i rzucona na wiatr. W takiej sytuacji trudno się skupić i robić coś sensownego.

Annika szukała wzrokiem Annę. Nie widziała jej.

- Media obrzucały Michelle błotem. To musiało być okropne - powiedziała.

Karin wyłowiła paczkę papierosów gdzieś z odmetów swetra. Stała i ścisnęła ją w rękę, zamyślona.

- Nie należy przywiązywać zbytnej wagi do plotek i złośliwych uwag. To po prostu rozrywka. Coś, co człowiekowi wydaje się straszną krzywdą, dla innych jest jedynie chwilą ucieczki od rzeczywistości, którą fundujemy sobie u fryzjera. Należy zachować dystans, ale oczywiście to boli. Przede wszystkim jeśli ofiarą jest ktoś bliski. Rodzina to najczulszy punkt wszystkich sław. Każdy cios w rodzinę jest straszny.

- Uciekając od niechcianej sławy, celebryci tłumaczą się właśnie względami rodzinnymi. To najczęstsza wymówka - zauważyła Annika.

- Nie wiem, czy wymówka - odpowiedziała Karin z papierosem w ustach. - Wszelki negatywny rozgłos zawsze uderza w rodzinę. Zawsze jest jakaś matka staruszka czy dziecko, które będzie cierpieć, bo w każdej plotce jest też przecież odrobina prawdy. Jeszcze kawy?

Annika pokręciła głową.

- Chodź do palarni - zaproponowała Karin, wychodząc z kuchni.

Annika podążyła jej śladem. Przecięły redakcję i znaleźli się w zadymionym pokoju z widokiem na niedokończony jeszcze stadion Yictorii.

- Myślisz, że zdążą na czas? - spytała, wskazując na niego głową.

- Jasne - oświadczyła Karin, wciągając dym, aż coś zapyszczalo jej w płucach. - Zostały jeszcze trzy lata.

Annika zamilkła, niepewna zamiarów producentki i roli, jaka jej przypadła. Nagle, w ciągu kilku minut, z intruza zamieniła się w jej powierniczkę. Przyglądała się jej twarzy z profilu: zmarszczki wokół ust, poplamione nikotyną palce nerwowo dotykające brody. Wpadające przez okno szare światło nadawało jej cerze nierzeczywisty odcień.

- Lubisz swoją pracę? - spytała Annika.

Karin wzruszyła ramionami. Wzrok nadal miała utkwiony gdzieś w dali.

- Próbujemy robić coś sensownego - powiedziała. - Staramy się pokazać społeczeństwo z punktu widzenia kobiety. To nie jest takie głupie.

- Nawet jeśli odbywa się to na warunkach rynkowych?

- Akurat z tego powinniśmy się cieszyć - powiedziała Karin, strzepując popiół do popielnicy z piachem. - Inaczej nie powstawałyby żadne programy adresowane do młodej kobiecej publiczności. Trzeba łapać konsumentów przed trzydziestką. Potem człowiek trudno zmienia przyzwyczajenia. To kobiety decydują o większości zakupów do domu, dlatego do nich kierujemy reklamy, a nie na przykład do urzędników z sektora publicznego.

Annika roześmiała się. Heteroseksualni mężczyźni białej rasy w średnim wieku, z samochodem i dobrymi dochodami, stali się ostatnio przedmiotem debaty publicznej, co niektórych z nich oburzało. Dotąd bowiem to oni decydowali,

jakie warunki inni muszą spełniać. Teraz ktoś zaszufładkował ich i poczuli się urażeni.

- To prawda - przytaknęła. - Z drugiej strony programy komercyjne powstają właściwie jedynie po to, by wypełnić lukę między reklamami.

- Nieważne - stwierdziła Karin Bellhorn. - Tak długo, jak długo mamy możliwość robienia czegoś sensownego, powinniśmy z tego korzystać. Poza tym dajemy kobietom zatrudnienie, zarówno przed, jak i za kamerą.

- Co, jak mogłam się zorientować, nie zawsze odbywa się bezboleśnie. Stosunki między Mariana von Berlitz a Michelle nie były chyba najlepsze.

- Były złe - powiedziała Karin. Zgasiła papierosa i natychmiast zapaliła nowego. - Wręcz fatalne. Mariana pracowała tu dłużej i nie mogła się pogodzić z pozycją Michelle.

- Była o nią zazdrosna?

Producentka zaczerpnęła powietrza. Przez chwilę wpatrywała się w zakopcony sufit.

- To była raczej zawiść - powiedziała powoli, kiwając głową, jakby na potwierdzenie własnych słów. - Mariana kilka razy nalegała na próbne nagrania, ale sama widziała, że wypadła kiepsko. Właściwie nie cierpiała z tego powodu. Trudniej było jej się pogodzić z tym, że Michelle miała tak dużo do powiedzenia w sprawie samych programów. Jako prowadząca mogła oczywiście zmienić nieco scenariusz albo poprosić producenta, żeby zmienił kolejność scen. Mariana uważała jednak, że Michelle nie ma do tego ani wiedzy, ani dostatecznego doświadczenia.

- Tak rzeczywiście było?

Karin wciągnęła dym do płuc, papieros zaczął się żarzyć.

- Nie. To nie było tak. Michelle miała wrodzony talent. Sama doskonale wiedziała, co robić i kiedy. Pod tym względem Mariana jest beznadziejna, w ogóle nie ma wyczucia.

Annika zamachała ręką, próbując rozproszyć dym.

- A co ze Stefanem Axelssonem?

Karin zerknęła na Annikę spod oka.

- Niewiele o nim wiem, jest wolnym strzelcem.

- Ale przez ostatnie cztery lata pracował głównie dla Zero.

Karin wzruszyła ramionami. Annika zmieniła temat.

- A Sebastian Follin?

Karin opadła na krzesło i podparła brodę ręką.

- Sebastian był doradcą w Zarządzie Dróg w Vaxjo. W pewnym momencie uznał, że celem jego życia jest uczynić Michelle sławną. To było jedyne, czego pragnął. Kiedy mu się udało, był szczęśliwy. Dla Michelle natomiast stał się z czasem dużym obciążeniem. Była jego dłużniczką. Nieważne, ile pieniędzy Sebastian dostawał, zawsze chciał więcej. Chciał mieć ją. Chciał stać obok niej w świetle reflektorów. Nie czuł się jej menedżerem. On był jej przedłużeniem, częścią niej.

- Ma coś z głową? - zastanawiała się Annika.

- Nie. Właśnie o to chodzi. Sławni ludzie czasem tak działają na innych, szczególnie jeśli wcześniej się znali. Gdy grupa ludzi zaczyna razem coś robić i masa krytyczna zostanie przekroczona, zawsze dochodzi do nieporozumień.

Annika zamrugnęła. Była zdezorientowana.

- Masa krytyczna?

Producentka znów się roześmiała, ostrożnie, z papierosem w kąciku ust.

- Chodzi o rozpoznawalność. Najwięcej przykładów znajdziesz w branży pop. Kapele, które całe lata ćwiczyły w piwnicy, nagle zyskują rozgłos i stają się gwiazdami. Wtedy często się rozpadają, taki jest mechanizm.

Annika odwzajemniła jej uśmiech.

- Im większa sława, tym więcej miejsca potrzebuje.

Karin pokiwała głową.

- Nierówny podział.

- Kogo jeszcze reprezentował?

Karin znów zaciągnęła się papierosem. Odczekała chwilę, żeby organizm zaabsorbował nikotynę.

- Nikogo - powiedziała, wydmuchując jednocześnie dym. - Początkowo próbował udawać, że jest inaczej, ale to umarło śmiercią naturalną. Jak mam to powiedzieć? Nie miał ochoty się rozwijać, nie zależało mu na firmie. Chciał tylko błyszczeć.

Annika zaczerwieniła się. Postanowiła pójść innym tropem.

- Co właściwie się wydarzyło tego ostatniego wieczoru? - spytała. - Dlaczego tak się wściekł?

Karin Bellhorn zamrugła, zgasła drugiego już papierosa, wstała.

- Co wiesz?

Annika zawahała się.

- Widziałam ten bałagan. Wpadł w szal, bo dowiedział się o Michelle i Essexie?

Karin westchnęła. Krew odpłynęła jej z twarzy, z czoła do brody, wsparła się dłonią o ścianę.

- Co? Co takiego?

Annika zrobiła krok do przodu, przestraszona jej reakcją.

- Coś się stało? Pomóc ci? Pójść po kogoś?

Producentka wpatrywała się w Annikę dłuższą chwilę. Zamknęła oczy. Powoli jej twarz zaczęła odzyskiwać normalny kolor.

- Skok ciśnienia - powiedziała. - Przepraszam. O co pytałaś?

- Mam powody podejrzewać, że Michelle i John Essex uprawiali seks ostatniej nocy na zamku. Czy to możliwe, żeby Sebastian Follin był zazdrosny?

Karin zamknęła oczy, przyłożyła rękę do czoła.

- Kiedy już było po wszystkim, znalazłam Sebastiana siedzącego na tym pobojuwisku. Siedział na podłodze i płakał. Był zdruzgotany.

- Z powodu Essex'a?

Karin pokręciła głową, westchnęła. Patrzyła na Annikę błyszczącymi oczami.

- Michelle wymówiła mu umowę. Nie chciała, żeby był jej menedżerem. A on nie potrafił się z tym pogodzić. Całe życie mu się zawaliło. Trzeba go zrozumieć.

- Zrozumieć? Dlaczego?

- Światła reflektorów zgasły, stracił miejsce na scenie. Odebrano mu rewir, wyrzucono. Kim on jest bez Michelle?

- I to naprawdę był powód do takiej rozpacz?

Ciałem Karin Bellhorn wstrząsnął śmiech, tak gwałtowny i niekontrolowany, że Annika się wzdrygnęła.

- No pewnie - powiedziała. Odepchnęła się od ściany i opuściła palarnię, która zamieniła się w komorę gazową.

Annika została. Przez szklaną ścianę śledziła wzrokiem jej postać i wdychała mdły odór pokoju. Jego wystrój przypominał nieco bezkształtną postać producentki. Był równie nieświeży, niemodny.

Ludzie w stresie i szoku dziwnie się zachowują, pomyślała Annika.

Nagle zobaczyła w kuchni Annę.

- Gdzie się podziewałaś? - dopytywała się przyjaciółka, wlewając resztki kawy do żółtego kubka w kropki.

- Karin musiała się wygadać.

Annę powąchała jej ubranie.

- Myślałam, że dostała zawału - powiedziała Annika, zerkając w stronę windy. - Zawsze tak się zachowuje?

- Wczoraj wszyscy byliśmy na granicy psychozy. Przepraszam, ale muszę wracać. W tym tygodniu mam u siebie Mirandę...

Annika wzięła torbę i kurtkę przeciwdeszczową. Długimi krokami ruszyła do windy, zjechała na dół. Umysł miała przepełniony wrażeniami, a mimo to pusty. Żadnych sensownych myśli, tylko szum i wirujące słowa.

Hol był pełen ludzi, ale Berit Hamrin natychmiast się domyśliła, kto zarządza tournée Johna Essex. Mężczyzna stał przy kominku i przestępował z nogi na nogę. W ręce trzymał butelkę francuskiej wody mineralnej. Włoski garnitur opinał mu nieco brzuch. Armani tworzy dla ludzi wysportowanych, nie dla urzędników.

Berit podeszła bliżej. Nie raczył jej zauważyć.

- Miło mi, że zgodził się pan ze mną spotkać - powiedziała, podała mu rękę i uśmiechnęła się uprzejmie.



Odwrócił się do niej, nawet nie usiłując ukryć mieszaniny irytacji i pogardy. Wyraźnie malowały się na jego twarzy. Spojrzał na nią, otaksował jej ciało: kobieta w średnim wieku nie liczyła się jako człowiek, nie miała dla niego żadnej wartości.

- Nie rozumiem, po co ta rozmowa - powiedział, zerkając ku wyjściu. Właściwie już był w drodze.

Berit uniosła brodę. Zrozumiała, że daje jej do zrozumienia, że nie jest dla niego obiektem seksualnym, że chce ją obrazić.

- Możemy usiąść gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać nieniekajeni? - spytała.

Nie odpowiedział. Usiadł na skórzanej kanapie przy kominku. Butelkę z wodą postawił na podłodze. Berit wymieniła grupę niemieckich biznesmenów i usiadła obok niego. Na stojącym obok szklanym stoliku położyła dużą różową papierową teczkę, ale nie otworzyła jej. Ludzie przechodzili tuż obok nich, rozmawiali stłumionymi głosami, wymachiwali teczkami.

- Pracuję w popołudniówce, której sprzedaż wykazuje tendencje spadkowe - zaczęła Berit. - Nakład spada, wpływ z reklam maleją, dochody się kurczą, co sprawia, że ludzie odchodzą, a poziom pisma spada. Szefostwu bardzo zależy na odwróceniu tego trendu.

Mężczyzna zaczął wstawać, najwyraźniej niezainteresowany sytuacją głównianej popołudniówki gdzieś spod bieżuna północnego.

- Dlatego - ciągnęła Berit niewzruszona - ważne jest, żebyśmy dokładnie przeanalizowali sytuację. Zależy mi, żeby wszystko odbyło się profesjonalnie.

Mężczyzna zerknął na zegarek.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego moja asystentka nalegała, żebym się zgodził na to spotkanie - powiedział i po raz kolejny zaczął wstawać.

Berit zmusiła się do pozostania na miejscu i zachowania spokoju.

- Pewnie zrozumiała, że powinniśmy wspólnie się zastanowić nad ewentualnymi konsekwencjami opublikowania materiałów, które są w posiadaniu mojej redakcji.

Mężczyzna zamarł, jego pośladki zawisły kilkanaście centymetrów nad skórzaną kanapą. Po raz pierwszy naprawdę spojrzał na Berit i poczuł, jak wokół jego męskości zaciska się żelazna obręcz.

Powoli opadł na kanapę.

- Oczywiście nie chcemy w żaden sposób zaszkodzić panu Essexowi - powiedziała Berit szczerze, przekrzywiając nieco głowę. - Chcemy tylko, żeby podzielił się z naszymi czytelnikami swoimi wrażeniami z nocy spędzonej na zamku w Yxtaholmie.

- Wykluczone - oświadczył mężczyzna. - John jest w trakcie światowego tournée, nie ma czasu na takie sprawy. Poza tym nie chcemy wracać do tej nieszczęsnej imprezy.

Berit przyglądała się mu, jego dłoniom z plamami wątrobowymi i twarzy z opalenizną z solarium. Szukała w sobie wyrzutów sumienia w związku z tym, co za chwilę zamierzała zrobić. Nie znalazła.

- W przeciwieństwie do nas i szwedzkiej policji - powiedziała. - Jak już mówiłam, obowiązkiem naszej gazety jest informowanie czytelników o sprawach budzących powszechne zainteresowanie. Poza tym dla właścicieli ważny

jest też zysk. Nasza sytuacja nie pozwala nam zrezygnować z ciekawego materiału tylko dlatego, że jesteśmy mili.

Mężczyzna zamrugał kilka razy, nieufny, ale uważny.

Berit sięgnęła po różową teczkę. Ważyła ją w rękę.

- Moja redakcja dysponuje zdjęciami Johna Essexa i zmarłej gwiazdy telewizji - powiedziała, przeciągając palcami po teczce.

-Tak?

- To prawdziwa sensacja - stwierdziła Berit, patrząc mu głęboko w oczy.

Rozejrzał się szybko dookoła i nachylił się nieco w jej stronę. Nadal jednak nie sprawiał wrażenia szczególnie poruszonego. Jego oddech pachniał cygarem.

- Chodzi o seks? Poradzimy sobie. Wszyscy wiedzą, że lubi panienki. To nic nowego.

- To tylko część tej sprawy. Posiadamy bowiem także wyciąg z policyjnego raportu z opisem narzędzia zbrodni.

Nagle wyraźnie się przestraszył. Zastygł, odwrócił wzrok.

- John jej nie zastrzelił.

Berit wzruszyła ramionami.

- Może nie, ale używał naładowanej broni do innych celów.

Mówiła powoli, celowała precyzyjnie, chciała, żeby jej słowa dotarły do jego świadomości.

- Ostry seks? - spytał cicho.

- Bardzo ostry - odpowiedziała Berit równie cicho.

- Na pewno chodziło o nią?

- Odciski palców i wydzielina z pochwy: na kolbie, na lufie, na spuście...

Uniósł rękę w obronnym geście. Odchylił się do tyłu i oparł o kanapę. Podążył wzrokiem za parą, najwyraźniej spędzając tu miesiąc miodowy.

- To nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy - powiedział cicho.

- Nie ja je wybrałam - odpowiedziała Berit, napawając się zwycięstwem.

Deszcz przestał padać. Ziemia była zimna i mokra. Gliniasta breja spływała wyasfaltowanym odpływem w stronę furtki.

- Annika! Annika Bengtson!

Dotarła właśnie do przystanku autobusowego przed budynkiem telewizji, kiedy usłyszała za sobą okrzyk.

Ze wzgórza wzdłuż gliniastego potoku zbiegała w jej stronę kobieta, ostrożnie, chwiejąc się na wysokich obcasach. Kiedy podeszła bliżej, Annika rozpoznała Bambi Rosenberg. Pod makijażem widać było podkrążone oczy.

- Jak to dobrze, że cię zobaczyłam - powiedziała, podchodząc do Anniki. Była zdyszana.

- Czy to prawda, że jutro w Zero ma się odbyć uroczystość ku czci Michelle?

Aktoreczka była wyraźnie wzburzona. Dolna warga jej drżała, na zębach miała ślady szminki.

- Podobno - odpowiedziała Annika, próbując złapać jej rozbiegany wzrok.

- To okropne, okropne! Wolno im tak postępować? Nie muszą mieć jakiegoś pozwolenia? - Targały nią sprzeczne uczucia, załamywała ręce, przeciągnęła dłonią po włosach, przestępowała z nogi na nogę.

- Nie sędzę - odpowiedziała Annika. - Była ich współpracownicą.

- Niesmaczna impreza, ot co. Tv Plus i Sebastian wykorzystywali ją za życia. A teraz, kiedy umarła, jeszcze wyssą z niej krew.

Żrenice Bambi Rosenberg były niemal wielkości tęczy. Stała, oblizywała wargi, szczypała się w twarz.

- Aż tak źle chyba nie było? To media i Sebastian Follin zrobili z niej telewizyjną sławę.

Bambi podeszła do niej bliżej. Cierpki oddech.

- Michelle starała się po prostu spełniać oczekiwania innych. Nikt nie pytał, czego ona chce, do czego dąży.

- Została gwiazdą pod przymusem? - Annika słyszała ton wyższości w swoim głosie.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Bambi. - Michelle była bardzo świadoma tego, co robi, i pewnie zdarzały się momenty, kiedy uważała, że dokonała właściwego wyboru. Szczerze mówiąc, człowiek może się przekonać do wszystkiego. To jest dla mnie najlepsze, stanę się sławna, znana, kochana i bogata. Cóż lepszego może mnie w życiu spotkać?

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko się nie liczy?

Aktorka pociągnęła nosem.

- Tak. Najważniejsi są ludzie, miłość, związki. Annika czuła, jak wszystko się w niej gotuje, zacisnęła usta. Zrozumiała, że zachowuje się irracjonalnie. Jakim prawem uznała prawdę Bambi za oczywisty banał?

- Jak poznałaś Michelle? - spytała, starając się powściągnąć zarozumiałstwo.

Bambi odpowiedziała matowym głosem:

- W Playa de las Americas. Wybrałyśmy się tam obie na wakacje. Michelle przyjechała tydzień po mnie. Wydała mi się bardzo miła, ale też bardzo smutna. - Zamilkła, podniosła wzrok na Annikę.

- Zaprzyjaźniłyście się?

Bambi przytaknęła.

- Miałyśmy takie same marzenia. Chciałyśmy coś zrobić ze swoim życiem. Po powrocie Mickan dostała pracę w Zero, a ja zaczęłam pracować jako modelka. Trzymałyśmy się razem.

- Jaka była?

- Bardzo miła, chciała pomagać tym, którym było trudno. Płakała, kiedy w telewizji widziała dziecko, któremu działa się krzywda. Podpisywała wszystkie listy protestacyjne w sprawie odsyłania do domu dzieci imigrantów. Ja zresztą też.

Alleluja, pomyślała Annika i postanowiła ją docisnąć.

- Rozumiem, że cieszyłaś się, kiedy Michelle stała się sławna, a ty sama zostałaś gwiazdą seriali.

Oczy Bambi zrobiły się wielkie jak podstawki.

- Oczywiście! Było super! Mickan była dziennikarką, ja aktorką. Mnie nie interesuje polityka i takie tam sprawy, tylko uczucia ludzi. Pomagałyśmy sobie nawzajem.

- Michelle potrzebowała pomocy? Twojej pomocy?

- Oczywiście, potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował, słuchał jej, rozmawiał z nią o zwykłych sprawach. Często dzwoniła do mnie o czwartej nad ranem, kiedy nie mogła spać. Potrzebowała porozmawiać, a była sama. Teraz ja zostałam sama. - Wyciągnęła chusteczkę do nosa z wewnętrznej kieszeni kurtki i chwiejnym krokiem podeszła do ławki na przystanku.

Annika rozejrzała się, zaczęła nasłuchiwać.

Żadnego szumu silnika.

- A więc sławna i kochana, no i bogata - powiedziała. Podeszła do ławki i usiadła obok Bambi. Dotknęła stopą dmuchawca, który przebił się przez asfalt. - A co z resztą? Miłość, związki?

- Też, ale na krótko - odpowiedziała Bambi. Odrzuciła włosy, schowała chusteczkę. - Jej przyjaźnie były trudne. Na wielu przyjaciółkach się zawiodła. Kiedy zaczęła prowadzić programy, one zaczęły opowiadać o niej straszne bzdury, z czystej zazdrości. Kiedy została gwiazdą, wiele z nich wróciło. Podlizywały się jej, chciały odnowić kontakty. Oczywiście pozbyła się ich. Natomiast tym, które poznała później, nie do końca ufała. - Zamilkła. Siedziała i niewidzącym wzrokiem przyglądała się stadionowi, a raczej placowi budowy.

- A faceci? - spytała Annika.

Klatka piersiowa Bambi podnosiła się i opadała. Westchnęła.

- Miała każdego, którego chciała. - Zerknęła na Annikę. Za dużo tuszu na rzęsach. - Tak było. Zamykała oczy i wskazywała palcem. Chociaż tego, na którym jej naprawdę zależało, nie mogła mieć.

- Dlaczego? - Annika zadała pytanie, zanim zdążyła pomyśleć. Ugryzła się w język, ale doszła do wniosku, że jednak chce wiedzieć. Oczy jej błyszczały, była ciekawa.

- Był żonaty i miał dzieci. Stefan Axelsson, ten realizator obrazu. Kilka lat temu byli ze sobą przez jakiś czas, jeszcze zanim Michelle naprawdę stała się sławna. To było dla niej bardzo trudne.

Annika zamrugała, przywołała w pamięci obraz złośczonego się mężczyzny. Słyszała, jak krzyczy: zostawcie mnie w spokoju, zostawcie ją w spokoju. Może jednak coś było na rzeczy, skoro chciał ją chronić nawet po śmierci.

-Kochał ją?

Bambi nie odpowiedziała. W jej oczach pojawiły się łzy, gdzieś z oddali doszedł jej odgłos autobusowego silnika.

- Kiedyś byłam w związku z żonatym mężczyzną - powiedziała Annika, wymuszając dalszą rozmowę.

- Tak? - zdziwiła się Bambi. Spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. - I co się stało?

- Zaszłam w ciążę i zamieszkaliśmy razem - powiedziała Annika, słysząc dumę w swoim głosie.

- Pobraliście się?

Poczucie wyższości natychmiast znikło.

- Nie, ale mamy dwójkę dzieci.

- Michelle też była w ciąży - powiedziała Bambi, znów odwracając wzrok w stronę placu budowy. - Stefan się wściekł, krzyczał, że musi ją usunąć. Płakała kilka tygodni, zanim zdecydowała się na aborcję. Następnego dnia okazało się, że Stefan zmienił zdanie. Przyszedł do niej i powiedział, że rozmawiał z żoną, że chce być z nią i z dzieckiem. Ale wtedy było już za późno, za późno na wszystko. Nic z tego nie wyszło. Michelle nigdy się z tym nie pogodziła.

Zza kształtnej główki Bambi Annika zobaczyła nadjeżdżający autobus.

- To okropne - powiedziała cicho.

- Nie wiem, czym Michelle sobie zasłużyła na takie podle życie - powiedziała Bambi.



Autobus zatrzymał się, był pełen ludzi. Annika wsia-  
dła. Przeciskała się między dziecięcymi wózkami i torba-  
mi z zakupami, znalazła wolne miejsce na tylnym kole.  
Zobaczyła znikającą w tyle Bambi. Autobus przyspieszył.  
Dzielnica przemysłowa była wyprana z kolorów, budynki  
wyrastały z ziemi szare jak wysuszona glina. Annika za-  
mknęła na chwilę oczy, poczuła łzy w żołądku, zrobiło jej  
się niedobrze.

Tak niewiarygodnie nieszczęśliwa. Taka niewiarygod-  
na niesprawiedliwość. W uszach wciąż brzmiały jej słowa  
Bambi: „Nie wiem, czym Michelle sobie zasłużyła na takie  
podłe życie”.

Mogła mieć dziecko, mężczyznę, który ją kochał, dom,  
rodzinę.

I nagle ta świadomość.

Tak jak ja.

Otworzyła szeroko oczy, przełknęła sentymentalną sło-  
ność.

Autobus zatrzymał się na kolejnym przystanku. Potężnie  
zbudowany mężczyzna w czapce i kurtce przeciwdeszczo-  
wej przeciskał się na tył autobusu, usiadł obok niej. Annika  
otuliła się szczelniej kurtką, wyjrzała przez okno. Wiatr pę-  
dził deszcz w jej stronę, malując na szybie psychodeliczne  
wzory z kurzu i sadzy.

Mężczyzna dyszał ciężko, odchrząknął. Annika otuliła  
się kurtką jeszcze szczelniej. Zamknęła oczy, zobaczyła pod  
powiekami tańczące krople wody, jak na negatywie. Auto-  
bus zbliżał się do Gullmarsplan, ludzie wprawili w ruch mo-  
krą odzież. Annika starała się odciąć od przykrej woni.

- Przepraszam - powiedział mężczyzna władcym tonem. - Mogę o coś spytać?

Autobus zahamował przed skrzyżowaniem na pomarańczowym świetle. Annika musiała się chwycić oparcia fotela, żeby jej nie zarzuciło na siedzącego obok mężczyznę.

- Oczywiście - odpowiedziała. Patrzyła na niego zdziwiona. Autobus w końcu się zatrzymał.

- Nie występuje pani czasem w telewizji? - spytał. Szeroki uśmiech, żółte zęby.

Annika już chciała odpowiedzieć uśmiechem, kiedy autobus znów nagle zahamował. Dotarli do miejsca, gdzie most Johanneshovsbroen łączy się z Nynäsvägen.

- Nie, z kimś mnie pan pomylił.

- Ale ja panią znam - upierał się. - Siedzi pani na takiej kanapie, z tymi kobietami...

Annika wzięła głęboki oddech, sprawdziła, czy autobus zbliża się do Gullmarsplan.

- Przykro mi - powiedziała. Sięgnęła po torbę, dając do zrozumienia, że wysiada.

Uśmiech zamarł mu na ustach, wymamrotał coś niemal niesłyszalnie, przesunął nogi o milimetr. Pokazał, żeby przeszła nad nimi. Poczowała złość, niczym cios w czoło, nagły, ostry.

- Co pan sobie, do cholery, wyobraża? Niech się pan przesunie, żebyśmy mogła przejść - powiedziała agresywnie, głośno.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy. Był przestraszony i zdziwiony. Wstał.

Wyślizgnęła się tylnymi drzwiami. Uderzyły ją deszcz i wiatr. Silny podmuch uniósł jej kurtkę, wdarł się pod bluzę.

Krople deszczu zmoczyły jej brzuch. Pozwoliła mu na to, poczuła gęsią skórę. Zerknęła na szklaną fasadę stacji metra. Czerwona stalowa konstrukcja dźwigająca szklany daszek nad wejściem. Nie chciała tam iść. Nie chciała wracać do redakcji.

Ruszyła do kiosku. Schroniła się pod ścianą i sięgnęła po komórkę. Zadzwoiła do centrali Telii, dostała numer do Global Future. Czekając na sygnał, wzięła głęboki oddech.

- Chciałabym rozmawiać z osobą odpowiedzialną za kontakty z inwestorami - powiedziała kobiecie w centrali.

- Nikogo takiego nie mamy - usłyszała.

Przesunęła się, przepuszczając kobietę z balkonikiem.

- To znaczy kogo nie macie? - spytała Annika, rozglądając się za lepszym miejscem do rozmowy. - Inwestorów czy ludzi odpowiedzialnych za kontakty z nimi?

Dziewczyna zachichotała.

- Ani jednych, ani drugich.

Po prawej stronie, tuż obok sklepu ze zdrową żywnością, zauważyła schody.

- A ktoś, kto odpowiada za spółki?

- Zwolniono go w zeszłym tygodniu.

Annika podeszła szybkim krokiem do schodów i zaczęła zbiegać w dół, zatrzymała się na podeście, chroniąc się przed ulewą.

- Tylko pani została?

- Właściwie tak - odpowiedziała dziewczyna. - A co chciałaby pani wiedzieć?

Zapach moczu i wilgotnego betonu. Annika przełknęła ślinę, zaczęła mówić:

- Chodzi mi o analizę CDPW, Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych...

- Teraz ja się tym zajmuję, co najlepiej dowodzi, jak zmieniły się nam priorytety. Niestety nie mamy żadnych pocieszających wiadomości.

Annika kopnęła kilka pogiętych puszek po coli i butelkę po jogurcie, zerknęła na tory pod sobą.

- Jaką wartość mają dzisiaj akcje?

- Kiedy ostatnio sprawdzałam kurs, jakieś pół godziny temu, było to trzydzieści osiem pięćdziesiąt.

- Kiepsko, prawda?

Dziewczyna znów roześmiała się smutno.

- Rozumiem, że nie jest pani rekinem giełdowym.

Na peron wjechał pociąg, zapuszczają hamulce.

- Zgadza się - potwierdziła Annika. - Nie jestem graczem, w przeciwieństwie do tych, co udają, że nimi są. I doprowadzają do upadku takie firmy jak wasza. Właśnie badam taki przypadek.

- O co pani tak naprawdę chodzi? - spytała dziewczyna, odpowiadająca zarówno za kontakty z inwestorami, jak i za spółkę jako taką.

Annikę mijali mieszkańcy południowych przedmieść. Mokry szary tłum wysypujący się z metalowych wagonów. Odwróciła się do nich plecami.

- Chcę wiedzieć, kiedy akcje zmieniły właściciela.

- Nie wolno mi udzielać takich informacji.

- Wiem - odpowiedziała Annika. - I nie zamierzam pani o to prosić. Chcę pani po prostu coś powiedzieć, a potem sama pani to sprawdzi, jeśli będzie pani chciała.

W słuchawce zapadła cisza. Gdzieś obok, po prawej stronie, usłyszała dudnienie kolejnego pociągu metra, beton drżał.

- O co chodzi?

- Sprawa nie dotyczy nikogo z zarządu ani kierownictwa spółki.

- Kiedy? - spytała kobieta.

- Tuż przed ogłoszeniem tego katastrofalnego półrocznego sprawozdania w ubiegłym roku...

- Wiem, dwudziestego czerwca. Kto?

Annika cicho zaczerpnęła powietrza. Tuż nad nią ruszył z hukiem autobus do Tyresó.

- Człowiek o nazwisku Torstensson - powiedziała, na chylając się do słuchawki. - Poważna transakcja, dziewięć tysięcy dwieście akcji.

- Chwileczkę.

Szept.

Annika rzuciła okiem na schody: napisy na ścianach, zwisające przewody elektryczne, stalowe konstrukcje przypominające potwory z wideoklipu Pink Floyd. Wiatr grał w stalowych rurach. Wstrzymała oddech, nasłuchiwała.

- Dziewięć tysięcy dwieście akcji - powiedziała kobieta.

- Zgadza się.

Annika zamknęła oczy, czuła, jak jej tętno szybuje pod sam dach.

- Kiedy?

- Dwudziestego czwartego lipca.

Broda opadła jej na piersi, zacisnęła mocno powieki, zażgrzytała zębami.

- Dobrze. Bardzo dziękuję.

- Nikomu pani nie powie?
- Że dowiedziałam się od pani? Nigdy w życiu.

Rozłączyła się i spojrzała przed siebie: śmieciarki, tiry, strumień płynący do centrum. Wzięła trzy głębokie oddechy i zadzwoniła do Schymana.

- Pusty los - powiedziała. - Z danych Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych wynika, że Torstensson sprzedał cały pakiet akcji dwudziestego czwartego lipca. Cztery dni po ukazaniu się raportu.

Cisza w słuchawce narastała.

- Jesteś tam? - upewniła się.
- Jesteś pewna?
- Nawet bardziej.
- Okej, dzięki.

Wyczuwała w jego głosie zawód, palił ją przez słuchawkę.

- Przykro mi - powiedziała, jakby zawstydzona.
- W porządku.

Słyszała, jak odkłada słuchawkę. Rozłączyła się, czuła, jak pieką ją policzki. Dlaczego tak się przejęła niepowodzeniem Schymana?

Zobaczyła przed sobą twarz Anne, jej zdziwienie, że nie potrafi stawiać żądań bliskim mężczyznom.

Czy kierownik redakcji do nich należał? Czy ich relacje można określić jako bliskie?

Otrząsnęła się z takich myśli i wybrała kolejny numer. Skupiła się przed czekającą ją rozmową z Q.

- Hannah Persson oficjalnie mieszka u matki w Malmö - powiedziała, gdy komisarz odebrał. - Ale nie mieszka tam, tylko gdzieś w Katrineholmie. Tam ją zatrzymaliście, prawda?

- Co to ma być? Gramy w dziesięć pytań?

Nie przejęła się drwiną w jego głosie.

- Nie ma zbyt wielu przyjaciół z dzieciństwa, pewnie mieszka razem z innymi neonazistami. Mam rację?

Usłyszała, jak Q się śmieje.

- Mów dalej.

- Mieszka z innymi partyjnymi kumplami w jakimś mieszkaniu...

- Nie - przerwał jej. - Niezupełnie.

Annika oparła się o betonową ścianę. Za późno się zorientowała, że ktoś przykleił w tym miejscu prymkę tytoniu do żucia.

- Cholera - zakląła z obrzydzeniem, próbując zdjąć z palców lepką grudkę.

-Co?

- Niezupełnie mieszkanie. Mieszka z kumplami z partii w jakimś lokalu.. W lokalu partyjnym?

- Bingo! Tyle że mieszka tam sama - podsumował Q.

Roześmiała się w słuchawkę.

- Dobrze. Gdzie taki lokal może się znajdować... - Zamknęła oczy, myślała intensywnie. - W Katrineholmie nie ma wielu miejsc, gdzie neonaziści mogliby mieć swój lokal i gdzie nikt nie zwróciłby na to uwagi - zastanawiała się głośno. - Postawiłabym na Navertorp, ale tam pewno mieszka zbyt dużo obcokrajowców, nie czuliby się tam dobrze, a poza tym nie mieliby spokoju. Więc może w Óster? Tak, to pewnie gdzieś w okolicy Óster, mam rację?

- Nie znam tamtejszych nazw poszczególnych dzielnic.

- Óster jest naprzeciwko szpitala. Podejrzane lokale w piwnicach, sklepy z kasetami wideo. Kiedy pracowałam

w redakcji lokalnej gazety, odkryłam tam nawet sex shop. Dobrze trafiłam?

Q podał jej adres.

- Czyli w dzielnicy Óster - roześmiała się Annika. - Dzięki.

Rozłączyła się, dotarł do niej zapach moczu i mokrego betonu, przypomniała sobie zawód w głosie Andersa Schymana.

Chciałaby móc coś dla niego zrobić.

Przekleństwa kotłowały się w jego głowie. Że też mógł się tak cholernie pomylić.

Dwudziestego czwartego lipca, cztery dni po ogłoszeniu sprawozdania. Torstensson, ten drań, jednak odczekał swoje, nie dopuścił się oszustwa. W mózgu Schymana gotowało się, jakby ktoś smażył coś na oleju. Ciskał pod adresem redaktora naczelnego kolejne złośliwości.

Za głupi, żeby zrozumieć, o czym była mowa na zebraniu zarządu.

Za durny, żeby potrafić wykorzystać takie informacje.

Zbyt tchórzliwy, żeby się wycofać.

Zbyt lojalny, żeby zawieść zaufanie.

Zbyt uczciwy zapewne, żeby popełnić przestępstwo.

Ostatni wniosek postawił go na nogi. Poczul, jak wokół klatki piersiowej zaciska mu się pętla. Oddychał z trudem. Co on najlepszego zrobił? Jakie siły wprawił w ruch i jak daleko wszystko zaszło? Czy będzie musiał odejść z redakcji?

Wyrzał przez zamknięte szklane drzwi, za którymi fałowała redakcja: organizm, który potrzebował wsparcia, pożywienia, ale też cięć. Torstensson nie był do tego właściwym człowiekiem. A może to on źle go ocenił? Rzucenie



wyzwania naczelnemu było błędem. Boże drogi, dopiero teraz zrozumiał, ile postawił na swoją tajną broń, na swoją czerwoną teczkę. Miał tylko ją, poza tym nic. Nie miał władzy nad redakcją, nie mógł liczyć na poparcie zarządu, jedynie na złośliwości. Jedyne, co mógł zrobić, to upublicznić sprawę. Teraz i ta amunicja została mu odebrana, znikła w ciszy, która została po rozmowie z Anniką Bengtzon. Został rozbrojony, złapany ze spodniami opuszczonymi do kostek.

Zacisnął mocno dłonie, widział, jak Gwóźdź rozmawia przez telefon, siedząc przy stole z nogami na blacie i paczką papierosów w ręku.

Dlaczego ja w ogóle się tym zajmuję?, zastanawiał się Schyman. Powiniennem sobie odpuścić, pozwolić gównu przecieć przez palce. To nie mój problem. Mogę wrócić do telewizji, wejść do zarządu jakiejś spółki, postawić na IX

Skulił się. I to wszystko, koniec. Nie mógł tu dłużej zostać, musiał się z tym pogodzić. Ani dnia dłużej pod kierownictwem Torstenssona, miał dosyć jego frustracji i złośliwości. Nie było sensu zwlekać.

Wrócił na krzesło. Powietrze było ciężkie, oddychał z trudem, na jego czole pokazały się krople potu, ręce mu drżały. Wziął do ręki swój kontrakt, przeczytał paragrafy sześć i siedem. Mógł odejść już dzisiaj, wyjść i nigdy nie wrócić. Gdyby oznajmił, że zamierza rozkręcić konkurencyjny biznes, natychmiast by go wyrzucono i dokładnie zamknięto za nim drzwi. Jego praca w redakcji „Kvällspresen” stałaby się krótkim przerywnikiem, krótką notką w życiorysie. Złapał się na tym, że się zastanawia, co by o nim mówiono, jakich użyto by przymiotników, oceniając jego i to, czego dokonał.

Porywczy. Drażliwy. Może pretensjonalny. Niedouczony. Zdecydowanie tak, wszyscy z wielką lubością wbijali mu do głowy techniczne terminy. Nie delegował uprawnień, miał swoich faworytów, na przykład tę Bengtzon...

Kiedy zadzwonił telefon, podskoczył na krześle. Już niemal pisał swój nekrolog.

- Posłuchaj - usłyszał głos Anniki. - Coś przyszło mi do głowy. Według CDPW akcje zmieniły właściciela dwudzie stego czwartego lipca.

Panowała całkowita cisza, Schyman odpiął guzik przy kołnierzyku.

- Tak mówiłaś - powiedział, kładąc rękę na czole.

- Zadzwoniłam do faceta, którego tam rano spotkałam, a on potwierdził moje przypuszczenia.

W słuchawce coś zatrzeszczało, zarzęziło, jakiś pojazd przejechał w tle.

- Co? - powiedział Schyman. Nie miał siły, z trudem wydobywał głos.

- CDPW potrzebuje trzech dni, żeby zarejestrować zmianę właściciela.

Schyman zapadł się w sobie, walczył z całych sił, żeby nie paść na biurko.

- To nadal niczego nie zmienia. Mamy dwudziesty pierwszy lipca.

- Trzy dni robocze - powiedziała Annika. - Dwudzie stego czwartego lipca był poniedziałek. Sprzedaży dokonano w środę tydzień wcześniej.

Czas się zatrzymał, świat zalała cisza, zostawiając w głowie kierownika redakcji tylko wyjące echo. Anders Schyman powiódł wzrokiem po redakcji.

- Co znaczy...

- Co znaczy, że Torstensson sprzedał akcje dziewiętnastego lipca, dzień przed ogłoszeniem półrocznego raportu - powiedziała Annika. - Posłuchaj, mam adres tej neonazistki, pomyślałam, że się z nią spotkam. Mogę?

Schyman nie mógł się otrząsnąć.

- Dziewiętnastego? Dziewiętnastego lipca? Naprawdę?

- *Yes*. To okres urlopowy, co mogło opóźnić rejestrację jeszcze o jeden dzień, ale do sprzedaży doszło najpóźniej dziewiętnastego lipca.

Fala ulgi przeszła przez jego ciało niczym huczący wodospad, zabrakło mu tchu.

- Jesteś pewna?

- Na bank. Co z tą nazistką?

- Słucham?

- Czy mogę pojechać do Katrineholmu pogadać z Hannah Persson? Zwolniono ją rano z aresztu. Ekspresem to tylko pięćdziesiąt sześć minut w jedną stronę. Porozmawiamy sobie o życiu i śmierci.

Wysłałby ją nawet na Hawaje.

- Jedź - powiedział.

Otoczającą go ciszę wypełniła radość, grożąc niemal wybuchem. Drań! Myślał, że jest sprytny. A może po prostu jest tchórzem i wahał się do ostatniej chwili?

Pewnie nigdy się nie dowie, jak było naprawdę.

Sięgnął po słuchawkę i wybrał bezpośredni numer dziennikarza śledczego telewizji. Prowadził program, w którym patrzył na ręce tym, którym ludzie dali władzę i smażył na ogniu tych, którzy jej nadużywali.

- Mehmed? Cześć, tak, wszystko w porządku. Okropna historia, ta z Michelle Carlsson... Nie, nie dlatego dzwonię. Mam coś dla ciebie, możemy się spotkać? Za pół godziny?
- Wykonał zamaszty gest lewą ręką, rzucił okiem na zegarek.
- Doskonale.

Annę Snapphane westchnęła głęboko, kolejny raz. Jak, do diabła, ma zdążyć przejrzeć wszystkie te taśmy do weekendu? Nawet jeśli będzie je przeglądała na szybkich obrotach, zajmie jej to więcej godzin, niż liczy cały tydzień.

Beta skończyła się przewijać, Annę nakleiła na nią karteczkę.

Nie mogła spędzać w pracy całych nocy, w tym tygodniu miała u siebie Mirandę.

Włożyła kolejną taśmę, wcisnęła play. Drugi odcinek kolejnej serii, jednej z gorszych. Michelle była w porządku, ale goście poniżej krytyki. Annę zorientowała się, o jaką serię chodzi, i wcisnęła przewijanie na szybkich obrotach. Jak w transie patrzyła na poruszające się postaci, słyszała ich wysokie głosy, dyszkant, na granicy zrozumienia.

Wiedziała, że nie powinna narzekać. Stała w hierarchii tak nisko, że w każdej chwili mogli ją wymienić na kogoś innego. Gdyby tylko dała do zrozumienia, że coś wydaje jej się niemożliwe, przy następnej produkcji nie byłoby dla niej miejsca, wiedziała o tym.

Z Michelle było inaczej. Mogła stawiać najdziwniejsze żądania i wszyscy się na nie godzili, zginali kark, pochlebiali jej.

Michelle nie chciała zielonej scenografii. Uznała, że jest zbyt przytłaczająca, zabiera powietrze. Wolą coś jaśniejszego, może niebieskiego albo żółtego? I scenografia została wymieniona, a ona zyskała kolejnego śmiertelnego wroga, scenografa.

- Puk, puk.

Zdziwiona uniosła głowę. W drzwiach stał Gunnar Antonsson, jego głowa wystawała znad worków.

- Witaj - powiedziała Annę. - Wejdz, jeśli dasz radę...

Siwa czaszka mężczyzny zaczęła podskakiwać między monitorami. Twarz miał czerwoną z wysiłku.

- Tu wylądowałaś - powiedział, kiedy w końcu udało mu się wejść.

- Jak widzisz - wzruszyła ramionami. - Myślisz, że kiedykolwiek uda mi się skończyć?

- Zawsze się udaje - powiedział Gunnar Antonsson, sadowiac się na jednej z szafek z materiałami archiwalnymi. - Najważniejsze, żeby wszystko zrobić porządnie.

Annę roześmiała się. Była zmęczona, miała czerwone oczy. Była bardzo dokładna, podobnie jak Gunnar. Nigdy niczego nie zaniedbywał.

- Jedna rzecz mnie zastanawia.

Coś w jego głosie sprawiło, że Annę się obudziła. Przyjrzała mu się uważnie: cienie pod oczami, pomarszczone policzki.

- Kiedy mnie obudziliście... - zaczął. Annę nie miała wątpliwości, o jakiej pobudce mówi. O tej, która pozostanie w nich już na zawsze. - Kto wtedy zapukał do drzwi?

Adrenalina eksplodowała w jej mózgu, ciało było gotowe się bronić, uciekać.

- Ja pukałam, bo co?

W jej głosie była gotowość do wycofania się, ale on tego nie słyszał, zajęty własną niepewnością.

- Zauważyłaś, czy drzwi były otwarte?

Taśma przewinęła się do końca, zaczęła się zwijać. Kaczor Donald umilkł, zastąpiło go elektroniczne zawodzenie.

Annę czuła, jak pulsuje jej tętno.

- Nie wiem. Dlaczego pytasz?

Gunnar odwrócił się, przeciągnął nerwowo dłońmi po włosach.

- Czuję się winny - powiedział. - Wiem, że wieczorem zamknąłem wóz. Zawsze to robię, i w czwartek też to zrobiłem. Jestem tego pewien. Nie wiem jednak, czy zamknąłem drzwi do mojego pokoju. Czasem zostawiam je otwarte *ze względu na niebezpieczeństwo pożaru. Jeśli tak było, to otworzyłem drogę...*

Jego nerwowe tłumaczenia uspokoiły ją. Nie zamierzał wysuwać żadnych oskarżeń, chciał tylko porozmawiać o swojej roli w tym, co się stało. Annę schyliła się, położyła mu dłoń na kolanie.

- Nie wolno ci tak myśleć...

- Ktoś w nocy wszedł do mojego pokoju i ukradł klucz do wozu. Jeśli rzeczywiście zostawiłem otwarte drzwi, to jest to moja wina.

- Ale chyba tak nie było. - Annę weszła mu w słowo. - Przecież to ty otworzyłeś wóz. Tylko ty miałeś do niego klucze. Trzymałeś je w kieszeni spodni, jak zawsze.

Gunnar pokręcił głową, pospiesznie, ze łzami w oczach.

- Nie - wyszeptał. - Nie były w lewej kieszeni, jak za wsze, tylko w prawej.

Annę przyglądała mu się, porażona jego rozpaczą.

-Co?

- Były w prawej kieszeni spodni, a zawsze noszę je w lewej. Ktoś je wziął, a potem odłożył na miejsce. Miał nadzieję, że nie zauważę. Dlatego pytam, czy pamiętasz, czy drzwi były otwarte.

Annę zamknęła oczy. Starła się przywołać pijackie wspomnienia: zapukała do drzwi Gunnara, mocno, bo doszli do wniosku, że Michelle musiała się schować w wozie. To było jedyne miejsce, gdzie jeszcze nie byli. Pamiętała swoją złość, żądzę zemsty. Do diabła, będzie musiała jej odpowiedzieć. Zapukała z całej siły, wołając: „Wstawaj, Gunnar!” Próbowała przekrzyczeć jego donośne chrapanie, nacisnęła klamkę i drzwi się otworzyły. W środku cuchnęło potem i stęchlizną. Bezkształtne ciało mężczyzny pod cienką kołdrą.

- Tak - odpowiedziała cicho. - Drzwi były otwarte.

Westchnęła, ale poczuła ulgę.

- A więc już wszystko wiem - powiedział. Wstał, poklepał ją po ramieniu. - Dobra z ciebie dziewczyna, Annę.

Zniknął tak samo, jak się pojawił.

Ulica była długa, prosta, równa, obrzeżona trzypiętrowymi domami w różnym stanie. Lata czterdzieste i pięćdziesiąte. Żółta cegła, szare tynki, balkony, metalowe poręcze.

Walczyła z wiatrem, mokrym, pachnącym olejem. Minęła warsztat skutniczy, sklep z antenami satelitarnymi, solarium ze spuszczoneymi żaluzjami, klub modelarski, klub karate.

Kamienica, w której podwórzu miał się mieścić lokal neonazistów, wyglądała jak każda inna. Na dziedzińcu pokryty blachą garaż, duży kontener, stolik, krzesła, mocno przycięte brzozy, łatany asfalt. Niewielkie schodki prowadziły do szarych metalowych drzwi piwnicy. Szła ostrożnie po nierównym betonie, zapukała, dość mocno. Żadnej odpowiedzi. Nacisnęła klamkę i pociągnęła za drzwi. Z ciemności doleciała muzyka, wściekły metal, kiepskie nagranie, zachrypnięty chłopak wołał, że trzeba walczyć z systemem: „Walcz, teraz, już! Wszystko spal! Politycy mają nas w nosie, dbają tylko o siebie, dymają nas wszystkich!”.

Weszła w mrok, czuła w żołądku dudnienie basów. Przesuwała się po omacku zakurzonym korytarzem, zapach stęchlizny. Nieco dalej po lewej stronie zobaczyła uchylone drzwi, przez szparę przenikało światło i fale dźwięku. Drzwi były metalowe, pomalowane na czarno, lodowate pod jej palcami. Zazgrzytały, kiedy pociągnęła za klamkę. Ostry dźwięk zagłuszył na chwilę muzykę, młoda kobieta zastygła w połowie ruchu. Annika weszła do środka, ich spojrzenia się spotkały. Oczy kobiety ciemne jak otchłań, jej ciało nieruchome, w każdej chwili gotowe do odwrotu.

- Mogę wejść?! - wrzasnęła Annika, usiłując przekrzywić cześć muzykę.

Hannah Persson nagle ożyła. Odwróciła się i wyłączyła stereo. Cisza odbiła się od ścian głuchym echem.

- Czego chcesz? - spytała.

Odzyskała swoje spojrzenie dzikiego zwierzęcia. Widać było, że płakała, oczy jej błyszczały, miała zapuchnięte powieki.

- Porozmawiać - powiedziała Annika.



- O czym?

Jej wrogość wydawała się raczej wymuszona niż prawdziwa. Annika przeszła się po pokoju, rozglądając się: zabite okna, na ścianach rasistowskie plakaty propagandowe.

- O wszystkim - powiedziała. - O tobie, o tym, dlaczego zostałaś nazistką, jak się czułaś, kiedy cię aresztowano, co się wydarzyło na zamku Yxtaholm.

- Dlaczego miałabym ci o tym opowiadać?

Annika stanęła przed Hannah, spojrzały na siebie. Annika pomyślała, że dziewczyna chyba piła.

- Zadałaś mi kilka pytań. Chcesz, żebym ci na nie odpowiedziała?

Coś w spojrzeniu dziewczyny drgnęło, zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Co takiego?

Annika odwróciła wzrok, podeszła do półki z książkami - kilka cienkich tomów. Sięgnęła po *Losy aniołów*. Na tylnej okładce pytania: „Czy rasa północna ma prawo istnieć? Czy ma prawo zapewnić sobie konieczne do życia warunki?”. Niewiarygodne.

- Czytałaś to? - spytała, pokazując dziewczynie książkę. Żadnej odpowiedzi. Sięgnęła po kolejną. *Porozumienie ras*, tego samego autora. Należy zachować czystość rasy, dbać o jej niezależność, domagać się sprawiedliwości.

- To głęboko filozoficzna książka - powiedziała Hannah.

- W jakim sensie?

- Pokazuje, co się dzieje, gdy jakiejś rasie narzuci się warunki, w których stopniowo się degeneruje. - Jej twarz się ożywiła, na policzkach wykwitły czerwone plamy. Odwróciła się do Anniki, trzeźwa mimo zamroczenia.

- Do jakiego wniosku dochodzi autor? - spytała Annika.

- Że nie unikniemy odpowiedzialności za swoje wybory. Czy my, ludzie Północy, nie mamy prawa znać swoich cech szczególnych? Powinniśmy sobie uświadomić fizyczne i duchowe piękno naszej rasy, które zaniknie, jeśli zostaniemy pozbawieni warunków umożliwiających nam przetrwanie.

Annika zdębiała, porażona rasizmem dziewczyny, jakby poczuła na twarzy nieświeży, zgniły oddech.

- Rozumiem, że autor odpowiada twierdząco na postawione przez siebie pytania.

Dziewczyna roześmiała się. Dzikie zwierzę wróciło, przejrzała jej strach.

- Bo mamy do czynienia z kulturą, której moralność polega na zaprzeczaniu - odpowiedziała. Podeszła do Anniki i wyjęła jej z rąk książkę.

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego ta książka i społeczeństwo różnie odpowiadają na to pytanie?

Hannah Persson kartkowała książkę, zamyślona, z szacunkiem i z wymuszonym uśmiechem. Zamiast sama odpowiedzieć, postanowiła przeczytać Annice fragment: „Z wielu różnych powodów, począwszy od altruizmu, samopoświęcenia i hojności, a skończywszy na niepoahamowanym obiektywizmie, który każe przedkładać interesy innych nad żywotny interes własnego narodu, ludy Północy trwonią swoje bogactwo, swoją kulturę, cywilizację, swoje bogactwa materialne, a przede wszystkim bogactwo naturalne, jakim są ich wyjątkowe genetyczne cechy rasowe: fizyczne i mentalne, estetyczne i duchowe”.

Zamknęła książkę, spojrzęły na siebie.

- Wszelka dyskusja o takich kwestiach uznawana jest za niemoralną - powiedziała. Bestia drzemała tuż pod powierzchnią. - Próbuje się oczerniać ludy Północy, drwić z nich. Media, do spółki z politycznym i kulturalnym establishmentem, działają wbrew naszym żywotnym interesom. Mnóstwo niedouczonej ludzi, między innymi ty, przyczynia się do samounicestwienia, nie mając nawet o tym pojęcia.

- Skąd się wzięły twoje poglądy? - spytała Annika. Była zafascynowana.

Hannah wzruszyła ramionami, naburmuszona nastolatka.

- W końcu mam mózg, chociaż nikt nie chce w to uwierzyć. Myślę, że nauczono mnie tego w tej gównianej szkole. Ale teraz wszyscy się złoścą. Mamy wyciągać własne wnioski, byle były takie same jak innych.

- Ale dlaczego właśnie nazizm?

- Z powodu takiej jednej, która przeżyła - zaczęła tłumaczyć Hannah ciekawym, zachrypniętym głosem. Podeszła do dłuższej ściany i opadła na materac. - No więc przyszła ta baba i zaczęła nam coś opowiadać, pokazywała czarno-białe zdjęcia z obozów koncentracyjnych. To oczywiście było straszne, wszystkie dziewczyny płakały, z wyjątkiem mnie. Mimo że wszystko było bardzo niewyraźne i zamazane. Tylko nie bardzo rozumiałam, co ona miała z tym wszystkim wspólnego. Potem miała być dyskusja. Szło jak po grudzie do chwili, kiedy jacyś patrioci siedzący z tyłu zaczęli kwestionować jej słowa. - Usiadła wygodniej pod ścianą, podciągnęła nogi, objęła je rękami i oparła brodę na kolanach. - Spotkanie odbywało się w ramach tak zwanego szkolnego tygodnia demokracji. Mieliśmy słuchać tej kobiety, żeby się

czegoś nauczyć, ale kiedy tamci z tyłu zaczęli zadawać pytania, dyrektor przerwał dyskusję i wyrzucił ich. To jest demokracja? - Kołysała się w przód i w tył na materacu. - I wiesz co? „Katrineholms-Kuriren” napisał potem, że były jakieś zamieszki podczas tygodnia demokracji, ale to nieprawda! Kłamali! Ja tam byłam, nie było żadnych zamieszek. Patrioci chcieli tylko wziąć udział w dyskusji, ale nie pozwolono im! - Oczy miała szeroko otwarte, pełne oburzenia.

- Ci patrioci... to byli uczniowie?

- Spotkanie było otwarte. W auli zebrało się mnóstwo ludzi.

Annika odstawiła głęboko filozoficzne dzieło na półkę. Dalej przeglądała książki. *Ragnarek, Sturm 33, Nasza ojczyzna i jej obrona.*

- Dużo czytasz? - spytała.

- Dość dużo. Książki są drogie, to nie są tanie wydania, które można kupić w każdym kiosku. - Hannah uśmiechnęła się, jakby się usprawiedliwiała. Bestia już nie czaiła się pod powierzchnią.

- Wtedy na parkingu zadałaś mi pytanie - odezwała się Annika. Ręka drżała jej lekko, ale nie zawahała się, podjęła już decyzję.

Oczy Hannah rozbłysły.

- Pamiętam - powiedziała.

- Zabiłam swojego chłopaka. Żelaznym prętem. Stracił grunt pod nogami i wpadł do pieca.

Spojrzenie Hannah zmieniło się, otworzyła szeroko oczy.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytała tym samym dziecęcym głosem co wtedy na zamku.

- Bo inaczej on zabiłby mnie - powiedziała Annika. - Nie miałam wyboru: albo ja, albo on.

Przełknęła ślinę.

- Chociaż pewnie zrobiłam to dlatego, że zabił mojego kotka.

Dziewczyna zamrugała, swastyka na jej policzku zadrgała.

- Bydlak, naprawdę go zabił?

- Rozciął mu brzuch. Mojemu Whiskasowi.

- Ale dlaczego?

Hannah Persson była wyraźnie wzburzona, głos jej się łamał.

- Bo ocierał mu się o nogi. A może dlatego, że ja go kochałam? Albo po prostu mu przeszkadzał, nie wiem. Sven nie potrzebował powodu, żeby coś takiego zrobić. Chciał mieć władzę. Za wszelką cenę.

Dziewczyna pokiwała głową, przełknęła ślinę.

- Rasa panów zawsze tak postępowała, ciemnieżyła słabszych. Jak się czułaś, kiedy było po wszystkim?

Annika próbowała uspokoić oddech.

- Najpierw w ogóle nic do mnie nie docierało. Potem zaczęłam rozpaczać. To trwało całe miesiące, jakbym nie żyła. Po mniej więcej roku została tylko pustka. Świat zrobił się czarno-biały. Bez sensu.

- Żałowałaś tego kiedyś?

Annika patrzyła na młodą kobietę, na jej jasne oczy, i zrobiło jej się niedobrze, jak wtedy na parkingu w Yxtaholmie.

- Codziennie - powiedziała cicho, schrypniętym głosem. - Od tamtego czasu codziennie tego żałuję i będę żałować aż do śmierci.

- Ciemnieźni muszą się bronić.
- Identyfikujesz się z nimi? Z ciemnieźonymi?

Odpowiedziała po chwili, gwałtownie.

- Jasne, że tak.
- W jaki sposób?

Ciało dziewczyny nagle się skuliło.

- Dlaczego sprawiłaś sobie rewolwer?

Annika czuła, że Hannah zawiesiła na niej spojrzenie, równie jasne, jak dotąd, ale nagle przerażone. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymała się.

- Kogo chciałaś zabić? - nalegała Annika.

- Nikogo - wyszeptwała dziewczyna.

- Nikogo? Sprawiałaś sobie broń, ale nie chciałaś nikogo zabić?

- Chciałam zabić siebie - odpowiedziała cicho.

Annika patrzyła na nią bez słowa. Hannah płakała. Broda przyciśnięta do piersi, włosy opadające na kolana. Kiedy ramiona przestały jej drżeć, jej twarz, niedojrzała, niedoświadczona, rozplynęła się, jakby ktoś ją rozmazał jednym pociągnięciem pędzla.

- Zimą brałam udział w manifestacji, szliśmy z pochodniami - wyszeptwała. - Młody chłopak został zamordowany przez grupę obcokrajowców. Zebraliśmy się któregoś popołudnia przy stacji kolejowej, żeby okazać współczucie i szacunek.

Wyprostowała plecy, niezdarnym gestem otarła kilka łez, spojrzała w stronę zabitego okna. W jej oczach widać było błysk pochodni.

- Nie mieliśmy żadnych flag, plakatów, tylko pochodnie i świece. Wszystkie narodowe grupy poparły naszą

manifestację i przysłały swoich przedstawicieli, wszystko było świetnie zorganizowane, godnie i ładnie. Szliśmy razem, na samym przodzie rodzina chłopaka. Złożyli kwiaty, zapalili świece. Wszystkim było okropnie smutno, cały czas płakałam, i to właśnie było piękne. Potrafisz to zrozumieć? - Spojrzała na Annikę, łzy leciały jej po policzkach. - Wszyscy opłakiwaliśmy prawdziwego patriotę, to było niesamowite, mocne.

Annika pokiwała głową. Miała sucho w gardle, odchrząknęła.

- Tak, rozumiem - powiedziała. - Chciałabyś, żeby tak samo było, kiedy ty umrzesz?

Dziewczyna przytaknęła, skuliła się i zaczęła płakać. Łzy przyniosły jej ulgę.

- Skąd wzięłaś rewolwer? - spytała Annika ostrożnie po kilku minutach.

- Kupiłam w Soldiers of Fortune. To specjalny model, jubileuszowy, wyprodukowany z okazji dwudziestopięcioletnia walki o wolność, chociaż oczywiście nieco zmieniony. Oryginalnie miał to być jedynie ozdobny drobiazg.

- Jak go przemyciłaś do Szwecji?

- Nie zrobiłam nic złego. Przyszedł pocztą. *Global priority mail*, na paczce było napisane, że to płyty CD.

- Powiedziałaś to policji? Dziewczyna

zawahała się, skinęła głową.

- Jestem donosicielką.

- Co takiego? Przecież to była przesyłka pocztowa. Wi docznie nie jest to zabronione.

Hannah Persson uśmiechnęła się, otarła łzy.

- Co tak naprawdę wydarzyło się na zamku?

Dziewczyna pokręciła głową z pogardą.

- No więc to, co piszą gazety, ma niewiele wspólnego z prawdą - oświadczyła z poczuciem wyższości osoby wtajemniczonej. - Wszyscy byli pijani w trupa, kłócili się. Michelle Carlsson zataczała się, była naga, pieprzyła się z tym muzykiem, tą gwiazdą popu. Ludzie warczeli na siebie, bili się. Żadna gazeta o tym nie napisała.

- Nie zawsze pisze się o wszystkim - wtrąciła Annika cicho.

- Dlaczego, skoro to prawda?

- Trzeba chronić prywatność ludzi.

- Naszej prywatności nikt nie chroni. Wypisujecie o nas różne bzdury, kłamiecie. - Jej słowa były pełne bólu, wydobywały się gdzieś z głębi, nie było w nich agresji.

Annika nawet się uśmiechnęła.

- No to powiedz mi, co tam się wydarzyło, skoro znasz prawdę.

- Wszystko?

- Od początku. Jak redakcja „Letniego zamku” się z tobą skontaktowała?

Hannah Persson owinęła pasemko włosów wokół kciuka i palca wskazującego.

- Przyszedł mail, na adres podany na naszej stronie. To ja się nią opiekuję, więc odpowiedziałam. Pytali o kogoś, kto mógłby wziąć udział w dyskusji w programie telewizyjnym. Miałby rozmawiać z przedstawicielem anarchistów. Tak napisali, chociaż potem to się zmieniło. Zaproсили dwie anarchofeministki, te są najgorsze...

- Jak tam było, kiedy przyjechałaś?

- Wszyscy byli zestresowani. I przemoknięci, bo przecież padało jak diabli. Od razu zaczęli mnie malować, ale nie na



policzkach, chcieli, żeby było widać tatuaż. - Zachichotała jak mała dziewczynka. - Ten muzyk też tam był. John Essex. Wi-  
działam go na zamku, w pokoju na drugim piętrze.

- Co tam robiłaś?

Twarz dziewczyny zrobiła się purpurowa.

- Chciałam się trochę rozejrzeć.

Annika skinęła głową. Podejrzewała, że Hannah szukała czegoś, co mogłaby ukraść.

- Fajnie było wystąpić w telewizji?

Hannah wzruszyła ramionami.

- Powinnaś była się domyślić, że im nie chodziło o żadną demokratyczną dyskusję. Chcieli, żebyśmy skoczyli sobie do oczu. Te lesby od razu na mnie napadły... - Podniosła brodę, Annika posłusznie obejrzała niezagojoną jeszcze szramę na szyi. - Zrobiło się potworne zamieszanie, wszyscy się zbiegli, musieli przerwać nagranie.

Annika odniosła wrażenie, że jest bardzo zadowolona ze swojego występu.

- O której skończyliście?

- Pewnie około wpół do dziewiątej. Wszyscy wyjechali, z wyjątkiem mnie. Nie chcieli mnie puścić razem z anarchistkami. A potem było mi już wszystko jedno, więc zostałam.

- Wszyscy pozostali goście odjechali?

- Muzyk został. Cały wieczór miał oko na Michelle i został. Na piętrze był alkohol i żarcie, całe mnóstwo pysznego żarcia. Strasznie się objadałam.

- Inni też?

- Niektórzy. Faceci od kamer i mikrofonów siedzieli razem przy jednym z tych długich stołów. Najedli się, a potem też pojechali. Tylko jeden został, taki niski, kanciasty,

w koszuli w kratę. Oglądał telewizję w jednym ze skrzydeł. Strasznie się denerwował, kiedy się kłócili, bo nie słyszał tych bzdur, które mówili w tym idiotycznym programie...

- Widziałś Michelle Carlsson?

- Jasne. Była tam, ale nic nie jadła, tylko piła. Była okropnie drażliwa, wzburzona, ze wszystkimi się awanturowała.

- Z kim?

- Najpierw z dziewczyną, która pracowała przy programie, z Annę. Pokłóciły się o pieniądze, o zarobki, o to kto powinien ile zarabiać i czy to w porządku, że ludzie zarabiają kupę forsy na giełdzie; rzygać się chciało. Miałam wrażenie, że tak naprawdę mówiły o sobie. Skończyło się na tym, że ta dziewczyna się wkurzyła i zaczęła wrzeszczeć, że Michelle jest sknerą. Bałam się, że zaczną się bić.

Hannah dalej owijała kosmyk włosów wokół palców, błędziła wzrokiem gdzieś daleko. W ciszę wdarły się rozedrgane emocje tamtego wieczoru, wypełniły pokój.

- No i była jeszcze ta baba, ta reporterka. Od samego początku była pijana. Powiedziała, że Michelle jest bezczelna, a jak Michelle z nią rozmawiała, to syczała. - Hannah wstała, odeszła od materaca, stanęła zgarbiona, spoglądając na Annikę spod grzywki. - Słyszałam ich rozmowę: Jesteś tłustą babą, alkoholiczką, która żyje ze swojej zadzierającej nosa rodziny. - Wyprostowała się. - Baba dostała szału, rzuciła w Michelle butelkę po winie, chybiła o włos. Potem wlała w siebie jeszcze trzy drinki i zasnęła na kanapie.

- Co zrobiła Michelle? - spytała Annika.

Dała się wciągnąć w opowieść do tego stopnia, że niemal widziała przed sobą zamkową salę jadalną.

- W pewnym momencie Michelle wyszła, a za nią muzyk. Poszli do salonu w bocznym skrzydle, gdzie wszyscy mieszkali, usiedli w fotelu i zaczęli się migdalić. Potem przyszli też inni. Między innymi ten facet, który chciał oglądać telewizję. Michelle i muzyk wyszli. Facet cały czas narzekał, aż wszyscy mieli go dosyć i przenieśli się z powrotem na zamek.

- Kiedy pokazałaś im rewolwer?

Hannah zerknęła na Annikę spłoszona, zawahała się.

- Chyba właśnie wtedy. Przyniosłam go z samochodu i pokazałam im. Byli strasznie napaleni. Próbowалам im powiedzieć coś o patriotyzmie, ale nikt nie słuchał. Potem pracownicy chcieli już zamykać, więc przenieśliśmy się do dawnej stajni.

- Kto się przeniósł?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jakieś dziewczyny, kilku facetów, razem sześć, może osiem osób. Wszyscy napici, a najbardziej Michelle Carlsson. Cały czas krzyczała, głośno się śmiała, kilka razy płakała. Jakaś dziewczyna zwróciła jej uwagę, miała takie arystokratyczne nazwisko. Powiedziała Michelle, że jest cholernie próżna, że dba tylko o swoją karierę, że jest nie wrażliwa na sprawy innych, a potem powiedziała...

Annika miała przed oczami salon w stajni, widziała Marianę i Michelle, obie pijane, zmęczone.

- Byłam tu wcześniej od ciebie - mówiła Hannah, na śladując Marianę von Berlitz. - Zawsze wszędzie się wślizgiesz, jak na skórce od banana, i chociaż nic nie potrafisz, żądasz od wszystkich szacunku. A tak naprawdę jesteś ze rem, to wszystko pozory, jesteś wyciętą z papieru laleczką.

My nadajemy ci sens i znaczenie, a ty wykorzystujesz nas do własnych celów.

- Co Michelle jej odpowiedziała?

- Że nie ma o niczym pojęcia, że nawet sobie nie wyobraża, jak było jej ciężko, co przeżywała. Dziewczyna coś jej odpowiedziała, na co Michelle wykrzyczała, że jest po prostu zazdrosna i mówi bzdury, i żeby się chrzaniła. - Zachichotała.

- Jak zareagowała reszta?

- Ta druga dziewczyna, Annę, wzięła stronę tej pierwszej. - Hannah zrobiła minę typową dla Annę. - To ja cię wszystkiego nauczyłam, a kiedy zaczęłaś prowadzić program, to nagle przestałam istnieć. Wyssałaś ze mnie wszystko, a potem mnie odtrąciłaś. Nigdy ci tego nie wybaczę.

- Nikt nie bronił Michelle?

- Tylko ta blondynka z „Zawiedzionych nadziei”, jak ona się nazywa?

- Bambi Rosenberg.

- Właśnie. Oglądasz ten serial?

Annika pokręciła głową.

- Na początku oglądałam, chociaż nie mam telewizora. Uważam, że Bambi jest świetną aktorką.

O bardzo aryjskim wyglądzie, pomyślała Annika, ale nic nie powiedziała.

- Bambi broniła jej przed całą resztą, ale potem siedziała i płakała. - Hannah znów usiadła, zapadła się w sobie, pa trzyła nieobecny wzrokiem. Annika czekała, widziała grę cieni w jej oczach. - Miałam wrażenie, że Bambi pożyczyla coś od Michelle, pieniądze albo coś innego, coś ważnego. Nigdy nie będę w stanie ci tego spłacić, powiedziała. To będziesz musiała sprzedać, odpowiedziała Michelle. Pokłóciły

się, krzyczały na siebie, wyzywały, ty wiedźmo i takie tam, a skończyło się tak, że Bambi wybiegła. Hannah wyprostowała się.

- Był tam też ten facet, wysoki, trochę siwy. On też broił Michelle, ale to było już później, kiedy Michelle znikła i wszyscy szykowali się, żeby iść jej szukać...

- Kiedy znikła?

- Po tym jak ten wariat zaczął wszystko dewastować. Wszyscy byli okropnie zdenerwowani, siedzieli w grupkach i gadali bzdury, no, strasznie dużo pili. Zupełnie jak patriotyci, no prawie...

Znów zachichotała.

- Kto miał w ręku pistolet? - spytała Annika.

Dziewczyna ściągnęła usta, zagryzła wargę, zamyśliła się.

- Widziałam go przed stajnią. Tego menedżera, on miał go w ręku.

Annika czuła, jak jeżą jej się włoski na karku. Zmusiła się, żeby mówić spokojnie.

- Ach tak - powiedziała. - I co z nim robił?

- Stał na deszczu, przy oknie do jadalni, i zaglądał do środka.

- A co z pistoletem?

Dziewczyna uniosła brwi. Poblądliwe spojrzenie.

- Tak naprawdę to rewolwer. Trzymał go w ręku, ale wtedy podeszła do niego ta arystokratka i wyjęła mu go z ręki. Potem weszła do domu, pogadała z jakimiś ludźmi, a potem on wszedł i zaczął wszystko rozbijać.

Annika przyglądała się dziewczynie. Nareszcie tamten wieczór zaczął jej się układać w całość.

- A ten samochód? Kto nim przyjechał?

- Przyjechali po tego muzyka, tę gwiazdę popu. Był nie-  
źle naprany.

- Powiedziałaś, że reszta ruszyła szukać Michelle. Dla-  
czego?

- Zebrali się w kuchni, w jednym ze skrzydeł. Ta gruba  
kobieta, jak ona się nazywa?

- Karin, to producentka.

- No więc ona opowiedziała o czymś, co miało miej-  
sce, kiedy Michelle została zaangażowana do prowadzenia  
programu. Miały być jakieś zdjęcia próbne, w których miały  
brać udział Michelle i Annę, bo obie walczyły o tę posadę.  
Annę spóźniła się godzinę, więc była nieprzygotowana. Na-  
wet nie zrobili jej charakteryzacji.

Annika skinęła głową. Pamiętała wściekłość i frustrację  
przyjaciółki. Płakała i przeklinała kretyna, który jej podał  
złą godzinę.

- Ale to chyba nie miało nic wspólnego z Michelle?

- Owszem, miało. Ta gruba kobieta powiedziała Annę,  
jak do tego doszło. To Michelle włożyła kartkę z godziną na-  
grania do jej przegródki. Twierdziła, że zrobiła to z preme-  
dytacją, żeby ją wykołegować. Annę dostała szału, zaczęła  
płakać, krzyczeć, mówiła, że zabije tę cholerną sukę... -  
Hannah Persson znów zaczęła nerwowo chichotać.

Annika patrzyła na nią.

- Tak powiedziała?

Dziewczyna przytaknęła.

- Wszyscy uznali, że należy pokazać Michelle, gdzie jej  
miejsce. Każdy coś do niej miał. Wszyscy ruszyli jej szukać,  
no i w końcu ją znaleźli...

Przed oczami obu kobiet pojawił się obraz martwej Michelle Carlsson, zapadła gęsta cisza. W kątach nagle wyrosły cienie. Annika wzdygnęła się. Ściany się zbliżyły, swastyki dotykały jej skóry. Za zabitymi oknami słychać było, jak przyspiesza samochód. Przejechał tuż przy ich głowach, wprawiając beton w drżenie.

Nagle miarka się przebrała. Annika czuła, że nie może tu zostać ani sekundy dłużej.

- Mogę napisać krótki artykuł o tobie do jutrzejszego wydania? - spytała. Wstała, podniosła z podłogi torbę.

Oczy Hannah otworzyły się szeroko, była w nich samotność.

- Już idziesz?

- Muszę wracać do domu, mam dwójkę małych dzieci - powiedziała Annika. Tęsknota tkwiła w jej piersi niczym nóż.

- Ale wrócisz?

Twarz dziewczyny była otwarta jak twarz dziecka, spojrzenie jasne i niewinne. Cienie w pokoju sprawiały, że światło odbijało się od jej twarzy.

- Nie, nie sądzę - odpowiedziała Annika.

Hannah Person wstała. Jej oczy zmieniły się, zwięzły, pociemniały.

- Po co tu przyszedłeś?

Annika zrobiła krok do przodu, spojrzała jej w oczy.

- Nie musisz tak żyć - powiedziała. - Możesz sobie znaleźć pracę, prawdziwe mieszkanie, jeśli...

- Nie mów mi, co mam robić!

Krzyk dziewczyny ogłuszył Annikę. Cofnęła się, zaważdziła piętą o próg, zaskoczona jej agresją. Hannah Persson skuliła się, obnażone zęby, bestia wróciła.

- Mam prawo mieszkać, gdzie chcę, do cholery! I myśleć, co chcę. Idź do diabła z tymi swoimi morałami! Wynos się! Wynocha!

Wzięła książkę, jedno z nazistowskich pism propagandowych, i rzuciła nią w Annikę.

Annika uchyliła się. Otworzyła drzwi i potykając się, ruszyła korytarzem. Wybiegła na schody. Muzyka znów ryknęła, jakby za nią biegła: Walcz z systemem! Zatrzasnęła za sobą drzwi. Słyszała już tylko basy, czuła lekkie drżenie betonu. Stała kilka sekund na ulicy, odzyskała oddech, zobaczyła słabą smugę światła dobywającą się zza zabitych piwnicznych okien.

Zrobi, co zechce, pomyślała. Sama za siebie odpowiada. Jak ja za siebie.

Kilka kropli deszczu trafiło ją w kark. Uniosła ramiona, odwróciła się. Ruszyła wolnym korkiem w stronę dworca, pełna sprzecznych odczuć.

Autodestrukcja. Jej wybór, powiedziałby ktoś. Dla Anni-ki była to sprawa podstawowa. Dlaczego nie chce dostrzec, jakie ma możliwości? Dlaczego właśnie ona znalazła się poza społecznie akceptowalnymi ramami? Jak strasznych rzeczy człowiek musi doświadczyć, żeby dobrowolnie skazać się na wykluczenie?

Annika zakasłała, jakby broniąc się przed następną myślą.

Annę straciła swoją wielką szansę przez Michelle. Jakie emocje to w niej wzbudziło? Krzyczała, że ją udusi. Jak bardzo była żądna zemsty? Na tyle, żeby przejść od słów do czynów, chwycić broń, pociągnąć za spust?

Annika otrząsnęła się, przyspieszyła. To niemożliwe, absolutnie niemożliwe. Przymknęła oczy, czuła, jak uderzenia stóp o asfalt wprawiają w drżenie całe jej ciało.



Nie Annę, nigdy.

Granice tego, co nieprzekraczalne, zmieniają się w zależności od czasu i kultury. Ale zabicie kogoś z zazdrości czy z zemsty było zawsze, niezmiennie, niedopuszczalne.

Ona na pewno nie mogłaby tego zrobić, pomyślała Annika błagalnie.

Zadzwoiła komórka. Annika zawahała się, była pewna, że to Annę. Często myślały o sobie i dzwoniły do siebie jednocześnie. Telepatia.

Spojrzała z niedowierzaniem na wyświetlacz, nie rozpoznała numeru.

- Halo? Annika? Mówi Bosse.

Patrzyła na ulicę bez cieni, szukając w pamięci. Panika. - Kto?

- Bosse, z „Konkurrenten”. Co u ciebie?

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, czuła, jak krew na pływa jej do twarzy. Annę stała się nagle bardzo odległa.

- Dobrze - powiedziała. Czuła, że drży. - Wszystko w porządku. A co u ciebie?

- Posłuchaj, wybieramy się w kilka osób po pracy na piwo. Pomyślałem, że może poszłabyś z nami.

Przestała oddychać, otworzyła usta. Cisza.

Tak!, chciała zawołać. Tak! Chcę iść na piwo, chcę się śmiać, chcę, żeby ktoś mnie dostrzegł, chcę rozmawiać o nagłówkach, o Michelle Carlsson i kretynach ze Studia 6, słuchać starych dowcipów i dyskusji o sytuacji na świecie, patrzeć kogoś w oczy, widzieć ciepło w czyimś spojrzeniu. Siedzieć blisko kogoś, czuć jego bliskość. Chcę tego! Chcę się bawić?

- Niestety - powiedziała tylko. - Muszę wracać do domu. - Przełknęła ślinę, poczuła falę ciepła. Żyła.

- Okej. - Bosse nie był w stanie ukryć zawodu.  
Zacisnęła mocno usta, starając się nie okazać radości.  
- No cóż, to na razie. Może innym razem? - powiedział  
Bosse, usiłując się roześmiać.

Zamknęła oczy, czuła, jak łzy podchodzą jej do oczu.  
- Chyba nie - wyszeptwała.  
- No cóż, w porządku. Brzmiałaś tak radośnie, kiedy  
odebrałaś.

Zapadła cisza, gęsta, niemal jak wyzwanie.  
- Przykro mi - odezwała się w końcu. - Muszę kończyć.  
- Okej. Trzymaj się.

Rozłączyła się.  
Utkwiła wzrok w ulicy, prostej, niekończącej się. Kropli  
deszczu było coraz więcej, przemoknie w drodze na stację.  
Włożyła kaptur i ruszyła biegiem.

Thomas usiadł wyczerpany przy kuchennym stole, z kie-  
liszką koniaku i gazetą w ręku. W głowie miał mętlik,  
szum myśli i głosów. Spróbował je zagłuszyć potężnym ły-  
kiem alkoholu.

Korea Południowa. Fourth International Next Genera-  
tion Leaders' Forum. No proszę, został uznany za lidera no-  
wego pokolenia.

Ostry głos w jego głowie natychmiast zaprotestował.  
Sung-Joon chciał po prostu powspominać dawne czasy, to  
wszystko.

Otworzył pismo, przetarł oczy. Litery angielskich słów  
skakały niczym króliki. Nie będzie go od drugiego do dwu-  
nastego września. Niech tylko Annika spróbuje protestować.

Odwrócił stronę, zaczął czytać kolejny artykuł.

- Boję się.

Thomas zerknął znad gazety. Zobaczył w drzwiach synka, stał z kocykiem i miśkiem w ręku, ssał palec. Ogarnęło go zmęczenie.

- Ależ maleńki, musisz iść się położyć. Rozmawialiśmy już o tym.

- Ale ja się trochę boję.

Thomas walczył chwilę ze zmęczeniem, poddał się.

- Kładłem cię już trzy razy, Kalle. Wracaj do łóżeczka. No, ruszaj.

Demonstracyjnie znów spojrzał na gazetę.

- Chcę do mamy. Gdzie mama?

Thomas nadal wbijał wzrok w gazetę.

- Kalle - powiedział w końcu. - Dosyć tego. Kilka razy sprawdzaliśmy pod łóżkiem, tam nic nie ma. Idź. I. Połóż. Się.

Chłopiec zaczął się cofać, pochłonęła go ciemna otchłań drzwi.

Thomas oparł czoło na dłoniach. Zgarbił się, nasłuchiwał odgłosów z korytarza. Cisza, szara i zimna. Administracja budynku wyłączyła na lato centralne ogrzewanie. Sącząca się z zewnątrz wilgoć wnikała we wszystkie kąty.

Poirytowany odrzucił gazetę. Tak to jest, kiedy się mieszka w kamienicy. Nie ma się nic do powiedzenia. Jakiś urzędnik decyduje zza biurka, czy on ma marznąć, czy nie. Gdyby to przynajmniej była wspólnota. Wtedy mógłby być w zarządzie i mieć wpływ na decyzje, ale mieszkanie należało do gminy, niech to szlag.

Wypił koniak, wstał, podszedł do barku, wziął kolejną butelkę, otworzył.

Że też dzieci potrafią człowieka tak wykończyć.

Oparł się o blat, nalał koniaku do szklanki z duralexu.

Może dlatego nie miał siły pracować tyle, co zwykle. Brakowało mu czasu i energii. Gdyby nie musiał się opiekować dziećmi, może zlecono by mu nowy projekt, może zaproponowano by mu nowe stanowisko, gdyby był w stanie dać z siebie więcej.

Z przedpokojem doszedł go jakiś dźwięk. Zastygł w bezruchu. Po chwili dźwignął się, podszedł do drzwi, otworzył je i włączył światło.

W najdalszym kącie korytarza stał Kalle, jego ciałkiem wstrząsał szloch. W dużych oczach widać było zmęczenie, ale i wyrzut. Emocje, które wywołał w nim widok synka, dla niego samego były niejasne i niejednoznaczne.

- Stoisz tu sobie? - spytał go.

Usiłował opanować irytację, zdobyć się na cierpliwość. Podszedł do trzylatka, schylił się. Chłopiec odwrócił się od niego do ściany.

- Posłuchaj, Kalle, musisz się wyspać, żeby jutro mieć siłę iść do przedszkola. Wiesz o tym.

Położył dłoń na okrągłym ramieniu dziecka. Chłopiec się cofnął, nadal wstrząsał nim płacz.

- Głupi jesteś. Chcę do maa-my!

- No, wystarczy. Dosyć tego - powiedział Thomas, biorąc synka na ręce.

Chłopiec zaczął krzyczeć, wygiął się w łuk, pociągnął ojca za włosy.

- Przestań! - wrzasnął Thomas. Chwycił rączkę syna, poczuł na twarzy deszcz wyrwanych włosów.

- Aj! - wrzasnął Kalle. Zaczął go bić i kopać.

Nagły przeciąg sprawił, że Thomas się opamiętał. W korytarzu stała Annika. Czarna sylwetka w padającym z klatki schodowej ostrym świetle.

- Co wy robicie? - spytała cicho, zamykając drzwi.

- On w ogóle nie chce spać! - wrzeszczał Thomas.

Postawił synka na podłodze. Chłopiec rzucił koc i miśka i podbiegł do matki. Thomas widział, jak Annika pozwala kurtce i torbie upaść na podłogę, pada na kolana, otwiera szeroko ramiona i przytula Kallego. Trwali tak dłuższą chwilę. Kołysała go, mruzczała mu coś do ucha, uciszała. Po chwili chłopiec przestał płakać, a kilka sekund później słychać już było jego śmiech, perlisty, radosny, taki, jakiego Thomas nigdy nie potrafił z niego wykrzesać. Annika też się śmiała, cicho, spokojnie, i gładziła synka po główce.

- Teraz pójde z tobą do łóżeczka i razem położymy mi sia spać. Gdzie jest twój misiek? - spytała.

Kalle wskazał na Thomasa, był nadąsany. Annika spojrzała mu w oczy z wyrzutem, była zła. Podniosła rzeczy synka.

- Rozpieszczasz go - powiedział Thomas.

- Zamknij się - wycodziła przez zęby.

Thomas zamilkł, czuł, jak palą go policzki. Annika zniknęła w pokoju dzieci. Słyszał, jak coś szepcze do synka, jak się razem bawią.

Wrócił do kuchni, wypił koniak, nalał kolejny kieliszek.

- Bardzo dojrzałe zachowanie - skomentowała Annika, wchodząc do kuchni. - Jasne, pij, od razu wszystko stanie się łatwiejsze.

Sięgnęła po szklanke, napełniła ją wodą z kranu, usiadła przy stole.

- Wiesz, która jest godzina?

Nie odpowiedziała, piła wodę.

- O której ty wracasz z pracy? Masz pojęcie, jak mi było ciężko? Jak możesz przerzucać na mnie wszystkie obowiązki?

- Przestań - powiedziała. W jej głosie była pustka.

- Z czym mam przestać? - spytał, wypijając resztkę koniaku. - No, odpowiedz mi! Co mam przestać robić? Mam przestać się opiekować twoimi dziećmi? Twoim mieszkaniem? Robić ci pranie?

Annika z hukiem odstawiła szklanę, woda wychlapała się na blat.

- Natychmiast przestań - powtórzyła, podchodząc do niego. - Masz wszystko, a ciągle narzekasz. A może byś tak spróbował się wznieść ponad to ciągłe uzalanie się nad sobą?

- Czego ty chcesz? - spytał Thomas, zdecydowanie za głośno. - Żeby przestał pracować i zaczął cię obsługiwać na pełen etat? Niewykluczone, że tak się stanie, i to prędzej, niż się spodziewasz. Jestem skończony, skasowali mnie.

- Boże, jaki ty jesteś dziecinny - powiedziała Annika. Patrzyła na niego ze złością i z pogardą. - Spłodziliśmy dwójkę dzieci i naszym obowiązkiem jako rodziców jest zapewnić im odpowiednie warunki. Przestań się uzalać nad sobą, narzekać, że nie mieszkasz w tej swojej cholernej willi nad wodą. Teraz mieszkasz tutaj, pogódź się z tym. Dorośnij, do diabła!

Thomas cofnął się, uderzył plecami o blat.

- Nie mów mi, co mam robić! - powiedział bez większego przekonania.

Annika zrobiła dwa kroki do przodu.

- A kto niby ma to zrobić?! - wyrzeszczała. - Nie jesteś w stanie podjąć żadnej decyzji. Jak możesz kierować projektem? Dla ciebie wszystko jest problemem. Jesteś wygodny, żeby nie powiedzieć leniwy!

Odepchnął ją, wyszedł z kuchni.

- Nie będę tego wysłuchiwać!

- Świetnie! - zawołała do jego pleców. - Jasne, najlepiej od wszystkiego uciec. Poszukaj sobie kogoś, kto będzie ci masował twoje ego!

Thomas ruszył chwiejnym krokiem w stronę korytarza, drżącymi rękami włożył pelerynę i kalosze. Z hukiem zatrzęsął drzwiami.

## *Wtorek, 26 czerwca*

REDAKCJA ODPOCZYWAŁA, przezroczyście niebieska w porannym świetle. Jeszcze przed chwilą pulsowała tu praca, teraz wydawała się opuszczona przez wszystkich. Monitory migotały, krzesła drżały odsunięte przed chwilą od biurka, po blatach turlały się ołówki, spadały na podłogę.

Nocni rycerze siedzieli zapewne dwa piętra niżej, w kawiarni, z zaczerwienionymi oczami, wciąż jeszcze na wysokich obrotach pili piwo albo herbatę, próbując wtłoczyć adrenalinę do najciemniejszych zakamarków mózgu.

Nieco dalej siedziała poranna zmiana, skupiona, milcząca. Siedemdziesiąt pięć minut do kolejnego deadline'u, cała wieczność, a nawet trochę więcej, wszystek czas na świecie.

Anders Schyman stał i przyglądał się redakcji. Chciał zachować tę scenę głęboko w duszy.

Być może ogląda ją po raz ostatni.

Wszedł do swojego pokoju, postawił kubek z kawą na biurku, rzucił na blat pierwszy egzemplarz najnowszego wydania. Jeszcze mokry od farby drukarskiej, zaledwie pół godziny temu wyszedł spod prasy.

Zawsze zjawiał się wcześniej. Gdyby wychodził z domu później, tkwiłby potem w kilometrowych korkach na auto-



stradzie z Nacki albo jechał buspasem, ryzykując, że dostanie mandat, ostrzeżenie, a nawet straci prawo jazdy.

Nie odczuwał zwykłego porannego smutku, który niekiedy przyprawiał go o mdłości. Zamiast szarej codzienności wyczuwał w powietrzu napięcie. Wiedział dlaczego.

Wstać rano i ruszyć do boju - nigdy nie miał z tym problemu.

To czasy pokoju wydawały mu się banalne.

Usiadł, lekkie ciało, nogi, ręce. Otworzył gazetę, podniecony zaczął czytać. Pierwsza strona była nieprzyzwoicie dobra. Zbliżenie pogrążonego w smutku Johna Essexa, naga twarz, bez makijażu. Zdjęcie zrobione wczoraj po południu w pokoju hotelowym w Berlinie. Gwiazda popu zwierza się Berit Hamrin z „Kvällspresen”. John Essex opowiada o swojej przyjaźni z zamordowaną gwiazdą telewizji Michelle Carlsson, o wydarzeniach tragicznej nocy, o przesłuchaniu przez szwedzką policję. Fantastyczne.

Artykuł redakcyjny dotyczył spraw konsumenckich. Powstał z wyprzedzeniem, specjalnie na długi weekend, ale śmierć Michelle sprawiła, że trafił na jedną z dalszych stron. Dotyczył niebezpiecznych leków, zamieszczono całą listę. Autor domagał się podjęcia zdecydowanych kroków przeciwko cynizmowi branży, żadna rewelacja.

Kierownik redakcji uniósł ramiona, podniecony przerzucał kartki.

Kultura: świetny artykuł, refleksja nad przyszłością telewizji. Uderzenie w splot słoneczny, doskonała, inteligentna analiza autorstwa jednego z dziennikarzy gazety.

Na stronach szóstej i siódmej wywiad z muzykiem pop. Dział rozrywki chciał dać go na swoich szpaltach, ale

Gwóźdź się uparł. Schyman uśmiechnął się, pogładził pieszczotliwie druk.

- Michelle Carlsson była cudowną kobietą - zwierzał się John Essex dziennikarce „Kvällspresen”. - Spotkaliśmy się tylko raz, ale od razu poczuliśmy się sobie bliscy. Miała niezwykle żywy, błyskotliwy umysł. Świetnie się rozumieliśmy. Jej śmierć to wielka strata, zarówno dla mnie osobiście, jak i dla europejskiej publiczności telewizyjnej. Mogła nam jeszcze tyle dać.

- Czy wasza przyjaźń mogła się rozwinąć? - dopytywała się Berit.

- Chętnie poznałbym Michelle bliżej. Od razu mnie przejrzała, niewiele to potrafi. Rozmawialiśmy o tym, co dla nas ważne. To było wyjątkowe doświadczenie. Poza tym była niezwykle piękna. Niewiele znanych mi kobiet może *jej* dorównać urodą, a przecież znam ich naprawdę dużo...

Cały świat będzie cytować fragmenty wywiadu, wszyscy będą chcieli kupić zdjęcia. Gdy spytał Berit, jak udało jej się namówić faceta na rozmowę, wspomniała coś o ojcu chrzestnym i propozycji nie do odrzucenia. Nie drażył.

Wypił łyk gorącej kawy z automatu, odwrócił stronę i zobaczył zdjęcie Carla Wennergrena pozującego na tle zamku w Yxtaholmie. Reporter „Kvällspresen” opowiada o tragedii, która wstrząsnęła światem szwedzkiej rozrywki. Artykuł napisał Sjölander. Niestety widać było, że jeszcze nie doszedł do siebie po locie przez Atlantyck. Z pewnością nie był to kandydat do Nagrody Pulitzera, ale ukazał się i sprawę Wennergrena można było uznać za zamkniętą.

Schyman przewracał kolejne kartki. Jego wzrok przykuł artykuł Anniki Bengtzon o neonazistce z Katrineholmu,

mieszkającej w piwnicy, w lokalu partii. Wciągnęła go historia młodej dziewczyny, jej przeszłość, poglądy. Czytał o nocy na zamku, niemal widział ją przed sobą, cienie wirujące przed oczami.

Zamrugał kilka razy, usiadł wygodniej na krześle.

Dobra rzecz, dobrze napisana, z dystansem, wielowymiarowa. Tak jak trzeba.

Kolejny artykuł był właściwie relacją ze śledztwa. Autor oparł się na informacjach uzyskanych od policji. Wypowiadał się profesor kryminologii i jeden z najbardziej znanych szwedzkich adwokatów.

Takie dochodzenia to właściwie układanki składające się z zeznań świadków i dowodów rzeczowych, czytał. W tym konkretnym przypadku zeznania świadków są sprzeczne i niepełne. Może dlatego, że wszyscy byli pijani, przepracowani, możliwe też, że chcieli chronić siebie z powodów niekoniecznie mających cokolwiek wspólnego z morderstwem. Wydaje się jednak bardzo prawdopodobne, że sprawcą jest któraś z osób, które spędziły tę noc na zamku. Policja jest przekonana, że w zebranych materiałach kryje się rozwiązanie zagadki, nie planuje jednak żadnych zatrzymań, nikt też nie został jeszcze o nic oskarżony. Milczenie policji nie oznacza oczywiście, że nie podejmuje żadnych działań, zapewniał profesor kryminologii, wręcz przeciwnie. W tego typu sprawach wpływ czasu zawsze działa na niekorzyść policji, dlatego stróże prawa na pewno pracują bardzo intensywnie. Podkreślał, że policja, zanim zatrzyma sprawcę, musi przeprowadzić żmudne dochodzenie, chyba że przestępca się przyzna. Jeśli nie, oskarżenie opiera się jedynie na

poszlakach i zeznaniach świadków, których wiarygodność potwierdzają dowody rzeczowe.

Kierownik redakcji westchnął. To, co *przeczytał*, kazało mu przypuszczać, że rozwiązanie zagadki jest raczej dalej niż bliżej, chociaż nikt tego wyraźnie nie stwierdził.

Na następnej stronie artykuł o lekach, ambitny tekst, ilustrowany tabelkami. Autor opisywał między innymi przypadek młodej matki, która zmarła po zażyciu środka przeciwbólowego sprzedawanego bez recepty. Tytuł był prowokujący: „Zabójcze tabletki od bólu głowy”. Brzmiał niemal jak reklama. Schyman uśmiechnął się. Nie zauważył nadchodzącego Torstenssona, usłyszał dopiero pukanie do szklanych drzwi.

- Jest telewizja - powiedział redaktor naczelny. O tak wczesnej porze miał nieco zamglony wzrok.

Schyman przybrał obojętny wyraz twarzy, uniósł głowę i spojrzał na niego znad gazety.

- Już? Mieli być o ósmej.

Torstensson przeciągnął dłonią po gładko ogolonej brodzie, poprawił krawat.

- Ustawiają kamery w moim gabinecie.

- Powiedzieli, o co chodzi?

Redaktor naczelny z niecierpliwością przestępował z nogi na nogę.

- Nie, ale i tak nie zamierzam z nikim o niczym rozmawiać. Mam urlop.

- Najwyraźniej im na tym zależy - powiedział Schyman, nadal zachowując spokój.

- Jeśli chodzi o decyzje dotyczące publikacji, nie zamierzam świecić oczami - stwierdził Torstensson stanowczo.

- Sam odpowiadaj za swoje błędy. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Jego zbyt szerokie ramiona kołysały się jak szałwiarz na wodzie.

Tu nie chodzi o decyzje dotyczące publikacji, pomyślał Schyman. Przeciągnął dłonią po czole, wstał, przysunął krzesło do biurka, rozejrzał się dookoła.

Wyszedł, zostawiając uchylone drzwi.

Thomas chwycił się framugi drzwi. Kuchnia się kołysała.

- Jest kawa?

- W ekspresie - odpowiedziała Annika obojętnym tonem, nie podnosząc głowy znad porannej gazety. W jednej ręce trzymała łyżeczkę, w drugiej serwetkę. Dzieci siedziały obok niej. Kalle jadł kanapkę z serem, Ellen miała w ręczce łyżeczkę, na twarzy jogurt.

Nagle dotarło do niego, że kiedy wstaje, jego rodzina zwykle jest już w kuchni, dzieci są ubrane i nakarmione, kawa zaparzona, gazety na stole.

Chwiejnym krokiem podszedł do szafki, wyjął kubek. Czuł, że drży mu ręka.

Zwykle w dni powszednie nie pijał wieczorami alkoholu.

- O której wczoraj wróciłeś? - spytała Annika, nadal nie podnosząc wzroku.

- Późno - odpowiedział, nalewając kawę.

- Gdzie byłeś?

Nareszcie uniosła głowę, spojrzała na niego. Jej oczy zdawały się nie mieć dna, były w nich smutek, złość i zawód.

Thomas obliznął używaną już łyżeczkę, zamieszał kawę.

- W pubie, tu, obok.

Annika pokiwała głową, wróciła do lektury.

- Przepraszam - powiedział.  
- Nie mógłbyś usiąść? - spytała, wskazując głową miejsce naprzeciwko siebie.

- Mamo, skończyłem - oznajmił Kalle. Siedział na prawo od Anniki.

Ellen rzuciła łyżeczkę.

- Dobrze - zwróciła się Annika do synka. - Idź, umyj buzię, a potem zęby.

Wprawnym ruchem podniosła córeczkę, wytarła jej rączki i buzię, posadziła obok siebie na podłodze. Mała podwinęła nóżkę i pełzając opracowaną przez siebie techniką natychmiast ruszyła za bratem.

- Niedługo zaczniesz chodzić - zauważył Thomas z ojcowską dumą. Usiadł.

Poranne światło padało na siedzącą naprzeciwko niego kobietę, jego kobietę. Bezlitosne promienie podkreślały jej zmęczenie.

- Przepraszam - powtórzył, kładąc dłoń na jej ręce.

Nie cofnęła jej, ale wyraźnie unikała jego błagalnego spojrzenia.

- Przestraszyłeś mnie.

Spuścił wzrok, nie odpowiedział.

- Nie chodzi tylko o to, co mówiłeś - ciągnęła Annika. - Myślę też o tym, jak ja zareagowałam. Zachowuję się ciągle tak samo, wobec ciebie, wobec Svena...

- Przestań - powiedział. Spojrzał na nią, zły. - Nie porównuj mnie z nim.

- Ale tak jest - upierała się Annika. Jej głos brzmiał spokojnie, pewnie. - Nie dlatego, że jesteście do siebie podobni. Chodzi o mnie. To ja się nie zmieniłam, niczego się nie

nauczyłam. Płaszczyłam się przed tobą, schodziłam ci z drogi, przeproszałam. To, że twoja matka mnie nie akceptuje, to nie jej wina. To ja ci współczułam, bo wybrałeś mnie. To ja nie potrafię zaakceptować siebie. - Wypiła łyk soku pomarańczowego, ręka jej drżała. - Ale koniec z tym - oświadczyła. - Musisz dokonać wyboru albo dajmy sobie spokój. Spojrzał na nią z niedowierzaniem, skulił się.

- Jak to? O czym ty mówisz?

- Chcę, żebyś się ze mną ożenił. Weźmiemy ślub, w kościele. Zaprosimy rodzinę, wszystkich znajomych, jakich kiedykolwiek mieliśmy, wynajmiemy lokal, urządzimy prawdziwe wesele. Wynajmiemy zespół i będziemy tańczyć do białego rana. Prawdziwy ślub i zdjęcie w „Katrineholms-Kuriren”.

Thomas wyprostował się. Odchylił się do tyłu i uniósł oczy do nieba.

- To nieistotne drobiazgi. Tu nie chodzi ani o kościół, ani o wesele.

Annika wyjrzała przez okno, powiodła wzrokiem po podwórku: szopa na rowery, śmietnik.

- Ale tak to wygląda - powiedziała.

Cofnęła dłoń.

- Halo? Alide?

Bambi Rosenberg nasłuchiwała przez szum połączenia, druga strona wydawała się znacznie bardziej odległa, niż naprawdę była. Wśród trzasków dał się słyszeć niewrózący niczego dobrego cichy jęk.

- Alide, jak się czujesz? Spałaś?

Coś jakby szloch poleciało na zachód przez Bałtyk, pomknęło wzdłuż lotewskiego wybrzeża, minęło Ósel i Sandón

i wylądowało w Szwecji, a potem za pośrednictwem Telii dotarło do Solny.

- Nie - odpowiedziała kobieta. - Nie śpię.

Bambi Rosenberg odetchnęła z ulgą. Alide wydawała się trzeźwa. Może miała kaca, ale była przytomna.

- Wszystko już gotowe. Wczoraj po południu spotkałam się z prawnikiem, przejrzelśmy wszystkie dokumenty.

Kobieta nie odpowiadała. Bambi miała wrażenie, że w ciszy połączenia słyszy szloch. Opadła na stojący w holu stolik, spojrzała w sufit, powstrzymała łzy.

- Nie wolno ci się smucić - powiedziała zduszonym głosem. - Teraz musimy być silne, słyszysz, Alide?

- Brakuje mi jej - powiedziała kobieta swoim kiepskim angielskim. - Całe życie mi jej brakowało, a teraz jest już za późno.

Bambi poddała się, zamknęła oczy, pozwoliła łzom popłynąć.

- Wiem - wyszeptała. - Michelle też to wiedziała. Ona ci wybaczyła, Alide. Michelle zawsze wszystko wybaczała.

Głębokie westchnienie, może była w nim też ulga. Bambi wpatrywała się w ciemną tapetę w holu, świadoma, że jej słowa nie są do końca prawdą. Michelle rzeczywiście wybaczyła matce, ale cierpienie, spowodowane zdradą, zostało.

- Co mówi policja? - dopytywała się Alide Carlsson. - Zatrzymano już kogoś?

Bambi pokręciła głową, nadal wpatrzona w ścianę.

- Nie. Nie mam pojęcia, dlaczego to tak długo trwa.

- Wiesz coś o pogrzebie?

- Nie ustalono jeszcze daty. Na pewno potrwa to jeszcze kilka tygodni. Kanał organizuje dzisiaj uroczystość.



Wszystko ci nagram, żebyś mogła obejrzeć, jak przyjeżdżiesz.

- Nie chcę mieszkać w mieszkaniu Michelle - wyszeptała kobieta, niemal niesłyszalnie wśród trzasków.

Bambi otarła twarz wierzchem lewej dłoni.

- Możesz mieszkać u mnie - powiedziała. - Daj znać, kiedy będziesz. Wyjadę po ciebie na prom.

Milczały chwilę, jakby chciały przekazać sobie przez morze trochę ciepła, poczucie wspólnoty.

- Wiesz, co teraz będzie? - spytała w końcu matka Michelle. - Co będzie z wypłatami?

- Nie będą ci już potrzebne - uspokajała ją Bambi. - Nie ma testamentu. Dziedziczysz wszystko. Mieszkanie, firmę, wszystkie prawa, meble, biżuterię. Jesteś jedyną spadkobierczynią.

Kiedy kobieta w końcu odpowiedziała, w jej głosie słychać było zmęczenie.

- Michelle by tego nie chciała. Nie zasłużyłam sobie na to.

- Ach, nie - zapewniła ją Bambi, sięgając do swego aktorskiego arsenału. - Michelle zawsze chciała dla ciebie dobrze, wiesz o tym. Inaczej nie dawałaby ci pieniędzy. Pragnęła, żeby ci się dobrze żyło. Wysyłała ci co miesiąc przelew, bo nie chciała dać ci większej sumy naraz. Pamiętasz, jak to się ostatnio skończyło...

- Dostaniesz swoją część - stwierdziła stanowczo Alide Carlsson.

Bambi poczuła, że piecze ją twarz. Cieszyła się, że nikt jej nie widzi.

- Jeszcze nie spłaciłam pożyczki, którą wzięłam na nowe piersi, ale nie mam prawa niczego oczekiwać.

- Postąpiłaś tak, jak ja powinnam była postąpić - powie działa matka. - Dopilnuję, żebyś dostała swoją część. Mo zesz na mnie liczyć.

Bambi miała dojmujące uczucie deja vu. Rozpląkała się.

- Nie - powiedziała i pokręciła głową. Nie chciała kolejnych obietnic, nie chciała przeżywać kolejnego zawodu. - Nie jesteś moją matką, Alide, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Ale zadzwoń, kiedy przyjedziesz. Spotkamy się.

Odłożyła słuchawkę i osunęła się na podłogę. Skuliła się w pozycji płodowej i zasnęła.

Mehmed posadził Torstenssona w jego redaktorskim krześle, w tle widać było obraz Andersa Zorna. Schyman stanął w drzwiach. Przyglądał się, próbując coś wyczytać z tych przygotowań. Powoli powiódł wzrokiem po zebranych w gabinecie ludziach, zajętych rozkładaniem przewodów, kabli, słuchawek, mikrofonów, rozstawianiem ekranów. Dwóch fotografów, jeden dźwiękowiec i prowadzący program, całym spora ekipa.

Jedna kamera skierowana na redaktora naczelnego, druga, ruchoma, miała towarzyszyć Mehmedowi. Najwyraźniej zakładano, że Torstensson będzie siedział w fotelu, podczas gdy prowadzący będzie miał swobodę ruchów. Okej.

Włączono reflektor, redaktor naczelny zaczął się pocić. Właściwie nie potrzebowano aż tyle światła, ale gdy trzeba kogoś przygwoździć, rozgrzane lampy świecące prosto w oczy odgrywają ważną rolę. Torstensson kręcił się niespokojnie. Bez przerwy przeciągał ręką po włosach, dotykał mikrofonu w kłapie marynarki, chrząkał.

Schyman był w stanie mniej więcej przewidzieć, co się będzie działo. Mehmed chce zapewne sprowokować Torstenssona, żeby się przyznał do sprzedaży akcji dziewiętnastego lipca, czyli na dzień przed ogłoszeniem feralnego półrocznego sprawozdania Global Future. Dlatego zacznie od czegoś innego. Może spyta, kiedy otrzymał poufne informacje i od kogo. Da mu do zrozumienia, że data sprzedaży akcji jest oczywista. W pewnym momencie Torstensson zacznie się gubić w zeznaniach i pokrętnych wymówkach.

- Jeśli chodzi o decyzje dotyczące publikacji, to nie tylko ja je podejmuję ... - zaczął redaktor naczelny, ale najwyraźniej nikt go nie słuchał.

Schyman zauważył, że dźwiękowiec wszystko już przygotował, zamknął drzwi i stanął obok jednego z fotografów.

- I jak, Mehmed, zaczynamy?

Prowadzący program usiadł na krześle na środku pokoju, mniej więcej w odległości metra od rozmówcy, założył nogę na nogę, dłonie położył na kolanach.

Jest świetny, przerażająco dobry, przeszło Schymanowi przez myśl.

- Panie redaktorze - zaczął Mehmed. - Jaki jest stosunek „Kvällspresen” do przestępstw gospodarczych?

Torstensson poprawił się na krześle, odchrząknął. Na małym monitorze stojącym u stóp fotografa Schyman zobaczył gołą kobietę na obrazie Zorna, tuż obok lewego ucha Torstenssona.

- Wszelka przestępczość jest złem, zagraża demokracji - odpowiedział Torstensson. - Wskazywanie winnych po pełnieniu przestępstwa, nieważne, z jakiej klasy społecznej pochodzą, to jedno z najważniejszych zadań mediów.

No proszę, pomyślał Schyman, a ja sądziłem, że to przede wszystkim zadanie policji. Skrzyżował ręce na pierśsiach, próbował uspokoić tętno. Wiedział już, że kto jak kto, ale Mehmed na pewno sobie poradzi.

Ściana worków w niewielkim pomieszczeniu montażowym, w którym pracowała Annę Snapphane, nieco się zmniejszyła.

- Chodź, pokażę ci, co znalazłam - Annika usłyszała głos przyjaciółki zza muru.

Obeszła plastikowe worki, w milczeniu, z pewnym wahaniem. Czuła się niepewnie, szła na miękkich nogach, lekko się zataczając.

- Najpierw uznałam, że to jakieś śmieci, bo nie ma obrazu - powiedziała Annę, nastawiając głośniejszą dźwięk. - Po słuchaj!

Annika stanęła za plecami przyjaciółki. Wdychała suche, naelektryzowane powietrze, kichnęła, kiedy kurz dostał się jej do nosa. Zaczęła słuchać taśmy odtwarzanej na zwykłym magnetowidzie stojącym u stóp Annę. Trzaski, szum, jęki, szybkie oddechy.

- Co to jest? - spytała Annika.

- Nie wiem - odpowiedziała Annę z głową w stojącym obok plastikowym worku.

- Masz tylko dźwięk?

- Tak. Słucham tego już od kwadransa. Jakby ktoś się pieprzył.

Annę wyprostowała się, czerwona na twarzy z wysiłku, z kilkoma kasetami w garści.

- To nagranie zrobione na zamku, pewnie ostatniego wieczoru.

Zmieniła taśmę w innej maszynie, w jednej z bet. Wiszący nad nią monitor zamrugał, ich oczom ukazały się okolice Yxtaholmu w deszczu. Usłyszały odgłosy aktu płciowego. Na becie testowano kamery: różne odcienie bieli.

- Muszę cię o coś spytać - odezwała się nagle Annika.

- O co? - zaintrygowała się Annę. Wcisnęła guzik i taśma przyspieszyła. Annika przełknęła ślinę, patrzyła na kark przyjaciółki, na jej niesforną czuprynę.

- Czy to prawda, że Michelle podała ci błędną godzinę zdjęć próbnych do programu?

Kark Annę znieruchomił, ściągnięte ramiona. Odwróciła się, patrzyła na Annikę z szeroko otwartymi ustami.

- Kto ci to powiedział?

- To prawda? Nie chciała, żebyś przyszła na zdjęcia?

Annę przyglądała *jej* się chwilę. Nagle się odwróciła i zmieniła kasetę w maszynie. U jej stóp nadal rozlegały się westchnienia i jęki.

- Nie wiem - powiedziała. - Karin Bellhorn tak twierdzi. Nie bardzo wiem, dlaczego miałyby kłamać.

Pozwoliła upaść nalepkom, które trzymała w ręku. Jej wzrok powędrował gdzieś ponad plastikowe worki.

- Z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziała. - Rzuciła Annice szybkie spojrzenie przez ramię. - Naprawdę nie wiem. A bo co?

Pytanie zawisło w suchym powietrzu montażowni.

- Czy to prawda, że kiedy się o tym dowiedziałas, odgrażałaś się, że udusisz Michelle? - Annika mówiła zachrypniętym głosem.

Annę wzdrygnęła się.

- Ach tak, rozumiem. Zastanawiasz się, czy to ja ją zabiłam? - Znów się odwróciła, spojrzała na Annikę, spokojnie wytrzymała jej wzrok.

Annika przelknęła głośno ślinę.

- Nie chodzi o to, że mi o tym nie powiedziałaś, ale dziwnie się czułam, kiedy usłyszałam o tym od innych.

Annę spojrzała na swoje dłonie.

- Szczerze mówiąc, najpierw zapomniałam. A potem było mi chyba po prostu głupio. - Znów spojrzała na Annikę. - Prawda jest taka, że tamtego wieczoru niemal wszyscy mieli ochotę zabić Michelle.

Patrzyły na siebie. Annika wiedziała, że przyjaciółka mówi prawdę. Napiętą atmosferę dopełniały jęki z taśmy. Gdy nagle się urwały, Annika i Annę znieruchomiły. W głośnikach słychać było szum powietrza, jakby nagle w pokoju zrobił się przeciąg. Po chwili usłyszały cichy męski głos.

*Did someone come?*

Szum nie ustał, pojawiły się lekkie zakłócenia dźwięku.

*No, none, come on...*

Odgłosy spółkowania wróciły, szepty, śmiech, jęki, westchnienia. ..

- Wcześniej się nie odzywali? - spytała Annika zdziwiona.

Annę pokręciła głową. Była blada.

- Czy to możliwe, że to Michelle i John Essex? - zasta nawiała się Annika.

Annę zawahała się, przytaknęła.

- Na początku nagrała się rozmowa z interkomu. Słychać głosy z kontrolki: zostało pięć sekund, przygotować się,

uwaga, kamera! Sygnał audycji i kręcimy... Michelle zapowiada Johna, więc to na pewno ten wieczór.

- Kto to nagrał?

Annę zaczerpnęła powietrza, wzięła głęboki oddech i pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Taśma leżała w tym bałaganie, razem z kasetami redakcyjnymi, ale nie ma żadnego związku z programem.

Para na taśmie dalej jęczała, krzyczała, głośno oddychała. Annika stała i przysłuchiwała się. Po dobrej minucie Annę wcisnęła fast forward, odgłosy się zmieniły, wrócił Kaczor Donald, bzykanie na szybkich obrotach. Annika przełknęła ślinę, czuła, jak pulsuje jej tętno.

- Umknęła nam jakaś wymiana zdań - powiedziała Annę i zaczęła cofać taśmę.

- Jak ci idzie?

Zza worków ukazała się twarz Karin Bellhorn. Annę zatrzymała kasetę, włączyła dźwięk na becie. Producentka zmarszczyła czoło. Jej brwi poszybowały do góry, jakby nagle stanęła na palcach. Zobaczyła Annikę, w jej spojrzeniu pojawił się chłód.

- Co ty tu robisz?

Annika próbowała się uśmiechnąć.

- Uroczystość wspomnieniowa - zaczęła. - Pomyślałam, że...

Ale Karin Bellhorn już o niej zapomniała.

- Masz materiały do sto jeden i sto dwa?

- Właściwie tak - odpowiedziała Annę, znów z głową w worku. - Spisałam kody czasowe ze wszystkich taśm, które udało mi się znaleźć. Można je już montować.

- Przygotujesz mi je? - spytała producentka. Miała chrypkę od stresu i papierosów. - Zapiszesz mi wszystko? Kody początkowe i końcowe, i zostawisz na biurku, zanim wyjdiesz?

Annika widziała, jak przyjaciółka bezgłośnie otwiera i zamyka usta.

- Zostało mi jeszcze sporo taśm do przejrzenia...

- Nieważne, zrobisz to w przyszłym tygodniu. Znasz kolejność odcinków, przygotuj mi kody potrzebne do montażu, dzięki! - Karin Bellhorn odwróciła się i znikła, zanim Annę zdążyła zaprotestować.

- Cholerna baba - wysyczała, kiedy w korytarzu umilkły kroki. W oczach miała łzy złości. - Przesiedzę tu całe lato. A o jutrzejszej uroczystości mogę zapomnieć.

Annika poruszyła się, była skrepowana. Czuła, że przeszkadza.

- Pójdę się przejść - powiedziała, sięgając po torbę.

Annę schyliła się, wzięła do ręki kasety.

- To cholernie niesprawiedliwie. Traktują mnie tu jak jakąś... - Szybkim ruchem otarła twarz. - Masz - powiedziała, podając Annice taśmę. - Idź do Gunnara i spytaj go, co to za taśma, kto ją nagrał, gdzie i dlaczego.

Annika wzięła kasety, schowała ją do torby i wyszła, prześlizgując się obok monitorów.

Thomas rozpoznał kroki na grubym dywanie, ciężkie, szybkie. Wyciągnął pospiesznie górną szufladę biurka, wyjął plik raportów, rzucił je niedbale na biurko. Kroki się zbliżały, trzy sekundy, dwie, jedna...

- Możesz zajrzeć do szefa?



Podniósł głowę, zdziwiony, zapracowany. Sekretarka wspierała się jedną ręką o framugę, miała ściągnięte usta, jakby uwierały ją buty. Thomas uśmiechnął się.

- Jasne.

Zebrał raporty, przełożył dwa z nich, schował do szuflady.

Po chwili podążał korytarzem za plecami sekretarki. Przeciął hol, minął pokój socjalny, doszedł do końca korytarza.

- Kawy? - spytała sekretarka, przytrzymując drzwi.

- Poproszę - odpowiedział Thomas. - Z mlekiem - dodał. Przełknął ślinę i wszedł do gabinetu.

Siedzieli tam kierownicy wszystkich działów, cała piątka, a także szef kadr i dyrektor. Siedzieli obok siebie po jednej stronie stołu konferencyjnego. Thomas czuł resztki kaca, ruchy miał nieco nieskoordynowane. Podszedł do stołu, wysunął krzesło, usiadł, odchylił się do tyłu, lekki szum w uszach. Przyglądał się siedmiu mężczyznom. Ich spojrzenia nic mu nie mówiły, ślizgały się po pokoju, omiatając stół i sufit.

Nagle zrozumiał, zyskał całkowitą pewność.

Nie zlecał mu projektu. Dostanie go ta kobieta ze Związku Samorządów.

- Thomas - zaczął szef kadr. - Chciałbym na początku powiedzieć, że jesteśmy bardzo zadowoleni z twojego sprawozdania dotyczącego zasiłków socjalnych. - Thomas przełknął ślinę, splótł dłonie. Poczuł, że są wilgotne i zimne. - Jak dobrze wiesz, przymierzamy się obecnie do projektu, który ma badać rozwój regionów - ciągnął dalej, rozglądając się niespokojnie dookoła. - To dla nas dość drażliwy temat,

ponieważ dotychczas twierdziliśmy, że te sprawy w zasadzie nas nie interesują. Skupialiśmy się przede wszystkim na gminach. Okazało się jednak, że rozwój poszedł w innym kierunku i teraz musimy dość szybko zająć się także tymi kwestiami. Co więcej, musimy sprawić, żeby wyglądało na to, że zawsze były one przedmiotem naszego zainteresowania. Dość karkołomne zadanie, nie ukrywam.

Thomas wychylił się do przodu, położył splecione dłonie na stole. Podziękował skinieniem głowy sekretarce, która podała mu kawę.

- To prawda - zgodził się. Nie odważył się sięgnąć po filiżankę, czuł, że drżą mu ręce. - Zdaję sobie sprawę z delikatności zagadnienia. Zastanawiałem się, jak rozwiązać ten problem, i mam pewne propozycje.

Pięciu kierowników spojrzało na niego po raz pierwszy od momentu, kiedy usiadł przy stole. Na ich twarzach malowało się zdziwienie.

- Najważniejsze, żebyśmy nie oddali inicjatywy, skoro kwestia ta okazała się tak istotna. Prawdę mówiąc, nie byliśmy zachwyceni, kiedy pojawiły się plany powstania lokalnego parlamentu w Skanii, nie popieraliśmy też pomysłu łączenia gmin, ale też ani jednej, ani drugiej inicjatywy nie krytykowaliśmy, co w tej sytuacji jest plusem. Teraz musimy przede wszystkim zająć jasne stanowisko, politycznie umocowane, i działać zgodnie z nim.

Mężczyźni przyglądali mu się uważnie.

- Co masz na myśli? - spytał jeden z nich.

Zadają mi pytania, przejąłem inicjatywę, słuchają mnie.

- Uważam, że powinniśmy potraktować całą tę sprawę bardzo poważnie - powiedział Thomas. Odchylił się na

krześle, pozwalając rękom opaść na kolana. - Dla Związku Gmin nie jest to jedynie kwestia kosmetyczna. To nasza przyszłość, bardzo konkretna i realna. Wpływy regionów będą szybko rosły, musimy się na to przygotować. Dlatego proponuję nawiązać bliższą współpracę ze Związkiem Samorządów, zrobić rodzaj joint venture. Na pierwszym miejscu powinien się znaleźć właśnie rozwój regionów, oczywiście musimy uwzględnić także rozwój gmin... - Zmęczony głos, obolałe gardło. Cisza w sali konferencyjnej niemal wibrowała, była przesycona elektrycznością. Szef kadr odchrząknął.

- Jakiemu działowi miałyby podlegać to wspólne przedsięwzięcie, to joint venture?

- Oczywiście działowi rozwoju - odpowiedział Thomas. - Nie wolno dopuścić do rywalizacji między działem regionalnym a gminnym. Od dzisiaj musimy dbać zarówno o rozwój gmin, jak i regionów. Działy muszą pracować razem w ramię, rozwijać się jak syjamskie bliźnięta. Będą od siebie zależne i muszą się wspierać.

Kilku kierowników bez zastanowienia przytaknęło: racja, zgadza się, tak powinno być.

- Ale co zrobić, żeby władze i organizacje w terenie zgodziły się na naszą nową linię działania?

- Nie jest znów taka nowa - wtrącił Thomas szybko. - Przeciwnie. Nasz związek zawsze popierał rozwój regionów, tylko nie zawsze dostatecznie jasno to podkreślał. Teraz to się zmieni. - Cisza wokół stołu i pełne napięcia oczekiwanie sprawiły, że Thomas zaczął się pocić, poczuł wilgoć pod pachami. - Broszury - powiedział, podnosząc głos, aż zachrypl. - Cała seria broszur, wydawnictwa w twardych okładkach

z informacjami dla wszystkich, którzy zajmują się rozwojem regionów, prowadzą badania, także historyczne, sporządzają różnego rodzaju analizy. I seminaria, cały cykl, połączony z debatami i prelekcjami. Należy oczywiście także wspierać lokalne programy rozwoju. Będziemy wskazywać drogę, ustalimy kolejność działań, wtedy inni podążą za nami...

- Byłbyś gotów podjąć się takiego zdania? - spytał szef kadr.

Thomas zakasłał cicho, zanim odpowiedział.

- Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej stymulującego wyzwania.

Szef działu rozwoju pochylił się do przodu, w jego oczach pojawił się błysk. Gdyby tak ustawić pracę, jego dział z pewnością otrzymałby dodatkowe fundusze, nie mówiąc już o tym, że wzrosłyby znaczenie działu i jego prestiż.

- Bardzo ciekawa propozycja - zaczął, ale szef kadr natychmiast mu przerwał.

- Jak wygląda twoja sytuacja osobista? - zwrócił się do Thomasa. - Masz rodzinę?

- Mam żonę i dwójkę dzieci - powiedział Thomas. - Uczęszczających do komunalnych placówek opiekuńczych - dodał z uśmiechem. - Mieszkamy w mieszkaniu komunalnym na Kungsholmen. Wcześniej siedem lat pracowałem w gminie Vaxholm, zajmowałem się sprawami prywatyzacji i restrukturyzacji.

Zamilkł, nie miał siły mówić dalej. Czuł się niemal jak tajlandzka dziwka prezentująca publicznie swoje wdzięki. Chwalił się mieszkaniem, którego nie znosił, żłobkiem, co do którego miał wątpliwości, wspominał miasto, które opuścił, zdradził.

Spuścił wzrok.

- Twoja propozycja brzmi interesująco. Przedyskutujemy ją i wrócimy do sprawy, może jeszcze dzisiaj.

Audycja w gabinecie szefa dobiegła końca. Thomas wstał, sztywny, o mało nie przewrócił krzesła. Sekretarka chwyciła je, drugą ręką zabrała ze stołu filiżankę z nietkniętą kawą.

Thomas odwrócił się i na nogach jak z waty ruszył do drzwi.

Sądny dzień.

Gunnar Antonsson okręcił krzesło paskiem, zaciągnął i zapiał. Nie chciał, żeby się przesunęło podczas jazdy. Przeciągnął się, rozmasował plecy, upewnił się, że wszystko jest tak, jak powinno. Metalowe skrzynki były spakowane, stół montażowy zabezpieczony, meble unieruchomione. Wóz transmisyjny numer pięć był gotowy do drogi. Musiał jeszcze odłączyć prąd i zabezpieczyć urządzenia hydrauliczne, a potem mógł ruszać do Danii.

Poprawił kołnierzyk koszuli i przeciągnął dłonią po włosach. Poczul lekkość w sercu. Na dworze wiało. Wiatr będzie mu towarzyszyć podczas podróży przez Szwecję, wprawiać w ruch krajobraz. Powietrze było chłodne, niemal jesienne, mimo że lato jeszcze nawet na dobre się nie zaczęło. Ale jesień była jego ulubioną porą roku.

Właśnie ruszył do wyjścia, kiedy zobaczył w drzwiach twarz kobiety. Piękne duże oczy. Uśmiechnął się mimowolnie. To ta dziewczyna z popołudniówki, która interesowała się technicznymi szczegółami wyposażenia wozu, Annika Bengtson.

- Rusza pan na kontynent? - spytała.

Gunnar Antonsson wygładził spodnie.

- Najwyższa pora.

- Cudownie móc tak po prostu wyjechać. Przyglądał się jej uważnie, była podniecona, zadyszana.

Coś w niej wydało mu się znajome, pewien rodzaj wdzięku, chociaż nie potrafił dokładnie określić, o co chodzi.

- Mogę pani w czymś pomóc?

Dziewczyna zawahała się, lekko się zaczerwieniła.

- Właściwie przysłała mnie Annę. Jest zajęta spisywaniem kodów czasowych i nie mogła sama przyjść.

- Proszę ją ode mnie serdecznie pozdrowić - powiedział Gunnar.

- Przyniosłam taśmę, właściwie kasetę wideo, taką zwykłą, którą można odtworzyć w każdym magnetowidzie. Została nagrana ostatniego dnia na planie w Yxtaholmie. W tle słyhać jakiś techniczny slang. Wie pan może, o co chodzi? - spytała Annika, wpatrując się w mężczyźnę.

- Proszę wejść - powiedział, zapraszając ją gestem. - Techniczny slang? Czyli co?

Annika weszła i zaczęła grzebać w swojej wielkiej torbie. Ładna, seksowna, duże piersi. Poczul ciepło w łędźwiach.

- Dokładnie nie wiem - powiedziała nieco skrepowana. - Ja jej nie słuchałam. Podobno ktoś mówi: zostało pięć sekund, przygotować się, uwaga, kamera, sygnał audycji, kręcimy...

- Pewnie przez interkom. Czasem tak ze sobą rozmawiamy. Właściwie wszystko już wyłączyłem i zabezpieczyłem, ale jeśli pani chce, mogę uruchomić VHS-a i to odsłuchać.

Annika nie ruszyła się, stała, przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą, jakby nie była pewna, czy może mu dać kasetę do ręki.

- Nad czym się pani zastanawia?

Annika wyglądała na zmartwioną. Gunnar zaczął się zastanawiać: może coś się stało, a on o niczym nie wie?

- Chciałabym się dowiedzieć, kto tę kasetę nagrał, gdzie i dlaczego.

- Często nagrywamy różne scenki z planu. Wtedy na taśmie zostają też nasze rozmowy - tłumaczył jej spokojnie.

- Jak to?

- Kręciliśmy na przykład program o konkursie Eurowizji. Robiliśmy też wstawki, nagrywaliśmy rozmowy między reżyserką a technikami na planie, polecenia wydawane operatorom przez producenta, komentarze i rozmowy reżysera, które zwykle nie są nagrywane. Właściwy dźwięk stanowił jedynie tło.

- Często tak robicie?

Gunnar Antonsson przeciągnął ręką po włosach, wyraźnie uspokojony. Dziewczyna jest dziennikarką, to ludzie ciekawi wszystkiego, zna ich przecież.

- Nagrywaliśmy kulisy „Milionerów”, no i różne gale, kręciliśmy też dokumenty...

Annika otworzyła szeroko oczy.

- Michelle prosiła, żebyś nagrał rozmowy z planu „Let niego zamku”, żeby potem mogła je wykorzystać w dokumencie o sobie?

Antonsson poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

- Trochę się spóźniłem. Trzeba było załatać dziurę w dźwięku w nagraniu z pokoju muzycznego.

Annika zamrugła.

- Co takiego?

- Michelle chciała mieć pełną dokumentację, a ja zapomniałem nagrać sygnał audycji.

Gunnar Antonsson odwrócił się, poczuł kropelki potu na plecach.

- Po prostu tak się umówiliśmy, to nie było oficjalne zlecenie, nie zamierzałem jej wystawiać faktury. To był drobiazg, włączyłem taśmę i tyle. Nie oczekiwałem, że mi zapłaci.

Annika uniosła ręce, jakby chciała go powstrzymać.

- Ależ oczywiście, rozumiem. Chodzi mi tylko o to, że na kasecie nagrał się fragment rozmowy, i zastanawiam się, jak to możliwe.

Technik przyglądał się uważnie młodej kobiecie. Zauważył, jaka jest skupiona. A więc dlatego do niego przyszła. Poczul się niezręcznie.

- Ale o co dokładnie chodzi?

Zrobił krok do tyłu, jakby chciał się od wszystkiego zdystansować. Annika jednak podążyła za nim.

- Na samym końcu słyhać rozmowę kilku osób - ciągnęła wyraźnie podniecona. - Potrafi mi pan wytłumaczyć, jak to możliwe?

Coś w jej oczach sprawiło, że Gunnar zrobił kolejny krok do tyłu.

- To niemożliwe. Plan został uprzątnięty, wszystkie mikrofony, kamery, cały sprzęt był spakowany. Może na taśmie zostało coś z jakiegoś wcześniejszego nagrania?

Annika nie spuszczała go z oczu.

- Kiedy pan włączył kasetę?

Antonsson zamknął na chwilę oczy. Wydobył z pamięci wołanie dźwiękowca, że jest dziura w nagraniu z pokoju



muzycznego. „Gunnar, Gunnar!”. Rzucił wszystko i natychmiast do niego pobiegł, razem zlokalizowali zwarcie. Chodziło o jeden z przewodów ułożonych na zboczu wzgórza. Potem wrócił szybko do wozu, przemoczony, w kiepskim nastroju.

- Dwanaście minut po rozpoczęciu programu włożyłem kasetę do jednego z magnetowidów i włączyłem przycisk.

- Czyli o dziewiętnastej dwanaście. A potem nie wyłączył pan magnetowidu?

Antonsson przełknął głośno ślinę, szukał czegoś w pamięci.

- Prawdopodobnie nie. Po ośmiu godzinach maszyna wyłącza się automatycznie.

Annika Bengtzon liczyła w myślach. Po chwili znów odezwała się zdziwiona:

- Czyli ostatnie minuty taśmy to mniej więcej trzecia nad ranem. Jak to możliwe, że te głosy się nagrały? - Patrzyła na niego zamyślona, zaintrygowana.

Nagle dotarło do niego, że przecież nie zrobił nic złego, i poczuł ulgę. Dziewczyna najwyraźniej była zainteresowana jedynie techniczną stroną problemu. Odwrócił się, poszedł do pomieszczenia kontrolnego i spojrzał na stół montażowy: przyciski, drążki, włączniki, kontakty, lampki, mikrofony, monitory. Powiódł wzrokiem po ścianie, zmarszczył czoło, czuł pot na karku.

- To niemożliwe - powtórzył. - Musiała się pani po mylić. Wszystko zostało spakowane, cała aparatura. Żaden dźwięk nie mógł się nagrać. Wyłączyłem prąd, akumulatory się ładowały.

- Ale elektryczność w wozie była włączona? - drążyła Annika. - Magnetowid działał.

Antonsson spojrział na nią spod oka. Inteligentna. Otarł usta i brodę. Nagle jego uwagę przykuła niewielka czerwona żaróweczka na samym środku ściany. Zrobił krok do przodu, uderzył udami o blat, wyciągnął rękę, wskazał coś palcem.

- Widzi pani? - spytał.

-Co?

Annika wpatrywała się w rząd małych czerwonych i zielonych lampek. Niektóre były wyłączone.

- Połączenie bezprzewodowe jest włączone!

Odwrócił się powoli, Annika stała nieruchomo.

- Oczywiście. Dlatego głos z mikrofonu docierał do rozdzielni. To się zdarza. Nie wyobraża sobie pani, jakie rzeczy człowiek czasem słyszy... - Zamrugał oczami, zmieszany oblizwał wargi. - Widzi pani te mikrofony? Ci w kontrolce używają ich, kiedy chcą coś przekazać ludziom na planie. Żeby móc rozmawiać, trzeba wcisnąć ten guziczek... - Pochylił się do przodu i pokazał jej niespełna centymetrowy czarny włącznik przy jednym z mikrofonów. - Wtedy dźwięk dociera bezpośrednio do stołu montażowego, do centralki, i wszyscy słyszą, co się dzieje na planie. Jeśli się puści wyłącznik, połączenie zostaje przerwane. - Wyprostował się, próbując nie zwracać uwagi na tępy ból w kręgosłupie. - Ale mikrofon realizatora obrazu jest cały czas włączony. On zawsze ma coś do powiedzenia i wszyscy muszą go słyszeć. Po nagraniu powinno się wyłączyć mikrofon, ale nie zawsze się o tym pamięta. Dlatego można czasem posłuchać różnych ciekawych rzeczy.

- Jakich?

- Po nagraniu realizator obrazu zwykle musi odreagować stres. Wtedy przeklina wszystkich: głupich gości, kiepskich operatorów, dumnych prowadzących. Czasem bywa to naprawdę krępujące. Stefan potrafi być złośliwy. Każdemu przypnie łątkę.

- Co się nagrało na taśmie?

- Jedyne, co mogło się nagrać o tej porze, to rozmowy przez interkom z kontrolki, czyli z miejsca, gdzie zwykle siedzi realizator obrazu.

- Czyli coś, co rozgrywało się tutaj tuż po trzeciej nad ranem?

Antonsson pokiwał głową w milczeniu.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała Annika, Odwróciła się na pięcie i pospiesznie opuściła wóz.

Mężczyzna długo za nią patrzył, wsłuchując się w ciszę, którą po sobie zostawiła, analizując emocje, które w nim wzbudziła. Nagle ciarki przeszły mu po plecach. Już wiedział, kogo mu przypomina.

Michelle Carlsson.

Przedpołudniowa cisza brzmiała inaczej niż zwykle. Szeptów jakby więcej, głowa przy głowie, szeroko otwarte oczy. Wszyscy wiedzieli, że coś się dzieje, nikt jednak nie wiedział co. Wiedziano, że rano telewizja przeprowadziła wywiad z Torstenssonem, ale nikt nie wiedział dlaczego. Każdy pracownik „Kvällspresen” wiedział też, że redaktor naczelny zamknął się w swoim gabinecie i nie odbiera telefonów, a kierownik redakcji siedzi w swojej szklanej klatce i, na pozór obojętny, przegląda poranną prasę. Wszyscy

słyszeli też, że prezes zarządu Herman Wennergren jest w drodze do redakcji.

Anders Schyman siedział na krześle niemal nieruchomo. Opierał się ciężko, niemal bezwolnie, o oparcie fotela. Położył przed sobą otwartą gazetę, można było odnieść wrażenie, że właśnie ją czyta. Czuł, że jego żołądek się buntuje. Od rana co najmniej dziesięć razy był w toalecie.

Po raz piąty w ciągu kwadransa zerknął na zegarek. Nic już nie mógł zrobić. Jego tajna broń musiała zadziałać, miał jedynie nadzieję, że tak jak się spodziewał.

Nagle zadzwonił telefon, mocny, drążyący sygnał. Schyman niemal uniósł się z krzesłem.

- Już tu jest - powiedział portier Torę Brand. I nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Kierownik redakcji odłożył powoli słuchawkę, rozejrzał się po redakcyjnym morzu, czekał.

Ale zamiast przewodniczącego zarządu zjawił się jego syn, Carl Wennergren. Schyman widział, jak zmierza w jego kierunku szybkim, sprężystym krokiem. Pochylił głowę nad gazetą, usta na wpół otwarte.

Wściekłe, głośnie pukanie. Schyman zaprosił go gestem, jakby od niechcienia.

- Co zrobiłeś z Torstenssonem? - spytał Carl Wennergren. Oczy jak szparki, lodowato niebieskie.

- Spytaj raczej Torstenssona, co on zrobił - odpowiedział Schyman spokojnie, przewracając stronę. - Czego chcesz?

- Dokładnie tego, o czym pewnie od dawna marzysz - powiedział Wennergren, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki kartkę. - Zwalniam się, ze skutkiem natychmiastowym.

Schyman poczuł, jak jego tętno przyspiesza. Modlił się, żeby głos nie zdradził jego emocji. Kartka leżała na biurku, nie zamierzał jej brać do ręki.

- Dlaczego? - spytał spokojnie, chłodno.

Carl Wennergren radził sobie gorzej, pocił się. Ręka, w której przed chwilą trzymał kartkę, drżała.

- Dobrze wiesz - powiedział. Agresywnie, chłodno.

- Nie wiem. Powiedz mi.

Patrzył na jasnowłosego reportera, wysokiego, szerokiego w ramionach. Jeśli mnie uderzy, nie mam szans, przeszło mu przez myśl.

- Nie cenisz mnie jako dziennikarza - powiedział Wennergren. - Masz faworytów, jednym z nich jest Bengtzon. Jesteś tchórzem, etyka zawodowa jest ci obca. Nie znasz się na pracy redakcyjnej. Mam ciągnąć dalej? Po prostu nie chcę, żebyś mnie nadal poniżał. - Zamilkł, broda mu drżała.

Schyman czuł mrowienie w palcach rąk i nóg.

Zwalnia się, bo wie, że zostanie szefem, pomyślał. Boże drogi, nie chce pracować pod moim kierownictwem. Wygrałem, dobry Boże, już po wszystkim!

Zaczerpnął powietrza, na chwilę ukrył twarz w dłoniach. Szybko wziął się w garść.

Mogę się mylić, pomyślał, to może znaczyć wszystko.

- Carl - zaczął. - Jesteś odważnym i przedsiębiorczym reporterem. Czasem działasz zbyt szybko, czasem źle oceniaś sytuację, ale gdybyś był skłonny ...

- Nie - przerwał mu Wennergren. - Nie zamierzam dłużej z tobą pracować. Po południu uprzątnę biurko. - Demonstracyjnie odwrócił się do Schymana plecami.

- Nie tak szybko - powstrzymał go kierownik redakcji, specjalnie mówił powoli. - Zgodnie z kontraktem obowiązują cię dwumiesięczny okres wypowiedzenia, może nawet trzy miesięczny. Sprawdź to dokładnie, zanim się rozstaniemy.

Reporter odwrócił się. Uśmiech triumfu na twarzy.

- Przechodzę do konkurencji - powiedział. - Nie możesz mnie zmusić do zostania, skoro już przeszedłem do innej firmy

- Zależy do jakiej - powiedział Schyman. Odchylił się na krześle, aż zatrzeszczało.

- Zostałem wicedyrektorem Global Future.

Kierownik redakcji wybuchnął śmiechem tak gromkim, że musiał się pochylić nad biurkiem, żeby nie upaść. Boże drogi, co za ironia losu, to nie może być prawda! Wennergren zamrugał kilka razy, obliznął wargi, jego poczucie wyższości znikło.

- Co w tym takiego zabawnego?

- Myślałem, że Global Future zostało rozwiązane - powiedział Schyman, kiedy już doszedł do siebie.

- Bynajmniej. Zostanie zrestrukturyzowane. Dlatego je wykupuję. Mam świetny plan, postawię je na nogi.

- Doskonale - oznajmił Schyman, wstając. - Będziesz pracował tu tak długo, jak to zostało określone w twoim kontrakcie. Global Future nie jest pod żadnym względem konkurencją dla „Kvällspresen”.

- Jesteś złośliwy! - krzyczał reporter. W oczach miał szaleństwo. - Chcesz mnie za wszelką cenę zatrzymać. - Odwrócił się, żeby jak najszybciej opuścić szklaną klatkę, i zobaczył stojącego w drzwiach ojca.

- Schyman nie pozwala mi odejść - powiedział, wskazując oskarżycielsko palcem na kierownika redakcji.

- Zawsze żałuję, kiedy odchodzą tacy zdolni ludzie jak ty - skwitował Schyman, panując nad głosem. - Jeśli jednak nie uda nam się cię przekonać, to trudno. Uszanujemy twoją decyzję, skoro chcesz się poświęcić własnej firmie...

Reporter wypuścił z płuc powietrze, dając upust pogardzie i niedowierzaniu.

- Niech cię szlag, jesteś wazeliniaarz!

Wyminął ojca i wyszedł z redakcji. Herman Wennergren zasunął niezdarnie drzwi. Stał zgarbiony, jakby mu ciążyła powaga chwili. Schyman usiadł, nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

- Torstensson poprosił mnie o rozmowę - powiedział prezes zarządu. Spuszczony wzrok, czerwona twarz. - Martwi się, że pewne informacje znalazły się w posiadaniu telewizji.

Schyman ze spokojem pokiwał głową.

- Byłem tu dzisiaj rano. Nie było to przyjemne.

Prezes zarządu stanął przed kierownikiem redakcji i bacznie mu się przyglądał, przeszywał go wzrokiem.

- Pewnie nigdy się nie dowiem, jak ci się udało do tego doprowadzić, ale wiedz, że cię przejrzałem.

Kierownik redakcji nie odwrócił głowy, patrzył na niego w milczeniu, obojętnie, mózg miał sparalizowany.

Muszę coś zrobić. Muszę coś powiedzieć. Muszę zareagować. Teraz.

Zmobilizował się, wstał z wawo, zamachał rękami.

- Oczywiście nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Prezes zarządu Herman Wennergren zrobił krok w jego kierunku, zmrużył oczy.

- Jesteś podłym draniem - wysyczał.
- Właśnie kogoś takiego ta gazeta potrzebuje - odpowiedział Schyman.

Annika była zdyszana, kiedy dotarła do zakurzonego pokoiku Annę.

- Co powiedział Gunnar?
- Mikrofon realizatora obrazu był włączony - odpowiedziała, łapiąc z trudem powietrze. - Nagrywali kasetę redakcyjną do dokumentu o Michelle do dwanaście po trzeciej nad ranem.

Wyjęła z torby kasetę, drżała, ciało jak galareta. Annę podniosła głowę znad monitora.

- Mikrofon realizatora obrazu? W kontrolce? To przecież tuż obok...

Annika przytaknęła, nagle bliska płaczu.

- Niech to szlag.

Spojrzała na Annę. Wiedziała, że myślą o tym samym. Podala jej kasetę. Patrzyła, jak przyjaciółka wkłada ją do maszyny i zaczyna przewijać.

Dźwięk pojawił się w tej samej chwili co przeciąg.

- *Did someone come? Ktoś tu wszedł?* Szept mężczyzny. I zaraz potem głos kobiety.

- *No, none, come on...*

I znów szept, śmiech, westchnienia, jęki. Annę skrzyła głos do minimum. Annika czuła, że palą ją policzki, poczuła krępujące pulsowanie w łonie.

- Nie powinnyśmy tego słuchać, tylko dzwonić po policję.

Annę przytaknęła.



Ale słuchały dalej, nie bardzo wiedząc, co robić.

Nagle znów usłyszały szept mężczyzny, niemal jak westchnienie: „Ktoś jest w wozie”.

Cisza, trzaski, szum. Spojrzały na siebie, obie zdziwione, szeroko otwarte oczy.

I głos kobiety, gdzieś z daleka.

„Przyjechał twój menedżer”.

- W wozie był jeszcze ktoś - wyszeptwała Annę.

„Co?”.

Szuranie, trzaski, mamrotanie, chichot.

„John, przyjechali po ciebie, twój menedżer, z kierowcą”.

„Powiedz im, że jestem zajęty”.

Chichot, ktoś coś pije, beknięcie.

„Jest bardzo późno. Naprawdę powinieneś już iść”.

Histeryczny chichot, męski głos, szept:

„Jak długo ona tu jest?”

I głos kobiety, wysoki:

„Proszę, żebyś sobie poszedł!”

Męski głos, niewyraźny bełkot:

„Czego ta suka chce?”

Ostry, głośny śmiech, głos drugiej kobiety, wyraźniejszy, głośniejszy, bliżej mikrofonu:

„Jak mnie nazwałeś?”.

I drugi kobiecy głos:

„Nie przejmuj się nią, niech patrzy, jeśli chce...”

„O co jej chodzi?”

Jakieś szuranie, mamrotanie, najpierw głośne, potem ciche, szelest.

„To miejsce pracy, nie sypialnia. Jest środek nocy. Oboje macie natychmiast stąd wyjść!”

Annika rozpoznała głos. Poczowała, że cała się trzęsie.

- Karin. To Karin Bellhorn.

„Co jest z tobą?”

„To oburzające! Przysłałam ci powiedzieć, że czeka na ciebie samochód, a ty mnie obrażasz! Mam wezwać ochronę, żeby was stąd wyrzucili?”

„Ochronę? Tu nie ma żadnej ochrony!”

- To głos Michelle - wtrąciła Annika.

Taśma przewijała się dalej. Jakiś hałas, coś upadło, i znów głos mężczyzny:

„Zawsze taka jest?”

„Tak, teraz wiesz, co miałam na myśli”

Znów chichot. Mężczyzna powiedział coś niewyraźnie. Kobieta, na pewno Karin Bellhorn, zaczęła krzyczeć.

„Wynoście się! Wynocha stąd!”

Annę pokręciła głową, biała jak kreda.

- Dzwon do Q.

Hałas, krzyk, szuranie i szum wiatru.

„John, zaczekaj!”

„Chcesz za nim biec? Weź się w garść. Przestań się poniżać!”

Głos mężczyzny, gdzieś w tle, ledwie słyszalny, zanikający:

„... .zwariowane pieprzone suki...”

„Niech cię szlag! Dlaczego go wyrzuciłaś?”

„Opanuj się!”

„A w ogóle to co ty tu robisz?”

- To ona - upierała się Annę. - Dzwon. Natychmiast. Spojrzały na siebie, każda w twarzy drugiej widziała włąsny strach.

Annika wstała i niemal wypłynęła na korytarz, jakby nagle znalazła się w stanie nieważkości. Obsługa techniczna szykowała się do transmisji na żywo z sali konferencyjnej, przyszedli już pierwsi dziennikarze, ludzie rozbierali się, zdejmowali kurtki. Annika zatrzymała się, podeszła do wyjścia awaryjnego i otworzyła drzwi. Wyszła na metalowe kręcone schody, poczuła silny podmuch, wiatr jęczał i zawodził, wyśpiewywał melodie w ażurowych schodach.

- Nie mam czasu - powiedział Q, kiedy w końcu odebrał.

- To była Karin Bellhorn - oświadczyła Annika. - Annę znalazła kasety, która wyraźnie tego dowodzi.

Na kilka sekund zapadła cisza.

- Jesteś tego pewna?

- Nie wysłuchałam całego nagrania, ale Karin na pewno była w wozie.

- Co to za kasety?

- Nagranie z interkomu. Okazuje się, że był włączony, podobnie jak mikrofon reżysera obrazu.

- Dlaczego sądzicie, że to Karin Bellhorn?

- Kłóciła się z Michelle, o trzeciej nad ranem.

- Czyli tuż przed morderstwem. Słysząc strzały?

Annika milczała, zmieszana, zawstydzona.

- Nie wiem. Nie odsłuchałam całego nagrania. Co Karin wam powiedziała?

- Przesłuchaliśmy ją, ponieważ John Essex twierdził, że była w wozie. Ona to potwierdziła, ale upiera się, że opuściła wóz na długo przed trzecią. Widziała natomiast Annę Snapphane wracającą nad ranem do swojego pokoju.

Annika zaczerpnęła powietrza.

- To nieprawda. To nie była Anne.

Głos Q brzmiał sucho.

- Na liście podejrzanych zostały trzy osoby: Karin, Anne i John. Najbardziej podejrzanie podczas przesłuchań zachowywała się Anne. Wiła się, kłamała. Poza tym wykazywała wiele dziwnych fizycznych symptomów, pociła się, było jej niedobrze, nawet zemdląca.

- Anne jest hipochondryczką. Zawsze jest przekonana, że zaraz umrze - powiedziała Annika. - Myślisz, że chronilibym morderczynię? - dodała łamiącym się głosem.

Policjant nie odpowiedział, ale jego sceptycyzm był wyraźnie wyczuwalny.

- Co mówi Karin? - spytała Annika po chwili.

- Że wyszła z wozu razem z Essexem.

- A co on na to?

- Nie pamięta. Był bardzo arogancki. Twierdzisz, że Karin Belliorn została w wozie z Michelle po wyjściu Essexu?

- Na pewno.

Q zamilkł na chwilę.

- Gdzie ta kasetka?

- W studiu Zero Television. Gdzie właśnie jestem. Za chwilę ma się tu odbyć uroczystość wspomnieniowa poświęcona Michelle Carlsson, a potem konferencja prasowa.

- Karin tam jest?

- Widziałam ją pół godziny temu.

Q rozłączył się.

Annika stała jeszcze kilka minut, pozwalając, by wiatr targał jej włosy. Czowała pulsujące w żołądku napięcie.

Cmentarz był skąpany w słońcu, w zimnych, niedających ciepła promieniach. Gałęzie drzew uginały się na wietrze, liście drgały, tańczyły.

Thomas stał w oknie, wciąż sparaliżowany po porannym zebraniu. Nie zjadł lunchu, wypił trzy coli i wodę mineralną. Czuł w żołądku twardy supeł, jakby spletały się wszystkie jego marzenia, cała jego rozpacz.

Jak to się stało, że nie radzi sobie z własnym życiem? Dlaczego nie potrafił docenić tego, co jest takie wyjątkowe? Co go oślepiło, że nie potrafił dostrzec Anniki i dzieci takimi, jakimi są? I dlaczego nagle Eleonor stała się jego ideałem kobiety?

Zamknął oczy, potarł palcem grzbiet nosa, próbował sobie przypomnieć.

Jej bezradność (nie wiem, jak się nagrywa na wideo, Thomas, gdzie trzeba wcisnąć?), jej niechęć do żeglowania (robi mi się niedobrze), do wyjazdów za granicę (uwagam, że z naszego domu mamy lepszy widok), do posiadania dzieci (przy naszym zaangażowaniu w pracę? Proszę, Thomas!).

- Thomas, możemy wejść?

Odwrócił się, poczuł się przyłapanym na bujaniu w obłokach.

- Mam ten sam widok z okna - powiedział szef kadr, wskazując głową na cmentarz. - Tylko mój pokój jest wyżej. Ładny widok, ale nieco przygnębiający.

Thomas odgarnął do tyłu włosy i wskazał na dwa krzesła dla gości. Usiedli, wszyscy trzej: Thomas za biurkiem, szef kadr i kierownik działu rozwoju naprzeciwko.

- Przemyslenia, które nam rano przedstawiłeś, były bardzo interesujące - zaczął szef kadr. - Przedyskutowaliśmy

sprawę i postanowiliśmy przedłożyć zarządowi twoją propozycję.

- Rozmawiałem już wstępnie ze Związkiem Samorządów, odnieśli się do tego bardzo pozytywnie. Myślę, że wszystko pójdzie jak po maśle.

Thomas schował drżące dłonie pod blat biurka.

- Nie mogę ci tego zakomunikować oficjalnie, ale najprawdopodobniej zaproponujemy ci czteroletni kontrakt. Będziesz pracował dwa piętra niżej, w dziale rozwoju, ale będziesz się też zajmował sprawami samorządowymi. Do staniess etat. Kiedy skończysz ten projekt, będziesz mógł się zająć kolejnym. Jesteś zainteresowany takim rozwiązaniem?

- Na jego ustach pojawił się uśmiech.

Thomas oblizwał wargi, odchrząknął.

- No, cóż... Oczywiście. To fantastyczna propozycja. - Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, natychmiast jednak się opamiętał.

Mężczyźni siedzący po drugiej stronie biurka też się roześmiali.

- To dobrze, Thomas - skwitował szef kadr. - Cieszę się, że mamy cię na pokładzie. Jesteś dobrze zakotwiczony w rzeczywistości, jesteś obowiązkowy, zaangażowany, żyjesz tak jak ludzie, których problemami się zajmujesz. Osobiście uważam, że to właśnie jest warunkiem sukcesu. Poza tym, jak rozumiem, twoja praca jest doceniana za granicą. Prawdę mówiąc, nie chcieliśmy się z tobą rozstawać, ale nie bardzo wiedzieliśmy, co zrobić, żebyś mógł dalej z nami pracować. To rozwiązanie wydaje się satysfakcjonujące dla obu stron.

- Kiedy to ogłosicie? - spytał Thomas.

- Po wakacjach. Musimy uzgodnić różne rzeczy z politykami. Twoim pierwszym zadaniem będzie wytyczenie naszej nowej strategii. Kiedy wszystko będzie gotowe, zorganizujemy dużą konferencję prasową. Żeby każdy, kto kiedykolwiek otarł się o te sprawy, wiedział, kto w Szwecji jest liderem w branży.

Szef kadr wyciągnął rękę. Thomas wytarł szybko dłoń o nogawkę i chwycił ją. Potem uściśnął dłoń kierownikowi. Wszystko było jasne.

- A więc wybierasz się do Korei - powiedział szef kadr, wyraźnie pod wrażeniem.

- Będę tam od drugiego do dwunastego września - potwierdził Thomas. Odchylił się do tyłu i uśmiechnął szeroko.

Annika weszła na salę konferencyjną tylnymi drzwiami. Zobaczyła przed sobą ścianę czarnych garniturów. Drzwi zamknęły się za nią. Jeden z mężczyzn zrobił krok do tyłu i nadepnął jej na nogę, nawet tego nie zauważył. Spróbowała podskoczyć, żeby coś zobaczyć, na próżno. Mężczyzna znów się cofnął. Poczowała, jak narasta w niej panika, miała wrażenie, że brakuje jej powietrza.

Muszę stąd wyjść, pomyślała, nie mogę oddychać.

Zaczęła się przesuwać wzdłuż ściany: „Przepraszam, mogę przejść? Dziękuję. Przepraszam”. W końcu dotarła do wykuszu z oknem. Nie otwierało się. Zaparła się nogami o grzejnik, próbowała się podciągnąć na rękach, żeby stanąć wyżej, chwyciła się ramy okna.

Nie było to najwygodniejsze miejsce.

Odwróciła się, oparła się pośladkami o szybę, cały czas trzymając się kurczowo ramy.

W sali było czarno od ludzi. Było gorąco, powietrze ciężkie, bez tlenu. Duszący zapach białych kwiatów, wręcz odurzający.

Próbowała się rozejrzeć, zachwiała się.

Trzy kamery: jedna przy samym podium, druga przy drzwiach po przeciwnej stronie sali, trzecia z tyłu, tuż pod sufitem. Przewody wiły się niczym węże wzdłuż ścian, wychodziły ludziom spod butów, gdzieś z ludzkiego morza niczym peryskopy wystawały mikrofony. Na podium umieszczono mównicę. Tam też stały kwiaty, pod sufitem wisiał duży monitor. Technicy, fotografowie, dźwiękowcy i oświetleniowcy przedzierali się przez tłum. Mówili do niewidzialnych mikrofonów, sprawdzali słuchawki w uszach. Na podium stały cztery krzesła, poza tym nie było miejsc siedzących.

Annika poczuła w oku rażące słońce. Zmrużyła oczy, szukając wśród zebranych znajomych twarzy. Znała niemal wszystkich. Jeśli nie osobiście, to z plotkarskich magazynów. Przyszli ludzie z telewizji, aktorzy i artyści, powodowani ciekawością, szansą znalezienia pracy albo prawdziwym żalem. Atmosfera gęstniała, gwar narastał. Zaczęto rozdawać jakąś broszurkę. Annika spojrzała stojącemu pod nią mężczyźnie przez ramię. Broszurka zawierała materiały prasowe i program uroczystości. Wiele osób się nią wachlowało.

Przyglądała się tłumowi. Wychyliła się, zaciskając mocno dłoń na ramie okna, aż zbieleły jej knykcie. Stwierdziła, że Annę nie dotarła.

Na podium stał Highlander. Próbował się skupić i zachować powagę. Miał na sobie czarny garnitur i srebrny krawat, na twarzy sztuczną opaleniznę. Obok niego stała Karin



Bellhorn. Ich głowy obok siebie, szeptali coś. Gwałtowne ruchy producentki wskazywały na to, że szef najwyraźniej czegoś nie zrozumiał, że potrzebuje instrukcji, wskazówek. Czarny namiot falował wokół jej ciała, mieniły się złote nitki. Annika zauważyła, że ma mocny makijaż i wysoko upięte włosy.

- Jeszcze minuta - zawołał człowiek ze studia.

Highlander uniósł dłoń, jakby chciał zaprotestować, kazał producentce odejść. Przekładał nerwowo jakieś kartki, podszedł do mikrofonu: raz, dwa - odezwał się. Gestem pokazał dźwiękowcowi, że jest dobrze.

Kamery zaczęły pracować, rozsiewając elektroniczny smog, który drażnił skórę. Było niemiłosiernie gorąco. Annika otarła rękawem czoło.

Nagle usłyszała głos Barbary Hanson, wysoki, pewnie była nietrzeźwa.

- Boże, jak tu gorąco! Naprawdę mamy cały czas stać? Co za szopka!

Po drugiej stronie sali dostrzegła Carla Wennergrena. Zaciśnięte usta, czerwona twarz. Trzymał pod rękę Marianę von Berlitz.

Z tyłu stał Stefan Axelsson. Ręce skrzyżowane na piersi, twarz biała jak kreda.

Był też oczywiście Sebastian Follin. Załatwiał coś przy podium, rozmawiał szeptem z Highlanderem.

- Trzydzieści sekund.

Karin Bellhorn odsunęła się, stanęła po prawej stronie podium. Bambi Rosenberg znalazła sobie miejsce tuż poniżej Highlandera, zanosila się płaczem, aż trzęsły się jej ramiona. Gunnar Antonsson zajął miejsce przy drzwiach.

Wydawał się lekko zdezorientowany, w każdej chwili gotów do ucieczki.

Byli wszyscy z wyjątkiem Johna Essexa, neonazistki i Annę.

Dziennikarze i fotografowie tłoczyli się pod podium. Bertil Strand, Sjölander. Zauważyła fotografa „Konkurrenten”, wyteżyła wzrok, Bossego nie było. Przelknęła zawód.

- Piętnaście.

Annice zaczęła drzeć prawa noga. Wykusz był wąski. Rozejrzała się za jakimś innym miejscem, ale nic nie znalazła, oparła się o grzejnik. Zerknęła na wielki ekran na lewo od Highlandera i spróbowała przenieść ciężar na drugą nogę.

- Siedem, sześć, pięć, cztery...

Technik siedzący w studiu pokazywał na palcach, ile sekund zostało do rozpoczęcia transmisji.

Rozległ się sygnał audycji. Bombastyczna muzyka w mollowej tonacji popłynęła z głośników nad głowami zebranych, ściany i szyby w oknach zaczęły drzeć. Annika była do głębi poruszona, poczuła ciężar w piersi. Oddychała płytko i szybko, z otwartymi ustami, żeby się nie rozplakać. Bambi szlochała głośniejsz, nieprzyjemny zgrzyt z rzewną muzyką. Kiedy muzyka w końcu wybrzmiała, Highlander podszedł do stojącej w kręgu światła mównicy.

- Drodzy przyjaciele - zaczął poważnie. - Koledzy i wspólni pracownicy, przyjaciele. W imieniu TV Plus pragnę serdecznie powitać wszystkich na uroczystości ku czci naszej nieocznionej Michelle Carlsson, a jednocześnie zapewnić wszystkim, że zrobimy, co w naszej mocy, by pamięć o niej trwała.

Annika przelknęła ślinę. Wywołany muzyką sentymentalny nastrój zastąpiła irytacja.

- Będziemy robić to, co do nas należy, pamiętając o Michelle - przemawiał z ekranu pod sufitem. - Ona by tego chciała. Jesteśmy dumni, mogąc się poszczycić współpracą z Sebastianem Follinem, wiernym przyjacielem i znajomym Michelle Carlsson, który przechodzi *do* naszej stacji, gdzie będzie odpowiadać za pamięć o Michelle.

Menedżer wszedł na podium, promieniejąc wewnętrznym żarem, wyciągnął przed siebie ręce, gotów przyjąć hołd publiczności. Tu i ówdzie rozległy się oklaski. Zaczerwienił się.

- Dlatego postanowiliśmy nadać dzisiaj w całości ostatnią produkcję Michelle - ciągnął Highlander. - Pierwszy odcinek nowej serii „Letni zamek” zostanie wyemitowany w sobotę, zgodnie z pierwotnym planem.

Annika przyglądała się zebrany, próbując wyczytać z ich twarzy, co czują.

Obojętni. Wyczekujący. Lekko poruszeni.

Sebastian Follin nadal stał na brzegu podium, obok Highlandera. Światło reflektorów odbijało się w jego okularach.

Wygrał, pomyślała Annika. Wyjdzie z tego zwycięsko.

- Odcinki zostaną nadane w takiej kolejności, w jakiej były nagrywane, zgodnie z pierwotnymi ustaleniami. Będzie my się spotykać z Michelle w roli, która najbardziej jej odpowiadała, w produkcji, której poświęciła tak wiele energii.

Cisza się pogłębiła. Publiczność czekała, kamery pracowały. Highlander odchrząknął.

- Pragnę podkreślić, że to głęboko przemyślana decyzja kierownictwa stacji. Rozmawialiśmy o tym zarówno z pracownikami działu produkcji, jak i oczywiście z Sebastianem Follinem. Podjęliśmy decyzję jednomyślnie. Michelle Carlsson była pomysłodawczynią serii, pragnęła poszerzyć

zakres swoich zainteresowań, a my tu, w Tv Plus, wyszliśmy naprzeciw jej życzeniu. Przyjęliśmy ją do naszego grona z otwartymi ramionami.

Jeden z reporterów stojących blisko drzwi wyszedł z sali. Highlander dostrzegł to i na chwilę stracił wątek. Zaraz jednak się opanował.

- Jesteśmy bardzo dumni z jej ostatnich programów - powiedział głośno, najwyraźniej pragnąc dotrzeć także do tych stojących najdalej, którzy nie bardzo mieli ochotę go słuchać. - Jesteśmy przekonani, że tego właśnie pragnęłaby Michelle. Nie chciałaby, żeby jej programy trafiły do kosza, a jej wysiłek poszedł na marne. To właśnie ze względu na Michelle podjęliśmy taką decyzję.

- Jasne, a ja jestem królem Danii - powiedział cicho jeden ze stojących pod oknem mężczyzn.

- W pewnym sensie ma rację - odpowiedział mu drugi.

- Sądzę, że Michelle chciałaby, żeby programy zostały wyemitowane.

- Pewnie tak, ale nie dwa tygodnie przed jej pogrzebem. Nawet kanał telewizyjny powinien mieć elementarne poczucie przyzwoitości.

- Już teraz - mówił dalej Highlander - zaczynamy szukać godnego następcy Michelle Carlsson, kogoś, kto będzie w stanie poprowadzić „Kanapę kobiet” tak jak ona. To dla nas wszystkich wielkie wyzwanie. Jestem przekonany, że Michelle nie chciałaby, by jej dzieło, jeden z najlepszych programów naszej satelitarnej rzeczywistości, zostało pogrzebane razem z nią.

- Teraz już przesadził. - Annika usłyszała kolejny komentarz.

W następnej chwili zobaczyła przy drzwiach Q. Wstrzymała oddech. Chciała do niego zawołać i o mało nie spadła.

Komisarz torował sobie drogę do podium, szedł, przepraszając kolejne ramiona. Ustępowały mu, zdziwione. Towarzyszyło mu trzech funkcjonariuszy, milczących, sztywnych. Nastrój na sali się zmienił, dało się wyczuć niepokój. Zaczęto szeptać, słychać było szuranie butów.

- A teraz - ciągnął Highlander dalej, nieświadom poruszenia na sali - pragnę oddać głos i miejsce na wizji najbliższemu przyjacielowi Michelle Carlsson, jej zaufanemu współpracownikowi Sebastianowi Follinowi...

Annę wpatrywała się w obraz na monitorze. Widziała, jak Sebastian wchodzi na podium, pot spływał mu z czoła w gorącym świetle reflektorów. Kamera pokazała zbliżenie twarzy: drgania wokół ust, trema, pełne napięcia oczekiwanie. Na jego twarzy malowała się powaga, ale oczy żarzyły się blaskiem podniecenia. Odchrząknął, wyjął kartkę, rozłożył, poprawił okulary na nosie, nachylił się do mikrofonu - i w następnej sekundzie obraz zamigotał. Follin uniósł głowę, powiódł wzrokiem po zgromadzonych, błędzące spojrzenie...

- Drodzy przyjaciele - zaczął, ale kamera odwróciła się już od jego twarzy i poszybowała nad salą.

Za transmisję uroczystości odpowiadali realizatorzy siedzący w reżyserce, tuż obok montażowni, w której pracowała Anna. Wynajęty realizator obrazu przeszedł właśnie na drugą kamerę, zmienił się kąt ujęcia. Annę zobaczyła nagle Annikę, gdzieś w górze, w przeszklonym wykuszu, trzymającą się kurczowo ramy okna. Odniosła wrażenie, że na sali

zrobiło się głośniejsze, podniósł się szum, że ludzie są wzburzeni, że coś się dzieje.

Tasma u jej stóp przestała się przewijać. Postanowiła to zignorować.

Teraz obraz szedł z trzeciej kamery, ogólny widok sali. Ludzie, czarny tłum, kiwające się głowy, i nagle jakby pęknięcie, ktoś najwyraźniej przedzierał się przez ciżbę.

Q, więc jednak się zjawił, a niech to!

Annę nachyliła się w stronę ekranu, czuła, jak fala ciepła ogarnia jej ciało.

Q jest na miejscu, za chwilę będzie po wszystkim.

Wbiła wzrok w ekran. Gdzieś z tyłu dostrzegła Stefana, byli też Mariana i Carl Wennergren, o tam, i Karin Bellhorn, z prawej strony podium.

Realizator wrócił do pierwszej kamery, obejmującej właściwie tylko podium i mównicę, którą właśnie opuszczał Sebastian Follin.

Annę zagryzła zęby. Było jej wstyd, chociaż przecież nie ponosiła winy za to, że transmisja wyraźnie się nie udała.

- Tak. - Usłyszała czyjś głos, najprawdopodobniej Highlandera, który nadal miał włączony mikrofon. - Co teraz robimy?

Na ekran powrócił obraz z trzeciej kamery. Q przesunął się w stronę Karin Bellhorn, za nim szło trzech funkcjonariuszy. Komisarz powiedział coś do Karin. Zareagowała natychmiast agresją, rozłożyła ręce, przez szum i trzaski dotarł do Anny jej głos:

- Jak to? Z jakiego powodu?

Komisarz odpowiedział, ale nie słyszała go. Karin Bellhorn zrobiła krok do tyłu.

- Nigdy w życiu! Nie mam zamiaru! - krzyczała. Odwróciła się i rzuciła do ucieczki.

Annę wpatrywała się w ekran z pałającymi policzkami.

Kamera numer dwa pokazywała zbliżenie tyłu głowy Karin. Spinająca jej włosy plastikowa kłamra kołysała się, przesuając się w stronę wyjścia. Wszyscy otwierali szeroko oczy, mrugali zdziwieni, patrzyli na nią, na funkcjonariuszy, na kamerę.

Jeden z policjantów dogonił ją, chwycił ją za ramię, coś powiedział. Odwróciła się, uderzyła go, poleciał na kamerę. Tłum się cofnął.

- Spokojnie! - Annę usłyszała głos Q gdzieś zza kamery numer dwa, stanowczy, skupiony.

- Spokojnie?! - wrzeszczała do kamery Karin Bellhorn. Mikrofon chłonał każdy dźwięk, nawet jej oddech. - Mam być spokojna, kiedy oskarżacie mnie o morderstwo?

Annę usłyszała szum, który w tym momencie przeszedł przez tłum. Wokół producentki zrobiło się luźniej, ludzie zaczęli się cofać.

- To nie ja! - krzyczała. - To nie byłam ja, przysięgam! To Annę Snapphane ją zabiła! Nasza researcherka, widziałam ją! Widziałam, jak szła do wozu, a potem rozległ się huk!

Podłoga umknęła Annę spod nóg. Upadła, tlen nagle się wyczerpał, brakowało jej powietrza.

Widziała rozbiegane, przerażone oczy Karin, widziała, jak oblizuje wargi i poprawia włosy.

To nieprawda, mówił głos w głowie Annę. Kłamiesz, to nie ja.

- To ona to zrobiła! - krzyczała Karin. Ostry głos w mikrofonie.

Na sali zapanowała cisza, nawet monitory wstrzymały oddech.

- Nienawidziła Michelle za to, że to ją wybrano do prowadzenia programu. Dlatego to zrobiła. Nie znosiła jej!

Annę walczyła o powietrze, próbowała wstać. Słowa odbijały się echem w jej głowie, w całym jej ciele, w nogach, w żołądku, w mózgu.

- Nie ma jej tu, prawda? To najlepszy dowód! - Na jej wyschniętych ustach pojawił się triumfujący, drżący uśmiech.  
- Annę Snapphane nienawidziła Michelle tak bardzo, że na wet nie przyszła na uroczystość!

Wściekła złość niemal rozświetliła pomieszczenie raon-tażowni. Annę wstała. Jej ciało drżało, miała sucho w ustach. Po chwili uspokoiła się, znów mogła oddychać. Zaczęła odtwarzać w pamięci schemat połączeń w kontrolce. Brała przecież udział w tworzeniu technicznego zaplecza studia, orientowała się, jak wszystko funkcjonuje. Zamknęła oczy, myślała.

Mogło się udać.

Rzuciła się na podłogę, szybkie ruchy. Wślizgnęła się za panel kontrolny, przepięła dwa przewody, wróciła, szybko, zdyszana, wzięła do ręki nieoznakowaną kasetę redakcyjną, włożyła do magnetowidu.

Wcisnęła play. Wstała i uruchomiła system wewnętrznej komunikacji, nastawiła głos na pełny regulator.

Cisza, która zapadła po słowach producentki, dźwięczyła w uszach. Wszyscy wstrzymali oddech, serce Anniki



zamarło. Zachwiała się w wykuszu, pocily jej się dłonie, z trudem trzymała się ramy.

Dobry Boże, nie mogę tego tak zostawić, ale co mogę zrobić? Co mogę zrobić?

Highlander podszedł do stojącej na podium mównicy.

- To był dość zaskakujący przerywnik w naszej uroczystości, proponuję jednak, żebyśmy skupili się...

Obraz na ekranie wiszącym pod sufitem zafalował, zrobił się najpierw czarny, a po chwili szary. Głośny szum wypełnił salę, w głośnikach rozległy się trzaski, szuranie, a potem głos, przerażająco ostry i dobrze wszystkim znany, jakby nagle na sali pojawił się duch.

„Ochronę? Tu nie ma żadnej ochrony”.

„Zawsze taka jest?”.

„Tak, teraz już wiesz, co miałam na myśli”.

Wszyscy zamarli, zastygli w bezruchu, gdy Michelle zaczęła mówić. Annika natychmiast zrozumiała, co się dzieje, chociaż nie potrafiła pojąć, jak to możliwe. Rozejrzała się, chciała wiedzieć, jak ludzie reagują. Stefan Axlesson był biały jak kreda, jakby za chwilę miał stracić przytomność. Mariana i Carl mieli wielkie oczy i na w pół otwarte usta. Gunnar Antonsson przybrał wyczekującą postawę, na twarzy Karin Bellhorn pokazały się czerwone plamy.

„Wynoście się! Wynocha stąd!” - wrzeszczała przez głośniki.

Q rozglądał się dookoła, nie mogąc dojść, skąd docho-  
dzi dźwięk. Stojący obok niego funkcjonariusz puścił pro-  
ducentkę.

Huk. Krzyki. Szuranie.

„John, zaczekaj!”

„Chcesz za nim biec? Weź się w garść! Przestań się poniżać”.

Paraliż zaczął odpuszczać. Ludzie spoglądali po sobie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Szukali odpowiedzi w oczach innych, nie znajdowali jej.

„...zwariowane pieprzone suki...”

„Niech cię szlag! Dlaczego go wyrzuciłaś?”.

„Opanuj się!”

„A w ogóle to co ty tu robisz? Po co tu przyszłaś?”.

W sali rozległy się szepty, mieszały się z niewyraźnymi słowami z taśmy.

„Zachowujesz się jak dziwka, Michelle. Musisz myśleć o swojej reputacji. Jesteś sławna, nie możesz się tak zachowywać. Ludzie nie będą chcieli cię oglądać...”.

Rozbiegane spojrzenia. W pewnym momencie skupiły się na Karin Bellhorn. Stała jak wmurowana, całkowicie sparaliżowana.

Z głośników dobiegał pijacki chichot, coraz głośniejszy, histeryczny.

„Z czego się śmiesz?”

Głośny śmiech Michelle wypełnił całą salę, przetoczył się po ścianach, po podłodze, wstrząsnął zebranymi ludźmi.

„Co cię tak rozśmieszyło?”.

„Ty. Jesteś niewiarygodnie śmieszna. Jaki sens miałby sukces, gdyby człowiek nie mógł robić tego, co chce?”

„Odpowiadam za zatrudnionych tu ludzi. Od ciebie zależy, czy będą mieli co włożyć do garnka. Musisz się właściwie zachowywać”.

Nagle huk, wszyscy podskoczyli.

„Nie mów mi, co mam robić”.

Histeryczny głos rozplywający się w ciszy.

„Wszyscy wciąż czegoś ode mnie chcą. Myślicie, że można mnie nakręcić jak mechaniczną zabawkę, żebym robiła to, co wy postanowiliście? Co wy sobie wyobrażacie? Że jestem jakimś cholernym robotem? Ja też istnieję, i nie mam już siły. Nie mam siły wysłuchiwać waszych żądań, spełniać waszych oczekiwań. Highlander może mnie wylać, proszę bardzo. I tak chciałam odejść, bo już nie wytrzymuję!”

Wszystkie spojrzenia przeniosły się z Karin na szefa stacji. Na jego policzkach pojawiły się dwie jaskrawoczerwone plamy. Podszedł do jednego z dźwiękowców i zaczął coś do niego szeptać. Nietrudno się domyślić co, pomyślała Annika.

Co to jest, do cholery? I skąd to leci?

„Ty rozpieszczona gówniario! - mówiła na taśmie Karin Bellhorn, lekko bełkocząc. - Użalasz się nad sobą, tak? Tak?”

Dźwiękowiec przedzierał się przez tłum, znikł w korytarzu.

„Całe życie haruję, jestem niewolnicą takich ludzi jak ty. Skupionych na sobie kretynów, który biegają dokoła za własnym ogonem. Ja wykonuję czarną robotę, a ty zbierasz hołdy. Nie rozumiesz, że mam tego wszystkiego dosyć?”

W sali zrobił się ruch, ludzie szeptali wzburzeni, przyglądali się sobie zdziwieni. Jeden z policjantów stanął w drzwiach, zagradzając producentce drogę.

„Są ludzie, którzy zasłużyli na szacunek, i tacy, którzy na niego nie zasłużyli”, rozległ się znów głos Michelle.

Szum na taśmie, czyjś płytki oddech.

„Co chcesz przez to powiedzieć? Mnie ludzie doceniają. Pracuję w branży trzydzieści lat i nigdy nie byłam bez zajęcia, no i byłam żoną... Mógł mieć każdą, a...”

Karin Bellhorn odwróciła się plecami do tłumu.

Na taśmie Michelle Carlsson znów zaczęła się głośno śmiać.

„I to jest twoje największe życiowe osiągnięcie, tak? Że dostałaś angielskiego króla popu? A wiesz, co on teraz o tobie mówi?”

Wybuch śmiechu.

„Nie masz się z czego śmiać - Karin była wyraźnie urażona, mówiła z pogardą. - Steven mnie kochał. Ciebie faceci chcą tylko przelecieć”.

Na taśmie zapanowała cisza. Annika przez chwilę myślała, że zapis się skończył. Uchwyciła spojrzenie Bambi Rosenberg: czerwone oczy, rozmazany makijaż, rozpacz. Złośliwość w głosie Karin zawisała w powietrzu. Michelle najwyraźniej nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kiedy po dłuższej chwili głosy wróciły, mówiła Karin:

„Ja w każdej chwili mogę ciebie zastąpić, ty mnie nie”.

Spod sufitu rozległo się pogardliwie prychnięcie.

„Jedno musisz wiedzieć - mówiła Michelle. - To moja zasługa, że pracujesz przy tej produkcji. Highlander chciał cię wymienić, ale ja się uparłam, że chcę pracować z tobą, co okazało się błędem. Nie trzymasz standardów. Robisz telewizję dla emerytów. Wydaje ci się, że wszystko działa dzięki tobie, a wszyscy cały czas naprawiają twoje błędy”.

Coś w głosie Michelle sprawiło, że tłum nagle znów zastygł w bezruchu. W jej słowach była jakaś twardość, coś bezlitosnego, ostrego jak stal, chęć zadania bólu, unicestwienia.

Karin na taśmie najwyraźniej też to odczuła, bo odezwała się zraniona:

„Mówisz bzdury”.

„Nie żartuj, naprawdę nic nie zauważyłaś? Twój czas minął, nie rozumiesz, że pora ustąpić miejsca innym?”

„Nie mam zamiaru tego słuchać!”.

„Siedzisz jak kloc i wszystkim dyrygujesz, wszystko wiesz, wszystko potrafisz. Wydaje ci się nawet, że mogłabyś poprowadzić program”.

„Milcz, Michelle!”

„Wiesz, dlaczego przychodzę na nagrania, nawet jeśli mam czterdzieści stopni gorączki? Bo gdybym raz nie przyszła, ty natychmiast zajęłabyś moje miejsce!”.

Znów śmiech, pijacki, histeryczny.

„Nie rozumiesz, że jesteś żałosna?”

„Nie wiesz, co mówisz”.

„Starasz się być młoda, ostra, a tak naprawdę jesteś do niczego. Mścisz się na tych, którym się powiodło, na takich jak ja...”

„Licz się ze słowami!”

„Wiesz, że Steven chodzi i opowiada o gąbkach, których używałaś zamiast tamponów? I o tym, jakie to było obrzydliwe? Wszyscy o tym wiedzą, nabijają się z ciebie...”.

„Uważaj, ty mała...”.

„John powiedział mi, że próbowałaś go poderwać. Zresztą sama to widziałam, wszyscy widzieli”.

„Zamknij się!”

„Próbowałaś zaciągnąć go do łóżka, a on przypominał sobie opowieści Stevena o tym, jak płukałaś te zakrwawione gąbki...”

Strzał odbił się echem od ścian, nagle, niespodziewanie. Annika zamknęła oczy. Huk niczym grzmot przetaczał się przez głośniki, tłum się wzdrygnął.

Gunnar Antonsson nadal stał w drzwiach, rozglądał się niespokojnie. Karin Bellhorn odwróciła się i patrzyła na migoczący ekran.

Echo wystrzału, a potem oddech, krótki, astmatyczny.

„Michelle?”

Szelest, trzaski.

„Michelle? Boże, Michelle? Nie...”

Głuche uderzenie, coś ciężkiego upadło na wykładzinę. Czyjś urywany oddech, jęk, odgłos ruchów. Szum wiatru, przeciąg, zawrocie, a potem cisza.

Annika nie ruszyła się z miejsca, strzał nadal dzwonił jej w uszach. Ludzie przenieśli wzrok z Highlandera na Karin Bellhorn, na jej spoconą, czerwoną twarz. Antonsson wyprostował się, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Barbara Hanson, podniecona, mówiła coś szeptem do stojących wokół niej ludzi. Mariana von Berlitz wspierała się zdruzgotana na ramieniu Carla Wennergrena, zapłakana, zdziwiona.

Kiedy spojrzenia ludzi zrobiły się zbyt nachalne i zbyt mroczne, Karin odruchowo się cofnęła, dotknęła stopą ściany.

- Co? Uwierzyliście w to? - spytała, rozglądając się dookoła.

Bambi Rosenberg wpatrywała się w nią, w jej oczach był ogień. Była czerwona na twarzy, tylko wargi miała białe.

- Niech cię szlag! - krzyknęła nagle do Karin. - Niech cię szlag!

Jeden z funkcjonariuszy chwycił ją, przytrzymał. Sebastian Follin nadal tkwił na mównicy, zmieszany miał kurczowo kartkę ze swoim przemówieniem. Highlander wyjął komórkę, odszedł na bok, zaczął wybierać jakiś długi nu-

mer, pewnie do Londynu. Stefan Axelsson schylił głowę i płakał, trzęsły mu się ramiona.

Annika spojrzała na producentkę. Już wcześniej coś podejrzewała, czuła wiszące w powietrzu napięcie, powinna była się domyślić.

- Boże drogi! - zawołała Karin Bellhorn, rozglądając się, czerwona na twarzy, ścigana. - To wszystko nieprawda! To kłamstwo! Nie rozumiecie tego? Ona to zrobiła. Annę Snaphane zmontowała tę taśmę; wiecie, jak to się robi...

W Annice odezwało się jej fundamentalne poczucie sprawiedliwości: ta mała ma czelność oczerniać Annę, której nie ma na sali? Wszystko nagle się rozpląnęło, widziała tylko wciśniętą w ścianę, ubraną na czarno producentkę.

- Ona jest szalona! - krzyczała Karin Bellhorn po drugiej stronie wieczności. - Przed niczym się nie cofnie. Dla czego miałabym mordować Michelle?

Annika rozcapierzyła palce i przytrzymała się grzejnika. Jej głos powędrował wzdłuż ściany.

- Kain i Abel - powiedziała zaskakująco mocnym głosem. - Historia stara jak świat. Chcemy być postrzegani przez pryzmat naszych czynów. Wydaje się nam, że jesteśmy tacy, jakimi chcielibyśmy, żeby ludzie nas widzieli.

Wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę, puste, nieruchome twarze, chłonące wszystko, zdziwione spojrzenia. Annika nie tyle widziała, ile czuła je na sobie, i było jej wszystko jedno.

Karin Bellhorn wychyliła się do przodu, oczy miała czarne, agresywne, walczyła o życie.

- Sugerujesz, że mogłabym zabić człowieka ze zwykłej zazdrości?

Na sali zapanowała kompletna cisza, ludzie przestali oddychać. Elektroniczny szum kamer wypełniał pustkę między słowami, światła reflektorów rozgrzewały twarze, duszący zapach kwiatów.

- Ależ nie - odpowiedziała Annika z oddali. - Chodziło o coś znacznie ważniejszego.

- Nie wiesz, o czym mówisz! - krzyczała producentka.

Annika zamknęła oczy, odnalazła własną prawdę.

- Jeśli człowiek sam w sobie nie wierzy, to jego czyny muszą mówić za niego. Jeśli nie zostaną dostrzeżone, człowiek staje się podwójnie niewidzialny. Im bardziej machamy rękami, chcąc, żeby nas zauważono, usłyszano, tym bardziej denerwujemy innych, jak naprzykrzająca się mucha. A tymczasem inni zostają dostrzeżeni, ci, którzy być może na to nie zasłużyli...

- Zwariowałaś?

Głos jej się załamał, głos Anniki pozostał mocny:

- Karin, ty zapewne więcej niż inni zastanawiałaś się nad mechanizmem sławy. I uznałaś, że masz dosyć. Wszyscy widzieli tylko Michelle Carlsson, ciebie nikt nie dostrzeżał. - Wbiła wzrok w stojącą po drugiej stronie sali kobietę, patrzyła na nią ponad głowami tłumu. - Dobrze cię rozumiem. Wiem, dlaczego to zrobiłaś. Rozumiem też Kaina. Jeśli człowiek zbyt długo pozostaje niewidzialny, znika. W końcu jest skłonny zrobić wszystko, byle znów zaistnieć.

Karin Bellhorn zamrugła, zachwiała się.

- Rewolwer leżał na podłodze - ciągnęła dalej Annika. - Podniosłaś go, był lepki, nie wiedziałaś od czego.

Producentka nie odpowiedziała, z trudem łapała powietrze, świszczący oddech.



Annika zamknęła na chwilę oczy, szukała chwilę w pamięci.

- Podniosłaś rewolwer. Nie czułaś jego ciężaru, jedynie chłód metalu. Stał się przedłużeniem twojej ręki.

Karin próbowała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

- Michelle stała przed tobą, cały czas mówiła, i w końcu coś w tobie pękło. Wiedziałaś, że umrzesz, jeśli nie przesta nie mówić.

Karin patrzyła na nią, usta szeroko otwarte.

- Miałaś wybór: ty albo ona - powiedziała Annika. - Pociągnąć za spust było łatwo, niemal nie zauważyłaś, kiedy to się stało. Patrzyłaś jej w oczy, gdy nagle odrzuciło ją do tyłu. Widziałaś, że ona nie rozumie, co się stało. Umarła, nie uświadomiwszy sobie tego.

Karin Bellhorn zrobiła się biała, walczyła o powietrze.

- Potem rozległ się huk, padł strzał, a w twoim mózgu powstała pustka. Zrozumiałaś, co się stało i że wszystko poszło nie tak. Mam rację, Karin? - Głos Anniki brzmiał jak szept niesiony zapachem kwiatów.

- Chciałam ją tylko uciszyć - powiedziała Karin Bellhorn.

Annę wpatrywała się w twarz Anniki na monitorze. Widziała, jak stoi w okiennym wykuszu, widziała też poruszenie tłumu. Wszyscy przenieśli wzrok z Karin na Annikę. Stała wysoko, słońce świeciło jej w plecy, lamując jej postać złotem. Jej jasne włosy wydawały się przezroczyste.

Annę wzięła głęboki oddech. Uświadomiła sobie, że ma ściśnięty żołądek, po chwili poczuła, że skurcz powoli mija.

Zaczęły jej za to drżeć nogi. Usiadła ostrożnie między workami na śmieci, oddychała płytko. Miała wrażenie, jakby właśnie uniknęła śmierci, chociaż stała na linii strzału.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

Highlander wyrósł nagle nad nią, nad stosem zarekwirowanych, a potem odzyskanych materiałów. Twarz lepiała mu się od charakteryzacji, był zły, zdezorientowany, srebrny krawat przekrzywił mu się.

Annę próbowała odpowiedzieć, ale nie potrafiła wydobyć głosu, odchrząknęła. Spuściła wzrok, czuła, jak łyzy napływają jej do oczu.

- To nie ja - wyszeptwała.

- Nawet nie próbuj - przestrzegł ją Highlander głosem nabrzmiałym wściekłością. - Technicy sprawdzili wszystkie źródła dźwięku w kontrolce, podpięłaś się bezpośrednio do nagłośnienia.

Annę spojrzała na niego, łyzy nie pozwalały jej widzieć wyraźnie.

- To nie ja do niej strzelałam. Krążyłam wokół wozu, szukałam jej, ale nie zabiłam.

Spuściła wzrok, płakała z głową opartą na kolanach. Usłyszała kroki w korytarzu, przycisnęła dłonie do twarzy, spróbowała się opanować. Otarła łyzy, wytarła rękę o dzinsy. Wstała, zachwiała się lekko.

Pomieszczenie było ciasne, zza worków widziała niecierpliwie kiwającą się głowę Q.

- Trzeba wynieść te śmieci.

- Tylko ostrożnie! - zawołał Highlander.

Worki poszybowały do góry, wylądowały w korytarzu. Komisarz stanął przed nią, blady, zawzięty.

- Annika twierdzi, że znalazłaś kasetę redakcyjną z nagraniem z interkomu, z dnia morderstwa.

Annę poczuła, jak panika ogarnia jej ciało, promieniuje od żołądka przez nogi do ramion. Przelknęła ślinę, skinęła głową.

- Domyślam się, że na kasecie nagrana jest rozmowa, którą wszyscy przed chwilą słyszeliśmy?

Kolejne skinienie.

- Technicy ustalili, że nagranie zostało nadane stąd. Rozumiem, że miałaś z tym coś wspólnego.

Annę próbowała uspokoić oddech, schyliła się, wcisnęła przycisk w magnetowidzie, wyjęła kasetę, podała komisarzowi.

- Z technicznego punktu widzenia nie jest najlepszej jakości - powiedział Q.

- Przykro mi - odpowiedziała Annę, spuszczać wzrok. Jego spojrzenie paliło ją.

Policjant włożył kasetę do torby na dowody.

- Będziemy musieli jeszcze porozmawiać - rzucił, wychodząc.

Highlander nadal stał z tyłu, za monitorami, przyglądał się morzu papierów i taśm. Poprawił srebrny krawat. Westchnął, przeciągnął dłonią po czole. Przez chwilę wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Odwrócił się i wyszedł.

Patrząc na tył jego czaszki, Annę pojęła nagle to, co właściwie było oczywiste.

- Nie mamy producenta - powiedziała. - Kto zmontuje taśmy do sobotniego programu?

Highlander odwrócił się, spojrzął na nią z paniką w oczach, oblizął kilka razy wargi. Kotłowanina myśli.

- Boże drogi, co zrobimy?

- Większość materiału już przejrzałam - powiedziała Annę słabym głosem. - Spisałam kody czasowe, mam wszystko, co potrzebne...

- Więc może zmontujesz program? - zaproponował Highlander. - Na pewno sobie poradzisz.

Annę zaczerpnęła łąpczywie powietrza, usiadła. Była całkowicie nieprzygotowana na taki obrót sprawy, ale natychmiast dostrzegła swoją wielką szansę, stała się czujna.

- Pensja producenta i służbowy samochód - powiedziała szybko. Żeby już nigdy nie opłacało im się jej zdegradować.

Szef przyglądał się jej chwilę, w końcu prychnął pogardliwie.

- Karin zawsze mnie przed tobą ostrzegała. Mówiła, że przejmiesz kontrolę, jak tylko nadarzy się okazja. Słusznie robiła, nie awansując cię. Jak możesz wykorzystywać taką sytuację?

- Ty to mówisz? - odpowiedziała Annę spokojnie.

Annika weszła w krąg światła i zatrzymała się. Odprężona wsłuchiwała się w szelest zamykających się za nią drzwi, odcinających ją od klimatyzacji w holu redakcji. Poczowała ulgę.

Osiem dni wolnego.

Odetchnęła, zamrugła w słońcu, poczuła ciepło jego promieni. Zauważyła, że wiatr zelżał, przegnał niż znad Atlantyku, otwierając drzwi napływającemu znad Rosji ciepłu. Zdjęła sweter, pozwoliła letniemu powietrzu pieścić

swoją skórę i włosy. Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła powoli w stronę Rålambshovsparken. Wciągnęła zapach rozgrzanego asfaltu, po raz pierwszy w tym roku, i uśmiechnęła się. Przyroda odpowiedziała jej eksplozją zapachów, kolorów, owadów.

Zostawiła za sobą gazetę i Michelle Carlsson, wszystko rozmyte w szarej mgle. Redakcja nagle zawisła w próżni. Torstensson nadal siedział zamknięty w swoim pokoju, Schyman był wyraźnie rozkojarzony. Pojawiły się plotki, że zostanie zwołane nadzwyczajne zebranie zarządu.

Nie mogła napisać o uroczystości żałobnej, ponieważ zabrała głos, a jej słowa transmitowane były na żywo. Tak więc Sjölander zrobił z nią wywiad, co podobno zasadniczo zmieniło sprawę.

„Dlaczego wzięłaś Karin Bellhorn w krzyżowy ogień pytań?” dopytywał się.

„Ponieważ znałam odpowiedź i chciałam, żeby inni też ją poznali”.

To była prawda, ale jedna z wielu. Inna dotarła do niej, kiedy rozmawiała z Annę.

- Dziękuję - wyszeptała jej do ucha przyjaciółka, kiedy zatrzymały się na korytarzu za salą konferencyjną. - Uratowałaś mnie. Gdyby nie ty, w świadomości opinii publicznej na zawsze pozostałabym morderczynią. Nieważne, kto okazałby się winny, ludzie zawsze mówiliby: Hmm, Annę Snapphane, czy to o niej mówili w telewizji, że kogoś zamordowała?

Fiord błyszczał jak tysiące kawałków lustra, żył, kołysał się, zmusił ją do sięgnięcia do torby po okulary słoneczne. Nie znalazła ich. Szła wzdłuż brzegu, radosna, oszołomiona, mrużąc oczy. Niewiele brakowało, a potknęłaby się o pudła.

Q był lekko obrażony, ale nie tak bardzo, jak się obawiała. Publiczne przyznanie się do winy zawsze jest dobre, chociaż z prawniczego punktu widzenia niewiążące.

Podczas pierwszych przesłuchań Karin zaczęła mówić o przypadkowym strzale. Potem twierdziła, że działała w afekcie. Jej zeznania były nieskładne.

- Lawiruje - oświadczył Q, rozmawiając z Anniką przez komórkę. - Prędej czy później pójdzie siedzieć.

Annika przecięła Kungsholmstorg, minęła budynki policji, zerknęła na areszt Kronoberg na samym końcu kompleksu. Zastanawiała się, gdzie teraz jest Karin. Na samą myśl o tym zaczęły jej się trząść nogi. Poczowała chłodny powiew, jakiś ciężar zaległ jej na piersi, przelknęła ślinę, próbując odegnać złe myśli. Przyspieszyła kroku, obcasy uderzały o asfalt, wiatr targał jej włosy.

Dzieci były na dworze. Ellen bawiła się w piaskownicy, miała na sobie bluzeczkę i pieluchę, na głowie czapkę. Kalle zjeżdżał ze zjeżdżalni, na bosaka, podniecony. Dostrzegła ich jednocześnie, w tym samym momencie. Widziała tylko ich. Podbiegła, pozwoliła, by udzieliła się jej ich nieklamana radość. Obejmowała ich, kołysała, oboje naraz. Otrzepała ich zapiaszczone dłonie, wytarła umazane policzki, jej ruchy były oczywiste, naturalne.

Poinformowała pracowników, że dzieci nie będą chodziły do przedszkola do końca tygodnia, a może nawet dłużej, a potem wolnym krokiem ruszyła słoneczną stroną Schelegatan w stronę Konsumu. Ellen milczała, była zmęczona. Skuliła się w wózku z kciukiem w buzi. Kalle cały czas coś jej opowiadał. Czowała, że zaraz przebierze się miarka i zacznie marudzić. Szła, niemal nie dotykając stopami ziemi,

napawała się towarzystwem dzieci i ciepłem lata. Kupiła fileta z kurczaka i mleko kokosowe, lody na patyku i piwo. Potem puściła się niemal biegiem aż do Hantverkargatan. Kalle pisał ze szczęścia, stojąc na metalowym stopniu wózka. Poczucie błogości utrzymywało się do chwili, kiedy Kalle wylał sos na podłogę, a Ellen zrobiła kupę.

Usłyszała, jak Thomas wkłada klucz do zamka, i zamarała. Uniesienie znikło.

Dzieci były po kolacji, Ellen już nawet zasnęła. Kalle siedział w piżamce. Rzuciła szybkie spojrzenie na kuchnię, zerknęła na dzieci, zrobiła wszystko, żeby się opanować.

Nie jemu ją oceniać, nie powinna się tak zachowywać.

Kiedy wszedł, stała w kuchni. Dojrzała wokół niego odbicie własnego uczucia.

Pocałował ją w usta, jego wargi były zimne.

- Mam ci dużo do opowiedzenia.

- Ja tobie też.

Odwrócił się, chwycił Kallego, podrzucił go pod sufit.

Annika czytała synkowi bajkę o misiu, podczas gdy Thomas jadł kurczaka z woka, podgrzanego w mikrofalówce. Według jego przepisu, z chili i kolendra. Annika położyła synka spać, pocałowała na dobranoc, pogładziła po policzku, otuliła kołdrą misia.

Weszła do salonu, gdzie stał telewizor. Czowała pustkę, pozwoliła, by wiatr, który wpadł do pokoju przez otwarte okno, muskał jej nagie ręce. Uzbrojona w pilota i chipsy opadła na kanapę obok Thomasa. Chłonęła zapach miasta i lata. Zapach brzozy i sadzy, bzu i spalin. Przypadkowe odgłosy ulicy, jeden samochód nie zdążył przejechać, a już nadjeżdżał kolejny, głośniejszy, szybszy od tamtego.

W telewizji Magnus Harenstam podawał odpowiedzi, a uczestnicy teleturnieju musieli zadawać pytania. Annika odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

- Dostałem tę pracę - powiedział Thomas.

Spojrzała na niego, uśmiechnęła się.

- Mówiłam, że jeśli mają trochę oleju w głowie, to cię zatrzymają.

- Nie byłem pewien, czy mają.

- Gratuluję. Najpierw Seul, a teraz to. Opowiadaj.

- Zrobiłem tak, jak radziłaś. Wspomniałem o broszurach i o tym, że trzeba wszystkich przekonać, że zawsze mieliśmy takie plany.

Annika uniosła brwi, zdziwiona.

- Mówiłeś, że to idiotyczny pomysł.

Thomas wpatrywał się w ekran telewizora, zarumienił się lekko.

- Nie powiedziałem, że to po prostu sprawa odpowiedniego zredagowania tekstu, jak sugerowałaś.

Annika siedziała obok niego, patrzyła na niego, nie widząc go, słuchała, nie słysząc. Wdychała jego bliskość, grzała się jego ciepłem.

Tuż po wpół do ósmej Thomas zmienił kanał. Sygnał audycji zdążył już wybrzmieć, podawano pierwszą wiadomość. Na ekranie ukazała się rosyjska ambasada widziana z okna gabinetu redaktora naczelnego „Kvällspresen”, Torstenssona.

Annika wyprostowała się, nachyliła do przodu. Kamera pokazywała zbliżenie spoconej twarzy Torstenssona, w tle widać było obraz z nagą kobietą.



- Panie redaktorze - usłyszała z offu głos Mehmeda Izola. - Jaki jest stosunek „Kvällspresen” do przestępstw go spodarczych?

Torstensson odchrząknął.

- Wszelka przestępczość jest złem, zagraża demokracji. Wskazywanie winnych popełnienia przestępstwa, nieważne, z jakiej klasy społecznej pochodzą, to jedno z najważniejszych zadań mediów.

- Myślałam, że policji - odezwała się Annika.

- Co pan myśli o ludziach, którzy wykorzystują informacje niejawne w celu osiągnięcia zysku?

Redaktor naczelny oblizał wargi, poprawił się na krześle.

- Każde przestępstwo powinno zostać dokładnie zbadane - odpowiedział. - To warunek właściwego funkcjonowania każdego...

- Nie o to pytałem - przerwał mu Mehmed spokojnie. - Pytałem o pańskie prywatne zdanie.

Torstensson zamilkł, pocił się.

- To znaczy?

- Z tego co wiem, miał pan dostęp do półrocznego sprawozdania firmy Global Future, zanim zostało opublikowane dwudziestego czerwca ubiegłego roku.

Annika poczuła, że kręci jej się w głowie. Boże, zaraz się zacznie, pomyślała.

Torstensson przełknął głośno ślinę i pokręcił głową.

- Nie, na pewno nie.

- Owszem - ciągnął Mehmed niezrażony. - Otrzymałem informacje ze sprawdzonego źródła. Dlatego twierdzę, że sprzedając cały pakiet akcji dziewiętnastego lipca, wykorzystał pan informacje niejawne w celu osiągnięcia zysku.

Annika patrzyła na spoconą twarz Torstenssona, ledwie mogła oddychać. Oczy redaktora naczelnego zrobiły się jeszcze większe, gonitwa myśli, panika.

- W żadnym wypadku. Nie miałem o niczym pojęcia.

- Więc dlaczego sprzedał pan wszystkie swoje akcje, łącznie dziewięć tysięcy dwieście sztuk, dziewiętnastego lipca, czyli na dzień przed ogłoszeniem sprawozdania?

Torstensson pokręcił głową.

- Czysty przypadek. Od dawna nosiłem się z takim zamiarem.

- Dziewiętnastego lipca, w środę, sprzedał pan dziewięć tysięcy dwieście akcji firmy Global Future po kursie czterysta dwanaście koron czterdzieści óre, czyli w sumie za trzy miliony siedemset dziewięćdziesiąt pięć tysięcy koron. Dzień później, dwudziestego lipca, ogłoszono półroczne sprawozdanie spółki i wartość akcji spadła o dwadzieścia osiem procent, do dwustu dziewięćdziesięciu siedmiu koron za akcję. Ten sam pakiet akcji wart byłby dwa miliony siedemset trzydzieści dwa tysiące czterysta koron, tak?

Dziennikarz mówił, a na twarzy Torstenssona rozpacz mieszała się ze strachem. Gdy w końcu się odezwał, w jego głosie słychać było tłumioną pogardę.

- Trzeba wiedzieć, kiedy sprzedawać. Na tym polega giełda.

- Tchórz - skomentował Thomas.

- Zarobił pan ponad milion koron, sprzedając akcje dziewiętnastego lipca zamiast dwudziestego.

- Co to za pieniądze.

- Podejrzewam, że pańscy czytelnicy są innego zdania. Należy też dodać, że jesienią spółka matka ogłosiła, że nie

zamierza dłużej dokładać do spółki, co dodatkowo zmniejszyło wartość giełdową akcji. O tym też pan wiedział.

- Pan mnie obraża! - wykrzyknął Torstensson, robiąc ruch, jakby chciał wstać.

- Na początku roku jedna akcja Global Future warta była pięćdziesiąt dziewięć koron, dzisiaj zaledwie trzydzieści siedem. Pańskie akcje byłyby więc dzisiaj warte trzysta czterdzieści tysięcy. Zarobił pan ponad trzy miliony koron, ale popełnił pan przestępstwo.

- Nie zamierzam tego dłużej wysłuchiwać - oznajmił Torstensson. Był tak wzburzony, że ledwie mówił.

W tym momencie zmienił się kadr. Kamera, dotąd przyklejona do twarzy redaktora naczelnego, przeniosła się na Mehmeda: wstał, okrążył stół i szybkim krokiem podszedł do regału. Na ekranie mignęły kable i kilka postaci.

- Schyman! - wykrzyknęła Annika, wskazując na ekran. - Widziałam go, stał za operatorem. Widziałeś?

Thomas uciszył ją.

- Proszę - powiedział Mehmed, wskazując na stojącą na półce papierową teczkę. - Tutaj są protokoły z zebrań zarządu „Kvällspresen”, tak?

- Na co pan sobie pozwala?! - krzyczał Torstensson. Wstał. - Jeśli pan dotknie tej teczki, zawiadomię policję i oskarżę pana o bezprawne wtargnięcie na teren prywatny.

- No proszę. Terminologię prawniczą ma opanowaną - zauważyła Annika.

Mehmed sięgnął do wewnętrznej kieszeni czarnej dżinsowej kurtki i wyjął złożoną na pół kartkę.

- Nie muszę po nic sięgać. Mam tu kopię protokołu z zebrania zarządu z dwudziestego siódmego czerwca, w którym

pan uczestniczył i podczas którego podano interesującą nas informację. Chciałbym pana prosić o komentarz.

Torstensson stał pośrodku gabinetu, lekko się chwiejąc.

- O komentarz do czego?

- Co pan wtedy czuł? Co pan myślał? Co sprawiło, że postanowił pan zaryzykować wszystko, żeby szybko zarobić milion koron?

Redaktor naczelny wyrwał mikrofon z klapy marynarki, podeptał go i wyszedł z pokoju.

- Boże drogi - powiedział Thomas. - Niezła afera. Mehmed jest znakomitym reporterem. Jak on się tego wszystkiego dowiedział?

Annika przełknęła ślinę, pocila się.

Na ekranie pojawił się redaktor „Wiadomości”.

„Redaktor naczelny «Kvällspresen», Torstensson, ustąpił dzisiaj z funkcji po tym, jak nasz reporter obnażył jego przestępczą działalność, polegającą na wykorzystywaniu informacji niejawnych w celu osiągnięcia zysku. Wydział do spraw przestępczości gospodarczej sztokholmskiej policji zajął się już tą sprawą. Podczas nadzwyczajnego wieczornego posiedzenia zarządu wybrano nowego redaktora naczelnego. Został nim dotychczasowy kierownik redakcji Anders Schyman, były dziennikarz naszej stacji. Więcej informacji na ten temat w dodatkowym wydaniu magazynu, zaraz po «Wiadomościach»”.

Dziennikarz odłożył kartkę.

- Co za historia - powiedział Thomas, spoglądając na Annikę. - Nie pojmuję, jak wy, dziennikarze, docieracie do takich informacji.

Annika uciszyła go. Na ekranie telewizora pojawił się kolejny obrazek: sala konferencyjna w studiu Zero Television, odgłos strzału odbijającego się echem od ścian, poruszony obraz tłumu. Czerwona twarz Karin Bellhorn.

- Boże! - krzyczała. - To wszystko nieprawda. To kłamstwo! Nie rozumiecie tego?

Cięcie, po chwili Annika usłyszała własny głos, daleki, ale wyraźny.

- Kain i Abel. Historia stara jak świat.

Zbliżenie na Karin Bellhorn, pochylona do przodu twarz, agresja.

- Sugerujesz, że mogłabym zabić człowieka ze zwykłej zazdrości?

Trzęsąca się kamera, a potem ona w kadrze, stojąca w okiennym wykuszu.

- Przecież to ty! - wykrzyknął Thomas z chipsem w ustach.

- Ależ nie. Chodziło o coś znacznie ważniejszego.

- Wyłącz - poprosiła Annika cicho.

- Dlaczego?

- Nie wiesz, o czym mówisz! - krzyczała z ekranu Karin Bellhorn.

- Proszę.

Thomas wyłączył telewizor.

- Nie lubisz oglądać siebie?

Przytaknęła.

- Karin przyznała, że to ona ją zabiła.

- Wiedziałas o tym? Annika odchyliła się do tyłu.

- Przez moment bałam się, że to Anne.

Otaczały ich dźwięki lata, chłonęli letnie zapachy, napa-  
wali się jasnością. Thomas wziął jej dłoń i pocałował.

- Przepraszam - wyszeptał. - Naprawdę.

Annika nie odpowiedziała, przyglądała się swoim  
udom.

- Okropnie się zachowałem - mówił dalej Thomas.  
Przelknął ślinę, szukał słów. Nie mógł znaleźć. - Zważyłem  
w sobie - odezwał się w końcu.

- W nas - powiedziała Annika, zerkając na niego. Wi-  
działa, że cierpi.

- Nie, to było coś więcej. Zważyłem we wszystko, w całe  
swoje życie.

Długa grzywka opadła mu na twarz. Annika patrzyła, jak  
jej ręka wędruje do góry i odgarnia mu ją z czoła. Uchwyciła  
jego spojrzenie, ciemne, przestraszone.

- A przecież ja już dokonałem wyboru, nawet jeśli tego  
do końca nie rozumiałem. Wybrałem ciebie i dzieci prawie  
cztery lata temu. Jeśli chcesz za mnie wyjść, jeśli to dla ciebie  
takie ważne, to w porządku, weźmiemy ślub.

Annika pokręciła głową.

- Nie, chcę, żebyś ty też tego pragnął.

- Pragnę tego, ale bez tej całej szopki. Raz już przez to  
przechodziłem i wystarczy.

Spojrzała na niego, pokiwała głową.

- Możemy wziąć ślub w szwedzkiej ambasadzie w Seulu  
- powiedział Thomas. - Już z nimi rozmawiałem, mają wol-  
ny termin, dziesiątego września.

Annika usiadła na kanapie, zamrugała.

- Ale ja nie mogę lecieć z tobą do Seulu. Mam pracę, no  
i kto się zajmie dziećmi?

- Moi rodzice.

- Zgodzą się?

- W końcu to ich wnuki. A z pracą też nie ma problemu. Dwunastego września prezydent Stanów Zjednoczonych przyjeżdża do Seulu z oficjalną wizytą. Możesz razem z grupą dziennikarzy towarzyszyć mu do Panmunjonu, na trzydziesty dziewiąty równoleżnik, przed czterostronnymi rozmowami w Pekinie...

Annika pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno.

- Świetnie, tylko redakcja w życiu nie wysłała mnie służbowo do Korei.

- Prawdę mówiąc, zadzwoniłem już do Schyman'a i wtajemniczyłem go w swoje knowania. Powiedział, że jeśli chcesz, to gotów jest wysłać cię nawet na Hawaje. Mam wrażenie, że uważa cię za znakomitą reporterkę.

Annika znów zamrużyła, zastanawiała się chwilę, w końcu zrozumiała.

Schyman postanowił jej się zrewanżować. Stanowisko redaktora naczelnego za małżeństwo.

Wstała raptownie.

- Jeszcze jedno piwo?

Pociągnął ją za rękę, przyciągnął do siebie, pocałował.

- Zgódź się. Powiedz tak. Ja też tego chcę.

Zadzwonił telefon. Wyswobodziła się z jego objęć, wyszła do kuchni, wyjęła z lodówki piwo. Chwilę przysłuchiwała się rytmicznej pracy zmywarki i dźwiękom dochodzącym z podwórza przez otwarte okno: szum wiatraków, krzyk dzieci, gdzieś odezwał się alarm.

Zamknęła oczy. To wszystko dzieje się tutaj, teraz, właśnie dzisiaj.

- Annika! Do ciebie!

Wzięła oddech, jeden, potem drugi, wróciła do salonu.

- Annika Bengtson? - Głos brzmiał znajomo, ale nie potrafiła go przypisać do twarzy.

- W ostatnich dniach spotkaliśmy się kilka razy, w Yxtaholmie, a ostatnio dzisiaj, podczas transmisji...

Highlander.

- Proszę się skontaktować z redakcją - powiedziała, rzucając szybkie spojrzenie na Thomasa. - Nie pisałam o uroczystości. Jeśli chciałby pan coś dodać, proszę się skontaktować z kierownikiem nocnej zmiany.

- Nie, nie dlatego dzwonię. Chodzi o to, że koledzy z Londynu obejrzeni nagranie z dzisiejszej uroczystości. Może pani też je widziała?

Annika odkaszlnęła cicho.

- Nie - odpowiedziała cicho. - To znaczy widziałam fragment - dodała.

- Muszę przyznać, że byli pod wrażeniem. Nieczęsto mamy okazję podziwiać taki nieoszlifowany diament.

- Słucham? - spytała Annika, przykładając dłoń do czoła.

- Szukamy następczyni Michelle Carlsson, kogoś, kto mógłby poprowadzić jej programy. Chcielibyśmy panią zaprosić na zdjęcia próbne. Co pani na to?

- Ja? Mówi pan o mnie?

Highlander zrobił przerwę.

- Ma pani naturalny talent. Widać panią, skupia pani na sobie uwagę. Nigdy nie myślała pani o zmianie pracy?

Annika przeciągnęła dłonią po czole, otworzyła kilka razy usta jak ryba, zerknęła na Thomasa. Przyglądał się jej z drugiego końca kanapy, zdziwiony.



- To jakiś żart? - zdołała w końcu powiedzieć.

- Skądże znowu - zapewnił ją Highlander z lekką irytacją w głosie. - Dziesiątego września startujemy z jesienią ramówką. Dlatego musimy szybko zorganizować zdjęcia próbne, a potem szybko podpisać kontrakt. Ma pani może menedżera?

- No... nie - odpowiedziała Annika, coraz bardziej zdezorientowana.

- Polecam Sebastiana Follina, ma akurat trochę czasu... po tym jak...

Na chwilę pozwoliła tej myśli zagościć w swoim umyśle, pławiła się w sławie.

Prowadząca program. Telewizja. Premiery. Pieniądze. Własna spółka producencka. Międzynarodowa kariera. Mechanizmy umożliwiające osiągnięcie masy krytycznej.

- Niestety - odpowiedziała ze wzrokiem wbitym w Thomasa. - To niemożliwe. Dziesiątego września wychodzę za mąż.

Wymuszony śmiech Highlandera w słuchawce.

- Takie rzeczy załatwia się szybko. Zdaży pani na zdjęcia próbne.

- Biorę ślub w szwedzkiej ambasadzie w Seulu.

Anders Schyman odwrócił się, poczuł ciężar w piersi, zostawiając za sobą swoją klatkę. Zasuwał szklane drzwi, podświadomie nasłuchując zasysającego dźwięku gumowej listwy, potwierdzającego, że drzwi się zamknęły: koniec, zamknięte, zawarte.

Już.

Po wszystkim.

Wygrał.

Zaczerpnął powietrza, wziął głęboki wdech, ściśnięte płuca. Przepelniała go ulga, wyrzucił z siebie resztki niepokoju, tego już zużytego i tego dotychczas tłumionego.

Postawił na swoim.

Tak. Na pewno.

Odetchnął.

Jutro portier spakuje jego rzeczy i przeniesie do narożnego pokoju z widokiem na rosyjską ambasadę.

Wsunął pęk kluczy do wewnętrznej kieszeni, poczuł ich ciężar na żebrach. Zerknął w stronę działu wiadomości, przechwycił spojrzenia ludzi.

Spojrzenia wszystkich.

Lekko zgarbiony ruszył wolnym krokiem w stronę wyjścia. Redaktorzy, reporterzy, rysownicy i fotoedytorzy, fotografowie i telefonistki w centrali, cały pulsujący życiem organizm gazety śledził jego ruchy.

- Dokonałiśmy pewnych zmian w jutrzejszym wydaniu - oznajmił Jansson. Stał przed palarnią, rękę z papierosem trzymał w środku, dym wił się niczym wąż w stronę wentylatora.

Anders Schyman, redaktor naczelny i wydawca, skinął głową.

- Zadzwoń o północy i wszystko uzgodnimy - powiedział.

- O tej porze trudno dokonywać zmian - odpowiedział szef nocnej zmiany nieco zarozumiale. Zaciągnął się, wydmuchał dym w stronę palarni. - Dajemy morderstwo Michelle na pierwszą stronę i na afisz, wywiad Barbary Hanson z tobą pójdzie na środkowych, a w artykule redakcyjnym damy komentarz do sprawy Torstenssona.

Kolejne skinienie, ręka uniesiona w geście pozdrowienia. Cały czas ciężar w piersi.

Kiedy mijał Torego Branda, portier wpatrywał się niebieskość telewizyjnego ekranu. Tv Plus, odnotował Schyman, kolejna powtórka uroczystości ku czci Michelle Carlsson.

Ciekawe, jak długo pamięć o niej będzie żyła, przeszło mu przez głowę. To będzie prawdziwa miara jej wielkości, mierzona w dziesiątkach, setkach lat.

Nieśmiertelni.

Czy Michelle Carlsson do nich należała?

Roześmiał się, pomysł był niedorzeczny. Śmiech odbił się echem od wyłożonych ceramicznymi płytkami ścian klatki schodowej. Ruszył, pokonywał po dwa stopnie naraz.

Suwane drzwi wypuściły go w późny letni wieczór, złocisty, chłodny. Samochód powitał go w swoim elektronicznym języku: alarm wyłączony, proszę, możesz wsiadać, pamiętaj o zapięciu pasa, inaczey ci o tym przypomnę.

Najwięksi zostają w pamięci najdłużej, pomyślał. Ci, którzy zwyciężają w grze o władzę i piszą historię. Wynalazcy, którzy zmieniają życie przyszłych pokoleń. Dyktatorzy i ciemężyciele, ci na zawsze pozostaną znienawidzeni. Dobrzy przywódcy, tworzący dobrobyt i mity. Kobiety, te najpiękniejsze, w których kochali się bohaterowie i które opiewali zmarli poeci.

Jechał powoli przez miasto. Asfalt, pijacy i neony.

Przeżyję, pomyślał.

Jestem nieśmiertelny, przynajmniej dzisiejszej nocy.

Trasa południowa, żadnych korków, autostrada w kierunku Nacki. Odbił na Saltsjöbaden.

I w końcu zobaczył przed sobą morze, skrzące się i wieczne.

## *Podziękowanie autorki*

Wszystko to jest fikcją. Wszystkie osoby występujące w powieści są jedynie wytworem mojej wyobraźni. Wszelkie ewentualne podobieństwa do osób żyjących są czystym przypadkiem. Ani gazeta „Kvattspresen”, ani spółka producencka Zero, ani kanał TV Plus nie istnieją naprawdę. Mają co prawda cechy istniejących instytucji, ale są tworamii wymyślonymi przeze mnie na potrzeby powieści.

W kilku przypadkach pozwoliłam sobie zmienić szczegóły i położenie naprawdę istniejących miejscowości i plany budynków.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy zgodzili się ze mną spotkać i odpowiedzieć na moje pytania.

Byli to:

Anders Carsfeldt, technik pracujący w wozie transmisyjnym, fotograf i montażysta w TV4. Jestem mu winna podziękowanie za oprowadzenie mnie po studiu i wyjaśnienie zasad funkcjonowania wozów transmisyjnych i techniki telewizyjnej.

Jelbe Production Team. Dziękuję im za pokazanie mi swoich wozów transmisyjnych.

Wszyscy pracownicy zamku Yxtaholm w Södermanland, a przede wszystkim restaurator Patrik Arneke, który

zgotował mi fantastyczne przyjęcie i cierpliwie udzielał informacji.

Bengt Wingqvist, szef Wydziału Technicznego Komendy Głównej w Sztokholmie. Dziękuję mu za podzielenie się ze mną wiedzą o technicznych czynnościach śledczych.

Tor Petrell, inspektor sztokholmskiej policji. Dziękuję mu za opowiedzenie mi o metodach prowadzenia przesłuchań.

Gunnela Bauer, pielęgniarka i właścicielka sklepu na Gällnö. Dziękuję jej za informacje o wyspie i jej historii.

Henrik Olsson, adwokat z kancelarii adwokackiej Peter Althin i wspólnicy. Dziękuję mu za pomoc w kwestiach prawnych i dotyczących wolności prasy.

Per Hultengard, prawnik Szwedzkiego Związku Wydawców Prasy. Dziękuję mu za rozmowę na temat prawnej odpowiedzialności wydawcy.

Sakari Pitkanen, redaktor naczelny i wydawca gazety „Metro”. Dziękuję mu za dyskusje na temat kwestii moralnej odpowiedzialności i praw redaktora odpowiedzialnego.

Mikael Aspeborg, zastępca dyrektora OTW Television i mój mąż. Dziękuję mu za pomoc w ustalaniu praktycznych szczegółów dotyczących produkcji telewizyjnych.

Peter Svensson, szef działu prasowego Kwatery Głównej armii. Dziękuję mu za informacje o wyposażeniu armii.

David Lagercrantz, pisarz i kolega. Dziękuję mu za rozmowę o rynku akcji.

Nils Liliedahl, szef działu kontroli obiegu informacji sztokholmskiej giełdy, który opowiedział mi o wykorzystywaniu informacji niejawnych w celu osiągnięcia zysku.

Peter Sving, urzędnik Centralnego Depozytu Papierów Wartościowych w Sztokholmie, odpowiadający za kontakty ze spółkami. Dziękuję mu za informacje o rejestrze spółek.

Anna Borne, Mattias Boström, Cherie Fusser, Madeleine Lawass i Anna Carin Sigling z Wydawnictwa „Piratförlaget”. Dziękuję im za nieustające wsparcie.

Lotta Byqvist, moja współpracownica, odpowiedzialna za kontakty z prasą. Bez niej jutro bym umarła.

Karin Kihlberg, która sprawia, że wszystko funkcjonuje.

Bengt Nordin, mój fantastyczny agent, który wyprowadził Annikę w świat.

Sigge Sigfridsson, wydawca i dziennikarz, który uczynił to wszystko możliwym.

Lotta Snickare, odpowiadająca za Dział Rozwoju w Föreningsparbanken. Dziękuję jej za konsultacje i inspiracje.

Jonas Gummesson, szef TV4, który odpowiedział na wszystkie moje dziwne pytania.

Jenny Nordin, kreatywna redaktorka mojej strony, która ciągle uzupełnia [lizamarklund.net](http://lizamarklund.net).

Astrid Sivander i Arne Óström. Dziękuję im za korektę i skład.

Karolina Olsson, Fredrik Hjerling i Mi Johansson. Dziękuję im za charakteryzację, zdjęcia, stylizację i projekt okładki.

Johanne Hildebrandt, dziennikarka, pisarka i moja dobra przyjaciółka. Dziękuję jej za dyskusje, krytykę i wsparcie w każdej sytuacji.

Ann-Marie Skarp, moja wyjątkowa wydawczyni, której dziękuję za jej ogromną wiedzę i niezawodne wycucie języka.

I w końcu, ale i przede wszystkim, chcę jak zawsze podziękować dramatopisarce Tove Alsterdal, która towarzyszy mi na każdym etapie mojej podróży, czyta, krytykuje, analizuje i zachęca. Bez niej nie powstałaby żadna moja książka.

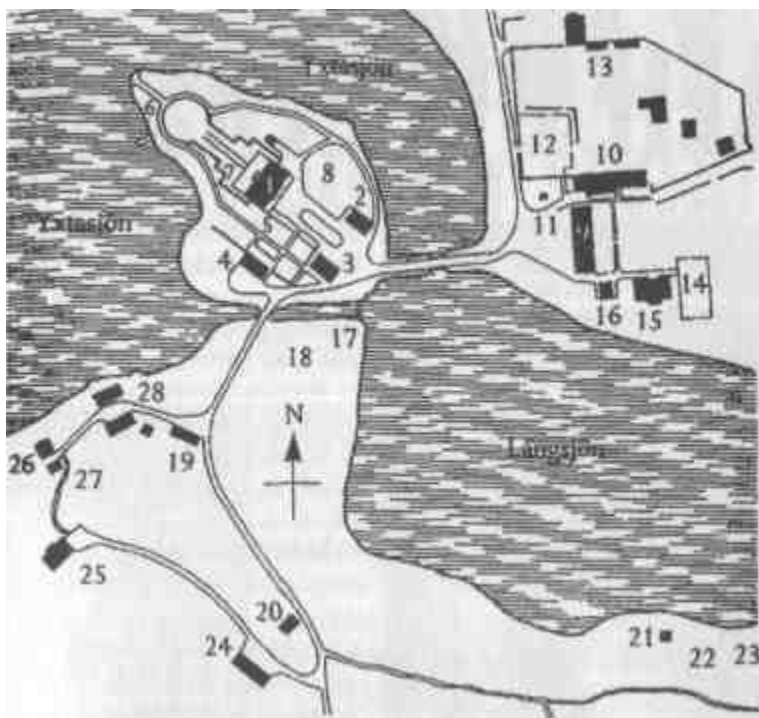
Dziękuję wam wszystkim!

Ewentualne błędy rzeczowe, które mogły się wkraść do tekstu, są zawsze wyłącznie moimi własnymi błędami.



Na jednej z wysp Sörmlandii wśród przepięknych okoliczności przyrody leży majątek i zamek Yxteholm. Miejsce to jest chętnie odwiedzane przez gości, którzy szukają tu odpoczynku i chwili refleksji. Główny budynek zamku, skrzydła boczne i budynek stajni powstały w 1753 roku, istnieje jednak opis wcześniejszej budowli w tym miejscu z 1329 roku.





- |   |                                 |
|---|---------------------------------|
| 1. <i>Corps de logiet</i>                             | 16. Kurnik                      |
| 2. Północne Skrzydło                                  | 17. Mostek łukowy nad kanałem   |
| 3. Południowe Skrzydło                                | 18. Tarcze do strzelania z łuku |
| 4. Nowe Skrzydło                                      | 19. Domek przy mostku           |
| 5. Herbarium  | 20. Piec do wypalania dachówek  |
| 6. Pomost kąpielowy                                   | 21. Prochownia                  |
| 7. Taras  | 22. Stary Dąb                   |
| 8. Maszt  | 23. Wilczy Dół                  |
| 9. Stajnia  | 24. Stodoła                     |
| 10. Skrzydło Ogrodowe                                 | 25. Willa Molina                |
| 11. Dzwonnica   | 26. Domek dekarza               |
| 12. Duży parking                                      | 27. Willa nad brzegiem jeziora  |
| 13. Pomieszczenia ogrodnicze,<br>warsztat i szklarnia | 28. Kuźnia                      |
| 14. Kort tenisowy                                     | 29. Sauna                       |
| 15. Pralnia   |                                 |